

ICH GRA SIĘ SKOŃCZYŁA.

The
BAD
habits
2

DEVIL #2

NATHALIE HYDE



NATHALIE HYDE

THE BAD HABITS 2

DEVIL #2

OŚWIĘCIM 2023



DEDYKACJA

Dla każdego, kto był bliski zniknięcia z tego świata. Mimo że w najcięższym momencie życia nie znaleźliście zrozumienia, nadal tu jesteście. Silniejsi i rozumiani.



PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Tobie, Czytelniku, bo gdyby nie Ty, nie byłoby mnie w tym miejscu.

I mimo że *The Bad Habits* nie jest idealnie napisaną książką, jest czymś moim; czymś, czym chciałam się podzielić. Dzięki Wydawnictwu NieZwykłemu, którego od teraz jestem częścią, zrobiłam to. Naprawdę bardzo dziękuję.

Rozdział trzynasty

Na początku tysiąc dziewięćset trzydziestego trzeciego roku Clyde miał już ugruntowaną reputację bezlitosnego zabójcy, który nie zawaha się sięgnąć po broń i strzelić, jeżeli ktoś stanie mu na drodze. Podczas jednej z zasadzek z rąk Clyde'a zginął policjant i od tego czasu gang miał przeciwko sobie całą amerykańską policję.

– Skup się, Aithne! – wrzasnął Owen, chwytając się linek ringu. – Mocniej, kurwa!

Jęknęłam zrezygnowana, wyprowadzając kolejny cios w stronę przeciwnika. Joseph zatoczył się do tyłu, kiedy prawy sierpowy idealnie trafił w jego twarz. Odetchnęłam ciężko, podpierając dłonie na kolanach.

– Nie ma odpoczynku, Smith. – Spojrzałam błagalnie na blondyna, który pokręcił głową.

Joseph przyjął pozycję obronną, zrobił kilka szybkich kroków i znalazł się tuż przy mnie. Cofnęłam mocno bark, a następnie wypchnęłam biodro w przód, jednocześnie zadając cios chłopakowi, który znów się nie obronił.

Zgięłam rękę w łokciu i wyprowadziłam kolejny cios w żebra szatyna. Jęknął boleśnie i upadł, po czym odklepał trzy razy w podłoże ringu. Podeszłam do niego i wyciągnęłam w jego stronę rękę, którą ledwo chwycił. Dźwignęłam go i wzięłam pod ramię, aby złapał równowagę. Joseph mruknął coś niezrozumiale i zbił ze mną piątkę. Uwielbiałam się z nim bić. Był godnym przeciwnikiem na każdym z treningów.

Podeszłam do trenera, a on podał mi butelkę pełną wody. Podziękowałam mu cicho i upiłam spory łyk, gasząc pragnienie, które odczuwałam już od dłuższego czasu. Przymknęłam powieki, czując, jak zimna woda lekko mnie orzeźwiła.

– Chryste, Aithne, byłaś świetna – powiedział z uznaniem Owen, klepiąc mnie po ramieniu.

Opadłam na ring, wzięłam głęboki wdech i zamknęłam oczy.

– A teraz umieram – jęknęłam cicho, a następnie uchyliłam powieki i zerknęłam na rozbawionego mężczyznę. – O trzy godziny treningu za dużo.

– Wiesz, że to jeszcze nie koniec, prawda?

Zakrztusiłam się śliną i spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

Owen zaśmiał się cicho, wskazując ruchem głowy coś za mną. Dźwignęłam się na łokciach i obróciłam tak, aby spojrzeć na to samo, na co patrzył trener. Krew zawrzała mi żyłach, kiedy mój wzrok padł na bruneta, który z pełnym cynizmem uśmiechem wpatrywał się we mnie. Jego tęczówki błyszczały, a mokre od potu włosy opadały mu na twarz. Na jego ramionach i mięśniach brzucha lśnił pot, a krótkie, szare spodenki dresowe odsłaniały jego kości biodrowe. Trzymał w dłoni plastikową butelkę z wodą. Towarzyszyła mu Elizabeth. Stała u jego boku i rozmawiała przez telefon, nawet nie zwracając na mnie uwagi.

– Od jak dawna tam stoją? – zapytałam, ponownie kładąc się na plecach.

– Od trzydziestu minut patrzyli, jak spuszczałaś łomot Josephowi – powiedział trener, nie kryjąc dumy, po czym posłał mi szeroki uśmiech i puścił do mnie oczko. – Teraz zrobisz sobie sparing z Lukiem.

– Z tym osiłkiem? – zapytałam, unosząc brew.

Usta Owena rozciągnęły się w jeszcze szerszym uśmiechu, kiedy błędził wzrokiem po mojej twarzy. Przewróciłam oczami, zdając sobie sprawę z tego, co kielkowało w tej jego małej, niemądrej główce. Jednak nie dałam za wygraną i zapytałam:

– Muszę? Naprawdę chcesz, żebym nabawiła się kontuzji przez sparing z tym... – przerwałam i wskazałam dłonią na O'Kelly'ego, który teraz rozmawiał z Elizabeth – ...czymś?

– Nie, aczkolwiek fajnie będzie popatrzeć na walkę najlepszych zawodników w klubie – mruknął z uznaniem.

Trener uśmiechnął się, po czym zbiegł z ringu i podszedł do bruneta i jego towarzyszki. Owen i Luke zbili piątkę, a następnie, głośno się z czegoś śmiejąc, wyszli z hali. Lizzy ruszyła w moim kierunku ze stoickim spokojem wymalowanym na twarzy, a kosmyki włosów delikatnie opadały na jej policzki i nagie ramiona. Szatynka wdrapała się na ring, usiadła po turecku obok mnie i spojrzała na mnie z dziwnym błyskiem w oczach.

– Jesteście rodzeństwem? – spytałam, choć sama nie wiedziałam dlaczego. Może po prostu byłam ciekawa, a to pytanie wymysknęło się spomiędzy moich warg, zanim zdążyłam się powstrzymać.

– Ja i ten zapatrzony w siebie kretyn? – zapytała, a ja skinęłam głową, przelotnie na nią spoglądając, i stłumiłam w sobie chęć uśmiechnięcia się na dźwięk tego przezwiska. Dziewczyna zaśmiała się cicho, kręcąc przy tym głową. – Traktuję Luke’a jak młodszego brata, pomagam mu zachować równowagę.

– Młodszego? Ten dupek jest od ciebie młodszy? – wyrwało się z moich ust.

Założyłam ręce z tyłu głowy i przymknęłam powieki, wsłuchując się w dźwięki, które docierały do mnie z otoczenia.

– Oczywiście – rzuciła luźno, zerkając przez ramię na chłopaka, który wrócił znów na halę i zawzięcie o czymś rozmawiał z trenerem, marszcząc przy tym niezrozumiale brwi, jakby Owen mówił do niego w innym języku. – I to o dwa lata.

– Czekaj, to ile ty masz lat? – zapytałam, bo byłam ciekawa dziewczyny, z którą spotykał się mój brat.

– Tydzień temu skończyłam dwadzieścia dwa – odpowiedziała, zerkając na mnie niepewnie. Jej usta zacisnęły się w wąską linię, a wzrok utkwiała w dłoniach, którymi się bawiła.

– Cholera, wszystkiego najlepszego, ale jeśli skrzywdzisz Harry’ego, to cię zabiję – mruknęłam, a Lizzy zachichotała cicho, zapewne biorąc moje słowa za głupi żart. – Nie żartuję, wezmę pistolet i strzelę ci nim prosto w głowę, ewentualnie wezmę sztylet i cię zadżgam, patrząc z satysfakcją, jak się wykrwawiasz.

– Jesteś przerażająca. Już wiem, czemu Luke nadal nie dał sobie z tobą spokoju – powiedziała i zerknęła na mnie ukradkiem, a ja spojrzałam na nią niepewnie, na co wzruszyła ramionami. – Ale co do Harry’ego, to naprawdę go polubiłam, jest uroczy.

– Zrobił ci już gofry? – zapytałam, a Lizzy pokręciła przecząco głową. Uśmiechnęłam się, ponieważ poza mną mój brat robił gofry tylko rodzicom oraz naszej gosposi, Vivian. Niby było to naprawdę proste danie, ale Harry starał się, żeby za każdym razem wyszły lepsze od poprzednich. – W takim razie żałuj.

– Aż takie dobre?

– Są zajebiste – zapewniłam rozmarzonym głosem. – Jestem niemalże pewna, że nigdy nie jadłaś lepszych.

– Zatem muszę go poprosić o zrobienie mi gofrów. – Szatynka zaśmiała się i wstała, a następnie wystawiła w moją stronę rękę, którą od razu chwyciłam.

Zachwiałam się lekko, jednak szybko odzyskałam równowagę.

– Założę się z tobą o sto dolarów, jeśli... – przerwała, udając, że się zastanawia, a kąciki jej ust drgały.

– Jeśli co? – Zmarszczyłam brwi, patrząc na dziewczynę, która z chytrym uśmiechem rozglądała się po sali.

Pisnęła nagle, klaszcząc w dłonie.

– Jeśli pokonasz Luke’a – szepnęła, obejmując mnie ramieniem.

Brunet szedł powolnym krokiem w naszą stronę, a jego wyraz twarzy pozostawał niewzruszony. O’Kelly wszedł na ring i poprawił rękawice.

– Powodzenia.

– Evans, złaż stamtąd – rzucił Owen, opierając się o czarne linki. – Stańcie naprzeciwko siebie.

– Jeśli myślisz, że mnie pokonasz, to jesteś w ogromnym błędzie, Smith – rzucił brunet, stając przede mną. W jego głosie pobrzmiwała drwina, na co tylko przewróciłam oczami.

Zerknęłam na trenera, który skinął głową, dając znak, że możemy zaczynać. Wzięłam głęboki wdech, po czym odwróciłam się na pięcie i skierowałam cios nogą w stronę Luke’a, ale on go zablokował. Chłopak parsknął śmiechem na moją nieudaną próbę ataku. Przyjęłam tę porażkę z pokorą, ale już po chwili wykorzystałam nieuwagę przeciwnika i wyprowadziłam kolejny cios. Tym razem trafiłam idealnie w jego twarz, przez co syknął i zrobił kilka kroków do tyłu.

Uśmiechnęłam się cwani, widząc jego mordercze spojrzenie, którym pośpiesznie mnie obrzucił. Nie czekałam ani chwili dłużej i prawą ręką wyprowadziłam cios prosty, który mocno wylądował na twarzy mojego przeciwnika. Luke przewrócił oczami i starł krew, która pociekła z jego nosa. Elizabeth krzyknęła coś do Luke’a, natomiast Owen wiwatował, widząc, jak mi szło.

Mój każdy cios był szybki i dokładny, ale O’Kelly również kilka razy przywalił mi tak, że musiałam

brać głębsze wdechy, aby nie stracić równowagi.

Zadrżałam mimowolnie, gdy poczułam, że oberwałam w brzuch. Zgięłam się wzdłuż, próbując zaczerpnąć choć odrobinę powietrza. Luke patrzył na mnie z góry, a kropelki potu spływały po jego ciele prosto na matę. Wymierzyłam kolejny cios, który okazał się ostatnim. Brunet spojrzął na mnie zamglonym wzrokiem i odklepał w matę trzy razy, dając mi do zrozumienia, abym zaprzestała kolejnego ataku.

To było naprawdę szybkie i łatwe.

Odetchnęłam z ulgą i podeszłam do Owena, który zbił ze mną piątkę. Przymknęłam powieki i oparłam się o grube liny. Brałam głębokie wdechy, próbując uspokoić serce, które biło jak szalone. Owen ściągnął mi rękawice z rąk i podał butelkę z wodą. Upiłam solidny łyk i spojrzałam na szatynkę, która z naburmuszoną miną grzebała w swojej torebce. Uśmiechnęłam się, widząc, jak wyciąga studolarówkę i mi ją podaje. Z przyjemnością chwyciłam banknot i włożyłam go w mój top sportowy. O'Kelly z uwagą mi się przyglądał, na co wzruszyłam ramionami.

– Czy wy się założyłyście? – zapytał z wyrzutem, patrząc teraz na swoją przyjaciółkę.

Szatynka wzruszyła ramionami, a on z powrotem na mnie spojrzął.

– Nie popłacz się – rzuciłam, schodząc z ringu.

Niesforne kosmyki włosów kleiły się do mojego mokrego ciała, a dłońią starłam z czoła ostatnie krople potu. Usiadłam na drewnianej ławce, ciągle pijąc zimną wodę. Oparłam się o ścianę i przymknęłam powieki, oddychając ciężko.

Ławka wydała ciche skrzypnięcie, co uświadomiło mnie w tym, że ktoś usiadł obok mnie, jednak mimo to moje oczy nadal pozostawały zamknięte. Oddychałam miarowo, czując na zmianę zimne i gorące dreszcze, które przeszywały moje ciało. Wypuściłam ze świstem powietrze z ust i delikatnie uchyliłam jedną powiekę, ale po chwili znów ją zamknęłam.

– Dałem ci wygrać – mruknął.

Spojrzełam na niego z politowaniem, powstrzymując się od kpiącego parsknięcia.

– Wmawiaj sobie – rzuciłam, po czym upiłam łyk wody.

Przeniosłam wzrok na Owena, który teraz zajęty był rozmawianiem z jakimś podopiecznym. Trener spokojnie tłumaczył mu, jak powinien dobrze wyprowadzać ciosy, a przynajmniej miałam wrażenie, że właśnie o tym mówił, bo żywo przy tym gestykulował.

– Będiesz tutaj siedział i zatruwał mi powietrze? – zapytałam i spojrzałam na Luke'a z niechęcią.

– Obydwoje wiemy, że moje towarzystwo cię nakreca – rzucił od razu, uśmiechając się tym typowym dla siebie, cwany uśmiechkiem, a ja znów zamknęłam oczy, aby oszczędzić sobie tego widoku. – To nie sprawi, że zniknę.

– Ale sprawi, że nie będę musiała na ciebie patrzeć, O'Kelly.

Chłopak parsknął kpiąco, zapewne przewracając oczami. Nie lubił, kiedy się go ignorowało, a to sprawiało, że w jakimś sensie mieliśmy ze sobą coś wspólnego.

– A teraz po prostu stąd idź, bo nie mogę znieść twojej obecności.

– Słuchaj – szepnął, a jego oddech owiał moją twarz. Był za blisko; nawet nie musiałam na niego patrzeć, aby to wiedzieć. – Gdybym chciał, zostawiłbym cię już dawno, ale spodobało mi się granie z tobą w naszą małą grę.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy poczułam jego palce na swojej szyi. Otworzyłam oczy, patrząc wprost w jego ciemne tęczówki, które płonęły dziwną żądzą. Nasze twarze dzieliło zaledwie kilka cali.

– Więc pobawię się tobą trochę dłużej – dodał.

– Kto powiedział, że to ty bawisz się mną? – wyszeptałam, zmniejszając odległość między nami do minimum. – Może to ja bawię się tobą? – powiedziałam i przejechałam paznokciem po jego mokrym torsie. Czerwone ślady nadal zdobiły jego skórę, świadcząc o tym, jak mocno zatapiałam w nim swoje szpony, podczas naszej wspólnej nocy. Zabawne, że nadal były bardzo dobrze widoczne. – Widzisz, Luke... – urwałam, wbijając aż do krwi paznokieć w jego skórę, po czym pociągnęłam nim w dół, uważnie obserwując twarz chłopaka. – Ty po prostu nie pozwalasz sobie odejść. Uzależniasz się ode mnie i kręci cię moja obecność, bo dobrze wiesz, że w każdej chwili mogę cię zabić.

Uśmiechnęłam się delikatnie, chwyciłam dłonie bruneta i ściągnęłam je ze swojego ciała, a następnie odepchnęłam go i wstałam z drewnianej ławki. Zabrałam rękawice i ostatni raz spoglądając na Luke'a,

ruszyłam na drugi koniec sali. Zbiłam piątkę z trenerem i wyszłam na ciemny korytarz.

Przyjemny chłód otulił moje ciało, wywołując ciarki na skórze. Przeszłam przez hol, pchnęłam drzwi i weszłam w głąb szarego pomieszczenia. Rzuciłam rękawice na ławkę przy mojej szafce, zgarnęłam ręcznik i ruszyłam do łazienki.

Zrzuciłam z siebie ubrania, zawiesiłam ręcznik na szklanych drzwiach i weszłam do jednej z wolnych kabin. Gorąca woda spływała na moje ciało, wywołując nieprzyjemny dreszcz. Przymknęłam powieki i czułam, jak każdy mięsień w moim ciele się rozluźnia. Odetchnęłam cicho, zmywając z siebie lepki pot.

Zakręciłam wodę i wyszłam z kabiny, od razu otulając się ręcznikiem. Zgarnęłam swoje ubrania treningowe i podeszłam do szafki. Otworzyłam ją i wyjęłam czarną torbę z logo Nike na środku. Wyciągnęłam czyste ubrania i od razu je włożyłam, po czym poprawiłam włosy i opuściłam pomieszczenie z torbą zarzuconą na ramię. Poszłam do głównej sali, a Owen uśmiechnął się i ruchem dłoni przywołał mnie do siebie. Kilku młodych chłopaków stało na ringu, czekając na znak od trenera.

– Co jest? – zapytałam, podchodząc do blondyna.

Wzruszył ramionami, splatając dłonie na torsie.

– W następnym tygodniu będą kolejne zawody, Aithne – powiedział, wpatrując się w młodych. – Mam nadzieję, że zdajesz sobie sprawę z tego, że również weźmiesz w nich udział.

– Nie mam wyjścia, więc tak, wiem – odparłam, wzruszając obojętnie ramionami. – Coś jeszcze? – Zerknęłam przelotnie na ekran swojego telefonu.

– Dobrze się dzisiaj spisałaś – powiedział dumnie, klepiąc mnie po ramieniu, a ja zaśmiałam się cicho i skinęłam głową. – Uważaj na siebie, młoda.

– Trzymaj się, Owen – rzuciłam i wyszłam z sali.

Ciepłe powietrze od razu owiało moje ciało, a promienie słoneczne mnie oślepiły. Wyjęłam z torby czarne okulary Diora i wsunęłam je na nos. Odetchnęłam głęboko, wrzuciłam torbę na tylne siedzenie auta i wsiadłam za kierownicę. Włożyłam kluczyk do stacyjki i odpaliłam silnik. Samochód wydał z siebie cichy warkot. Zaciśnęłam dłonie na kierownicy i wyjechałam z terenu klubu.

Po około trzydziestu minutach zaparkowałam samochód na podjeździe, zabrałam torbę treningową i weszłam po schodach. Pchnęłam masywne drzwi i weszłam w głąb domu. Odłożyłam torbę na komodę, zdjęłam tenisówki i ruszyłam do kuchni.

– *Buongiorno*, Vivian¹. – Posłałam kobiecie ciepły uśmiech i zajęłam jedno z krzeseł przy wyspie kuchennej. Odłożyłam telefon na blat i podparłam na nim ręce.

– *Buongiorno*, Aithne! – odparła łagodnie, podając mi szklankę z sokiem.

– *Grazie*² – mruknęłam, upijając solidny łyk. – Harry już wrócił?

– Tak, był zmęczony, więc położył się spać – odpowiedziała, kładąc przede mną talerz ze spaghetti.

Moje oczy rozszerzyły się do wymiarów jednocentówki. Spojrzałam na kobietę, która uśmiechała się szeroko, widząc moją reakcję.

– Smacznego, Aithne.

– O mój Boże... – wyszeptałam, po czym włożyłam makaron do ust i jęknęłam cicho. – Vivian, to jest takie pyszne!

– Marudziłaś o spaghetti od miesiąca. – Zaśmiała się, kręcąc z politowaniem głową. – W końcu się ugiełam i postanowiłam ci je zrobić.

– Jesteś najlepsza! – pisnęłam.

– Jedz, nie gadaj – skarciła mnie, machając palcem wskazującym.

Kąciki moich ust drgnęły ku górze. Przewróciłam oczami i w ciszy zabrałam się za jedzenie, co jakiś czas popijając makaron kawą, którą przygotowała mi gospoia.

Odłożyłam brudny kubek i pusty talerz do zmywarki, zamknęłam ją, a następnie oparłam się o blat, splatając ręce pod piersiami. Harry wszedł do kuchni i przeczesał palcami rozczochrane włosy, a następnie przetarł zaspą twarz i uśmiechnął się do mnie sennie. Objął mnie ramieniem, przyciągając do swojej nagiej klatki piersiowej. Przymknęłam powieki i czułam się przy nim bezpiecznie. Uśmiechnęłam się delikatnie, kiedy poczułam usta Harry'ego na moich włosach. Trwaliśmy w takiej pozycji kilka minut, nic nie mówiąc. Chłopak odsunął się ode mnie, wyciągnął kubek z szafki i wsypał do niego kilka łyżeczek kawy. Zalał ją wodą i rozmieszał, w międzyczasie wsypując trochę cukru.

– Jak się czujesz, siostra? – zapytał ochryple, po czym skrzywił się i chrząknął, upijając łyk kawy.

– W porządku – odpowiedziałam, uśmiechając się lekko.

Brat spojrział na moją szyję, później na ręce, a panika błysnęła w jego oczach. Odstawił kubek na blat obok mnie, chwycił moje obolałe i opuchnięte ręce, uważnie skanując każdy cal mojej skóry. Przerazenie w jego tęczęwkach zatańczyło, kiedy ponownie skrzyżował ze mną spojrzenie.

– Nic mi nie jest, to przez trening.

– Aż tak? Nigdy nie miałaś tak mocno poobijanych rąk, Aithne. – Westchnął, przecierając twarz dłońmi. W jego głosie słychać było troskę zmieszaną z niepokojem. – Dlaczego masz tak mocno opuchnięte ręce?

– Bo po głównym treningu miałam jeszcze jeden, dodatkowy. – Wzruszyłam obojętnie ramionami. – Biłam się z O’Kellym. Owen chciał zobaczyć, jak sobie poradzimy.

Harry zacisnął szczękę, wciągając powietrze nosem. Nie lubił, kiedy moją skórę zdobiły siniaki czy zadrapania. Chciał mnie przed tym chronić, jednak bardzo dobrze wiedział, że w naszym małym, chorym świecie nie da rady, i właśnie to czasami go dołowało. Byłam jego oczkiem w głowie.

Oplotłam go ramionami w pasie i przyknełam powieki, a następnie pogładziłam uspokajająco ręką jego plecy. On jednak mnie nie objął, ale wiedziałam, że mimo to się rozluźnił, bo jego oddech spowolnił.

– Naprawdę nic mi nie jest, Harry – szepnęłam, odsuwając się od niego. Zadarłam głowę i uśmiechnęłam się delikatnie. – Obejrzymy razem *Iron Mana*? – Zrobiłam minę jak kot z bajki, a Harry starał się powstrzymać wpływający na jego twarz uśmiech. – Proszę.

– Nie – powiedział twardo, minął mnie i wyjął popcorn z szafki. Odsunął szufladę, chwycił kilka opakowań Reese’s i rzucił je w moją stronę. – Kto ostatni w salonie, przegrywa.

Zaśmiałam się głośno i biegiem ruszyłam do salonu, wymijając rozbawioną Vivian, która z szerokim uśmiechem nam się przyglądała. W jej oczach można było dostrzec szczęście, kiedy tak na nas patrzyła. Odbiłam się od podłogi i rzuciłam przez oparcie kanapy, zajmując całą jej powierzchnię. Odwróciłam się na plecy i zgarnęłam włosy z twarzy. Mój brat zgromił mnie wściekłym spojrzeniem i przygryzł wewnątrz policzka, by tylko nie rzucić komentarza, w którym oznajmiłby mi, że oszukiwałam. Zawsze to robił.

– Oszukiwałaś – mruknął pod nosem, siadając na fotelu.

Zaśmiałam się cicho, wygodniej usadawiając się na sofie.

– Złość piękności szkodzi, braciszku – rzuciłam, odpakowując Reese’s.

– Dobrze, że tobie już nie ma w czym zaszkodzić.

– Jesteś bezczelny, Harry – powiedziałam oskarżycielsko, a on uśmiechnął się szeroko, marszcząc przy tym swój nos. – B e z c z e l n y.

– Ale i tak mnie kochasz.

So we never regret that life’s gonna be what we be. So we turn the music up tonight. Let the beat set you free. Give it everything you got. And dance all your worries away. Forget yesterday. This life is a game. And love is the name.

Nieznany numer: Venerdì³, 22:00

Nieznany numer: 34° 9’ 3.041” N

Nieznany numer: 118° 15’ 18.342” W

Wpatrywałam się w ekran telefonu, uważnie skanując każdą z trzech wiadomości. Muzyka leciała gdzieś w tle. Odsunęłam krzesło i usiadłam przy biurku, chwytając za długopis oraz kartkę. Zapisałam współrzędne widniejące na ekranie i zablokowałam urządzenie.

34° 9’ 3.041” N 118° 15’ 18.342” W

Westchnęłam cicho, zagryzając końcówkę długopisu, który trzymałam między palcami. Przelotnie zerknęłam na zegarek. Dwudziesta pierwsza. Cholera, miałam pieprzoną godzinę, aby znaleźć się w wyznaczonym miejscu.

Chwyciłam telefon i szybko go odblokowałam. Weszłam w przeglądarkę i wpisałam współrzędne, po czym jęknęłam przeciągle, widząc lokalizację, która mi się wyświetliła. Czemu nie zrobiłam tego od razu? Zgasiłam małą lampkę, schowałam telefon do tylnej kieszeni spodni, złapałam szarą bluzę i wyszłam z pokoju. Zbiegłam po schodach, włożyłam białe tenisówki i zgarnęłam klucze z szafki, po czym rozczesalam włosy i zarzuciłam je na plecy.

– Wróć późno – krzyknęłam, wychodząc z domu. Zerknęłam na Harry'ego, który chwycił mnie za ramię, przez co się zatrzymałam.

– Dokąd idziesz? – spytał, marszcząc brwi. Jego zielone oczy lustrowały moją twarz, stale się czegoś doszukując.

– Dostałam współrzędne miejsca, w którym Benji chce się ze mną spotkać. Chyba Benji, ale spokojnie, nic mi nie będzie – zapewniłam, uśmiechając się uspokajająco.

– Kamizelkę włożyłaś? – zapytał, a ja skinęłam głową. – A broń?

Przewróciłam oczami, chwytając za koniec bluzy. Podciągnęłam materiał i odsłoniłam pistolet oraz srebrny sztylet. Blondyn odetchnął z wyraźną ulgą i skinął głową.

– Uważaj na siebie i masz dzwonić, gdyby się coś działo.

– Ty też uważaj, Harry. – Poklepałam go po ramieniu i zbiegłam po schodach.

Zadarłam głowę, spoglądając na niebo spowite gwiazdami. Uśmiechnęłam się, od razu dostrzegając Małą oraz Wielką Niedźwiedzicę. Spojrzałam ostatni raz na brata, który uważnie mi się przyglądał.

– Widzimy się po północy.

Wsiadłam do samochodu, odpaliłam silnik i patrząc w mały monitor, wycofałam tak, aby lepiej było mi wyjechać. Przywitałam się z kilkoma ochroniarzami pilnującymi bramy i opuściłam teren naszej posesji. Dookoła panował mrok, ponieważ korony drzew usilnie nie wpuszczały do lasu światła księżyca. Drzewa kołysały się na różne strony, a liście szumiały.

Mocniej zacisnęłam ręce na kierownicy, sprawnie nią manewrując, i skręciłam w jedną z przecznic, uważnie obserwując okolicę. Po chodniku na deskach poruszała się grupa nastolatków, która śmiała się tak głośno, że zagłuszała mi piosenkę. Przewróciłam poirytowana oczami i podgłośniłam muzykę, stukając paznokciami w kierownicę.

Skręciłam w lewo, wjeżdżając na N Brand Blvd. Ulica wypełniona była samochodami oraz ludźmi stojącymi pod jednym z klubów nocnych. Zaparkowałam na jednym z wolnych miejsc, poprawiłam bluzę i wysiadłam z samochodu, po czym zamknęłam go z pilota.

„La Diosa Night Club”.

Odetchnęłam głęboko, kierując się w stronę wejścia. Kolejka była cholernie długa. Podeszłam do dwóch masywnych ochroniarzy, którzy z kpina wymalowaną na twarzy zlustrowali wzrokiem moje ciało. Przewróciłam oczami, wyciągając dowód z tylnej kieszeni. Mężczyźni spojrzeli na siebie porozumiewawczo i rozsunęli się tak, abym mogła przejść. Wystawiłam środkowy palec do osób stojących w kolejce, które coś krzyknęły w moją stronę.

Zarzuciłam włosy do tyłu i pewnym krokiem ruszyłam w głąb budynku, który naprawdę prezentował się bardzo dobrze. Zapach alkoholu mieszający się z wonią potu uderzył w moje nozdrza. Skrzywiłam się z obrzydzeniem, gdy szłam przed siebie. Niebieskie i czerwone światła migotały na zmianę. Zerknęłam na podświetlaną ladę, za którą stał jeden z młodych barmanów. Uśmiechnął się szeroko, krzyżując ze mną spojrzenie. Zmarszczyłam brwi, przyglądając mu się troszkę dłużej, niż to planowałam.

Skądś go kojarzę.

Zmrużyłam powieki i rozejrzałam się po klubie. Na parkiecie roiło się od ocierających się o siebie ludzi. Muzyka grała coraz głośniej, a dym unosił się w całym pomieszczeniu. Mój wzrok zatrzymał się na mężczyźnie stojącym pod jedną ze ścian. Patrzył prosto na mnie. Skinął głową, wskazując jasno, że mam iść za nim. Parsknęłam cicho, przeciskając się przez lekko wstawionych ludzi. Dotarłam na korytarz, gdzie muzyka nie grała tak głośno, ale w uszach mi szumiało.

Westchnęłam cicho, wspinając się po ciemnych schodach, które podświetlone były czerwonymi diodami wbudowanymi w stopnie. Światło lekko raziło mnie w oczy, przez co mimo panującego tu półmroku zsunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne, które zgarnęłam z samochodu. Przeszliśmy przez ciemny korytarz, w którym nie było słycać nic poza naszymi oddechami. Serce biło mi jak szalone, kiedy mężczyzna spojrział na mnie przez ramię i wskazał, że mam wejść do jednego z pomieszczeń. Przekroczyłam próg, a drzwi za mną zostały zatrzęsnięte. Wzdrygnęłam się lekko, zerkając zaniepokojona przez ramię.

Rozejrzałam się po ciemnym pokoju. Czerwone światełka LED połyskiwały przy suficie, tworząc półmrok w pomieszczeniu. Mój wzrok padł na skórzaną sofę, która stała przy oszklonej ścianie. Siedząc na niej, można było patrzeć na tańczących na dole ludzi, którzy upijali się i śmiali. Niektórzy z nich obściskiwali się w kątach, nie będąc świadomi tego, że byli obserwowani. Benji siedział wygodnie

na kanapie, sączył bursztynową ciecz ze szklanki i przyglądał się parze, która ewidentnie dobrze bawiła się przy jednej ze ścian. Skrzywiłam się nieznacznie, odrywając od nich wzrok i robiąc krok w przód.

– Usiądź, Aithne – powiedział spokojnie brunet. Jego tęczywki na wskroś mnie przesywały, uważnie skanując każdy cal mojego ciała.

Wzdrygnęłam się z obrzydzeniem.

– Postoję – rzuciłam, opierając się o jedną ze ścian. Splotłam ręce na piersiach, przygryzłam wnętrze policzka i wbiłam wzrok w starszego mężczyznę.

– Powiedziałem: usiądź – powtórzył dużo ostrzej, wpatrując się wprost w moje oczy.

Nie odwróciłam wzroku, a jedynie uśmiechnęłam się nieznacznie i nadal nie ruszyłam się z miejsca.

– A ja powiedziałam, że postoję. Czegoś nie rozumiałeś? Mam ci to może przeliterować?

– Pyskata, lubię takie – wymruczał, upijając łyk bursztynowej cieczy. Oblizwał wargi, obdarzając mnie szerokim uśmiechem, a ja spojrzałam na niego z obrzydzeniem, czując, jak żółć staje mi w gardle. – Ale nie po to cię tutaj wezwałem, Aithne.

– Do sedna, nie mam dla ciebie zbyt dużo czasu. – Udałam, że stukam palcem w zegarek na nadgarstku, którego tak naprawdę nie miałam.

Mężczyzna zaśmiał się, nie spuszczając ze mnie wzroku. Jego obrzydliwe niebieskie tęczywki były przerażające. Wywoływały we mnie bardzo nieprzyjemne uczucie niepokoju, kiedy bezwstydnie przesuwały się po moim ciele, na dłużej zatrzymując się na moich krągłościach. Wstrzymałam oddech, widząc, jak jego przyrodzenie drgnęło pod materiałem spodni. Odliczyłam w myślach do dziesięciu i przesunęłam palcami po opasce na mojej nodze. Ochroniarz dostrzegł mój ruch i natychmiast wycelował we mnie broń, kładąc palec na spuście.

– Lubię cię. – Benji odłożył szklankę na szklany stół i splótł palce, wygodniej się usadowiając. – Dlatego też chciałbym cię mieć u swojego boku jako współniczkę. Możesz dużo na tym zyskać, Aithne.

– Nie potrzebuję współników, więc niepotrzebnie mnie tutaj ściągałeś – rzuciłam beznamiętnie, walcząc sama ze sobą, by nie zwymiotować na podłogę. Fakt, że się podniecił, patrząc na mnie, przyprawił mnie o mdłości. – Jeśli to tyle, to do zobaczenia albo i nie. – Odwróciłam się i podeszłam do drzwi.

– Pomogę ci zabić Luke'a – powiedział mężczyzna spokojnie, a ja zatrzymałam się w pół kroku, zerkając na niego przez ramię. – Myślę, że spodoba ci się to, co mam do zaoferowania.

– W takim razie nie myśl. Jeśli będę chciała, to zabiję go sama, nie potrzebuję do tego twojej pieprzonej pomocy – rzuciłam ostro, a jeden z jego ochroniarzy zerknął na niego porozumiewawczo i ponownie wyciągnął w moją stronę broń. – Nawet nie próbuj – warknęłam, wyciągając pistolet.

Przeładowałam broń i pociągnęłam za spust, strzelając prosto w nogę faceta. Upadł na kolana i przycisnął dłonie rany, z której tryskała krew.

– Właśnie dlatego cię lubię. – Benji uśmiechnął się szeroko. – Masz w sobie coś, co sprawia, że potrzebuję cię do własnych interesów. Jesteś młodą, seksowną kobietą, która ma naprawdę wiele doświadczenia w tym świecie.

– A Luke? On też głupi nie jest – powiedziałam obojętnie, wpatrując się w jego przerażająco spokojną twarz. – Poradzi sobie, może.

– I tutaj mamy problem, Aithne.

Wzdrygnęłam się, słysząc swoje imię z jego ust. Wypowiedział je tak... no nie wiem... obrzydliwie.

– Luke ma do mnie złowrogie nastawienie i właśnie dlatego chcę go zabić. Ten chłopak ma ostro najebane w głowie i nieco krzyżuje mi plany.

Co za ironia, a ja niby nie mam?

– I właśnie ja mam ci w tym pomóc? – zapytałam, a Benji upił łyk whisky i skinął głową. – Dlaczego?

– Po prostu wszyscy za wszelką cenę chcą się go pozbyć. Sam również tego pragnę, a ty mi w tym pomożesz – powiedział z uznaniem, nakazując ruchem dłoni, abym podeszła bliżej.

Zaśmiałam się z ironią, kręcąc głową. Brunet przyglądał mi się z niebezpiecznym błyskiem w oczach. Chwycił się za krocze i poprawił spodnie, ale pomimo to nawet na sekundę nie pozwolił sobie spuścić ze mnie wzroku.

– Przecież ty też chcesz jego śmierci, Aithne.

– Może i chcę, ale nie będę współpracować z tak obrzydliwą kreaturą, jaką jesteś ty – powiedziałam,

przykładając dłoń do ust i hamując się przed zwymiotowaniem.

Czy chciałam śmierci Luke'a? Właściwie to sama tego nie wiedziałam. Chciałam zrobić mu krzywdę, ale nie teraz. Fakt, że O'Kelly się ode mnie uzależniał, napawał mnie satysfakcją i nakręcał do dalszego brnięcia w naszą małą gierkę.

– Widzę to w twoich oczach. – Benji zaśmiał się perliście, a z jego ust wyleciał biały dym, który mienił się w czerwonym świetle.

Przewróciłam oczami, a następnie strzeliłam prosto w głowę rannego już faceta. Benji wzdrygnął się, patrząc na mnie ze zdziwieniem. Obojętnie wzruszyłam ramionami i otworzyłam drzwi.

– Przemyśl to, Aithne – poprosił, a ja zerknęłam na niego przez ramię, po raz kolejny obdarzając pełnym obrzydzenia spojrzeniem.

– Nie, dzięki.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi i schowałam broń za pasek spodni. Ruszyłam ciemnym korytarzem, oddychając ciężko. Zbiegłam po schodach, od razu kierując się do wyjścia. Przecisnęłam się przez tańczących ludzi i wypadłam na zewnątrz. Zachłysnęłam się świeżym powietrzem i rozejrzałam po ulicy. Pełno ludzi nadal stało w kolejce.

Skinęłam głową do ochroniarzy i pośpiesznie ruszyłam do samochodu. Czarny range rover stał na jednym z zatłoczonych parkingów. Zająłam miejsce kierowcy i oparłam głowę na kierownicy. Moje serce waliło jak szalone, ale oddech był miarowy.

Musiałam jak najszybciej opuścić to miejsce. Jechałam pustymi ulicami Glendale. Dziwne. Zawsze w piątki te ulice były zapełnione, szczególnie w nocy, kiedy ludzie jechali lub szli się bawić w klubie.

Zaparkowałam pod kamienicą i wysiadałam z samochodu. Teraz wyglądała dużo bardziej przerażająco niż ostatnim razem, kiedy tu byłam. Pełna niepokoju weszłam do klatki schodowej i zapaliłam światło. Wspięłam się szybko po schodach, aby znaleźć odpowiednie mieszkanie. Zastanawiałam się, czy aby na pewno to jest dobry pomysł. Nie znałam go, a jednak czułam jakieś zobowiązanie, aby sprawdzić, czy wszystko jest okej.

Stałam przed drzwiami z ciemnego drewna.

Możesz się jeszcze wycofać, Aithne.

Zastanawiałam się, czy to dobry pomysł. Czy to, co zrobię, nie wyjdzie tak sztywno i niezręcznie. Po namyśle wzięłam głęboki wdech i kilka razy zapukałam w drzwi. Spuściłam wzrok na swoje nogi, czekając, aż ktoś raczy otworzyć. Pierwsza minuta, druga minuta i nic. Odwróciłam się z zamiarem odejścia, jednak usłyszałam przekręcający się w zamku klucz. Zwróciłam się ponownie w stronę mieszkania i podniosłam wzrok, aby po chwili zobaczyć bruneta. Wyglądał strasznie. Miał na sobie jedynie szare dresy, które odsłaniały jego kości biodrowe, jego ręce były lekko opuchnięte, a oczy czerwone ze zmęczenia. Miał rozciętą wargę, a tors zdobiło kilka pojedynczych siniaków. Okropieństwo.

Chłopak patrzył na mnie przenikliwie, nie wyrażając żadnych emocji. Wyglądał tak obojętnie.

– Będiesz tak stać i się gapić czy powiesz mi, co tutaj robisz o pierwszej w nocy? – zapytał ochryple.

Wzdrygnęłam się na brzmienie jego głosu. Przetarłam oczy dłońmi, aby choć trochę ocucić się z letargu, który mną zawładnął.

– Smith? – ponaglił.

– Co? A tak, byłam u Johnsona – poinformowałam, a w jego oczach błysnęła złość. Kąciaki moich ust drgnęły ku górze na jego reakcję. – Złożył mi zajebicie kuszącą propozycję.

– To znaczy?

– To znaczy, że muszę cię zabić, O'Kelly – wyszeptałam, wyciągając srebrny sztylet.

Ze znużeniem wpatrywałam się w kartkę, po której bazgrałam od dobrych dwudziestu minut. Oparłam głowę na dłoni, a w ręce trzymałam długopis, którym jeździłam po zarysowanym papierze. W pewnym momencie wzdrygnęłam się, słysząc swoje imię.

– Aithne.

Zerknęłam na nauczyciela, który podobnie jak reszta uczniów wpatrywał się we mnie. Odłożyłam długopis i przełknęłam nerwowo ślinę.

– Kim był Ted Bundy?

– Poważnie? – Parsknęłam rozbawiona, ale Jayden z surowym wyrazem twarzy nie wydawał się żartować. Przewróciłam oczami, wygodniej usadawiając się na drewnianym krześle. – Był seryjnym mordercą. Jednym z najkrwawszych w Ameryce i właściwie to Theodore Robert Bundy, a nie Ted. – Wzruszyłam ramionami, ze znużeniem patrząc przed siebie, i kręciłam długopisem między palcami. – Z tego, co mi wiadomo, zabijał głównie młode kobiety, używając do tego tępych narzędzi, czasami zdarzyło mu się zacisnąć palce na ich szyi, aby je udusić – dodałam, a cała klasa parsknęła cichym śmiechem, jednak kiedy nauczyciel posłał im srogie spojrzenie, natychmiast się uspokoili. – Cóż, kto wie, może akurat te panienki kręciło podduszanie.

– Skończ żartować – rzucił ostro, siadając za biurkiem, a ja uśmiechnęłam się ironicznie, ponieważ Jayden i tak nie mógł mi nic zrobić. – Kontynuuj, ale bez żartów.

– Ależ ja mówię całkowicie poważnie, proszę pana. – Ostatnie dwa słowa wypowiedziałam dość dwuznacznie i kokieteryjnie, przez co jego jabłko Adama zadrżało, kiedy przełknął ślinę. – Coś nie tak?

– Nie, możesz mówić dalej.

Kręciłam go i bardzo dobrze o tym wiedziałam.

– Dziękuję za pozwolenie, proszę pana – powiedziałam, uśmiechając się niewinnie, a klasa ponownie się zaśmiała, patrząc na nauczyciela z rozbawieniem. – Przed morderstwem wykorzystywał swoje ofiary seksualnie, ale nie robił tego zawsze. – Westchnęłam, podpierając głowę na rękach. – O! Dopuszczał się nawet nekrofilii – rzuciłam. – Przyznał się do trzydziestu morderstw, jednakże prawdziwa liczba nie jest znana. – Wzruszyłam niebdał ramionami, a szatyn i uczniowie przyglądali mi się w milczeniu. – Cóż, udało mu się uciec dwa razy z więzienia, co świadczy o cholernej nieuwadze funkcjonariuszy w tamtych czasach, chociaż w tych też.

– Co masz na myśli? – zapytał nauczyciel, marszcząc brwi.

– To, że nasza lekcja właśnie dobiegła końca – powiedziałam, słysząc dzwonek, który poinformował nas o zakończeniu zajęć.

Wszyscy pospiesznie spakowali swoje podręczniki i biegiem wyszli z klasy, kierując się do swoich samochodów. Kąciki moich ust drgnęły, kiedy zauważyłam, że Jayden przyglądał mi się z uwagą. Schowałam książki do plecaka i podeszłam do drzwi.

– Pamiętaj, że o osiemnastej masz zjawić się u moich rodziców – rzuciłam, spoglądając na mężczyznę przez ramię, i wyszłam z klasy.

Korytarz był niemalże pusty. Przeszłam wzdłuż szafek i pchnęłam mosiężne drzwi prowadzące na dwór. Wsunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne i rozejrzałam się po parkingu pełnym ludzi. Wszyscy byli zafascynowani jakimś facetem na motocyklu. Przewróciłam oczami, bo ich fascynacja była zabawna. Wzrokiem błądziłam po terenie, szukając Thomasa, który powinien już po mnie przyjechać.

Skrzywiłam się, słysząc pisk jakiejś dziewczyny. Zerknęłam w tamtym kierunku. Moim oczom ukazała się Mia, która z szerokim uśmiechem na twarzy zarzucała ręce na szyję chłopaka, którym wszyscy się zachwycali. W moim żołądku skręciło się coś nieprzyjemnie, kiedy ściągnął kask i spojrzał wprost na mnie.

Błagam, nie.

Brunet uśmiechnął się cynicznie, odsuwając od siebie pierwszoklasistkę, która tupnęła nogą jak małe dziecko i prychnęła, z oburzeniem krzyżując ręce na piersi.

O’Kelly zszedł z motoru i powolnym krokiem ruszył w moją stronę. Spojrzenia wszystkich obecnych na parkingu zwróciły się na mnie. Brunet zatrzymał się przede mną, ściągając mi okulary z oczu, a ja patrzyłam na niego z pogardą. Nachylił się w moją stronę tak, aby nasze twarze znalazły się na tej samej wysokości. Usta chłopaka były tak blisko moich, że jego oddech rozbijał się na moich wargach.

– Czy ty masz obsesję na moim punkcie, O’Kelly? – zapytałam, kładąc ręce na jego ramionach, aby go lekko od siebie odsunąć. – Przyznaj się, że coś cię do mnie ciągnie.

– Dokładnie tak, Smith – powiedział, uśmiechając się cynicznie.

Słyszałam szepty innych uczniów, którzy przyglądali nam się z zaciekawieniem. Dłonie Luke’a znalazły się na moich biodrach.

– A teraz przez moją obsesję pozwolę sobie ciebie porwać.

– Chcesz się w Greya pobawić? – Parsknęłam kpiąco, widząc jego postawę. – Jeśli myślisz, że będę ci posłuszna w jakikolwiek sposób, to się mylisz, O’Kelly.

– Ależ ty jesteś wkurwiająca. – Wyprostował się, jakby dostał właśnie z liścia w policzek.

Uśmiechnęłam się sarkastycznie, zerkając na ludzi, którzy nadal nam się przyglądali. Wystawiłam w ich stronę środkowy palec i uraczyłam niezwykle chłodnym uśmiechem.

– Chodź, pokażę ci coś.

– Tak łatwo porwać się nie dam. Musisz się postarać, O’Kelly.

Westchnął zirytowany, a następnie położył dłonie na moich biodrach i zwinnym ruchem przerzucił mnie sobie przez ramię. Pisnęłam zaskoczona, chwytając się jego bluzy. Moje palce boleśnie zacisnęły się na czarnym materiale, a wściekłość zalała mnie potężną falą. Czułam, że moje paznokcie wbiły się w jego skórę przez materiał, przez co przeszedł go dreszcze. Luke postawił mnie przed motocyklem i z zadowoleniem cofnął się o krok. Wyglądał na dumnego z siebie, kiedy z mordem w oczach mu się przyglądałam. Po chwili usiadł na motocyklu, rzucając mi przelotne spojrzenie.

– Siadaj – polecił stanowczo, a ja zaśmiałam się kpiąco. – Teraz – dodał ostrzej, a wzdłuż mojego kręgosłupa przebiegł nieprzyjemny dreszcz.

Skrzywiłam się, wykonując jego polecenie. Objęłam bruneta w pasie i mocno przyległam do jego pleców. Biło od niego ciepło, przez które przeszły mnie ciarki. Chłopak odpalił maszynę, a warkot silnika rozniósł się echem po parkingu.

Mocniej osunęłam się na ciało bruneta, chowając głowę w zagłębieniu jego szyi. Poczułam, jak wciągnął powietrze. Uśmiechnęłam się, co mógł wyczuć na rozpalonej skórze. Chłopak skręcił gwałtownie w jedną z uliczek, a ja zacisnęłam mocno powieki i ciałniej oplotałam go rękami w pasie. Nie za bardzo chciałam patrzeć na własną śmierć.

Zerknęłam w lusterko i dostrzegłam, z jaką uwagą Luke obserwował drogę, po której się poruszaliśmy. Pisnęłam przerażona, kiedy mocno zahamował. Ponownie zerknęłam w lusterko, a nasze spojrzenia się spotkały. Przez jego tęczówki przebiegł niebezpieczny błysk. Maszyna zawarczała, a my ponownie ruszyliśmy. Sprawnie mijaliśmy kolejne mile kalifornijskich dróg. Wiatr omiatał moją twarz oraz włosy, które rozwiewał na wszystkie strony świata.

Motor ucichł. Spojrzałam na Luke’a, który odwrócił głowę i uważnie mi się przyglądał. Jego cholernie ciemne tęczówki dokładnie skanowały każdy cal mojej twarzy. Zeskoczyłam z motocykla, poprawiając poplątane włosy. Brunet jeszcze raz zlustrował moje ciało, odkładając kask na maszynę.

– Santa Monica, żartujesz sobie? – Założyłam ręce na piersi, patrząc na niego z niedowierzaniem.

– Oczywiście, że nie. – Jego głos był ostry i zimny. Chłopak gwałtownym ruchem chwycił moje ramię, boleśnie zaciskając na nim palce. – Kogo zabiłaś tamtej nocy?

– To znaczy? – Zmarszczyłam brwi, próbując wyrwać się z jego uścisku.

– Nie udawaj głupiej. Wiem, że jesteś mądrą dziewczynką, Smith.

Przewróciłam oczami na te słowa. Boże święty, jego humor zmieniał się szybciej niż mi podczas okresu.

– Tydzień po nocy u mnie. W ślepej uliczce obok klubu – wyjaśnił.

– Och, wtedy... – westchnęłam, udając, że intensywnie nad czymś myślę. – Nie twój interes.

– Czy to był ktoś z ludzi Johnsona?

– Może – powiedziałam, wzruszając niedbale ramionami.

– Wątpię. – Parsknął krótkim śmiechem, przez który przeszły mnie ciarki.

– Skąd ta pewność?

– Bo tam byłem. – Zmierzył mnie wzrokiem. – I widz...

– Nie, nie byłeś i nie widziałeś – wtrąciłam ostro. – Dosłownie nic nie widziałeś.

– Powiedz mi, czym zajmują się twoi rodzice, że wciągnęli cię w takie bagno? – Luke patrzył na mnie przenikliwie, zmniejszając dystans między nami. Pochylił się nade mną, a jego oddech owiał moją twarz. – Mów, Smith.

Rodzice od dziecka mówili mi i Harry’emu, że nigdy nie powinniśmy mówić o ich pracy. Zajmowanie się produkcją i rozprowadzaniem niebezpiecznej broni raczej nie było tematem, którym warto byłoby się chwalić. Moi rodzice byli najbardziej cenieni również z przemytu nielegalnych narkotyków i innych dziwnych substancji, jak i prania brudnych pieniędzy. O tym wszystkim wiedział rząd, ale przez to, że współpracował z moimi rodzicami, byliśmy też najbardziej chronionymi ludźmi w Stanach. Ale dla społeczeństwa Christian i Delilah Smith byli po prostu najlepszymi prawnikami w kraju.

Nic ciekawego.

– Nie twój pieprzony interes – mruknęłam, pochylając się nad nim jeszcze bardziej. Nasze twarze niemal się ze sobą stykały. – Zrozumiałeś? – Moje wargi otarły się o jego.

– Mogłabyś powtórzyć? – wyszeptał, a nasze usta ponownie się dotknęły. – Chyba nie zrozumiałem. – Cichy, zachrypnięty, ale nadal melodyjny głos dotarł do moich uszu, a ciepły oddech chłopaka owiał moją skórę. – Zdecydowanie nie zrozumiałem.

Brunet uśmiechnął się delikatnie i wpił się w moje wargi. Zamknęłam oczy i złapałam jego kark, by przyciągnąć go bliżej. Całowaliśmy się bardzo brutalnie, podgryzając i ssąc swoje wargi. Chłopak wsunął rękę pod moje uda i uniósł mnie, a ja oplotałam go nogami w pasie, aby było mi wygodniej. Wsunęłam palce w jego rozczochrane włosy, ciągnąc za nie lekko, na co pomiędzy jego warg wyrwał się pomruk. Poczułam przyjemne uczucie w dole brzucha.

Wrogowie z korzyściami.

Odsunęłam się od niego i patrzyłam mu w oczy. Były całe czarne i płonęły z pożądania. Wyglądał, jakby chciał przedłużyć tę chwilę w nieskończoność, ale czy ja chciałam?

Moje stopy z powrotem zetknęły się z ziemią, a oddech wracał do normy. Rozejrzałam się po okolicy, w której się znajdowaliśmy. Piaszczysta plaża rozciągała się na kilka dobrych kilometrów. Mój wzrok zatrzymał się na drewnianym podeście, na którym znajdowało się koło młyńskie oraz inne atrakcje i oczywiście mnóstwo ludzi.

Ruszyłam w stronę pomostu, a chłopak zrobił to samo, dotrzymując mi kroku. Nie przeszkadzało mi jego towarzystwo, dopóki nie miał zamiaru się odezwać. Weszliśmy na drewniane płyty i niemal od razu przeszliśmy przez całą powierzchnię. Usiadłam na krawędzi pomostu, przez co moje stopy stykały się z wodą. Nie była zimna, ale ciepła też nie. Była dość przyjemna, jeśli można tak powiedzieć. Pierwsze gwiazdy odbijały się w tafli wody, co tworzyło miłą, spokojny klimat. Uwielbiałam takie miejsca. Można było uciec od wszystkiego, oczyścić swój umysł i przede wszystkim się odprężyć.

– Wiesz, że mam ogromną ochotę wrzucić cię do tej wody? – zapytał spokojnie Luke.

Odwróciłam się do chłopaka, który wpatrywał się w punkt przed sobą. Promienie zachodzącego słońca idealnie padały na jego twarz, przez co mogłam dostrzec jego idealnie zarysowaną szczękę.

– Cholera, a liczyłam na jakieś przyjemniejsze atrakcje – powiedziałam, ciągle się w niego wpatrując. – Zawodzisz mnie, O’Kelly.

– Na przyjemności przyjdzie pora. – Spojrzał na mnie i uśmiechnął się delikatnie. – Jak się nie odzywasz, to jesteś całkiem znośna – dodał, a ja posłałam mu złowrogie spojrzenie, przez co się zaśmiał. To był tak przyjemny dźwięk dla uszu. Bez nuty kpiny czy cynizmu. Szczery śmiech Luke’a. – Poważnie.

– A ty nie jesteś tak irytujący jak zazwyczaj – skwitowałam ironicznie.

– Mogę coś zrobić?

Przybliżył się do mnie, a dłoń położył na dole moich pleców. Zmierzyłam go wzrokiem, po czym trochę się odsunęłam, jednak na marne. Brunet, nie ściągając swojej dłoni, przybliżył się niebezpiecznie.

– Chyba cię Bóg opuścił. Jeśli wydaje ci się, że pozwolę ci cokolwiek zrobić, to się, kurwa, my...

Brunet pchnął mnie do przodu, a ja w ostatniej chwili zacisnęłam powieki. Letnia woda pochłonęła moje ciało, a ubrania robiły się cięższe. Wynurzyłam się spod tafli wody i przetarłam twarz dłońmi. Na sto procent wyglądałam jak panda przez tusz do rzęs rozmazany na mojej twarzy.

Cholera, mój telefon!

Sięgnęłam do tylnej kieszeni, jednak już go tam nie było. Jak miałam znaleźć go w tej wodzie? Nawet nie dosięgałam dna, aby chociaż stopą poszukać. Spojrzałam na chłopaka, który związał się ze śmiechu.

Czy on trzyma w ręce mój telefon?

– Ty chory kretynie! – krzyknęłam zbulwersowana. – Myślałam, że go zgubiłam. – Ponownie zanurzyłam się pod powierzchnią wody i zbliżyłam do drewnianej belki. Luke nie mógł mnie zauważyć, a ja za nic nie chciałam zdradzić, gdzie dokładnie jestem.

– Smith! – zawołał, gdy minęło kilka minut, po czym wstał i zrobił parę kroków. – Dobra, Smith, to nie jest zabawne – powiedział zdenerwowany.

Och, nie jest zabawne? Moim zdaniem jest i to bardzo.

– O’Kelly! – krzyknęłam najbardziej dramatycznie i przerażająco, jak umiałam. – W tej wodzie coś jest – dodałam, a głośny szloch wydobył się z moich ust.

Usłyszałam głośny plusk, co oznaczało jedno – ten kretyń wskoczył do wody. Wypląnąłam spod pomostu i podpląnąłam do bruneta, który właśnie wynurzał się na powierzchnię. Spojrzałam na jego wystraszoną twarz, a następnie wybuchłam głośnym, niekontrolowanym śmiechem. Chłopak spojrzał na mnie ze złością, ale pomimo tego ja nadal się śmiałam. Wyglądałam pewnie jak debilka z rozmazanym makijażem i śmiejąc się jak opętana.

Bawiło mnie to. Naprawdę bawiło mnie to, że chłopak, który mnie nie zna, po prostu wystraszył się tego, że coś mi się mogło stać. Niby i był straszny o trzy lata, ale panikował jak dziecko.

Kąciki ust bruneta drgnęły, a po chwili na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech. Przeróżający uśmiech. Jak z horroru. Zakryłam usta dłonią, aby choć trochę się opanować. Zaczęłam się bać, a woda, która dotąd była przyjemna, nagle zrobiła się lodowata. To było w cholerę dziwne.

Czy to czas na ucieczkę? Tak. Zdecydowanie tak!

Odwrociłam się tyłem do chłopaka i niemal od razu zaczęłam płynąć w stronę brzegu. Do plaży nie miałam daleko, ale nawet tak niewielki dystans wydawał się nie do pokonania. Poczułam dwie silne dłonie na moich biodrach i zanim zdążyłam zareagować, było już za późno. Luke pchnął mnie w dół, przez co znów znalazłam się pod taflą wody. Trzymał mnie tak parę sekund, po czym najzwyczajniej w świecie pomógł mi się wynurzyć i zaczął się śmiać. Zachłysnęłam się powietrzem i zaczęłam kaszleć.

– Trzeba było udawać, że coś ci się dzieje? – zapytał szeptem, odwracając mnie w swoją stronę.

Byłam zdenerwowana. Dosłownie sekundy dzieliły mnie od wybuchu złości, co nigdy nie skończyłoby się dobrze. Gdybym miała w żyłach choć trochę alkoholu, zapewne bym się nie powstrzymała. Chłopak rozbawiony całą sytuacją przyglądał mi się w ciszy, a ja miałam ochotę przywalić mu w ten głupi ryj.

– I co się szczerzysz, kretyńnie skretyniały? Zadowolony?

– Nawet nie wiesz jak bardzo – powiedział z nutą cynizmu.

Lekko się wzdrygnęłam, kiedy jego ręce powędrowały pod moje uda. Podniósł mnie, przez co byłam zmuszona opleść się nogami wokół jego pasa.

– Puszczaj mnie, O’Kelly! – Chciałam brzmieć groźnie, ale chyba nie było mi to dane. Byłam przemoczona i zmęczona.

Luke położył jedną rękę na dole moich pleców, drugą zaś oplótł wokół talii, abym nie mogła się wyrwać, i ruszył w stronę brzegu.

– Wcześniej nie narzekałaś – skwitował i uśmiechnął się szeroko. Nie był to szczerzy uśmiech, a raczej taki zarozumiały i pewny siebie. O’Kelly czerpał satysfakcję z tego, że wyprowadzał mnie z równowagi. – No cóż, w każdym razie powinniśmy już wracać – powiedział, odstawiając mnie na piach.

Ubrania przylegały do mojego ciała, przez co poczułam się bardzo niekomfortowo.

– Powinniśmy – mruknęłam cicho, oddychając ciężko.

Chłopak wbiegł na pomost, aby zabrać nasze telefony, a ja, nie czekając na niego, ruszyłam na parking, z którego przyszliśmy.

Mimo że temperatura była dość wysoka, ja marzłam przez to, że byłam cała przemoczona, a uderzający we mnie wiatr sprawiał, że zaczynałam drzeć. Brunet dogonił mnie, oddając mi przy tym moją własność, ale nie odezwał się ani słowem. Szliśmy w spokoju, patrząc pod nogi i wsłuchując się w fale odbijające się od drewnianych belek.

Wrzuciłam telefon do plecaka, wyjęłam pistolet i wsunęłam go za pasek, a następnie zaraz po O’Kellym usiadłam na motorze. Przyłgnęłam do jego pleców, wzdrygając się przez wilgoć naszych ubrań.

O Boże, będę chora.

Schowałam głowę w zagłębieniu szyi chłopaka i zacisnęłam powieki. Ruszyliśmy przed siebie, a moim ciałem co jakiś wstrząsały nieprzyjemne dreszcze. Gwiazdy mieniły się na bezchmurnym niebie, zaś księżyc oświetlał wszystko dookoła. Byłoby pięknie, gdyby nie fakt, że byłam cała mokra.

Gwałtownie zahamowaliśmy, przez co poderwałam się i zerknęłam w lusterko z przodu. W jego odbiciu widziałam oczy chłopaka, które wyrażały dziwną ekscytację. Ja natomiast byłam przestraszona i bardzo zmęczona, więc po chwili mocniej oplótłam ręce wokół talii bruneta, czekając na to, aż ponownie ruszymy.

Rozejrzałam się po okolicy i dostrzegłam grupę nastolatków pod jednym z klubów. Jakaś para kłóciła się, więc reszta nadstawiła uszu, aby słyszeć wszystko jak najlepiej. Ochroniarze przyglądali się całemu

przedstawieniu, a ich spojrzenia były pełne politowania, ale i tak nie zareagowali.

Światło zmieniło się na zielone, więc Luke ruszył z głośnym rykiem. Wszyscy patrzyli na nas, kiedy gnaliśmy ulicami Glendale. Wielu młodych ludzi z zachwytem obserwowało nas, kiedy ich mijaliśmy. Włosy falowały mi na wietrze, a ja czułam się coraz bardziej odrętwiała.

Napawałam się widokiem jeziora, które mijaliśmy. Podziwiałam tafelę wody, która odbijała światło księżyca. Kochałam takie krajobrazy. Były cholernie niezwykłe. Ponownie zerknęłam w lusterko, przyłapując bruneta na tym, że zamiast patrzeć przed siebie, wpatrywał się w moje odbicie. Uniosłam brwi, a on tylko przewrócił oczami i dodał gazu.

Chłopak skręcił w leśną drogę, która prowadziła do mojego domu. Gałęzie łamały się pod ciężarem motocykla, a drzewa szumiały, kołysząc się raz w lewo, raz w prawo. Pomachałam do zdziwionych ochroniarzy, którzy opuścili broń, widząc moją twarz. Wydawali się zdezorientowani, jednak bez słów wpuścili nas na teren posesji. Właściwie to O'Kelly był tutaj pierwszy raz bez jakichś swoich podchodów czy innych chorych akcji.

Zeskoczyłam z motocykla, zarzuciłam plecak na ramię i przeczesalam palcami mokre włosy. Luke spuścił wzrok na swoje palce, zaciskające je na kierownicy. Były smukłe i długie, a na jednym z nich błyszczał srebrny sygnet. Zmrużyłam powieki, by dokładniej mu się przyjrzeć.

Wydaje mi się, że już go kiedyś widziałam.

Wciągnęłam powietrze przez nos, odchylając głowę do tyłu, po czym przymknęłam na sekundę powieki i wsłuchiwałam w oddech chłopaka i szum drzew. Tę chwilę przerwał trzask gałęzi, który rozniósł się echem po posesji. Odruchowo wyjęłam broń z zapałkami spodni i rozejrzałam się po lesie, robiąc kilka kroków w tył. O'Kelly zszedł z motocykla i stanął przede mną. Przewróciłam oczami, chwytając go za ramię, a on zerknął na mnie niepewnie. Skinęłam tylko głową, dając mu do zrozumienia, że ma ruszyć do przodu. Zrobił to od razu. Wstrzymałam oddech, ponownie słysząc trzask. Zrzuciłam plecak na ziemię, minęłam Luke'a i zesłam z leśnej drogi prowadzącej do mojego domu. Schowałam się za jednym z drzew i obserwowałam miejsce, z którego wcześniej dochodził dźwięk łamania gałęzi. Poczułam obecność Luke'a za sobą. Jego tors stykał się z moimi plecami, a palce zacisnęły się na moich biodrach, kiedy wychylił się z za drzewa, aby spojrzeć w to samo miejsce. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, kiedy chłopak mocnym szarpnięciem odwrócił się w moją stronę i pochylił tak, że nasze usta niemal się stykały. Po chwili przyłożył palec wskazujący do swoich warg, pokazując mi, że powinnam siedzieć cicho. Wyrwał mi pistolet i przyłożył do mojej głowy. Zmarszczyłam brwi, zauważając niebezpieczny błysk w jego oczach. Ponownie odwrócił mnie tyłem do siebie i przyłożył jedną dłoń do moich ust, a w drugiej nadal trzymał pistolet tuż przy mojej skroni. Pchnął mnie lekko w ciemność, która panowała w lesie. Dostrzegłam jakąś postać, która szła w naszym kierunku. O'Kelly cały czas dociskał broń do mojej skóry, kolanem pchając w głąb lasu. Miałam cholerny mętlik w głowie.

Zmrużyłam powieki, przyglądając się barczystemu mężczyźnie, który zatrzymał się kilka stóp przed nami. Jego kark i dłonie pokrywały tatuaże, a do tego był łysy, przez co dosłownie wyglądał jak te wszystkie goryle z filmów. Wzdrygnęłam się, widząc, jak skanuje moje ciało lubieżnym wzrokiem. Przejechał językiem po dolnej wardze i splótł swoje palce. Chwilę później spojrział na chłopaka, który stał za mną, i skinął do niego głową, jednak O'Kelly nawet nie drgnął. Cały czas trzymał pistolet przy mojej głowie.

– Benji cię pochwali, młody – wychrypiał mężczyzna, robiąc krok w naszą stronę, a liście szeleściły pod jego butami. Uśmiechnął się przerażająco i chwycił mój podbródek, przez co zacisnęłam zęby i czułam, jak krew wrzała w moich żyłach. – Spisałeś się, O'Kelly.

A miał być taki miły dzień.

Luke nie odpowiedział i pchnął mnie tak, że wpadłam na barczystego mężczyznę. Ten zaśmiał się cicho, a następnie cofnął o krok. Położył ręce na moich ramionach i pociągnął w dół, sprawiając, że wylądowałam przed nim na kolanach. Słyszałam dźwięk odbezpieczenia pistoletu. Wciągnęłam powietrze, ponownie czując ręce faceta na swojej twarzy. Odchylił moją głowę i patrzył na mnie z poządaniami. Żółć stanęła mi w gardle, a chwilę później dźwięk uderzenia rozniósł się po lesie.

– Ty skurwysynie, miałaś jej nie dotykać! – warknął O'Kelly, robiąc krok w naszą stronę.

Czułam ostry ból przeszywający mój policzek. Podniosłam się z ziemi i rzuciłam na faceta, od razu wymierzając prawego sierpowego. Zatoczył się do tyłu, jednak szybko złapał równowagę i przyjął pozycję obronną. Odwróciłam się w stronę Luke'a, który teraz wpatrywał się we mnie ze złością, a krew wrzała

w moich żyłach. Wyrwałam mu pistolet, a następnie z łokcia przywaliłam w twarz, przez co krew natychmiast wypłynęła z jego nosa. Wymierzyłam kolejny cios, tym razem w brzuch. Luke wciągnął gwałtownie powietrze, patrząc na mnie z nienawiścią. Uśmiechnęłam się kpiąco, widząc, jak pochyla się, aby chwycić się za obolałe miejsce.

Zły ruch, O'Kelly. Bardzo zły ruch.

Uniosłam kolano, ponownie uderzyłam go w twarz i odwróciłam się, słysząc za sobą szelest. Człowiek Johnsona z zaciętą miną szedł w moją stronę. Pokręciłam głową, położyłam palec na spuście, wymierzyłam broń w kolano mężczyzny i je przestrzeliłam. Facet przeklinał siarczyście, łapiąc się za ranę, a ja odetchnęłam cicho, a następnie ponownie strzeliłam w jego stronę, trafiając w drugie kolano. Upadł na ziemię, wyjąc z bólu. Zrobiłam kilka kroków i zatrzymałam się przed mężczyzną, mocniej zaciskając palce na broni. Przykucnęłam przed nim, sprawiając, że nasze spojrzenia się skrzyżowały.

– Uderzyłeś nie tę osobę, co trzeba – powiedziałam spokojnie, nie spuszczać z niego wzroku, a na jego twarzy malowało się coś dziwnego. – Wiesz, że muszę cię zabić, prawda?

– Moja córka... – wykrztusił z bólem, mocniej ściskając przestrzelone kolana. Wciągnął powietrze przez zaciśnięte zęby i uniósł na mnie zboląły wzrok. – Ona sobie beze mnie nie poradzi.

– Nagle interesuje cię córka? – zapytałam głosem wypranym z jakichkolwiek emocji, po czym parsknęłam kpiąco, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Trzeba było się nią zainteresować przed tym, jak postanowiłeś wejść na mój teren i mnie zaatakować, w dodatku współpracując z Johnsonem.

– Proszę – wyszeptał.

Kąciki moich ust, ponownie drgnęły. Uniosłam rękę, wycelowałam broń w sam środek jego głowy, a następnie pociągnęłam za spust. Krew rozbryznięta się na moje ubrania, a dźwięk strzału zmieszał się z szumem drzew. Odwróciłam się w stronę Luke'a, który wpatrywał się we mnie z uwagą. Śledził każdy mój ruch, kiedy powolnym krokiem się do niego zbliżałam. Przyłożyłam pistolet do jego klatki piersiowej i położyłam palec na spuście, patrząc wprost w oczy bruneta.

– Co to miało, kurwa, znaczyć? – zapytałam, mocniej dociskając broń do jego torsu.

– Chryste, nie unos się tak – rzucił, robiąc krok w tył, po czym ruszył w stronę swojego motocykla. – Jeśli Benji będzie chciał się z tobą skontaktować, to mi powiedz – zażądał i nawet na mnie nie spojrział.

– Jaja sobie ze mnie robisz? – powiedziałam ostro, idąc za nim. – Patrz na mnie, kiedy do ciebie, kurwa, mówię!

Brunet zatrzymał się w pół kroku, powoli odwrócił się w moją stronę i patrzył na mnie z tym typowym dla siebie, cynicznym uśmieszkiem. Pokręciłam z niedowierzaniem głową. Schowałam broń za pasek, podeszłam do niego, a następnie pchnęłam, przez co zatoczył się lekko do tyłu. Zaśmiał się cicho, jakby bawiła go ta sytuacja. Mi do śmiechu, kurwa, nie było.

Luke położył ręce na moich biodrach i zwinnym ruchem posadził mnie na motorze. Rozsunął moje uda i ulokował się między nimi, zmniejszając między nami dystans. Zadarłam głowę i spojrzałam w jego ciemne tęczówki.

– Zabiję cię, O'Kelly – wyszeptałam, kładąc palec wskazujący na jego klatce piersiowej.

Kąciki jego ust drgnęły ku górze, a jabłko Adama zadrżało.

– A ja ci na to pozwolę, Smith. – Pochylił się i skupił wzrok na moich ustach.

Nie ma takiej opcji.

Przyłożyłam dłoń do jego warg.

– Wytlumacz mi, co to, kurwa, było – warknęłam, odpychając go od siebie. Zeskoczyłam z motocykla i podeszłam do swojego plecaka. Podniosłam go z ziemi i zarzuciłam na ramię, odwracając się w stronę chłopaka. – Nie denerwuj mnie, O'Kelly. Mów, o co tutaj chodzi.

– Piątek. Trzecia w nocy. Moje mieszkanie – powiedział obojętnie.

Wróciłam myślami do momentu, w którym po spotkaniu z Johnsonem znalazłam się w mieszkaniu Luke'a, grożąc mu sztyletem. Zacisnęłam usta w wąską linię, przypominając sobie, że przecież tamtej nocy trochę mnie poniosło i przejechałam ostrzem po jego torsie, sprawiając mu niesamowity ból.

– Wychodzę na prowadzenie, Smith.

– Działasz mi na nerwy, wiesz? – zapytałam, robiąc krok w jego stronę. Położyłam drżący palec na jego torsie, a brunet zjechał wzrokiem na moją trzęsącą się z zimna dłoń. – Ale to ja wygram całą grę.

– Ta twoja pewność siebie kiedyś cię zgubi – wychrypiął, cofając się, a moja ręka opadła wzdłuż

ciała. Luke chwycił kask, a żyły na jego dłoniach mocno się zarysowały, na widok czego przełknęłam ślinę.

– Ale lubię to w tobie. Podoba mi się to, że tak bardzo wierzysz, że uda ci się ze mną wygrać.

– Właściwie... już wygrałam. – Kąciki moich ust wygięły się w uśmiešku. Widziałam, jak Luke z trudem przełykał ślinę, tęczówki mu pociemniały, a szczęki się zacisnęły.

Luke O'Kelly zdawał sobie sprawę z tego, że się uzależniał. Wiedział, że przegrywał, bo nawet sam diabeł posiada słabości i właśnie tym byłam. Jego słabością.

– Jesteś na straconej pozycji, Luke.

Rozdział czternasty

Zakręciłam wodę, oparłam dłonie na umywalce i wciągnęłam cicho powietrze do płuc, patrząc w swoje odbicie w lustrze. Woda ściekała po mojej lekko opuchniętej twarzy, więc chwyciłam kilka listków ręcznika papierowego i ją wytarłam. Przejechałam opuszkami palców po fioletowym śladzie na moim policzku, który nadal się utrzymywał, mimo że minęły już dwa tygodnie. Skrzywiłam się, przypominając sobie, że pozwoliłam się uderzyć i przede wszystkim zrobić w coś takiego.

Co prawda, O’Kelly przez te dwa tygodnie rzadko się odzywał, ale mniej więcej wiedziałam, dlaczego to zrobił, i trochę mnie to nakręciło. Rozumiałam jego chęć odegrania się na mnie za tę sytuację, w której to ja po spotkaniu z Johnsonem przyszedłam w nocy do jego mieszkania i zostawiłam kilka krwawych śladów na jego ciele. Mimo że nie przyjął propozycji Benjiego, chciałam się trochę zabawić i chyba rozładować emocje, które we mnie wstąpiły podczas naszego krótkiego spotkania.

Zgarnęłam telefon ze szklanej półeczki, zgasiałam światło w łazience i otworzyłam drzwi, by wejść do pokoju, który tonął w ciemnościach. Usłyszałam cichy szmer po drugiej stronie pomieszczenia, przez co zmrużyłam powieki, próbując cokolwiek dostrzec. Schowałam telefon do kieszeni bluzy i przejechałam dłonią po pasku moich spodni, chwytając rękojeść sztyletu. Wyciągnęłam go, mocniej zaciskając na nim palce. Przymknęłam powieki i wsłuchiwałam się w ciszę. Wstrzymałam powietrze w płucach i z zamkniętymi oczami zamachnęłam się i rzuciłam nożem przed siebie, pozwalając, by błysk ostrza przeciął nie tylko ciemność panującą w pokoju, ale i cholernego włamywacza, który czaił się na mnie w kącie pomieszczenia. Otworzyłam oczy, gdy usłyszałam, jak ktoś z sykiem wciąga powietrze.

– Kurwa mać – rzucił O’Kelly w tym samym momencie, w którym zaświeciłam lampkę stojącą na biurku. Oczy chłopaka rozszerzone były do rozmiarów jednocentówek, a w ścianę obok jego głowy wbite było ostrze.

Kąciki moich ust drgnęły, wykrzywiając się w zarozumiałym uśmiešku, kiedy Luke niepewnie odwrócił głowę i zerknął na sztylet wbity w ścianę.

– Jesteś pojebana, wiesz? Kto normalny, siedząc w domu, trzyma przy sobie broń?

– Należało ci się to za ostatnią akcję, nie uważasz? – zapytałam niewinnie.

– Tobie też należało się za akcję w moim mieszkaniu, nie uważasz? – Uniósł brew.

– Nie grałeś czysto. To nie ty mnie zaatakowałeś, a przecież w tej naszej grze chodzi o to, by wzajemnie i bez niczyjej pomocy na siebie polować.

Chłopak posłał mi pełne poirytowania spojrzenie i zrobił krok do przodu. Wyjął sztylet ze ściany i dokładnie obejrzał ostrze. W jego oczach pojawił się błysk, kiedy wpatrywał się w nóż. Po chwili zerknął na mnie, uśmiechając się tajemniczo. Podrzucił sztylet i bez zawahania cisnął nim w moją stronę. Schyliłam się, pozwalając, by narzędzie spadło na podłogę tuż za mną. Zacisnęłam szczęki, wyjęłam pistolet z paska zapiętego wokół mojej nogi i wycelowałam w stronę bruneta. Uniósł ręce w geście obronnym, przygryzając dolną wargę, aby zatuszować zarozumiały uśmiešek, w którym wykrzywiły się jego wargi. Odbezpieczyłam broń i położyłam palec wskazujący na spuście. Przekrzywiłam głowę, dokładniej przyglądając się chłopakowi. Miał na sobie szare dresy, które luźno wisiały na jego biodrach, a do tego czarną bluzę, której rękawy opinały jego ramiona. Dłonie bruneta były pokryte zaschniętą już krwią, włosy miał w nieładzie, a oczy lekko podkrążone. Zrobił krok do przodu, nie spuszczając ze mnie swojego czujnego spojrzenia. Pokręciłam tylko głową, powoli ciągnąc za spust.

– Nie radzę, O’Kelly – powiedziałam spokojnie, śledząc każdy jego ruch.

Zatrzymał się krok przede mną, przez co pistolet stykał się z jego klatką piersiową. Pochylił się bardziej w moja stronę, sprawiając, że broń mocniej wbijała się w jego ciało. Rozchylił usta, a jego gorący oddech rozbił się na moich wargach.

– Strzel, Smith – wyszeptał wprost do mojego ucha.

Dreszcz przeszył moje ciało, a włoski na karku stanęły dęba. Skarciłam się w myślach za to, jak zareagowałam. Spojrzałam chłopakowi prosto w oczy, próbując zachować neutralny wyraz twarzy.

– Dalej, zabij mnie – szepnął, skupiając wzrok na moich ustach.

Czułam, jak krew buzowała w moich żyłach, nakręcając mnie do granic możliwości. Czy chciałam go

zabić? Tak, bardzo.

– Zabij mnie, Smith – zachęcał. – Zrób to.

Niech cię diabli wezmą, O’Kelly!

Opuściłam dłoń wzdłuż swojego ciała. Odetchnęłam zrezygnowana, zrobiłam krok do tyłu i wkładając pistolet za pasek, przykucnęłam, aby podnieść sztylet z podłogi. O’Kelly uważnie śledził każdy mój ruch, jakby obawiał się, że zaraz zmienię zdanie i faktycznie do niego strzelę. Wyprostowałam się i spojrzałam na błyszczące ostrze. Zacisnęłam mocniej palce na rękojeści, w myślach odliczyłam do dziesięciu, po czym podeszłam do chłopaka i obserwowałam, jak unosi ręce w geście obronnym.

Kąciki moich ust drgnęły ku górze, bo to był cholernie zły ruch. Wypuściłam z ust lekko drżący oddech i bez zawahania, patrząc w oczy Luke’a, rozciąłam jego rękę. Brunet syknął, łapiąc się za dłoń, a krew ściekała na panele. Chłopak upadł na kolana, mocno trzymając za swój nadgarstek. Palcem wskazującym starłam krew z ostrza, a w momencie, w którym przyłożyłam zakrwawiony palec do ust, Luke skrzyżował ze mną spojrzenie. Nie przerywając naszego kontaktu wzrokowego, otoczyłam językiem palec, zlizując z niego krew. Metaliczny posmak rozpląwał się w moich ustach. Tęczówki jego oczu pociemniały.

O’Kelly uśmiechnął się tajemniczo, podnosząc się z kolan. Totalnie zignorował fakt, że krew nadal sączyła się z rozcięcia na jego dłoni. Coś niebezpiecznego pojawiło się w jego oczach, kiedy z niesamowitym spokojem wpatrywał się we mnie. Zrobił krok do przodu, nie spuszczać ze mnie wzroku, po czym uniósł zakrwawioną rękę i przyłożył ją do mojego policzka. Poczułam, jak strużka krwi spłynęła w dół mojej szyi.

– Wiesz, że się odegram? – wychrypiął, przybliżając swoją twarz do mojej. Jego oddech rozbił się na moich ustach. Gdyby tylko któreś z nas się odezwało, nasze wargi otarłyby się o siebie. I tak właśnie się stało, kilka sekund później, gdy O’Kelly dodał: – Odegram się i to zaboli cię dużo bardziej, Smith.

– Na to liczę, Luke – szepnęłam, robiąc krok w tył.

Grymas wkradł się na jego twarz, a ręka opadła wzdłuż ciała. Ciemna ciecz ciągle skapywała na podłogę mojego pokoju. Starłam krew ze swojego policzka i spojrzałam na dłoń, która teraz również była nią wybrudzona.

– Bo następnym razem, gdy będziesz próbował się odegrać, zabiję cię.

– Chyba że będę pierwszy. – Jego głos był cichy, wyprany z jakichkolwiek emocji, a dłoń, którą mu rozciąłam, ignorował, jakby wcale go nie bolała. Widziałam, jak jego klatka unosiła się i opadała w trochę szybszym tempie niż zazwyczaj. – To ja pierwszy cię zabiję.

– Powtarzasz się – mruknęłam znudzona, bo to, że zamierzał mnie zabić pierwszy, słyszałam już kilka razy i faktycznie miał parę okazji, ale nadal tego nie zrobił.

Bo Luke O’Kelly się uzależnił, tylko jeszcze tego nie wiedział.

Schowałam sztylet za pasek przypięty do mojego uda, rozciągnęłam się i strzeliłam karkiem, przy okazji przeciągle ziewając, a następnie zerknęłam przez ramię na zegarek. Zaraz mieli wrócić rodzice, a to oznaczało, że musiałam pozbyć się Luke’a. Zgarnęłam telefon z szafki nocnej i nie oglądając się za siebie, ruszyłam w stronę łazienki. Musiałam zmyć krew z twarzy, bo nie mogłam tak się pokazać rodzicom. Cały czas czułam na sobie wzrok bruneta.

– Pamiętaj... – powiedziałam, zerkając na chłopaka – ...żeby wygrać, musisz grać, Luke.

Zatrzasnęłam za sobą drzwi, nie czekając na jego odpowiedź, po czym odkręciłam zimną wodę i zmyłam krew z twarzy i dłoni. W ustach wciąż czułam metaliczny posmak, więc wyszorowałam dokładnie zęby. Następnie włożyłam piżamę, a za gumkę szortów wsunęłam pistolet i zgasłam światło w pomieszczeniu.

Wróciłam do pokoju i rozejrzałam się dookoła. Po Luke’u nie było śladu. Pościel była ładnie ułożona na łóżku, a poduszki wyglądały tak jak rano, kiedy je ścieliłam. Odetchnęłam z ulgą i wyszłam z pokoju, pośpiesznie zerkając na ekran telefonu. Uważnie przeczytałam kilka wiadomości, które dostałam, po czym, chowając urządzenie do kieszeni szortów, zbiegłam po podświetlanych stopniach.

Zamrugałam kilka razy, kiedy światło rozświetliło cały hol. Wpatrywałam się w drzwi frontowe, które się uchyliły, i zauważyłam dwie sylwetki. Uśmiechnęłam się szeroko, widząc rodziców, i bez zastanowienia rzuciłam się w ich stronę. Zamknęłam ich w mocnym uścisku, przymykając powieki.

– Tęskniłam – szepnęłam, odsuwając się od nich, a mama patrzyła na mnie z troską. – Bardzo.

– To tylko tydzień – powiedział ojciec, ściskając moje ramię.

– Dziesięć dni – poprawiłam go, uśmiechając się blado.

Mama zaśmiała się i przytuliła ojca, który natychmiast objął ją ramieniem i pocałował w głowę. Cholera, byli piękni.

– Myślałam, że wróciście wcześniej.

– Cóż... – chrząknął tata, nerwowo przelękając ślinę.

Zmarszczyłam brwi, uważnie mu się przyglądając. Denerwował się.

– Co się stało? – zapytałam natychmiast. Mój głos był ostry i pełen niepokoju.

Mama patrzyła na swojego męża, który wolną dłonią pociągnął za swój krawat, luzując go.

– Mamo?

– Nasz wspólnik okazał się bardzo zdradzieckim skurwysynem. – Słowa wypływały z jej ust, kiedy ze stoickim spokojem wpatrywała się we mnie. Jej spokój był przerażający. – Chcieli zabić Christiana.

– O Boże. – Wpatrywałam się w tatę, po czym położyłam drżącą dłoń na jego ramieniu. – Nic ci nie jest? Mam go zabić? Podaj tylko imię i nazwisko, a obiecuję, że go dopadnę.

– Kurwa! – powiedział Harry, a ja zerknęłam na niego przez ramię. Jego oczy rozszerzyły się do rozmiaru jednocentówek, kiedy przeskakiwał wzrokiem po rodzicach. Szybko schował ręce za plecy, próbując ukryć małe woreczki, które chwilę wcześniej zauważyłam. – Wróciliście.

– Widziałam – rzuciłam, uśmiechając się chytrze.

Blondyn obdarzył mnie morderczym spojrzeniem i zacisnął szczęki.

– Czy ty chowasz narkotyki, mimo że i tak mamy z nimi wiele wspólnego? – zapytał ojciec z nutą rozbawienia w głosie i spojrzał na niego pytająco. – Ale z ciebie idiota, synu.

– Odezwał się – wtrąciła matka, posyłając mężczyźnie pełne politowania spojrzenie.

Zaśmiałam się cicho, jednak szybko umilkłam, czując ból rozprzestrzeniający się po moim ramieniu.

– Ty, kurwa, debilu – powiedziałam, pocierając dłonią obolałe miejsce.

Harry uśmiechnął się szeroko, a w jego policzkach ukazały się dołeczki, które kochałam dźgać palcem. Teraz też to zrobiłam.

– Co tam u Luke’a? Znowu wychodził moim balkonem, ale tym razem krwawił – powiedział Harry, próbując zmienić temat.

Posłałam mu mordercze spojrzenie, kiedy poruszył znacząco brwiami, a tata przyglądał mi się podejrzliwie, przez co uśmiechnęłam się nieznacznie.

– Rodzinka w komplecie – skwitował Nicholas i z kubkiem kawy w dłoni oparł się o białą ścianę. – Z wyrazami szacunku, państwo Smith, ale zachowujecie się jak dzieci.

– W końcu mają po trzydzieści pięć lat – zauważył słusznie Harry.

No cóż, to prawda. Moja matka urodziła Harry’ego, kiedy miała szesnaście lat, ale to dobrze, bo dzięki temu, że są tacy młodzi, mamy z nimi zajebiste relacje.

– A ty, Nick, mógłbyś czasami wyjąć kija z dupy.

– Powiedziałbym coś, ale nie chcę stracić pracy.

– Ciesz się faktem, że wolisz siedzieć cicho. – Harry posłał mi rozbawione spojrzenie, po czym zbił z ochroniarzem piątkę, dając mu do zrozumienia, że tylko żartował. – Co tam popijasz?

– Kawę – mruknął, upijając łyk.

Zmarszczyłam brwi i rozchyliłam usta, aby się odezwać, ale mężczyzna uniósł rękę, dając mi jasno do zrozumienia, że mam odpuścić.

– Dzisiaj w nocy to ja będę chronił twój tyłek, Aithne. Dlatego też piję kawę o tej godzinie – wytłumaczył, a ja uśmiechnęłam się tylko i skinęłam głową. Nick spojrzał na dłonie Harry’ego, w których znajdowały się narkotyki. – A ty co tam planujesz wciągać?

– To, co zawsze przed nauką – odpowiedział Harry, wzruszając niedbale ramionami, a następnie niepewnie na mnie zerknął i posłał mi przeproszające spojrzenie.

Nienawidziłam, gdy przed nauką wspomagał się jakimikolwiek substancjami. Był świadomy tego, że nie popierałam jego metod na wkuwanie materiału do szkoły, dlatego też nigdy nie mówił mi, że coś bierze. Czy rodzice mieli z tym problem? Oczywiście, że tak, ale mimo to pozwalali mu czasami brać, mówiąc, że ma to robić z głową i przede wszystkim uważać, by się nie uzależnić. Harry brał tylko wtedy, kiedy wiedział, że naprawdę nie ma innego wyjścia i musi się rozbudzić. Chryste, ile razy zdzieliłam go po głowie, prosząc, by odpuścił naukę i narkotyki na rzecz snu, który był mu potrzebny.

Pokręciłam rozczarowana głową i patrzyłam, jak mój brat znika za ścianą. Odetchnęłam cicho i spojrzałam na rodziców wyczekująco. Zmarszczyli brwi, widząc mój wyraz twarzy. I tak, wiem, że wiedzieli, o co mi chodzi. Chciałam wiedzieć, co za idiota próbował zabić mojego ojca, abym to ja mogła zabić jego.

– Hunter Anderson – powiedziała w końcu mama, a ja wyszczerzyłam się zadowolona. – Będiesz miała okazję go poznać, Aithne.

– A to znaczy... – wtrąciłam, uśmiechając się jeszcze szerzej, bo w głowie miałam już tysiące pomysłów na śmierć, którą mu zgotuję – ...że będę miała okazję go zabić.

– Chcę wiedzieć, co zrodziło się właśnie w twojej głowie – rzucił Nicholas i spoglądał to na mnie, to na moich rodziców, popijając kawę. – Dobrze wiem, że nie będzie to mało bolesna śmierć.

– Będzie fajnie, bardzo fajnie. – Kiedy wypowiadałam te słowa, uśmiech nie schodził z mojej twarzy. Wręcz przeciwnie, poszerzał się tak, że powoli zaczynały boleć mnie policzki. – Nikt was nie skrzywdzi, obiecuję.

Coś przemknęło przez twarz mojego ojca, jednak szybko zniknęło, bo nagle się rozpromienił. Zerknął na swoją żonę i mrugnął do niej jednym okiem. Mama zatrzepotała rzęsami i uśmiechając się delikatnie, mocniej wtuliła się w jego bok. Tata oplótł ją w tali i pociągnął w stronę walizki, a po chwili wyciągnął z niej czarne pudełko.

– Mamy dla ciebie mały prezent – powiedział, podnosząc się. Znalazł się przy mnie w kilku krokach i wyciągnął w moją stronę pudełko przewiązane białą wstążką.

– Dla mnie? – zapytałam, niepewnie biorąc prezent. Zdezorientowana spojrzałam na mamę, która skinęła zachęcająco głową, a następnie spojrzałam na ojca, który czekał cierpliwie, aż zobaczę, co mi kupili. – Dziękuję, naprawdę dziękuję, ale nie musieliście.

– Ale chcieliśmy – odpowiedział tata, kładąc dłoń na moim ramieniu. – Należy ci się, Aithne.

Jego oczy błyszczały, a na usta wkradł się delikatny uśmiech. Odetchnęłam cicho i rozwiązałam kokardę, pozwalając wstążce opaść na podłogę. Uniosłam pokrywkę i wstrzymałam na moment oddech. Położyłam pudełko na komodzie, wpatrując się w jego zawartość. Moje oczy na bank aż świeciły z podekscytowania. Wyjęłam srebrny naszyjnik z małym sztylcikiem, na którym wygrawerowane było moje imię. Następnie chwyciłam za kolejną rzecz. Dużo większy sztylet, dokładnie taki sam jak na naszyjniku. Zdobił go srebrny wąż oplatający rękojeść. Ostrze błysnęło, kiedy uniosłam w stronę światła.

– Jest przepiękny – szepnęłam, wpatrując się w nową broń, po czym przytuliłam ojca i pozwoliłam, by pojedyncza łza spłynęła po moim policzku. – Dziękuję.

– Gdy go zobaczyłem, od razu... – zaczął, ale szybko przerwał, słysząc chrząknięcie swojej żony. – Gdy go zobaczyliśmy, a właściwie Delilah zwróciła na niego uwagę, od razu pomyśleliśmy o tobie – poprawił się, uśmiechając się słodko do kobiety, a ta natychmiast się rozpromieniła, przystając przy jego boku. – Mamy nadzieję, że będzie ci długo służył.

– Muszę go przetestować, najlepiej od razu!

Najlepiej na Luke'u.

– Jedyne, co teraz musisz, to iść spać, bo jest już naprawdę późno – powiedziała matka, posyłając mi karcące spojrzenie.

Uśmiechnęłam się niewinnie i wzruszyłam ramionami. Sztylet kręcił się między moimi palcami, kiedy wpatrywałam się w rodziców.

– Chyba mamy mały problem.

Wszyscy spojrzeliśmy na Flynn'a, który zdyszany pochylił się i oparł dłonie na kolanach, a następnie zaczął głęboko oddychać.

Spojrzałam zdezorientowana na młodego ochroniarza, który próbował się uspokoić. Zmarszczyłam brwi, a następnie spojrzałam na tablet, który trzymał w dłoni. Mężczyzna posłał mi pytające spojrzenie, jednak kiedy zauważył, o co mi chodzi, odblokował urządzenie i mi je podał. Przygryzłam wewnątrz policzka i sunęłam palcem po ekranie. Kadry z kamer zmieniały się w ekspresowym tempie, co chwilę wyświetlając inny obraz, jakby ktoś właśnie sabotował nasz monitoring. Ktoś najwyraźniej chciał się włamać na nasze serwery, by przejąć obraz z każdej kamery znajdującej się na terenie posesji. Wciągnęłam gwałtownie powietrze do płuc, gdy dostrzegłam, jak główna brama się otworzyła, a chwilę później wjechał przez nią znajomy czarny van.

Podaliśmy tablet rodzicom, mocniej chwyciłam za rękojeść sztyletu i rzucając wszystkim porozumiewawcze spojrzenie, natychmiast wyszłam z domu. Kilku ochroniarzy kręciło się po dość słabo oświetlonym budynku. Psy szczekały, a szum drzew mieszał się z dźwiękiem kamieni, które strzelały pod ciężarem opon. Zbiegłam po schodach, a wolną ręką wyjęłam pistolet i uważnie rozglądałam się po podwórku. Jeden z ochroniarzy spojrzał na mnie podejrzliwie. Uniosłam palec wskazujący do ust, dając mu do zrozumienia, że ma się nie odzywać. Skinął tylko głową i wycofał się, śledząc każdy mój ruch. Zmrużyłam powieki i obserwowałam, jak samochód zatrzymuje się niedaleko mnie, a następnie wszystkie światła w okolicy gasną, gdy drzwi pojazdu się otworzyły.

Zabawne, że akurat w tym momencie. Ani trochę nie jest to podejrzane. Skądże.

Pokręciłam z politowaniem głową, uśmiechając się kpiąco. Przeładowałam broń i patrzyłam, jak jakiś duży mężczyzna wysiada ze środka. Był to jeden z pupilków Johnsona, znowu. Przewróciłam poirytowana oczami, bo to robiło się już cholernie nudne. Znow ten sam schemat, czego bardzo nie lubiłam. Ale za to lubiłam krew i właśnie tego potrzebowałam.

Zamknęłam oczy, wsłuchując się w kroki mężczyzny. Położyłam palec wskazujący na spuście, a następnie za niego pociągnęłam. Huk rozniósł się echem, a ja nawet nie musiałam otwierać oczu, by sprawdzić, czy trafiłam. Ciało mężczyzny bezwładnie runęło na ziemię, a coś ciepłego wylądowało na moich odkrytych nogach. Rozchyliłam powieki i zerknęłam w dół. Kilka kropel krwi zdobiło moją skórę, a martwe ciało leżało przede mną, dzięki czemu mogłam mu się dokładniej przyjrzeć. Wygięłam delikatnie kącik ust, czując niezwykłą satysfakcję. Trafiłam w sam środek głowy.

Ponownie zamknęłam oczy, kręcąc sztyletem między palcami, i usłyszałam, że następna osoba wysiadła z samochodu. Uśmiechnęłam się delikatnie, wzięłam zamach i cisnęłam nożem przed siebie. Ostrze rozcięło nie tylko ciemność, ale i szyję mężczyzny, który chciał jak najszybciej się przy mnie znaleźć. Nie tym razem. Jego jęk rozniósł się echem po podwórku. Spojrzałam na niego z pogardą, gdy chwycił się za szyję, z której tryskała krew. Wycelowałam w jego kolano, a następne pociągnęłam za spust, sprowadzając go na ziemię. Strach zamarł mu w oczach, kiedy w zaledwie dwóch krokach przystanęłam przed nim. Pochyliłam się, chwyciłam za rękojeść sztyletu i patrząc mężczyźnie w oczy, wplotłam palce w jego włosy, odchyliłam głowę do tyłu i wbiłam ostrze w ranę, którą zrobiłam chwilę wcześniej. Krew oblała moje dłonie, spowijając je czerwienią. Poczulałam spokój, obserwując, jak kolejny mężczyzna ginie z moich rąk.

Zmrużyłam powieki w tym samym momencie, w którym ostre światło uderzyło w moje oczy. Każda z latarni na podwórku się zapaliła, rozświetlając większość terenu. Spojrzałam w bok na ochroniarza, który z przerażeniem wpatrywał się we mnie. Zmarszczyłam brwi na jego reakcję, bo wiedział przecież, dla kogo pracuje i z kim ma do czynienia. Mężczyzna zamrugał kilka razy, poprawił broń przymocowaną do paska, a następnie przeniósł wzrok na martwe ciała i krew, która z nich wypływała. Ponownie na mnie zerknął i rozchylił usta, jednak podniosłam rękę i skinęłam głową, wiedząc, że chciał zapytać, czy ma się tym zająć. Zacisnął szczęki i szybkim krokiem ruszył w stronę zachodniego skrzydła willi.

Zapach krwi unosił się w powietrzu, przyjemnie drażniąc moje nozdrza. Zaciągnęłam się tą wonią, a następnie przesunęłam językiem po ostrzu, zlizując z niego krew mężczyzny. Skrzywiłam się delikatnie, czując dość gorzki jak na krew smak. Cóż, krew tego człowieka zdecydowanie nie była moją ulubioną, za to krew Luke'a była czymś, co uwielbiałam.

Relacja z O'Kellym była grzechem, którego nie bałam się popełniać.

Jęknęłam cicho, czując przeszywający ból głowy. Niechętnie rozchyliłam powieki, jednak natychmiast zamknęłam je z powrotem, bo słońce świeciło niesamowicie mocno. Byłam pewna, że zasnęłam żaluzje przed spaniem. Rozejrzałam się po pokoju swojego brata, w którym właśnie się znajdowałam, w celu znalezienia jakiejś butelki z wodą. Chwyciłam za plastik, pozbyłam się zakrętki i upiłam solidny łyk wody. Ciche pukanie rozległo się w pokoju, a chwilę później zza drzwi wyłonił się Harry, który szczerzył się jak pies do kości.

– Jak się dziś czujemy? Wszystko w porządku? – zapytał, zamykając za sobą drzwi, po czym rzucił się na miejsce obok mnie.

Jęknęłam cicho, bo jego łokieć wbił się w moje żebra.

– Kurwa, przepraszam.

– Jest okej – mruknęłam, krzywiąc się nieznacznie, bo ból promieniował we wszystkie możliwe miejsca w moim ciele. Wciągnęłam powietrze i ponownie na moment przymknęłam powieki. Odłożyłam butelkę na szafkę nocną i odwróciłam się do Harry’ego. – Wszystko w porządku, jednak trochę boli mnie głowa – powiedziałam, a mój brat przyglądał mi się w skupieniu. – I teraz też bolą mnie żebra – dodałam kąśliwie, a blondyn przewrócił oczami i uszczypnął mnie w rękę, przez co cicho pisnęłam. – Kretyn.

– Powiedziała Aithne.

– Jesteś bezczelny.

– Ale i tak mnie kochasz – przypomniał dumnie. – Idę zrobić ci śniadanie.

– Naleśniki z twarogiem i cukrem pudrem? – zapytałam, patrząc na niego błagalnie.

Brat pokręcił głową, a na jego ustach formował się delikatny uśmiech.

– Naleśniki z twarogiem i cukrem pudrem, Aithne – odpowiedział, a ja pisnęłam jak małe dziecko, czując się, jakbym właśnie dostała jakąś zabawkę. Cholera, Harry był zbyt perfekcyjnym bratem. Gdzie tu haczyk? – Szykuj się i zjedź na dół. Rodzice też są.

– Się robi, szefie! – zsalutowałam i poszłam do łazienki.

Blondyn tylko parsknął śmiechem i zniknął za drzwiami pokoju.

Weszłam do łazienki i zdjęłam wszystkie ubrania. Światło odbijało się w jasnoszarych kafelkach, a gałęzie drzew mieniły się w szybie. Przetarłam zmęczoną twarz dłońmi i weszłam do kabiny prysznicowej. Chłodne strużki wody spływały po moim ciele, wywołując przy tym dreszcze. Przymknęłam powieki i odchyliłam głowę do tyłu, pozwalając, by woda trochę mnie otrzeźwiła i pobudziła. Namydliłam ciało, a następnie spłukałam pianę i wyszłam z kabiny. Wytarłam niedbale skórę i włożyłam szare dresy oraz białą koszulkę, które Harry zostawił na jednej z półek. Umyłam twarz i zęby, a następnie przeszłam do pokoju blondyna.

Chwyciłam swój telefon, który leżał na miękkim materacu, i szybko opuściłam pokój Harry’ego. Przeszłam przez korytarz, zbiegłam po schodach i wpadłam do kuchni. Blondyn spojrzał na mnie przez ramię, uśmiechając się delikatnie. Zajęłam miejsce przy stole, zaraz obok rodziców.

– Nie pójdziesz dzisiaj do szkoły – powiedział ojciec, zerkając na mnie znad ekranu swojego laptopa, a ja zmarszczyłam brwi, upijając pomarańczowy sok. – Pojedziesz do kancelarii spotkać się z jednym z naszych wspólników.

– Nie za bardzo rozumiem – mruknęłam, zerkając na blondyna, w celu znalezienia pomocy, ale Harry wzruszył tylko ramionami, kładąc naleśniki na talerz. – Coś więcej?

– Wierz mi, ten wspólnik naprawdę ci się spodoba. – Tata wstał od stołu i włożył brudne naczynia do zlewu. – Dzisiaj do biura ma wpaść pewien mężczyzna, którego dla nas sprawdzisz.

– Mam się bawić w pieprzone prześwietlanie nowych ludzi? – Parsknęłam kpiąco. Mają od chuja ludzi, którzy zawsze to robili, dlatego nie rozumiałam, dlaczego teraz akurat ja miałam to robić. – Aaron nie może tego zrobić?

– Nie – odpowiedział stanowczo tata, gromiąc mnie wzrokiem. – Zrobisz to ty, Aithne. Ufamy ci i dlatego chcemy, żebyś to zrobiła.

– Ale...

– Wyluzuj, Aithne. – Harry położył rękę na moim ramieniu i posłał mi pocrzepiający uśmiech, a następnie podał mi talerz z gorącymi naleśnikami oraz świeżymi owocami. – Wyręczyłbym cię, siostrzyczko, ale muszę być dzisiaj na treningu. Mamy mecz w piątek.

– Cholera, nie dam rady na niego przyjść – mruknęłam cicho.

– Nie szkodzi – zapewnił Harry i uśmiechnął się delikatnie. – Wiem, że masz ważne sprawy na głowie, a poza tym ten mecz to zwykły sparing z drużyną z Inglewood.

– Nie będziesz zły?

– Na ciebie? Nigdy.

– Na pewno?

– Na tysiąc procent, a teraz jedz, bo ci wystygnie. – Wskazał palcem na mój talerz, a po chwili oboje spojrzeliśmy na mamę, która przyglądała się nam z rozchyłonymi wargami. – A ty co, mamuśka? Ślinka cieknie na widok jedzenia, które zrobiłem?

– O Boże, „mamuśka”? – Mama spojrzała na niego, rozszerzając oczy.

– Nie chcę wiedzieć, co ci przeszło przez głowę, ale jestem twoim synem, więc opanuj hormony. –

Harry zaśmiał się, uderzając mamę w ramię, a kobieta syknęła cicho, posyłając mu mordercze spojrzenie, na co uniósł ręce w geście obronnym. – Podrzucić cię do biura? – zapytał, wracając do mnie wzrokiem.

– Nie, nie trzeba – odpowiedziałam, a blondyn skinął głową i dokończył śniadanie. – Za dziesięć minut zaczynasz lekcje – stwierdziłam, patrząc na ekran swojego telefonu. – Nie zdążysz dojechać.

– Wiem, ale jestem zwolniony z połowy lekcji. – Uśmiechnął się dumny, po czym wstał i poszedł w stronę holu.

Ruszyłam za chłopakiem i oparłam się o ścianę, w skupieniu przyglądając się poczynaniom brata. Blondyn włożył tenisówki, otrzepał spodnie i się wyprostował.

– Ogarnę ci notatki od Cassie czy Dylana albo od kogoś, kto lepiej się uczy, bo sama dobrze wiesz, że oceny tej dwójki to jakiś dramat.

– Racja. – Zaśmiałam się cicho. – Uważaj na siebie.

– I ty też. – Harry rozczochrał moje włosy palcami, a następnie zgarnął kluczyki od samochodu i opuścił dom.

Odwrociłam się na pięcie i ruszyłam do salonu. Miałam mnóstwo czasu, bo spotkanie było umówione na godzinę szesnastą, więc uznałam, że mały seans *The Vampire Diaries* był zajełbicie dobrym pomysłem. Rzuciłam się na kanapę i obejrzałam kilka odcinków, a gdy zegar wybił piętnastą, przebrałam się i byłam gotowa na spotkanie.

– Nick.

– Tak?

– Jadę do kancelarii rodziców, więc masz pilnować tego domu i dać mi znać, jak Harry wróci – mruknęłam i wyszłam na dwór, a ciepłe powietrze owiało moje ciało.

Wsiadłam do czarnego range rovera i wyjechałam z posesji. Kalifornijskie ulice oblegane były w tej chwili przez tysiące ludzi – zarówno turystów, jak i miejscowych, którzy kończyli pracę. Zatrzymałam się na czerwonym świetle i rozejrzałam po okolicy. Godzina na zegarku jasno wskazywała, że miałam mniej więcej piętnaście minut, aby dotrzeć do biura. Spojrzałam w lewo, a mój wzrok przykuła niska blondynka, która szarpała się z jednym z chłopaków. Szatyn krzychał mało zrozumiałe słowa i popychał dziewczynę, która z każdym kolejnym podniesieniem jego ręki kuliła się jeszcze bardziej.

Zabiję go zaraz.

– Wdech, wydech, Aithne – szepnęłam do siebie, przymykając powieki.

Wzięłam parę głębokich wdechów i spojrzałam na światło, które jak na życzenie zmieniło się na zielone. Zmieniłam bieg i ruszyłam do biura. Wyjechałam na podziemny parking i zaparkowałam pojazd na specjalnym miejscu oznaczonym moim nazwiskiem. Zamknęłam samochód i weszłam do windy, po czym wybrałam numer piętra. Było już piętnaście minut po czasie, więc rodzice mogli mnie ochrzanić, że się spóźniłam.

Wysiadłam na ostatnim piętrze i skierowałam się na koniec korytarza, gdzie znajdowało się biuro rodziców. Weszłam do środka, rzuciłam klucze oraz telefon na masywne, drewniane biurko i usiadłam na czarnym, skórzanym fotelu. Oparłam głowę o zagłówek siedzenia i zamknęłam oczy, odchylając się do tyłu. Klaksony samochodów oraz szum drzew rozbrzmiewały w pokoju, przerywając tym samym upragnioną ciszę i spokój.

– Spóźniłaś się.

Wzdrygnęłam się, słysząc cichy, zachrypnięty głos.

– Kurwa – mruknęłam, otwierając oczy.

Zerknęłam na sofę znajdującą się zaraz przy drzwiach wejściowych. Siedział na nim ten sam chłopak, a raczej młody mężczyzna, którego widziałam w towarzystwie niskiej blondynki. Tej, która z przerażeniem w oczach patrzyła na niego, kiedy podnosił na nią rękę.

To może być naprawdę ciekawa i krótka współpraca.

Skinęłam głową i wskazałam dłonią, by zajął miejsce naprzeciwko mnie. Chłopak wolnym krokiem ruszył w moją stronę, zajął wskazane miejsce i wbił we mnie przerażająco odpychający wzrok. Miał nie więcej niż dwadzieścia lat.

– Aithne Smith – powiedziałam, wyciągając dłoń w jego stronę.

– Hunter Anderson.

Ścisnęłam dłoń szatyna, która była niebywale zimna. Skrzywiłam się lekko i usadowiłam wygodniej

w hotelu.

Hunter Anderson, mam cię, chuju.

– Napijesz się czegoś?

– Podziękuję, ale nie – powiedział stanowczo, błędząc wzrokiem po mojej twarzy.

Uśmiechnęłam się kpiąco. Myślał, że to on ma władzę.

– Nalegam – rzuciłam, chwytając swój telefon.

Aithne: Zrobiliście to specjalnie, prawda?

Mama: Tata mówił, że Ci się spodoba. Zabij go, Aithne.

Zabiję. Z wielką przyjemnością.

Mama: Tylko niech podpisze jeszcze umowę. Jest w biurku.

Aithne: Oczywiście.

Zablokowałam urządzenie i spojrzałam na szatyna siedzącego przede mną, który błędził wzrokiem po pomieszczeniu. Przygryzłam wargę i chrząknęłam, czym zwróciłam na siebie jego uwagę. Uśmiechnęłam się ładnie, wstałam i okrążyłam biurko, a następnie usiadłam na blacie zaraz obok mężczyzny. Hunter zmarszczył brwi, wyraźnie zdezorientowany. Pochyliłam się w jego stronę, pozwalając, by mój oddech odbił się od jego warg. Mężczyzna w reakcji na to zacisnął dłonie na brzegach fotela.

– Coś nie tak? – szepnęłam zmysłowo, trzepocząc rzęsami, a szatyn pokręcił głową, przelżykając głośno ślinę. Uśmiechnęłam się lekko i spojrzałam w jego niebieskie oczy. – Czy moi rodzice wspominali ci, że masz podpisać umowę?

– Coś wspominali – mruknął ochryple.

– Świetnie. – Moje usta otarły się o jego. Skrzywiłam się lekko, w duchu przeklinając się za swoje głupie pomysły.

Hunter stanął między moimi nogami, a jego dłonie po chwili powędrowały na moje biodra i zacisnęły się na nich. Wciągnęłam gwałtownie powietrze do płuc i opadłam na drewniany blat. Szatyn pochylił się i musnął wargami odkryty skrawek mojej szyi. Poczułam dreszcz obrzydzenia. Spojrzał na mnie z pożądaniem i nachylił się, aby połączyć nasze usta, jednak szybko chwyciłam kartkę i wysunęłam ją przed jego twarz.

– Nie tak prędko, najpierw podpis – mruknęłam, wręczając mu umowę oraz długopis.

Mężczyzna jęknął sfrustrowany i nie czytając tego, co jest zawarte w umowie, złożył na niej podpis, a następnie ponownie się do mnie zbliżył. Uniosłam kolano i trafiłam w jego krocze. Mężczyzna zgiął się wpół, co oczywiście wykorzystałam. Uderzyłam go łokciem w miejsce między łopatkami, przez co padł na kolana. Wymierzyłam kolejny cios, sprawiając, że upadł na plecy, a z jego nosa pociekła krew. Westchnęłam cicho, podwijając rękawy, po czym przykucnęłam przy Hunterze, a następnie uderzyłam go prawym sierpowym. Jego głowa odskoczyła do tyłu, uderzając w podłogę, a zduszony jęk uciekł spomiędzy jego warg. Spojrzał na mnie zamglonym wzrokiem, ocierając krew z twarzy wierzchem dłoni. Wyjęłam sztylet z opaski na nodze, poprawiłam go w dłoni, mocniej zaciskając na nim palce, a następnie usiadłam okrakiem na mężczyźnie. W jego oczach pojawiło się przerażenie, kiedy zauważył ostrze w mojej ręce. Pokręcił gwałtownie głową, próbując mnie z siebie zrzucić, ale poprawiłam się na nim, splotłam palce na rękojęści i wbiłam sztylet prosto w jego serce. Jak w amoku wykonywałam kolejne klucia, dziurawiąc jego klatkę piersiową. Kałuża krwi powiększała się z każdą kolejną sekundą, idealnie kontrastując z jasnymi panelami.

Kiedy miałam zadać kolejny cios, w pomieszczeniu rozległo się ciche pukanie, a następnie drzwi się otworzyły. Kobieta, która przeszła przez próg, zamarła, wlepiając we mnie swoje jasne ślepia, a papiery wypadły jej z dłoni, rozsypując się po podłodze. Przyłożyła drżącą rękę do ust i na miękkich nogach zrobiła krok do tyłu. Każdy ruch, który wykonywała, był cichy, jakby bała się zakłócać to, czego właśnie była świadkiem.

– To ja może przyjdę innym razem – wyszeptała, patrząc na mnie z przerażeniem.

Pokręciłam przecząco głową, chowając jedną dłoń za siebie, po czym wyjęłam pistolet zza paska, odbezpieczyłam go, a następnie ułożyłam palec wskazujący na spuście.

– Tak, powinnam już iść – odezwała się ponownie, robiąc kolejny krok do tyłu, ale wycelowałam broń w jej stronę. – Przysięgam, nic nie widziałam.

– Widziałas – mruknęłam, ciągnąc za spust.

Huk rozniósł się po pięttrze, co na bank przykuło uwagę innych pracowników w tym budynku. Ciało blondynki upadło bezwładnie na podłogę. Wstałam, obtarłam ostrze o rękaw bluzy, a następnie razem z pistoletem schowałam je za pasek. Odetchnęłam cicho, uważając, by nie wejść w kałużę krwi. Nie chciałam narobić jeszcze więcej zbędnego syfu. Chociaż przy tym, co się tam znajdowało, krwawe odciski moich butów byłyby najmniej zauważalne. Zgarnęłam telefon z biurka, schowałam go do tylnej kieszeni spodni i podeszłam do martwej kobiety. Schyliłam się i zacisnęłam palce wokół jej kostek, a następnie wciągnęłam jej bezwładne ciało do gabinetu.

Ostatni raz rozejrzałam się po pomieszczeniu, upewniając się, że wszystko jest na swoim miejscu. Zamknęłam drzwi na klucz i ruszyłam w stronę windy, w międzyczasie wyjmując telefon z kieszeni. Nacisnęłam przycisk przywołujący windę, odetchnęłam cicho i odblokowałam ekran telefonu, by napisać SMS-a do taty.

Aithne: Hunter Anderson już więcej Ci nie zaszkodzi, zabiłam go.

Tata: Moja bestia, jestem z Ciebie dumny!

Aithne: Dziękuję, ale wyszła lekka kraksa...

Tata: Co masz na myśli?

Aithne: Zabiłam też jakąś blondynkę, bo nie raczyła poczekać, aż jej odpowiem, i wparowała do gabinetu.

Tata: W takim razie należało jej się. Kilku ochroniarzy zaraz zajmie się bałaganem, a Ty wracaj do domu, bo Twoja ruda małpa nie daje nam spokoju.

Zaśmiałam się cicho i zablokowałam ekran. Cassie zawsze zagadywała moich rodziców jakimiś głupimi pytaniami, a starsi naprawdę nie wiedzieli, czy żartowała, czy mówiła całkiem serio.

Schowałam telefon do kieszeni, weszłam do windy i oparłam się o jedną ze ścian. Przymknęłam powieki i zaczęłam nucić tą irytującą muzyczkę wydobywającą się z głośników. Poczułam, jak winda się zatrzymuje, a jej drzwi się rozsuwają. Rozchyliłam powieki, od razu łapiąc spojrzenie mężczyzny ubranego w idealnie skrojony garnitur. Brunet uśmiechnął się lekko, niepewnie robiąc krok w moją stronę. Był przystojny. Jego spojrzenie sunęło po moim ciele, jednak szybko jego oczy na dłużej zatrzymały się na moich dłoniach. Spojrzałam na nie, marszcząc brwi. Cholera, były całe we krwi. Z powrotem zerknęłam na mężczyznę, wzruszając tylko ramionami, a jego grdyka zadrżała, kiedy przełknął ślinę. Odwrócił się w stronę panelu z przyciskami i wyciągnął w jego stronę dłoń, jednak kiedy zorientował się, że piętro, na które chciał zjechać, było już wybrane, zrezygnował i stanął obok mnie. Jego ramiona zetknęły się z moimi, przez co skrzywiłam się nieznacznie. Wstrzymałam oddech w płucach, bo jego perfumy były wyjątkowo duszące i mdłe.

– Jesteś nowa? – zapytał po chwili, zerkając na mnie z góry.

– Nie – odpowiedziałam krótko, nie czując potrzeby, by przedłużyć tę rozmowę. Samo to, że znajdowaliśmy się w jednej małej przestrzeni, było wystarczająco niekomfortowe.

– Więc co tutaj robisz, Aithne?

Rozszerzyłam oczy i gwałtownie odwróciłam głowę w jego stronę. Kąciki ust mężczyzny drgnęły w zarozumiałym uśmieszku. Wyciągnęłam sztylet, natychmiast przykładając go do jego szyi. Nawet nie drgnął, a jedynie cichy pomruk wydobył się z jego ust. Wpatrywał się w moją twarz z niezwykłą uwagą.

– Nie twój pierdolony interes – warknęłam ostro, wbijając ostrze w jego skórę.

Grymas wkradł się na twarz bruneta, jednak tak szybko, jak się pojawił, tak też zniknął.

– Może i nie – powiedział niewzruszony. – Jednak Johnson nadal chce, żebyś z nim współpracowała.

– Możesz mu przekazać, że więcej ma się do mnie nie zbliżać – wyszeptalam.

Drzwi się rozsunęły, a ja rozciąłam gardło mężczyzny i przez chwilę patrzyłam, jak krew tryska na wszystkie strony. Odsunęłam się, pozwalając mu osunąć się w dół na podłogę. Odwróciłam się i ruszając przed siebie, rzuciłam:

– Oczywiście, jeśli zdążysz.

Potykając się o własne nogi, łapałam się dosłownie wszystkiego dookoła, aby nie runąć na podłogę. Rudowłosa biegła tuż przede mną, poprawiając sukienkę, która podwinęła się jej lekko, kiedy zbiegałyśmy po schodach. Z hukiem wpadłam na przyjaciółkę, którą jęcząc boleśnie, zaciskała mocno powieki. Położyłam

dłonie po obu stronach jej głowy i uniosłam się nad nią, patrząc w jej oczy z politowaniem.

Harry wszedł do holu i zerknął na nas ze zdezorientowaniem. Oparł się o ścianę, założył ręce na klatkę piersiową i dokładnie przyglądał się naszym poczynaniom, po czym poruszył znacząco brwiami, uśmiechając się głupio.

O mój Boże, co za kretyn.

– Jebiecie wódką – mruknął z niesmakiem, krzywiąc się.

– Cassie jebie, ja nie piłam – wtrąciłam, poprawiając go, a następnie podniosłam się i otrzepałam ubrania. – I to tequilą, nie wódką.

– Ma rację – jęknęła rudowłosa, nadal leżąc na podłodze.

Patrzyłam na nią z rozbawieniem, kiedy zaczęła robić aniołka, jakby leżała na śniegu. Pokręciłam głową, przygryzając dolną wargę, aby nie wybuchnąć śmiechem.

– Ona jest schłana w trzy dupy, jak nie cztery – powiedział Harry, a ja zgodziłam się z jego stwierdzeniem.

Blondyn podszedł do Cassandry, pochylił się nad nią i chwycił ją za ramiona. Dźwignął dziewczynę, przez co zachwiała się i z powrotem runęła na podłogę. Zduszony krzyk wyrwał jej się z ust. Odwróciłam się tyłem do nich, zamknęłam oczy i kilka razy uderzyłam czołem o zimną ścianę.

– Nie ma szans, że pojedziesz na ognisko – powiedziałam w końcu, podchodząc do rudej, a ona przewróciła się na plecy i z przerażeniem w oczach na mnie spojrzała. – Nie w takim stanie, Cassie.

– Ale ja jestem trzeźwa – pisnęła, szybko podnosząc się z podłogi, ale wleciała na komodę, zwalając z niej kilka rzeczy, które rozbiły się z hukiem.

Skrzywiłam się i błagalnym wzrokiem spojrzałam na brata, który uśmiechnął się kpiąco i podniósł ręce, dając mi znać, że mam liczyć tylko na siebie.

– Aithne, dam radę – zapewniła Cassie.

– Tak? – Uniosłam brew i założyłam ręce na piersi. Zmierzyłam dziewczynę uważnym wzrokiem, wykrzywiając usta w chytrym uśmieszku. – A powiedz: *which witch switched the Swiss wristwatches*⁴.

– Which witch swit... bla, bla, bla – wybełkotała, mrużąc gniewnie oczy, po czym zygzakiem ruszyła w moją stronę, a ja zaśmiałam się cicho, patrząc, jak wyciąga palec wskazujący i kładzie go na moich piersiach. – Mogę pomacać?

– O mój Boże, chodź. – Odepchnęłam ją od siebie. – Zawiozę cię do domu.

– Na ognisko oooooo – jęknęła niemalże błagalnie.

Pokręciłam rozbawiona głową, słysząc jej dziecięcy głos. Zgarnęłam klucze z komody i mocniej chwyciłam dziewczynę w pasie.

– Pojedziemy na ognisko, prawda? Aithne?

– Może. – Wzruszyłam niedbale ramionami i spojrzałam pod nogi, kiedy schodziłyśmy po schodach.

– Tam będzie Jake – powiedziała rozmarzonym głosem, przymykając powieki, przez co ponownie się potknęła, ale mocniej ją przytrzymałam. – Jake James, ten przystojniak z ostatniej klasy.

– Cassie, wiem, kim jest Jake – mruknęłam, pomagając jej wsiąść do samochodu.

Dziewczyna opadła na siedzenie, a ja pochyliłam się nad nią i zapięłam pas.

– Całowałam się z nim – rzuciła nagle, zerkając na mnie zamglonym wzrokiem. – Był taki cudooowny.

– Tak? To świetnie – odparłam, po czym odpaliłam silnik, zapięłam pasy i wyjechałam z posesji.

Ściszyłam muzykę wydobywającą się z radia i włączyłam klimatyzację. Zerknęłam na Cassie, która leżała z zamkniętymi oczami na siedzeniu. Jej oddech robił się miarowy, co upewniało mnie w tym, że zasnęła.

Po chwili usłyszałam dźwięk z telefonu powiadamiający o nowej wiadomości.

O’Kelly: Ty i ruda będziecie? Jake się niecierpliwi.

Aithne: Jake się niecierpliwi czy Ty?

O’Kelly: Jake.

Rzuciłam telefon do schowka, przeczesalam palcami włosy, a następnie zacisnęłam dłonie mocniej na kierownicy i skupiłam się na drodze. Kątem oka zerknęłam na przyjaciółkę, której strużka śliny spływała po brodzie. Po kilku minutach byłyśmy już prawie na miejscu. Wjechałam na posesję państwa Wolfe. Światło świeciło się w kilku pomieszczeniach domu, zaś na werandzie siedział ojciec Cassandry. Harry

zapewne poinformował go, że zaraz będę.

Zaparkowałam samochód zaraz przy wejściu do domu, zgasiłam silnik, odpięłam pas i wysiadłam z samochodu. Szatyn patrzył na mnie z uśmiechem, który od razu odwzajemniłam.

– Cześć, Aithne – powiedział, schodząc po drewnianych schodach.

– Dobry wieczór, Sebastianie – odpowiedziałam pogodnie, nachylając się nad przyjaciółką. Odpięłam jej pasy, chwyciłam za ramię i wyciągnęłam z samochodu. – Jest trochę schlana.

– Wiem, i wiem też, że to moja wina. – W jego głosie pobrzmiwał smutek. – Trochę się dzisiaj pokłóciliśmy. Nie wiedziałem jednak, że się upije.

– Wspominała mi o waszej kłótni. – Zrobiłam kilka kroków w jego stronę.

Cassie mruknęła coś, kiedy wlokłam ją do drzwi, a Sebastian po chwili wziął w ramiona swoją córkę i uśmiechnął się wdzięcznie.

– W razie czego dzwoni, przyjadę do niej.

– Dziękuję – odpowiedział i machnął ręką na pożegnanie.

Skinęłam głową i z powrotem wsiadłam do samochodu, po czym zerknęłam na telefon.

Harry: Widzimy się na miejscu. Odwiozłaś Cassie?

Aithne: Tak. Za jakieś piętnaście, może dwadzieścia minut będę na miejscu.

Harry: Uważaj na siebie.

Uśmiechnęłam się lekko, a ciepło rozlało się po moim ciele, najmocniej uderzając w serce. Kochałam tego kretyna.

Jechałam po pustej jezdni, którą oświetlały pobliskie latarnie. Budynki rozciągały się po całej długości S Glendale Ave. Skręciłam w leśną uliczkę, a reflektory świateł przebijały się przez pnie drzew. Jechałam tak przez kilka minut, po czym zatrzymałam samochód i wysiadałam, zatraskując za sobą drzwi.

Gałęzie łamały się pod naciskiem moich stóp, liście szeleściły przez wiatr, a rozmowy ludzi z każdym moim kolejnym krokiem stawały się głośniejsze. Kącik moich ust drgnął minimalnie, kiedy w oddali dostrzegłam swojego brata zajętego rozmową z Elizabeth. Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, kiedy Harry mówił jej coś na ucho.

Cholera, pasowali do siebie.

Poprawiłam bluzę, wzięłam głęboki wdech i zbliżyłam się do ognia, który tlił się niemiłosiernie. Jake uśmiechnął się do mnie szeroko, jednak kiedy zobaczył, że jestem sama, wyraz jego twarzy szybko się zmienił. Zmarszczył brwi i patrzył na mnie pytającym wzrokiem. Wzruszyłam ramionami, zatrzymując się kilka kroków przed nim.

– Gdzie Cassie? – zapytał niemal natychmiast.

Uśmiechnęłam się, widząc w jego oczach nadzieję, która z każdą sekundą mojego milczenia gasła.

– Upiła się i właśnie zgonuje w swoim pokoju – powiedziałam obojętnie. – Ale spokojnie, ona też chciała się z tobą zob...

– Kogo my tu mamy! – przerwał mi O'Kelly, a ja przewróciłam oczami, gdy położył rękę na ramieniu przyjaciela, a mi posłał pełen kpiny uśmiech.

– W każdym razie... – kontynuowałam, przenosząc wzrok z powrotem na Jake'a. – Jutro możesz się do niej odezwać.

– Do rudej? – Luke ponownie się wtrącił, patrząc na swojego przyjaciela z politowaniem.

– Czy ty możesz, kurwa, wypierdalać? – syknęłam, posyłając mu gniewne spojrzenie.

Kąciki jego ust uniosły się nieznacznie, co dało mi do zrozumienia, że go bawię. Jake patrzył na naszą dwójkę z niezwykle wielkim rozbawieniem.

– Albo nie. Pobawimy się w berka! – rzuciłam i uśmiechnęłam się cwani, po czym przejechałam ręką po sztylcie, który znajdował się za paskiem moich spodni, a brunet spojrział na moją dłoń. – Jeśli nie chcesz zginąć, lepiej biegnij.

– To ty powinnaś uciekać – powiedział, ściągając dłoń z ramienia Jake'a, i zrobił krok w moją stronę. Pochylił się do mnie, a jego oddech owiał moje usta. – Lepiej biegnij, Smith.

– To ja ustalam zasady – szepnęłam, sprawiając, że moje usta otarły się o jego. Uśmiechnęłam się kpiąco, czując, jak chłopak zadrżał przez ten ruch. Zrobiłam krok do tyłu, zerkając na Jake'a, który stał za brunetem i zaciskał usta, próbując ukryć rozbawienie. Puściłam mu oczko i wróciłam wzrokiem do Luke'a. – No raz, raz, Luke!

– Miłość rośnie wokół was... – zanucił Jake.

Luke uderzył przyjaciela w ramię, przez co twarz szatyna wykrzywiła się w lekkim grymasie.

– Aithne, chcesz piwo? – zapytał Jake, pocierając dłonią obolałe miejsce.

– Z chęcią. – Skinęłam głową, uśmiechając się lekko.

Chłopak wyciągnął kciuk w górę, po czym odwrócił się i poszedł w stronę ludzi siedzących przy ognisku. Wsunęłam rękę w kieszeń bluzy i chwyciłam karteczkę, którą wcześniej tam włożyłam. Wyjęłam zmięty papierek i podałam go Luke'owi. Brunet zmarszczył brwi, niepewnie wziął go ode mnie i przeczytał treść. Jego szczęka zacisnęła się, a kości policzkowe stały się ostrzejsze i bardziej widoczne.

– Kiedy to dostałaś?

– Ostatnio.

Luke rozdarł papierek na kilkanaście części, po czym włożył do tylnej kieszeni swoich spodni.

– Ja pierdolę – powiedział ostro, wymijając mnie.

Zerknęłam na niego przez ramię i obserwowałam, jak się oddala i wchodzi w głąb lasu.

– A temu co? – zapytał Jake, podchodząc do mnie.

Chwyciłam w dłonie butelkę, którą mi przyniósł.

– Buntuje się. – Wzruszyłam ramionami i upiłam łyk piwa. Gorycz rozlała się po moim gardle, przez co skrzywiłam się minimalnie. – Nasz chłopczyk dorasta – powiedziałam, udając wzruszenie, na co szatyn parsknął śmiechem. – Benji podrzucił mi liścik miłosny.

– Dalej się od ciebie nie odpierdolił? – zapytał zaskoczony Jake, a ja pokręciłam przecząco głową. Chłopak stuknął nerwowo palcami w szklaną butelkę i zerknął w stronę lasu, w którym zniknął brunet. – Kurwa, myślałem, że jasno daliśmy mu do zrozumienia, że ma się od ciebie odpieprzyć.

– Umie o siebie zadbać, spokojnie.

– Jesteś kobietą – powiedział wymownie.

Parsknęłam kpiąco i spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

Jake, nie sprawiaj, że cię znienawidzę. Cassie by tego nie chciała.

– I właśnie dlatego jestem silniejsza od mężczyzn, James – powiedziałam, wymijając go. – Pamiętaj o byciu czujnym, bo nigdy nie wiesz, kiedy ktoś będzie chciał cię zabić – rzuciłam przez ramię i odeszłam.

Dołączyłam do swojego brata, który siedział przy ognisku w towarzystwie chłopaków z drużyny koszykarskiej. Włożyłam ręce do kieszeni bluzy i rozejrzałam się po ludziach, którzy rozmawiali ze sobą. Mój wzrok padł na Dylana, który uśmiechnął się szeroko i pomachał do mnie. Skinęłam głową i odwzajemniłam uśmiech.

Harry ucieszył się na mój widok i objął mnie ramieniem, przyciskając do swojego boku. Wolną ręką dosięgnął do moich włosów i rozczochrał je tak, że kilka pasemek spadło mi na twarz. Pisnęłam cicho, próbując wyrwać się z jego uścisku, jednak z każdą moją próbą wzmacniał swój uścisk. Znajomi brata parsknęli śmiechem, przyglądając się nam z zaciekawieniem.

Odetchnęłam głęboko, odsuwając się od blondyna, który z uśmiechem przyglądał się mojej twarzy. Upiłam łyk alkoholu, krzywiąc się delikatnie, a z ust Harry'ego wyrwał się cichy śmiech, bo dobrze wiedział, że nienawidziłam zwykłego piwa. Przewróciłam oczami, uderzając go w ramię, przez co syknął cicho.

– Co z Cassie?

– Cóż... – zaczęłam, wzruszając ramionami i popatrzyłam na Lizzy, która ponownie zmierzała w stronę mojego brata i uśmiechała się przyjaźnie. – Odwiozłam ją do domu. Jej ojciec się nią zajął.

– Dobrze, że cię ma – szepnął Harry, po czym przeniósł wzrok na szatynkę, która zajęła miejsce po jego drugiej stronie.

Wyjęłam wibrujący w kieszeni telefon i odczytałam wiadomość.

O'Kelly: Przyjdź na pomost.

Przewróciłam oczami i z powrotem włożyłam telefon do tylnej kieszeni spodni, po czym zacisnęłam mocniej palce na szyjce butelki i zrobiłam krok w tył.

– Zaraz wrócę – mruknęłam, zwracając tym samym uwagę mojego brata oraz Elizabeth.

Harry zmarszczył brwi, przyglądając mi się z zaciekawieniem. Wzruszyłam ramionami, patrząc na jego towarzyszkę, która uśmiechnęła się cwaniacko.

– Cholera, zapomniałam, że mam coś dla ciebie, Lizzy.

– Naprawdę? Gdzie? – zapytała ciekawa.

– W tylnej kieszeni – rzuciłam i wystawiłam w jej stronę środkowy palec.

Dziewczyna przewróciła oczami, śmiejąc cię cicho.

– Lubię cię – powiedziała, kręcąc z rozbawieniem głową.

Machnęłam ręką i odwróciłam się do nich tyłem, kierując się w stronę lasu.

Chłodny powiew wiatru uderzył w moje ciało, a ja minimalnie się wzdrygnęłam. Spojrzałam na czarne niebo i oświetlone latarniami ulice, które można było dostrzec między pniami drzew. Przeszłam pod kurtyną bluszczu, mijając parę osób, które śmiały się wniebogłose, nawet mnie nie zauważając.

Poczułam ogromną dłoń na ramieniu, przez co w mgnieniu oka odwróciłam się w stronę osoby, która wywołała ciarki na moim ciele. Brunet przyłożył dłoń do moich ust i pociągnął mnie w głąb lasu. Szarpnęłam się, wyrywając z jego uścisku, i rękawem bluzy przejechałam po ustach.

Odwróciłam się za siebie, dostrzegając, że O’Kelly wcale za mną nie idzie. Zmarszczyłam brwi, rozglądając się po terenie, a następnie weszłam na plażę.

Popatrzyłam na bruneta, który stał oparty o drewnianą belkę i uśmiechał się cynicznie. Przewróciłam oczami, po czym sama weszłam na pomost, zakładając ręce pod piersi. Z obojętną miną zmierzyłam chłopaka wzrokiem, a następnie, napotykając jego czarne tęczęwki, które z mocą wpatrywały się we mnie, z trudem przełknęłam ślinę.

Wyjęłam sztylet. Ostrze błysnęło, kiedy zakręciłam nim między palcami. Stałam przed brunetem i przyłożyłam nóż do jego odsłoniętej skóry.

– Mam ochotę cię zabić, wiesz? – wyszeptałam, patrząc w jego oczy.

– I ze wzajemnością, Smith.

Uśmiechnęłam się, nacinając jego szyję. Strużka krwi spłynęła mu za materiał czarnej bluzy.

– Ale na co jeszcze czekasz? Masz idealną okazję, by mnie zabić.

– Najpierw pomożesz mi zabić Johnsona – powiedziałam ze spokojem, robiąc krok w tył. Wytarłam ostrze w rękaw bluzy, po czym schowałam je z powrotem za pasek spodni. – Musimy się go pozbyć, bo inaczej to on pozbędzie się nas.

– Dziewczyna, która zniszczyła armię – powiedział, uśmiechając się cynicznie.

Zmarszczyłam brwi, nie bardzo wiedząc, o co mu chodzi.

– Twoje ręce są spowite krwią wielu ludzi, a to sprawia, że jakoś ci ufam, Smith.

– To cię zabija, prawda? Zabija cię fakt, że naprawdę się ode mnie uzależniasz – szepnęłam, nie spuszczać wzroku z chłopaka. – Nie potrafisz patrzeć już na siebie w lustrze, bo za każdym razem, gdy to robisz, widzisz chłopaka, który robi się coraz słabszy. Czujesz się z tym źle, bo wiesz, że jestem silniejsza od ciebie.

– Zamknij się – ryknął ostro.

Nawet nie drgnęłam. Uśmiechnęłam się usatysfakcjonowana, widząc, jak gniew płonie w jego oczach. Zaciśnął dłoń w pięści, mordując mnie wzrokiem.

– Po prostu się, kurwa, zamknij, Smith.

Niszczyłam go. A może po prostu mi się to wydawało, może to on niszczył mnie, a ja nie byłam świadoma, że upadałam na samo dno piekła.

– Myślisz, że mnie zabijesz? – zapytał, wlepiając we mnie wzrok. – Nie dasz rady, Smith.

– Nie da się zabić kogoś, kto już nie żyje – rzuciłam, odwracając się do niego tyłem, po czym założyłam kaptur na głowę i ruszyłam drewnianym pomostem w stronę lasu. – Bądź czujny, O’Kelly.

Zarzuciłam bluzę na nagie piersi, wsunęłam krótkie spodenki na tyłek i wiążąc włosy w niedbały kok, wyszłam z łazienki. Zgarnęłam z półki podręcznik do hiszpańskiego i opuściłam pokój.

– Dokąd idziesz? – zapytał Harry, a ja odwróciłam się, spojrzałam na niego i pomachałam mu książką przed oczami.

– Na dach, ładne niebo dzisiaj, dlatego też pouczę się trochę hiszpańskiego. – Wzruszyłam ramionami, jakby to była najbardziej oczywista odpowiedź.

Mój brat bardzo dobrze wiedział, że lubiłam spędzać noce na dachu, wgapiając się w gwiazdy przez teleskop. Czasami zdarzało mi się wskoczyć do basenu. Nawet w zimie pływanie w nim było przyjemnością.

– A ty? Wybierasz się gdzieś, braciszku?

– Może – powiedział i próbował powstrzymać lekki uśmiech, jednak ten był silniejszy i wkradł się na jego twarz.

– Powiedz mi – rzuciłam podekscytowana, skacząc w miejscu jak idiotka, a blondyn posłał mi pełne politowania spojrzenie, zaciskając usta w wąską linię. Rzuciłam podręcznik na podłogę i podeszłam do niego, robiąc maślane oczy. – Harry, powiedz!

– Na randkę – przyznał w końcu, a ja pisnęłam, chwytając go za ramiona i podskakując.

Chłopak podniósł mnie, pozwalając, abym owinęła nogi wokół jego talii.

– Zachowujesz się jak dziecko, Aithne.

– Bo nim jestem – powiedziałam, nadal szczerząc się jak kretyńka. – Mój braciszek idzie na randkę!

– Zgadnij z kim.

Odwrociłam głowę, aby spojrzeć na rozbawioną Lizzy, która z lekkim uśmiechem nam się przyglądała.

– Wiedziałam! – pisnęłam, patrząc na Elizabeth, a następnie zesłam z brata i poklepałam go po ramieniu, pchając w stronę jego towarzyszkę. – Bawcie się dobrze, gołąbeczki, ale ty... – wymierzyłam palec wskazujący w Harry'ego i zmrużyłam gniewnie powieki – ...oberwiesz za to, że nie powiedziałeś mi, że spotykasz się z Lizzy.

– Nie dramatyzuj, kobieto. – Gwałtownie się odwróciłam, łapiąc kontakt wzrokowy z Lukiem. Stał na krańcu schodów i z założonymi na torsie rękoma opierał się o ścianę. Kącik jego ust drgnął, formując się w pełny kpiny uśmiech.

– Evans, zadzwoń później.

– Zadzwoń jutro – rzuciła Lizzy, po czym pociągnęła mojego brata w dół schodów.

Trzask drzwi rozniósł się po holu, uświadamiając mnie, że opuścili mury domu.

Podniosłam podręcznik z podłogi i nie uraczając Luke'a żadnym spojrzeniem, wyminęłam go i ruszyłam ciemnym korytarzem, kierując się w stronę lewego skrzydła. Zbiłam piątkę z jednym z ochroniarzy, skręciłam w prawo i wdrapałam się po schodach w górę. Przyłożyłam kciuk do czytnika linii papilarnych, zielone światełko mignęło mi w oczach, a ja pchnęłam masywne drzwi i weszłam na dach.

Światło odbijało się w tafli wody znajdującej się w kilkumetrowym basenie. Zerknęłam na bruneta, który rozglądał się po dachu. Jego usta były delikatnie rozchylone, kiedy pożerał wzrokiem każdy cal widoku przed nami. Podeszłam do basenu i zajęłam jedno z miejsc, na których można było się wygodnie ułożyć. Na drugi leżak rzuciłam podręczniki, wyjęłam swój telefon i zerknęłam na powiadomienia. Nie było ani jednego, dlatego też odetchnęłam z ulgą. Nienawidziłam odpisywać na wiadomości.

Ułożyłam się wygodniej na leżaku i spłotłam dłonie pod piersiami. Przymknęłam powieki, czując przyjemny wiatr, który z każdym powiewem muskał moją skórę. Odetchnęłam głęboko, zaciągając się świeżym powietrzem. Kochałam to miejsce.

Wzdrygnęłam się, gdy usłyszałam, jak leżak obok mnie się porusza i wydaje z siebie nieprzyjemny dźwięk. Zdusiłam w sobie chęć rzucenia jakiegoś komentarza i nadal nie otwierałam oczu. Oddychałam miarowo, pozwalając, aby chłodne powietrze docierało do moich płuc i orzeźwiało mój umysł. Słyszałam, jak brunet kartkował podręcznik.

Rozchyliłam powieki, kątem oka zerkając na chłopaka, który ze spokojem wymalowanym na twarzy czytał jeden z tematów. Przygryzł dolną wargę i skanował wzrokiem zdania wydrukowane na papierze.

– Zaznaczone tematy wcale nie są takie trudne, na jakie wyglądają – odezwał się, przenosząc na mnie wzrok. – Dosłownie, są bardzo łatwe.

– Wiem, dlatego je zaznaczyłam – odpowiedziałam, jakby w tej chwili była to najbardziej oczywista rzecz na całym pieprzonym świecie.

– Więc po co mnie tutaj zaprosiłeś?

– Nie zaprosiłam cię – odparłam szybko, a brunet przewrócił oczami, odwracając głowę w stronę basenu. – To ty tutaj przyszedłeś, więc wiem, że czegoś ode mnie chcesz, O'Kelly.

– O czym ty mówisz?

– Chcesz, abym zabiła Benjiego Johnsona, zanim on zabije ciebie – powiedziałam bez krzty zawahania. Byłam spokojna, natomiast tego samego nie mógł powiedzieć o sobie mój towarzysz. Widziałam, jak się spiął i nerwowo przełknął ślinę. – Luke O'Kelly potrzebuje pomocy.

– Wcale nie – rzucił, przybierając pokerową maskę.

Jego oczy pochłonał mrok, gdy skanował nimi moje ciało, powodując u mnie przyjemne dreszcze. Kręciło mnie to, jednak jeszcze bardziej kręcił mnie widok krwi spływającej po jego szyi, kiedy moje długie, ostre paznokcie sunęły po odsłoniętym skrawku jego skóry.

Cholera, kiedy znalazłam się tak blisko niego?

Luke patrzył na mnie z góry, kiedy ja nadal sunęłam paznokciami po jego skórze, raniąc go jeszcze bardziej. Oddech miałam miarowy, a wzrok skupiony na jego tęczęwkach, których w ogóle ze mnie nie spuszczał. Wpatrywał się we mnie jak w obrazek, jakby w ogóle nie czuł bólu, który mu sprawiałam. Ciemna, gorąca ciecz wchłonęła się w materiał bluzy, brudząc jego klatkę piersiową.

– Lubisz, kiedy sprawiam ci ból. – Mój głos był ledwie słyszalny. Uśmiechnęłam się lekko, gdy zobaczyłam, jak usta mężczyzny rozchyliły się delikatnie, tak jakby chciał coś powiedzieć, jednak nie potrafił. – Podoba ci się to.

Lubiłam takie chwile jak te. Szczególnie z nim.

Luke O'Kelly był ode mnie uzależniony, jednak sam nie zdawał sobie z tego sprawy. Nie zdawał sobie sprawy z tego, że każda sekunda spędzona w moim towarzystwie uzależniała go jeszcze bardziej.

Chciał mnie zabić. Byłam tego świadoma, jednak nadal tego nie zrobił. Nie zabił mnie, bo coś go powstrzymywało. Powstrzymywał się sam, bo wiedział, że będzie miał ze mnie korzyści. Ale to ja mam korzyści z niego.

Jego wargi musnęły kącik moich ust. Przełknęłam żółć, która podeszła mi do gardła, jednak nie odsunęłam się od niego. Naprawdę podobała mi się nasza chora gra. Lubiłam się z nim drażnić i pokazywać mu, kto nad kim ma władzę.

Usłyszałam dźwięk otwierających się drzwi, a zaraz po nim dźwięk nadchodzących kroków. Nawet na sekundę nie oderwałam wzroku od brązowych tęczęwek Luke'a, które od kilku minut były skupione tylko na mnie. Odsunęłam się minimalnie w tył, ściągnęłam rękę z jego szyi, a zakrwawiony palec przyłożyłam do ust, otaczając go językiem.

Metaliczny smak natychmiast rozniósł się po moim języku. Uśmiechnęłam się chytrze, wycierając palec o bluzę Luke'a, po czym przeniosłam wzrok na jednego z ochroniarzy, który przyglądał się nam z rozchylonymi ustami. Spojrzałam na niego znacząco, więc ten bez dłuższego zastanowienia cofnął się i zamknął za sobą drzwi.

Rozsiadłam się wygodnie na leżaku i kątem oka zerknęłam na Luke'a, który nadal wpatrywał się w miejsce, w którym byłam wcześniej. Kącik moich ust drgnął, gdy dostrzegłam, że krew nadal wypływała z niewielkiego rozcięcia na jego skórze.

– Która strona? – zapytał, a ja wzdrygnęłam się, wrywając z letargu, i zmarszczyłam brwi, zerkając na chłopaka, który kartkował podręcznik. – Smith, która strona?

– Dwieście dwadzieścia osiem – mruknęłam, nie bardzo wiedząc, co znajduje się na stronie, którą mu podałam. Czy ja wyglądałam na osobę, która zna spis treści podręcznika do hiszpańskiego? Nie wydaje mi się.

– Przecież to jest łatwe – usłyszałam po chwili.

– *No me jodas*² – powiedziała, dalej rozwiązując zadanie.

Ciche parsknięcie wyrwało mu się z ust.

– „H” w języku hiszpańskim jest nieme, Smith – powiedział poirytowany, zerkając na mnie znad książki.

Westchnęłam cicho, wystawiając w jego stronę środkowy palec.

– Ty jesteś, kurwa, niemy – warknęłam, wrywając mu książkę z ręki. Zerknęłam na stronę, na której miał otwarty podręcznik, i przygryzłam wargę, gdy skanowałam tekst wzrokiem. Przyłożyłam kciuk do ust, otoczyłam go językiem, zwilżając opuszek, by lepiej kartkowało mi się strony. Otworzyłam na odpowiednim temacie i z powrotem podałam chłopakowi podręcznik. – Naucz się rozróżniać cyfry, bo sto dwadzieścia osiem, to wcale nie to samo co dwieście dwadzieścia osiem, O'Kelly. A „J” w języku hiszpańskim czyta się jako „H”.

Chłopak wzruszył ramionami, uśmiechając się sarkastycznie. Znów chciałam wystawić w jego stronę środkowy palec, co natychmiast wykorzystał i złapał mnie za nadgarstek, ściskając go z całej siły. Grymas bólu cisnął mi się na twarz, jednak powstrzymałam go, zaciskając szczęki. Skóra paliła mnie w miejscu, które okalały palce chłopaka.

– Lubisz, kiedy sprawiam ci ból – wyszeptał.

– Spierdalaj – odpowiedziałam i szarpnęłam ręką, wrywając się z jego uścisku, a Luke ponownie się zaśmiał, wygodniej usadawiając się na leżaku. Chwyciłam podręcznik, strącając długopis, który poturlał się w stronę bruneta. Nachyliłam się i wzięłam go z powrotem między palce, po czym uśmiechnęłam się, przypadkiem uderzając dłonią w nóżki przy leżaku, na którym spoczywał chłopak. Mebel runął, a razem z nim Luke. – Szach-mat.

Otworzyłam odpowiedni temat, wzrokiem przeskanowałam zakreślony na stronie tekst i zabrałam się za notowanie. Długopis swobodnie przesuwiał się po stronach zeszytu, kiedy zapisywałam na nim słowa widniejące w podręczniku.

– Suka z ciebie – mruknął, podnosząc się z betonu.

Luke otrzepał ubrania i stanął przy moim leżaku. Zmarszczyłam brwi, patrząc, jak nachyla się nade mną i bierze mój zeszyt razem z podręcznikiem. Jego usta wykrzywiły się w cynicznym uśmiechu, zaś ręce wsunęły pod moje kolana i sprawnym ruchem uniosły mnie z leżaka. Wydałam z siebie cichy pisk, kiedy Luke przerzucił mnie sobie przez ramię.

O nie.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, zdając sobie sprawę z tego, co zaraz nastąpi. Buty bruneta odbijały się od betonowej posadzki, wydając charakterystyczny dźwięk. Chłopak stanął na krawędzi basenu, oddychając spokojnie. Szarpnęłam się, próbując się wyrwać.

– Wspominałaś kiedyś, że nasza gra jest niebezpieczna – powiedział, urywając, jakby się nad czymś zastanawiał. – Ale popatrz, ile zabawy z tego mamy.

Chciałam mu odpowiedzieć, naprawdę chciałam.

Nabrałam haust powietrza, gdy poczułam, że spadam, i zacisnęłam mocno powieki. Całe moje ciało zatopiło się pod taflą wody, ale po chwili odbiłam się od dna i wypłynęłam na powierzchnię. Ubrania lepiły się do każdego skrawka mojej skóry, sprawiając mi niesamowity dyskomfort.

Odgarnęłam z twarzy mokre kosmyki włosów i z mordem w oczach spojrzałam na Luke'a, który szczerzył się zwycięsko, patrząc na mnie z góry. Uderzyłam rękoma w taflę wody, sprawiając, że rozchlapała się na wszystkie strony, mocząc ubrania bruneta.

– Szach-mat, Smith.

Rozdział piętnasty

– Boję się, wyłącz to.

Przewróciłam oczami, odwracając głowę w stronę przyjaciółki.

Cassandra trzymała dłonie na oczach, próbując nie patrzeć na ekran telewizora, na którym leciał horror, który sama wybrała. Jednak jej palce były lekko rozchylone, przez co bardzo dobrze widziała, co się właśnie dzieje. Rozbawiona jej postawą, zaśmiałam się cicho i pokręciłam głową.

– Aithne, wyłącz to – powtórzyła, chwytając jedną z mniejszych poduszek, aby przyłożyć ją do twarzy. Z ust dziewczyny uleciał pisk, który stłumiła poduszka. – Nienawidzę cię.

– Ale to ty wybrałaś ten film – rzuciłam, broniąc się.

Przyjaciółka spojrzała na mnie z mordem w oczach, uśmiechnęła się krzywo i łokciem dźgnęła mnie w bok. Jęknęłam cicho, chwytając się za miejsce, w które oberwałam. Uniosłam rękę, aby jej oddać, ale w tym samym momencie każde światło w moim pokoju zgasło, poza telewizorem, na którym właśnie zaczęły pojawiać się dość przerażające sceny. Muzyka, która grała w tle, dodawała tylko bardziej mrocznego klimatu. Poczułam ekscytację, ale i dezorientację.

Wyłapałam w ciemności przerażone spojrzenie Cassie. Uniosłam palec wskazujący i przyłożyłam go do ust, dając do zrozumienia, aby była cicho. Natychmiast skinęła głową, zatykając usta dłonią. Opuściłam nogi z materaca i stanęłam na podłodze. Moim ciałem wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz. Podeszłam do komody, odsunęłam jedną z szuflad i wyciągnęłam z niej srebrny sztylet. Ostrze błysnęło w kontakcie z wpadającym przez okno światłem księżyca. Chwyciłam mocniej rękojeść i podeszłam do drzwi, które zaczęły się otwierać. Wstrzymałam oddech, chwytając intruza za ramię, po czym przejechałam nożem po jego skórze i sprawnym ruchem sprowadziłam go do parteru. Rękojeścią sztyletu uderzyłam przeciwnika w głowę, na moment go unieruchamiając. Usiadłam na nim i przyłożyłam zimne ostrze do jego szyi. Z ust mojego przeciwnika uleciało siarczyste przekleństwo. Wciągnęłam gwałtownie powietrze do płuc, od razu rozpoznając głos osoby, na której siedziałam.

Pieprzony Luke O'Kelly.

Światło rozbłysło w całym pomieszczeniu, a w drzwiach stanął nie kto inny jak kochaś mojej przyjaciółki. Jake patrzył na mnie jak na wariatkę, jednak kiedy jego spojrzenie przesunęło się na przyjaciela, który znajdował się pode mną, jego oczy przybrały rozmiar jednocentówek. Szatyn rzucił się na kolana, zepchnął mnie z ciała Luke'a i przyłożył dłoń do niewielkiej szramy na jego szyi.

– Popieprzyło cię?! – wrzasnął, patrząc to na mnie, to na bruneta, który dźwignął się na łokciach.

Luke przejechał ręką po ranie i spojrzał na zakrwawioną skórę, nie był jednak przejęty tym, co mu zrobiłam. Widziałam, jak jego tęczówki pociemniały. Podobało mu się.

– On się wykrwawi.

– Trzeba było wejść tutaj jak normalny człowiek, a nie skradać się jak jakiś psychopata – powiedziałam, podnosząc się z podłogi. Chwyciłam koniec koszulki, przyłożyłam ostrze do materiału i wytarłam sztylet, ścierając z niego krew Luke'a. – Co wy tutaj robicie?

– Cassandra mówiła, że pozwoliłaś nam wpaść, a twój brat nas wpuścił, bo wiedział, że tobie nie będzie chciało się zejść. – Jake wzruszył ramionami, uśmiechając się szeroko.

– Doprawdy? Pozwoliłaś wam wpaść? – Zerknęłam na rudowłosą, która uśmiechała się głupkowato. – Ewidentnie wypadło mi to z głowy.

– Możemy wyjść, ale jedzenie by się zmarnowało. – Jake cofnął się, chwycił dwie siatki wypełnione przeróżnymi słodyczami i posłał Cassie uroczy uśmiech. – To jak, mamy wyjść?

– Nie, ale jeśli któryś z was zakłóci mi seans, to przysięgam, że już nie wyjdzie z tego pokoju – powiedziałam śmiertelnie poważnie, odwracając się na pięcie, i ruszyłam w stronę przyjaciółki, która maślanymi oczami wpatrywała się w szatyna. – A z tobą... – zaczęłam, wskazując na nią palcem, a ona uniosła dłonie w geście obronnym – ...z tobą porozmawiam sobie jutro rano.

Zerknęłam przelotnie na zegarek, po czym rzuciłam się na materac, zatapiając się w poduszkach. Oparłam się o drewniany zagłówek, chwyciłam pilot i włączyłam film. Luke zajął miejsce na skraju łóżka, zaraz obok mnie, natomiast jego przyjaciel usiadł obok Cassie, którą niemal od razu objął ramieniem

i przyciągnął do swojego boku. Ramię Luke'a otarło się o moje, kiedy chłopak poprawiał swoją pozycję. Wzdrygnęłam się, wciągając gwałtownie powietrze.

Z początku spięłam się, czując, jak nasze ciała się ze sobą stykają, jednak z każdą chwilą było lepiej. Nie dogadywaliśmy sobie i żadne z nas nie rzucało w swoją stronę jakichś bezsensownych komentarzy, po prostu siedzieliśmy i tolerowaliśmy swoje towarzystwo, oglądając horrory jak dobrzy znajomi.

Ślepo wpatrywałam się w ekran, na którym zmieniały się co chwilę sceny włączonego przez nas filmu. Kolana podwinęte miałam do klatki piersiowej. W pokoju panował idealny spokój, który zagłuszany był dźwiękiem naszych nierównych oddechów oraz lecącego w tle horroru. Cassandra wzdrygała się czasami, chowając głowę w zagłębieniu szyi Jake'a, który obejmował ją ramieniem. Wyglądali uroczo.

Zerknęłam na Luke'a, który ze znużeniem wpatrywał się w ekran, co kilka minut sprawdzając swój telefon. Westchnęłam cicho, przekładając nogi przez jego uda. Jego wzrok spoczął na mojej twarzy, jedna z brwi uniosła się ku górze, a dłonie natychmiast spoczęły na moich biodrach. Palce chłopaka wsunęły się pod materiał mojej bluzy, po czym zacisnęły się na nagiej skórze. Przeklęłam go w myślach, a następnie sprawnym ruchem zesłam z niego, rozciągając lekko zdrętwiałe kończyny.

Zegarek na komodzie wskazywał za piętnaście dwunastą. Ziewnęłam, zakrywając usta dłonią, i zerknęłam na rudowłosą dziewczynę wpatrzoną w telewizor. Uśmiechnęłam się delikatnie, palcem pokazałam jej drzwi, informując ją tym samym, że muszę na chwilę wyjść. Strasznie chciało mi się pić, a każdy napój w moim pokoju został opróżniony przez Jake'a i Luke'a, którzy dość szybko się rozgościli.

Opuściłam pokój, zamykając za sobą drzwi. Uśmiechnęłam się do stojących na korytarzu ochroniarzy i zesłam po schodach. Od razu wpadłam do kuchni, która o dziwo świeciła pustkami. Ani jednej żywej duszy. Podeszłam do lodówki, otworzyłam ją i wyjęłam z niej sok pomarańczowy. Odwróciłam się, stanęłam na palcach i zdjęłam szklanę z jednej z półek.

– Twoja przyjaciółka zasnęła. – Wzdrygnęłam się, przez co wylałam odrobinę soku na blat. Wzięłam głęboki wdech, aby powstrzymać się przed rzuceniem jakiegoś kąśliwego komentarza. Policzyłam w myślach do dziesięciu.

– To chyba dobrze – rzuciłam, chwytając kawałek papierowego ręczniczka, którym wytarłam blat.

– Chyba dobrze – odpowiedział Luke, śledząc uważnie każdy mój ruch. Oparł się ramieniem o jedną ze ścian. Kilka niesfornych kosmyków osunęło mu się na oczy. – Zdałaś hiszpański?

– Zdałam.

– Czyli jednak jestem dobrym nauczycielem.

Parsknęłam kpiąco, prawie dławiąc się śliną. Wzięłam haust powietrza, zerkając na niego z politowaniem.

– Ty dobrym nauczycielem? – zapytałam, unosząc brew.

Brunet zmrużył gniewnie powieki, niemo próbując mi przekazać, że jeśli powiem coś nieodpowiedniego, to tego pożałuję.

Uśmiechnęłam się złośliwie, splatając ręce pod piersiami.

– Jedyne, co robisz dobrze, to wkurwiasz. Tak że błagam cię, O'Kelly.

– Błagać będziesz mnie dopiero za chwilę, Smith.

Rzuciłam mu pełne politowania spojrzenie, chwyciłam w końcu szklanę w dłonie i zatopiłam usta w jej zawartości, upijając spory łyk soku. Brunet patrzył na mnie z rozchylonymi ustami, a językiem przejechał po swoich wargach. Zmarszczyłam brwi i rękawem bluzy przetarłam usta.

Oddychał spokojnie i miarowo, kiedy wzrokiem błędził od moich oczu do ust. Jego oczy ciemniały z każdą kolejną sekundą, a szczęka zaciskała się nerwowo. Brunet odbił się od ściany, okrążył wysepkę i gwałtownie wpił się w moje usta. Po chwili objęłam rękoma jego kark, przyciągając go bliżej siebie. Byłam zaskoczona, jednak niemal od razu oddałam pocałunek, pozwalając, aby ten przekłety chłopak sprawił mi przyjemność.

Całowanie Luke'a wzbudzało we mnie uczucie, którego nie potrafiłam opisać słowami. Jego usta idealnie współgrały z moimi, kiedy odbieraliśmy sobie jakąkolwiek możliwość złapania oddechu. Luke O'Kelly smakował jak najgorszy grzech, przed którym ostrzegali nas rodzice.

Jednakże ten najgorszy grzech w połączeniu ze smakiem kawy oraz mięty był mieszanką powalającą człowieka na kolana. Był tak uzależniający, że pragnęło się popełniać ten grzech w kółko i w kółko, aby zasmakować prawdziwej rozkoszy.

I właśnie to robiłam. Popępiałam ten grzech cały czas. Powtarzałam go jak mantrę, aby zatracić się w przyjemności, którą jak na tacy podawał mi sam szatan.

O'Kelly wsunął dłonie pod moje uda i sprawnym ruchem posadził mnie na blacie. Owinęłam nogi wokół jego bioder, sprawiając, że między naszymi ciałami nie było praktycznie żadnej wolnej przestrzeni. Wplotłam palce w jego włosy i pociągnęłam za nie, wyrывая z jego ust jęk. Nasze wargi były odsunięte od siebie o cal. Jego ciężki oddech mieszał się z moim, kiedy jak przez mgłę wpatrywałam się w jego rozpalone do granic możliwości tęczy.

Chciało mi się płakać. Powinnam trzymać go na dystans, bo przecież był moim najgorszym koszmarem. Koszmarem, który naprawdę zaczynał mi się podobać. Łaknęłam go jak ulubioną słodycz.

Luke po raz kolejny skradł mój oddech, ponownie rozbijając swoje usta na moich. Całował mnie chaotycznie, a dłońmi cały czas błędził po moim ciele. Z każdą kolejną sekundą coraz mocniej łączył nasze wargi, jakby nie potrafił się nimi nasycić. Zacisnęłam palce na jego karku i pogładziłam kciukiem ranę, którą zrobiłam mu kilka godzin wcześniej.

Jęknęłam cicho, kiedy Luke przygryzł skórę mojej szyi. Oddychałam ciężko, błędząc rękoma po jego włosach i ramionach i przytrzymując go tak blisko siebie, jak tylko potrafiłam. Odsunął się o cal i spojrzał na mnie rozeźlonym wzrokiem.

– Chryste, czekałam na to od momentu, kiedy usiadłaś na mnie i przyłożyłaś mi ten twój sztylet do szyi.

Wpatrywałam się w jego oczy, przełykając ślinę. Oddychałam ciężko i błędziłam wzrokiem po jego twarzy. Policzki miał zaróżowione, a usta lekko opuchnięte.

Chyba się przestyszałam.

Po chwili wzdygnęłam się, słysząc trzask drzwi. Odepchnęłam od siebie Luke'a, zeskoczyłam z blatu i drżącymi od adrenaliny dłońmi chwyciłam szklankę z pozostałościami po pomarańczowym soku. Brunet przetarł twarz dłońmi.

– Dobry wieczór, Aithne – powiedziała moja matka, wchodząc do pomieszczenia.

Zaraz za nią pojawił się mój ojciec, marszcząc brwi. Zdezorientowany przeskakiwał wzrokiem między mną a moim towarzyszem.

– Luke O'Kelly. – Tata wypluł te dwa słowa z taką odrazą, że po moim ciele przeszły niekontrolowane dreszcze.

Zdezorientowana spojrzałam na Luke'a, który odwzajemnił moje spojrzenie i wzruszył obojętnie ramionami.

– Cóż się stało, że raczyłeś przekroczyć próg tego domu?

– Przesłuchanie? – rzucił zaczepnie brunet, po czym odbił się od blatu, chwycił jedno z jabłek znajdujących się w koszyku i wyminął mojego tatę. – Przyjechałem tylko ostrzec państwa córkę. Do zobaczenia, państwo Smith.

Z rozchyłonymi ustami patrzyłam, jak Luke zniknął za ścianą. Przeniosłam wzrok na rodziców, którzy spojrzeli na siebie porozumiewawczo. Skąd oni wiedzieli, że to był Luke O'Kelly?!

– Nie będę wnikał w to, co ten chłopak robił tutaj naprawdę, ale jeśli spróbuje zagrać nieczysto wobec naszej rodziny, przysięgam, że to ty... – wskazał na mnie palcem, obdarzając surowym spojrzeniem – ...ty go zabijesz, Aithne.

Przełknęłam nerwowo ślinę i mocniej zacisnęłam palce na szkle. Knykcie niemal od razu mi pobielały od siły nacisku.

– Zrobię to z przyjemnością – odpowiedziałam, próbując brzmieć wiarygodnie, bo, prawdę mówiąc, sama nie byłam pewna, czy to, co opuściło moje usta, było prawdą.

Z początku chciałam go zabić, ale teraz naprawdę podobała mi się nasza gra. Polowaliśmy na siebie, ale jak już mieliśmy okazję się zabić, nie robiliśmy tego. Raczej pomagaliśmy sobie wyeliminować przeciwników, od czasu do czasu raniąc też siebie, by dodać temu wszystkiemu pozorów, które miały sprawiać, że naprawdę wyglądaliśmy, jakbyśmy chcieli się zabić.

– Kiedy masz próbne egzaminy? – Ojciec zwrócił się do wchodzącego do kuchni Harry'ego.

Chłopak zerknął na mnie porozumiewawczo, głową kiwając w górę.

O'Kelly, cholera.

– Za tydzień, a w maju już te oficjalne. – Harry wziął jedną z wolnych szklanek i nalał do niej soku.

Upił łyk i spojrzał na mnie. Po chwili jego brwi poruszyły się w znaczący sposób, gdy dostrzegł coś na mojej szyi. Przewróciłam oczami i zgarnęłam butelkę soku, po czym odbiłam się od blatu, uderzyłam brata w ramię, po czym wyszłam z kuchni. Rozejrzałam się po korytarzu, uważnie skanując zdjęcia wiszące na ścianach.

Uśmiechnęłam się delikatnie, patrząc na fotografię, która przedstawiała mnie i Harry'ego. Blondyn trzymał mnie na swoich kolanach i z fascynacją wpatrywał się w moją twarz. Przejechałam palcem po zdjęciu, potrząsnęłam głową i wdrapałam się na górę, wchodząc do pokoju najciszej, jak potrafiłam. Luke leżał na moim łóżku, wstukując coś w ekran telefonu. Odłożyłam sok na komodę, poprawiłam spodenki i ruszyłam do łazienki.

– Nie wchodziłbym tam – powiedział, zerkając na mnie znad ekranu telefonu, a ja przewróciłam oczami i pociągnęłam klamkę, otwierając drzwi. – Smith, poważnie.

Siarzyste przekleństwo uciekło z moich ust, kiedy mój wzrok padł na Jake'a i moją przyjaciółkę. Trzasnęłam drzwiami, zacisnęłam powieki i przetarłam twarz dłońmi. Odetchnęłam głęboko, na oślep robiąc kilka kroków przed siebie.

– Wiesz, że już nie jesteś w łazience? – Rozbawiony głos dotarł do moich uszu. – Smith?

– Cicho – powiedziałam, rzucając mu pełne poirytowania spojrzenie, a brunet uniósł ręce w geście obronnym. – Próbuję wymazać z pamięci to, co zobaczyłam, a ty mi tego nie ułatwiasz.

– Mówiłem, żebyś tam nie wchodziła. – Luke wzruszył niedbale ramionami, uśmiechając się z wyższością. – Poza tym polecam wlać sobie wybielacz do oczu.

– Mówiłeś też, że Cassandra zasnęła. – Uśmiechnęłam się ironicznie, siadając na krześle. – A pomysł z wybielaczem to wcale nie jest głupi pomysł.

– Głupim pomysłem nie byłoby też ponowne pocałowanie cię – powiedział, uśmiechając się zawadiacko.

Zmarszczyłam brwi, patrząc na niego.

Czy mu się coś poprzestawiało w tym głupim łbie od tego uderzenia?

– O mój Boże, skończ sobie ze mną pogrywać – powiedziałam ostrzegawczo, wytykając w jego stronę wskazujący palec. – Gorączkę masz?

– Myślę, że mnie trochę rozpałiłaś – rzucił, wygodniej usadawiając się na moim łóżku.

Oczywiście, że był z siebie dumny. Uwielbiał wprowadzać mnie w zakłopotanie, jednak ten kretyń nie wiedział, że nie robi tego, nawiązując do momentów, w których chwilowo nas ponosiło.

– Bo wiesz, twoje imię oznacza ogień.

– Z kim ja żyję. – Patrzyłam na niego z niedowierzaniem, a on bawił się w najlepsze.

– Z najwspanialszym i zabójczo przystojnym Lukiem O'Kellym. – Wskazał na siebie, uśmiechając się zarozumiale. – Daj spokój, przecież wiem, że zabicie mnie to tylko pretekst. Masz obsesję na moim punkcie.

– Zgadłeś! – rzuciłam z udawanym entuzjazmem. Uśmiechnęłam się słodko, wyciągając sztylet zza paska, i przejechałam palcami po zimnym ostrzu, nie spuszczać wzroku z chłopaka. – Dlatego też cię zabije, wytnę ci serce i włożę do szklanej gablotki, by mieć cię już zawsze przy sobie.

– Szczerze? Kręci mnie wizja tego, że chcesz mnie mieć przy sobie. – Poruszył znacząco brwiami, a jego usta wykrzywiły się w zawadiackim uśmieszku.

Przysięgam, że jak tak dalej pójdzie, to naprawdę zaraz go zabiję.

– Wrogowie z korzyściami. – Cassie spojrzała na mnie wymownie, a na jej usta wkradł się złośliwy uśmieszek. – Mówiłam, Laithne!

– O matko, skończ z tym głupim łączeniem naszych imion. – Trzasnęłam metalowymi drzwiczkami, patrząc na nią z politowaniem.

Rude kosmyki osunęły się jej na twarz, a niedbały kok był bardziej niedbały niż jej makijaż. Cassandra wyglądała, jakby nie spała całą noc, a pomimo tego chciała stwarzać pozory, że wszystko jest w porządku. Mimo tego, że przez cały weekend praktycznie była u mojego boku, nie udało mi się wychwycić, czy coś było nie tak. Wyglądała na szczęśliwą, kiedy ze mną rozmawiała i kiedy Jake skradał jej uwagę.

– Wszystko w porządku? Wypałaś się? – zapytałam po chwili, po czym wzięłam głęboki wdech. Zarzuciłam plecak na ramię, przetarłam twarz dłońmi i ponownie zerknęłam na przyjaciółkę.

Dziewczyna spięła się, jednak natychmiast skinęła energicznie głową, dając mi tym samym znak, że jest okej.

Kłamała.

– Na pewno? – dopytałam podejrzliwie.

– Na sto jeden procent, Aithne – odpowiedziała, wymijając mnie.

Przewróciłam oczami, ruszając za dziewczyną. Kilka osób spojrzało w naszą stronę. Czasami czułam się w tej szkole jak jakaś celebrytka.

– Na którym piętrze mamy?

– Ostatnim – odpowiedziałam natychmiast, a dziewczyna jęknęła przeciągle, zerkając na mnie z niezadowoleniem. Posłałam jej pokrępiący uśmiech i wzruszyłam ramionami. Wchodzenie po tych schodach to była istna katorga. – Nienawidzę poniedziałków.

– Ja też, bardzo.

Skręciłyśmy w lewo. Zachwiałam się lekko, kiedy jakiś chłopak wpadł we mnie. Przystanąłam w miejscu, patrząc na młodszego od siebie ucznia. Szatyn spuścił wzrok na swoje buty, nerwowo bawiąc się czymś w swoich dłoniach. Kojarzyłam go skądś.

– Aiden, prawda? – Chłopak spojrzał na mnie i niepewnie skinął głową. – To ty mnie zaczepiłeś na parking pierwszego dnia szkoły.

– Przepraszam – rzucił pośpiesznie, robiąc krok w moją stronę. – Naprawdę, przepraszam, ale oni mi kazali.

Coś ostrego drasnęło mój bok, powodując rozrywający ból, który rozprzestrzenił się w niezwykle szybkim tempie. Poczułam gorącą ciecz, która zaczęła wsiąkać w moje ubrania. Oddech ugrzązł mi w gardle, kiedy mój wzrok padł na szatyna, który, trzymając nóż w dłoni, patrzył mi prosto w oczy. Jego usta rozchyliły się, jednak szybko podniosłam rękę, dając mu tym samym znak, aby nic nie mówił.

Cassandra patrzyła na nas ze zmarszczonymi brwiami, a reszta uczniów ponownie z zaciekawieniem spojrzała w naszą stronę. Uniosłam delikatnie kąciki ust, patrząc na Aidena, który z przerażeniem wymalowanym na twarzy brał głębokie wdechy. Odetchnęłam głęboko i spojrzałam na swoją przyjaciółkę, uśmiechając się uspokajająco. Szatyn schował ostrze do kieszeni i szybkim krokiem się od nas oddalił.

Przycisnęłam dłoń do miejsca, z którego wypływała krew. Lubiłam ten ból, jednak nie zmieniało to faktu, że aktualnie miałam ochotę nafaszerować się przeciwbólowymi i udać, że wcale nie rozcięto mi skóry w miejscu, w którym już kiedyś była rozcięta. Cassie chwyciła mnie za ramię i pociągnęła w stronę schodów. Wdrapałyśmy się na samą górę i równo z dzwonkiem na lekcje wpadłyśmy do damskiej toalety. Kilka dziewczyn spojrzało na nas jak na wariatki.

– Wypierdalać – warknęła Cassandra, a ja patrzyłam na nią zszokowana. – Nie słyszałyście? – warknęła, po czym parsknęła kpiąco i podwinęła rękawy bluzy do łokci. – Powtórzę się ostatni raz, jeśli nie posłuchacie, to wam przypierdolę. Wypierdalać stąd!

Dziewczyny zabrały swoje rzeczy i w pośpiechu opuściły pomieszczenie.

– Lubię cię taką ostrą. Jake ma cię taką na co dzień czy tylko w łóżku? – Dźgnęłam ją palcem w bok i uśmiechnęłam się dwuznacznie, a dziewczyna fuknęła i przewróciła oczami. Zaśmiałam się cicho, jednak szybko tego pożałowałam, bo ból się nasilił. – Cholera, jak to boli.

– No popatrz, a jeszcze przed chwilą żarty się ciebie trzymały – powiedziała, grzebiąc w swoim plecaku. Cassie wyjęła z plecaka małą kosmetyczkę i wyciągnęła z niej buteleczkę z wodą utlenioną. Uklękła przede mną i uniosła moją bluzę w górę. – Boże, jak to komicznie musi wyglądać z boku.

– Mi tam się podoba. – Wzruszyłam ramionami, uśmiechając się szeroko.

Dziewczyna nasączyła kawałek chusteczki wodą utlenioną i przyłożyła do niewielkiej rany. Chwyciłam chusteczkę między palce i docisnęłam do rany.

– Mam plasterki, poczekaj – rzuciła, wstając z podłogi. Otrzepta kolana i podeszła do umywalki, grzebiąc w kosmetyczce. Uśmiechnęła się szeroko, wyciągając coś różowego.

– Nie ma szans. – Pokręciłam głową, gdy przyjaciółka ponownie przede mną uklękła, zdjęła z plasterka zabezpieczenie i przyklejała go do rany, mocno dociskając. – Pieprzona Barbie? Naprawdę, Cassandro?

– Przynajmniej nie krwawisz – odpowiedziała dumnie, wyrzucając zużytą chusteczkę oraz papierki do kosza. – Chodź, bo pan od prawa będzie nam wypominał to spóźnienie do końca tygodnia.

– Nie pierwszy i nie ostatni raz – skwitowałam, ruszając do drzwi.

Wyszliśmy z łazienki na praktycznie pusty korytarz. Zerknęłam w dół schodów. Aiden rozmawiał z kimś przy ścianie, jednak byli zbyt daleko, abym mogła rozpoznać jego rozmówcę.

– Aithne, chodź – pośpieszyła mnie przyjaciółka.

Chwyciłam za klamkę i weszłam do klasy, od razu kierując się w stronę ostatniej ławki. Usłyszałam za sobą głośne chrząknięcie. Przymknęłam powieki i biorąc wdech, odwróciłam się w stronę młodego mężczyzny, który patrzył na mnie wyczekująco.

– Panie Hall – powiedziałam, uśmiechając się sztucznie. Odwróciłam się do niego tyłem i ruszyłam przed siebie.

W klasie panowała idealna cisza, a każda para oczu błędziła między mną a nauczycielem.

– Panno Smith, lekcja zaczęła się czternaście minut temu. – Aksamitny głos rozbrzmiał w pomieszczeniu, wzbudzając we mnie nieprzyjemny dreszcz.

– W takim razie załapałam się na obecność – rzuciłam, zajmując swoje miejsce. Z cichym sykiem schyliłam się, aby wyciągnąć z plecaka zeszyt oraz długopis. – Coś nie tak, panie Hall? – zapytałam zmysłowym głosem, widząc, że nadal się we mnie wpatruje. Uwielbiałam wprowadzać go w zakłopotanie, a fakt, że pracował dla moich rodziców i raz pijany powiedział mi coś, czego nauczyciel nie powinien mówić swojej uczennicy, pomagał mi w tym jeszcze bardziej.

– Nie, oczywiście, że nie. – Poprawił swój krawat i spojrzał na pozostałych uczniów, którzy zaśmiali się tylko w reakcji na jego zakłopotanie. – Wróćmy do tematu lekcji.

Uśmiechnęłam się ironicznie, zerkając kątem oka na swoją przyjaciółkę, która zajęła miejsce w jednej z drugich ławek. Cassie nigdy nie lubiła siedzieć z tyłu, dlatego nie siedzieliśmy razem, a szkoda, bo razem byliśmy potężne.

– Dlaczego się spóźniłyście? – Zerknęłam na Matta, który teraz uważnie mi się przyglądał. Blond kosmyki wystawały spod czarnego kaptura. – Aithne?

– Aiden Hill – powiedziałam tak, aby tylko on był w stanie mnie usłyszeć.

Wood zmarszczył brwi, po czym rozchylił usta, aby coś powiedzieć, jednak szybko je zamknął.

– Znasz go?

– Pierwszoklasista? – zapytał, na co skinęłam głową. – Chodzi z moją siostrą do klasy, miły chłopak, a co z nim?

– Przeprosił mnie, po czym drasnął nożem – powiedziałam spokojnie, chwytając długopis między palce, a oczy Matta rozszerzyły się w zdziwieniu. – W dniu rozpoczęcia roku szkolnego zaczął mnie i dał mi liścik, którego nadawcą był O’Kelly, chyba.

– O’Kelly? – Chłopak przyglądał mi się bardzo dokładnie, analizując każde słowo, które wypowiedziałam.

Skinęłam głową, wracając do rysowania po okładce zeszytu. Słyszałam, jak westchnął pod nosem, zapewne się nad czymś zastanawiając.

– A może... – zaczął spokojnie, dźgając mnie palcem w bok, w który wcześniej zostałam zraniona, przez co przeklełam pod nosem, posyłając mu mordercze spojrzenie. Matt uniósł ręce w geście obronnym, uśmiechając się przeproszająco. – A może to był Benji, a nie Luke?

– Nie znał mnie, poza tym było tam coś, o czym wspominał O’Kelly dzień wcześniej – odpowiedziałam natychmiast, patrząc w jego oczy. Właściwie Benji znał mnie z listy zawodników w jego klubie, ale nie znał mnie wtedy osobiście, więc nie wydaje mi się, aby miał coś wspólnego z Aidenem. Chociaż ponoć najciemniej jest pod latarnią. – Dlaczego miałby to być on, a nie Luke?

– Dla zabawy. – Matt wzruszył ramionami i zerknął na naszego nauczyciela.

Pan Hall zajęty był rozpisywaniem czegoś na tablicy. Zmrużyłam powieki, aby przyjrzeć się dokładnie temu, co zapisywał. Nauczyciel przedstawiał właśnie przykładowe akta morderstw. Akta morderstw związanych ze mną. *Moi rodzice go ukatrupią.*

– Zastanów się, Aithne, Aiden przyszedł do tej szkoły w momencie twojego przyjazdu z Włoch, więc był łatwym celem dla Benjiego.

Przyglądałam mu się uważnie, analizując aspekty całej tej sytuacji. Matt przez chwilę wpatrywał się

w moje oczy, jakby czekał, aż coś powiem. Rozchyliłam usta, aby to zrobić, jednak w tym momencie zadzwonił dzwonek, kończąc tym samym lekcję.

– Jesteś pewien, że zjawił się tutaj w tym samym momencie co ja? – zapytałam, a chłopak skinął głową. – Coś wymyślę – rzuciłam, zakładając plecak na ramię. – Widzimy się jutro?

– Kurwa, oczywiście, że tak. – Zbił ze mną piątkę, po czym, nie czekając na mnie, ruszył do drzwi.

Ludzie stopniowo opuszczali klasę. Odetchnęłam cicho i spokojnym krokiem podeszłam do biurka pana Halla, rzuciłam na blat plik kartek, zmuszając tym samym szatyna do spojrzenia w moją stronę. Mężczyzna zmarszczył brwi, chwytając kartki w dłonie.

– Co to jest? – zapytał, przewracając stronę za stroną.

– Papiery, które musisz przejrzeć do wieczora. – Wzięłam wdech, poprawiając plecak na ramieniu. Włożyłam ręce do kieszeni bluzy i podeszłam do drzwi. – O dwudziestej kolacja, proszę się nie spóźnić, panie Hall.

Uśmiechnęłam się i opuściłam salę. Wyjęłam telefon z kieszeni i zerknęłam na godzinę. Zawahałam się, sunąc wzrokiem po ciągu cyfr. Przejechałam ręką po twarzy, po czym zabrałam się za pisanie.

Aithne: Pamiętasz, o czym ostatnio rozmawialiśmy?

Minęła krótka chwila, a na moim ekranie pojawiła się nowa wiadomość. Przewróciłam oczami, czytając jej treść.

O'Kelly: Johnson i jego propozycja współpracy czy twoje zadanie z hiszpańskiego, przez które skończyłaś mokra?

Aithne: Daruj sobie. Wisisz mi przysługę i dlatego musisz mi pomóc. Przyjedź do mnie po dwudziestej.

O'Kelly: Może kawy do tego?

Matko.

Zablokowałam ekran, schowałam telefon do tylnej kieszeni spodni i pchnęłam masywne, metalowe drzwi. Zsunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne i pewnym krokiem ruszyłam w stronę swojego samochodu. Harry rozmawiał z grupą swoich kolegów, którzy po chwili zwrócili na mnie uwagę. Każdy z nich skinął głową na przywitanie, co odwzajemniłam, uśmiechając się przyjaźnie.

Otworzyłam samochód, wrzuciłam plecak do tyłu i zajęłam miejsce kierowcy. Włożyłam kluczyk do stacyjki i odpaliłam silnik. Pomachałam do Harry'ego, który palił papierosa, opierając się o maskę swojego samochodu. Blondyn wystawił środkowy palec w moją stronę, po czym dumny z siebie zbił piątkę z Liamem.

– A to zdradziecka szuja – mruknęłam pod nosem, włączając się do ruchu.

Jedną ręką wyszukałam swoją ulubioną playlistę i połączyłam telefon z samochodem. „Dancing Queen” poleciało z wszystkich głośników pojazdu. Uśmiechnęłam się delikatnie, podśpiewując tekst pod nosem, kiedy jechałam ulicami Glendale.

Po około trzydziestu minutach parkowałam samochód na naszej posesji. Kilku ochroniarzy kręciło się po podwórku, zaś moje psy biegały swobodnie po całym terenie. Wyjęłam kluczyki ze stacyjki, zgarnęłam plecak z tylnego siedzenia i wysiadłam z samochodu.

– Dzień dobry – przywitałam się z Nickiem, który schodził po schodach. – Rodzice w domu?

– Cześć, młoda. – Uśmiechnął się pogodnie, podchodząc do jednego z dobermanów. Pies merdał ogonem, patrząc na mnie swoimi dużymi ślepiami. – Tak, powinni być w biurze.

– Dobrze, dziękuję – powiedziałam, wchodząc na werandę.

Pchnęłam drzwi i weszłam w głąb domu, zrzucając z siebie plecak i tenisówki. Położyłam okulary przeciwsłoneczne na komodzie, ściągnęłam bluzę i ruszyłam korytarzem w stronę jednego z gabinetów znajdujących się na parterze. Zapukałam w masywne drzwi i dostając pozwolenie, weszłam do środka.

– Chciałam tylko przekazać, że dałam Jaydenowi papiery i zjawi się dzisiaj na kolacji. Ja niestety nie będę w niej uczestniczyć – powiedziałam spokojnym tonem.

Rodzice patrzyli na mnie w skupieniu, ale postanowili tego nie komentować i jedynie skinęli ze zrozumieniem głowami.

– A teraz znikam, idę się przespać.

– Aithne! – zawołała mama, a ja z ręką na klamce zerknęłam na nią. – Kochamy cię, uważaj na siebie.

– Też was kocham – odpowiedziałam, wychodząc z biura.

Odetchnęłam cicho i wbiegłam po schodach, po czym wpadłam do swojego pokoju. Zamknęłam za sobą drzwi, ruszyłam do łazienki i zrzuciłam z siebie wszystkie ubrania. Musiałam się orzeźwić i przede wszystkim zmyć z siebie krew. Weszłam pod prysznic, od razu wzdrygając się przez chłodny strumień wody. Przetarłam twarz dłońmi, chwyciłam jedną z gąbek i jagodowy żel. Starannie zaczęłam myć każdy skrawek swojej skóry, uważając przy tym na małe draśnięcia, które nadal lekko krwawiło.

Zmyłam z siebie nadmiar piany, zakręciłam wodę i zarzucając mokre włosy na plecy, wyszłam spod prysznica. Wzięłam jeden z czystych ręczników, wytarłam się i wyszłam z łazienki. Podeszłam do jednej z szaf i wyciągnęłam z niej dresy i luźną bluzkę. Włożyłam czyste ubrania, a następnie rzuciłam się na łóżko i włączyłam laptopa. Do przyjazdu Luke’a miałam jeszcze trochę ponad trzy godziny, więc mała drzemka nie byłaby złym pomysłem. Włączyłam jeden z ulubionych seriali i ułożyłam się wygodnie na materacu. Przymknęłam powieki, wsłuchując się w głosy aktorów i powoli odpływałam.

Otworzyłam oczy i mrugnęłam kilka razy, aby wyostrzyć wzrok. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to siedzący w fotelu Luke, który wpatrzony był w ekran swojego telefonu. Patrzyłam na niego uważnie, kiedy w skupieniu pisał coś w telefonie. Brunet przygryzł dolną wargę i w zamyśleniu zmarszczył brwi. Chrząknęłam cicho, zwracając na siebie jego uwagę. Spojrzał na mnie beznamiętnie. Schował telefon do kieszeni, podniósł się z krzesła i wolnym krokiem podszedł do mnie. Dźwignęłam się na łokciach, poprawiłam poduszkę za sobą i oparłam się o zagłówek łóżka.

– Harry? – zapytałam, a Luke skinął głową na znak, że mój brat znów wpuścił go do domu bez powiadamiania mnie o tym. Jego włosy roztrzepane były na wszystkie strony. Kilka ciemnych kosmyków okalało jego oliwkową twarz. – Długo tak tu siedzisz?

– Przyszedłem chwilę przed dwudziestą. – Patrzył na mnie wyczekująco, a ja zmarszczyłam brwi, nie za bardzo wiedząc, o co mu chodziło. – Po co mnie tutaj ściągnęłaś?

– Musimy jechać do „La Diosa Night Club” – powiedziałam, schodząc z łóżka. Rozciągnęłam zdrętwiałe kończyny i ziewnęłam przeciągle. – Później ci wytłumaczę, o co chodzi.

Włożyłam bluzę, podeszłam do komody i wyjęłam z niej pomięty skrawek papieru – karteczkę, którą dzisiaj znalazłam w swojej szafce. Były tam wypisane wszystkie brudy tego chłopaka, a pochyła czcionka, którą to wszystko było napisane, przypominała mi pismo Benjiego. Schowałam kartkę pod etui telefonu i wyszłam z pokoju.

– Musimy wyjść tylnym wyjściem – szepnęłam, schodząc po schodach najciszej, jak potrafiłam.

Z jadał dochodziły głosy moich rodziców i jednego z naszych prawników. Zerknęłam na Luke’a, który ze znużeniem szedł za mną. Przewróciłam oczami i wyszłam na dwór. Chłodne powietrze uderzyło w moje ciało, wywołując niekontrolowany dreszcz. Zeszliśmy po schodach, a brunet mnie wyminął i ruszył w stronę swojego samochodu. Westchnęłam cicho i zajęłam miejsce pasażera.

– Pasy – rzucił, przejeżdżając przez bramę, ale zignorowałam jego uwagę, pisząc do Harry’ego krótką wiadomość, aby poinformować, dokąd jadę. – Pasy, Smith – powtórzył dosadniej, na co posłałam mu krótkie spojrzenie i uśmiechnęłam się ironicznie.

Brunet zjechał między dwa drzewa i zatrzymał samochód. Popatrzył na mnie z politowaniem, nachylił się w moją stronę i sprawnym ruchem chwycił mój pas, po czym go zapiął.

Odchyliłam głowę do tyłu i przymknęłam powieki. Wsłuchiwałam się w piosenkę, która wydobywała się z głośników. Wzdrygnęłam się lekko, kiedy na mojej nodze spoczęło coś zimnego. Otworzyłam oczy i spojrzałam na swoje udo. Chude, długie palce zacisnęły się na mojej skórze, powodując palące uczucie w tym miejscu. Brunet jedną dłońią trzymał kierownicę, a kciukiem drugiej dłoni gładził moje udo. Uśmiechnęłam się delikatnie i w ciszy przyglądałam się chłopakowi.

Skręciliśmy w N Brand Blvd. Rozejrzałam się po ulicy, która ze względu na słabą pogodę nie była zbyt oblegana. Klub Johnsona był otwierany tylko w soboty. Podjechaliśmy do budynku od tyłu, zaparkowaliśmy i wysiedliśmy z samochodu. Rozciągnęłam się, zerkając na niebo, które zachodziło deszczowymi chmurami. Kąciki moich ust drgnęły delikatnie ku górze, bo deszcz i burza od zawsze mnie uspokajały. Odetchnęłam, czując niezwykły spokój, który krążył w moich żyłach. Zerknęłam na O’Kelly’ego, który z papierosem między ustami przyglądał mi się uważnie.

Z nieba zaczęły spadać pierwsze krople deszczu. Podeszłam do chłopaka, stanęłam na palcach i uniosłam dłoń, zbliżając ją do jego twarzy. Uśmiechnęłam się chytrze i w gnieniu oka zabrałam mu

papierosa, wkładając go między swoje wargi. Luke przewrócił oczami i włożył ręce do kieszeni. Zaciągnęłam się tytoniem, zamykając oczy i odchylając głowę do tyłu. Lekka mżawka moczyła moją twarz, sprawiając mi przyjemność.

Wyrzuciłam niedopałek papierosa na ziemię i przydeptałam go butem. Nie czekając na mojego towarzysza, ruszyłam w stronę tylnego wejścia. Chwyciłam za klamkę metalowych drzwi, ale one ani drgnęły. Spróbowałam jeszcze raz, a potem kolejny. Westchnęłam zirytowana, wygrzebałam z bluzy wsuwkę do włosów i przykucnęłam, skupiając się w pełni na otworzeniu zamka. Przygryzłam wargę, majstrując przy nim, a następnie nacisnęłam na klamkę i drzwi drgnęły do przodu, ukazując ciemne wnętrze zaplecza. Pojedyncze lampki oświetlały niewielką część pomieszczenia.

Brunet spojrzał na mnie z uznaniem i machnął ręką, dając mi znać, abym poszła pierwsza. Cóż za dżentelmen. Ruszyłam przed siebie, uważając, aby nie narobić niepotrzebnego hałasu, który zdradziłby naszą obecność.

– Uważaj – powiedział, chwytając mnie za ramię i pociągnął do tyłu, przez co wpadłam na niego. Ciepły oddech chłopaka owiał mój kark i poczułam mrowienie na całym ciele. – Mimo tego, że jest dzisiaj zamknięte, to wierz mi, wcale nie jest tu pusto.

– Skąd to wiesz? – zapytałam, przekręcając głowę w bok, aby na niego spojrzeć.

Jego twarz znajdowała się bardzo blisko mojej. Wstrzymałam oddech, czując, jak jego palce zaciskają się na moim brzuchu.

– Znam Benjiego dłużej niż ty i wiem, że prowadzi tutaj spotkania z ludźmi postawionymi bardzo wysoko, Smith. Musimy przemknąć niezauważeni.

Skinęłam tylko głową, a Luke zdjął rękę z mojego brzucha i odsunął się ode mnie, sprawiając, że nieprzyjemny chłód owiał moje plecy. Przełknęłam ślinę i ruszyłam przed siebie. Weszliśmy do centrum klubu i faktycznie było tu sporo ludzi, jednak nie więcej niż wtedy, kiedy byłam tutaj ostatnio.

Przemknęłam między ludźmi, którzy nie za bardzo zwracali uwagę na moją obecność. Każdy z mężczyzn chłonał obraz striptizerki, która tańczyła na podeście.

Jej ruchy... Matko, kocham kobiety.

O'Kelly przewrócił oczami i pchnął mnie w stronę korytarza. Muzyka cichła z każdym naszym krokiem, a my zbliżyliśmy się do pomieszczenia, w którym przebywał Johnson. Do pokoju, z którego miał idealny widok na to, co działo się w głównej części klubu.

Weszliśmy do pokoju oświetlonego czerwonymi światłami LED. Chrząknęłam znużona, patrząc na bruneta. Jego tęczywki przeszywały mnie na wskroś, uważnie skanując każdy cal mojego ciała. Dokładnie tak jak wtedy.

Wyciągnęłam zmięty skrawek papieru i w zaledwie trzech krokach znalazłam się przy Johnsonie. Rzuciłam mu paperek na kolana i wyjęłam srebrny sztylet zza paska obwiązanego wokół mojego uda. Przyłożyłam ostrze do szyi mężczyzny, oddychając spokojnie.

– Po co nasłałeś na mnie tego dzieciaka? – warknęłam, mocniej przyciskając narzędzie do jego skóry, a mężczyzna syknął cicho, wpatrując się wprost w moje oczy. – Mów.

– Mówiłem, interesuje mnie współpraca. – Spokój w jego głosie mnie przerażał, ale i nakręcał jeszcze bardziej. Skoro się mnie nie bał, rodziła się we mnie chęć sprawienia, aby to się zmieniło. – Aiden jest mądrym chłopakiem, dlatego ze mną współpracuje.

– To naiwne dziecko. Odpierdol się od niego. – Wzdrygnęłam się, słysząc brzmienie swojego głosu. Przesunęłam ostrzem po skórze mężczyzny, ale tym razem znacznie mocniej i precyzyjniej. – Powiedz, że go zostawisz.

– A jeśli tego nie zrobię? – Uniósł brew, prowokując mnie. Pogrywał sobie ze mną. – Co wtedy zrobisz, Aithne?

– Wtedy pozwolę mu... – spojrzałam na Luke'a i wskazałam na niego zakrwawionym sztyletem – ...pozwolę mu poderżnąć ci gardło.

– Dobrze wiemy, że mi tego nie zrobisz. Chciałabyś to zrobić, ale jemu. – Benji uśmiechnął się do bruneta, a ten zacisnął mocniej szczęki, uwydatniając przy tym ostre kości policzkowe. – Aithne Smith pragnie twojej śmierci, Luke.

Rzuciłam sztylet do chłopaka, chwyciłam Benjiego za kołnierz czarnej koszuli i robiąc krok w tył, dźwignęłam go. Mężczyzna zachwiał się, jednak szybko złapał równowagę. Prawy sierpowy, który

wyprowadziłam w stronę mężczyzny, perfekcyjnie trafił w jego twarz. Każdy kolejny mój cios był szybki i dokładny. Benji opadł bezwładnie na skórzaną kanapę, a strużka krwi płynąca z jego nosa kapiała mu na ubrania. Odetchnęłam głęboko, przygotowując się do wymierzenia mu kolejnych ciosów. Uniosłam rękę, jednak Luke skutecznie ją zatrzymał, ciągnąc w swoją stronę.

– Wystarczy, Smith – powiedział, wkładając w moją dłoń broń. – Wydaje mi się, że zrozumiał.

Przełknęłam ślinę i zerknęłam na Johnsona, który wierzchem dłoni wycierał krew ze swojej twarzy. Wyminęłam bruneta i wyszłam na korytarz, oddychając ciężko, po czym zbiegłam schodami na zewnątrz.

Wcześniejsza mżawka zamieniła się w potężną ulewę. Krople deszczu odbijały się od jezdni, współgrając z dźwiękami burzy, a pioruny przeszywały zachmurzone niebo. Deszcz coraz bardziej moczył moje ubrania. Spokój opanował moje ciało, kiedy poczułam zapach kawy i mięty. O’Kelly stał za mną i się nie odzywał się. Po prostu był przy mnie i spokojnie oddychał. Czułam to na swoich plecach, bo jego ciało stykało się z moim.

Odwróciłam się, aby stanąć z nim twarzą w twarz. Głowę miał odchyloną do tyłu, a oczy zamknięte. Pozwalał, by krople deszczu swobodnie spływały po jego skórze. Po chwili otworzył oczy i zimnymi palcami chwycił mój podbródek, a następnie nachylił się nade mną, sprawiając, że nasze nosy się stykały. Jego gorący oddech owiał moje wargi.

– Wyglądasz jak mokry pies – powiedział, wymijając mnie.

Dupek.

Luke otworzył samochód i wsiadł do niego, zajmując miejsce kierowcy. Przewróciłam oczami, odetchnęłam głęboko i usiadłam obok, od razu zapinając swoje pasy. Chodniki świeciły pustkami. Przez deszczową pogodę wszyscy siedzieli w domach, przez co ulice Glendale były spowite spokojem i mrokiem.

Zamknęłam oczy, wygodniej kładąc głowę za zagłówek, i wsłuchałam się w jedną z piosenek The Neighbourhood, którą akurat puszczała w radiu. Czułam, jak mokre kropelki spływały po mojej twarzy.

– Wszystko dobrze? – zapytał O’Kelly, zwracając na siebie moją uwagę.

Zmarszczyłam brwi, nie bardzo wiedząc, dlaczego zadał mi to pytanie, po czym spojrzałam na przednią szybę. Staliśmy na leśnej drodze prowadzącej do mojego domu. Deszcz uderzał w samochód, zagłuszając ciszę, która między nami zapadła.

– Tak, czemu pytasz? – szepnęłam, zdając sobie sprawę z tego, jak blisko mnie się znajdował. Wędrował wzrokiem między moimi ustami i oczami, przy okazji zwilżając swoje wargi językiem. – Luke?

– Obiecałem sobie... – powiedział, ale przerwał, mocniej zaciskając ręce na kierownicy, a ja już wtedy wiedziałam, co miał na myśli. Nawet nie musiał kończyć, bo jego oczy zdradzały to wszystko. – Wyjdź, Smith.

Uśmiechnęłam się kpiąco, odpięłam pas i wysiadłam z samochodu, nie trudząc się nawet zamykaniem za sobą drzwi. Moim ciałem wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz, kiedy chłodne powietrze owiało moje mokre ciało. Ruszyłam przed siebie, uważając, aby nie potknąć się o nic, co sprawiłoby, że wylądowałabym na mokrej ziemi.

– Mam nadzieję, że mój ostatni oddech będzie westchnieniem ulgi. – Usłyszałam za sobą, ale nie odwróciłam się i nie spojrzałam na niego, nie zrobiłam tego nawet przez kolejne tygodnie.

– Panienko Smith, przepraszam, że przeszkadzam, ale Cassandra zaszczyciła nas swoją obecnością.

Zerknęłam na gosposię znad ekranu swojego laptopa, po czym uśmiechnęłam się pogodnie i odłożyłam urządzenie na bok.

– Przekaż jej, że zaraz zejść – rzuciłam, schodząc z łóżka.

Vivian skinęła głową i wyszła z mojego pokoju, zostawiając mnie samą.

Małymi krokami zbliżał się koniec roku szkolnego, a ostatnie klasy dzisiaj zaczęły próbne egzaminy, więc z tej okazji my mieliśmy wolne. Od rana siedziałam z nosem w laptopie, oglądając *Too Hot to Handle*. To cholerstwo było bardzo wciągające, a wściekanie się na tych napalonych i głupich kretynów stało się moim nowym hobby.

Włożyłam bluzę, zgarnęłam telefon i wyszłam z pokoju, trzaskając drzwiami. Zbiegłam po schodach, standardowo zbijając piątkę z ochroniarzem, który mnie mijał, i uśmiechnęłam się szeroko, gdy zobaczyłam przyjaciółkę, która trzymała torby z jedzeniem i ubraniami na najbliższe dni. Zarówno ojciec Cassandry, jak

i moi rodzice wyjechali do Hiszpanii na ważne spotkanie biznesowe, dlatego dziewczyna postanowiła nocować u mnie.

– Harry jeszcze nie wrócił? – zapytała, ściągając tenisówki.

Podeszłam do niej, wzięłam jedną z toreb i ruszyłam do kuchni.

– Nie, piszą do siedemnastej – odpowiedziałam, odkładając torbę na wyspę kuchenną.

Gospośnia wyręczyła mnie i zaczęła rozpakowywać zakupy przyniesione przez rudą, więc podziękowałam jej i odwróciłam się w stronę Cassie. Uśmiechnęłam się na widok dołeczków w jej rumianych policzkach, dźgnęłam palcem jeden z nich, a następnie chwyciłam dziewczynę za rękę i pociągnęłam za sobą.

– Chcemy wieczorem jechać do Malibu, by zobaczyć zachód słońca? Dawno nie byliśmy tam razem – zapytałam, wchodząc do pokoju, i zerknęłam na dziewczynę, która z uśmiechem na twarzy skinęła energicznie głową i odłożyła torbę z ubraniami na krzesło.

– A jak wrócimy, to może basen? – zapytała, na co od razu się zgodziłam.

Cassie rzuciła się na łóżko i wzięła na kolana mojego laptopa. Z jej ust wyrwał się jęk niezadowolenia, kiedy spojrzała na mnie znad ekranu.

– Ale jesteś zdradziecka! *Too Hot to Handle*? Zaczęłaś oglądać beze mnie?!

– Przepraszam. – Uniosłam ręce w geście obronnym. – Za bardzo mnie korcił ten nowy sezon.

– Mnie też, dlatego został mi piąty odcinek – powiedziała dumnie, klepiąc miejsce obok siebie. – Obie jesteście zdradzieckie.

– Team Seb czy team Creed? – zapytałam, wchodząc na łóżko. Chwyciłam jedną z poduszek, położyłam ją za sobą i oparłam się o zagłówek łóżka, wlepiając wzrok w ekran laptopa.

– Zdecydowanie Creed. Seb mnie strasznie irytuje i czuję, że przepuści całą kasę z Kaylą – powiedziała, wybierając odcinek, który nam został. – A ty? Team Creed czy Seb?

– Creed – odpowiedziałam szybko i uśmiechnęłam się, widząc jej zadowoloną minę. Cassie uwielbiała, kiedy zgadzałyśmy się w praktycznie każdej kwestii.

Dziewczyna włączyła ostatni odcinek, położyła laptopa między nami i chwyciła koc, którym się przykryła. Zasunęłam pilotem rolety, aby w pokoju się ściemniło, po czym wzięłam butelkę wody, upiłam łyk i prawie się zakrzusila, słysząc, jak Creed powiedział, że wybiera tę głupią Latynoskę. Strumień wody spłynął po mojej brodzie, kiedy z rozchylonymi ustami patrzyłam na ekran. Spojrzałam na przyjaciółkę, która była równie oburzona.

– Co za głupi chuj! – warknęła, wskazując palcem blondyna. – Przecież on i Sophie powinni być razem!

– Dosłownie – zgodziłam się, wyrzucając ręce w powietrze. – Ja pierdolę!

– Co za kretyn, co za głupia Flavia – powiedziała, rzucając jedną z poduszek gdzieś na podłogę.

Skrzywiłam się, gdy usłyszałam, że poduszka trafiła w szklaną butelkę, która przewróciła się i rozbiła o podłogę.

– Boże, Aithne, przepraszam! Poniosło mnie.

– Spokojnie, też tak reagowałam, kiedy to Seb był tyle... – uniosłam dłoń i pokazałam bardzo małą odległość między dwoma palcami, uświadamiając dziewczynie, jak mała była to odległość – ...dosłownie tyle od oddania się pokusie i pocałowania Flavi.

– Faceci są takimi frajerami. Biedna Sophie – mruknęła Cassie, patrząc na ekran. – Creed jest jeszcze większym dupkiem niż Seb. Oby wywalili tego blondaska z programu! Kiedy będą kolejne odcinki?

– We wtorek – odpowiedziałam, schodząc z łóżka. – Cholera, musimy się zbierać, jeśli chcemy zdążyć.

– Napiszę do Dylana – powiedziała przyjaciółka, a ja skinęłam głową, zgadzając się z jej decyzją.

Matko, jak ja mogłam pozwolić, aby moja relacja z Dylanem aż tak się zjebała?

Wzięłam z szafy czystą bluzę, którą od razu włożyłam, i wsunęłam na tyłek szare spodnie dresowe. Schowałam do kieszeni telefon, zgarnęłam włosy i upięłam je w niedbały kok.

– Zaraz będzie – powiedziała Cassie, wkładając bordową bluzę, którą dostała ode mnie.

Kąciki moich ust drgnęły minimalnie ku górze, kiedy rudowłosa wygładziła materiał ubrania i zerkając przelotnie w lustro, odrzuciła włosy do tyłu, aby odkryć znaczek, który był wszyty w bluzę.

– Kocham ją – powiedziała, odwracając się w moją stronę. – Kocham wszystko, co mi dajesz.

– Cieszę się, że ci się podoba – mruknęłam cicho, podnosząc rolety, dzięki czemu promienie słońca wdarły się do pokoju, rozjaśniając wszystko dookoła. – Chodźmy, zjemy coś jeszcze.

Cassie zgodziła się, więc szybko zbiegłyśmy po schodach i weszłyśmy do kuchni, w której siedział mój brat. Harry spojrzał na nas i uśmiechnął się pogodnie. Jego ramiona opinała biała koszula, a do niego dobrał spodnie garniturowe idealnie kontrastujące z górą. Kątem oka zerknęłam na swoją przyjaciółkę, która z rozchyłonymi wargami wpatrywała się w chłopaka. Dźgnęłam ją łokciem w bok i skarciłam wzrokiem.

– Wiem, wiem – szepnęła, wymijając mnie, po czym usiadła przy blacie i podparła głowę na dłoniach. – Jak ci poszły próbne egzaminy?

– Było okej – powiedział Harry, kładąc talerz z makaronem na wyspie kuchennej.

Uśmiechnęłam się do niego i zajmując miejsce obok swojej przyjaciółki, chwyciłam za parmezan i tarkę.

– Niech zgadnę, a wy, korzystając z wolnego, oglądacie głupie seriale?

– Strzał w dziesiątkę – przyznałam, wbijając widelec w jedzenie. Odwróciłam głowę i spojrzałam na Cassie, która z trudem zaczęła łąpać oddech. Odłożyłam widelec na bok i otwartą dłonią zaczęłam klepać jej plecy. – Ale z ciebie sierota.

– Dzięki – powiedziała, biorąc duży haust powietrza. Pochyliła się nad blatem, chwyciła szklanek wody i upiła spory łyk, patrząc na mnie z lekko zażawionymi oczami. – Dławienie się to najgorsze, co istnieje.

– Ja pierdolę – powiedział Harry, a my spojrzaliśmy na niego zdezorientowane. Chłopak odetchnął i posłał nam pełne politowania spojrzenie. – Nawet w takim momencie nie potraficie unikać takich tematów?

– Ale o co ci chodzi, Harry? – Cassie zaśmiała się i uniosła ręce w geście obronnym. – Ja tylko źle przełknęłam makaron, a to tobie zakiełkowały pod tą czupryną dwuznaczne skojarzenia.

– Wychodzę – zaapelował i faktycznie wyszedł z kuchni, zostawiając nas same.

Zjadłyśmy nasze porcje, posprzątałyśmy po sobie, a następnie Cassie chwyciła mnie za nadgarstek i pociągnęła za sobą na korytarz.

– Dylan już jest – powiedziała, podając mi moje tenisówki.

Podziękowałam jej cicho i wsunęłam vansy na nogi. Poprawiłam włosy, upewniłam się, że mam telefon, a następnie zgarnęłam klucze z komody, otworzyłam drzwi i wyszłam na werandę. Wiosenne powietrze otuliło moje ciało, a wiatr rozwiął pojedyncze kosmyki włosów. Przymknęłam powieki i zaciągnęłam się zapachem drzew. Moi rodzice zawsze stawiali posiadłości w lasach, bo uwielbiali spokój.

Pobiegłyśmy do samochodu naszego przyjaciela. Cassie wpakowała się na tylne siedzenie, przez co ja zajęłam miejsce obok kierowcy. Szatyn uśmiechnął się pogodnie i wystawił w moją stronę rękę, aby zbić piątkę. Zapięłam pasy, położyłam telefon na kolanach i oparłam się wygodniej o zagłówek skórzanego fotela.

– Godzina drogi przed nami – poinformował, patrząc na nawigację, która wskazywała, że do pokonania mamy czterdzieści dwie mile.

Odetchnęłam cicho i przymknęłam powieki. Wsluchałam się w muzykę lecącą z radia, jednak moje myśli błądziły wokół minionych tygodni.

Aiden Hill dźgnął mnie nożem trzy tygodnie temu i od tamtego czasu nie widziałam się z Lukiem. Nikt nic o nim nie wspominał, a on sam rozpułynał się w powietrzu. Jake twierdził, że musiał pilnie wyjechać z miasta, lecz w momencie, w którym zniknął, do mediów trafiła informacja o śmierci jednego z dość ważnych ludzi. Był to ktoś powiązany z Johnsonem i to nie tak, że ja podejrzewam o to Luke'a. Ja byłam niemalże pewna, że to Benji sam pozbył się tego człowieka i chciał zrobić w to dwudziestolatka.

Aktualnie moje życie kręciło się wokół Luke'a O'Kelly'ego i mordowania ludzi, ale nie tylko na zlecenie moich rodziców, lecz także przez moją chorobę potrzebę, by to robić. Jeśli wszystko poszłoby po mojej myśli, Benji Johnson straciłby życie w przeciągu najbliższych miesięcy. Chciałam się uwolnić od tego człowieka i z przyjemnością wykorzystałabym do tego celu jeden z moich najgorszych koszmarów, który nachodzi mnie praktycznie codziennie.

Oczywiście zdawałam sobie sprawę z tego, że Luke z każdym kolejnym dniem stawał się dla mnie nie tylko celem do zabicia, ale także kimś, z kim uwielbiałam sobie pogrywać. Polowanie na siebie nawzajem zdecydowanie nas nakręcało i zbliżało, co nie bardzo mi się podobało, bo przecież byliśmy wrogami, ale z korzyściami. Póki nie wchodziły w to inne uczucia niż nienawiść, to jak najbardziej mi to odpowiadało. Jego bliskość sprawiała, że czułam niezwykłą satysfakcję, bo widziałam, że się ode mnie

uzależniał. Wiedziałam też, że mimo tego uzależnienia nadal chciał się mnie pozbyć, jednak coś mu na to nie pozwalało.

Wzdrygnęłam się, czując czyjaś dłoń na moim ramieniu. Otworzyłam oczy i zamrugałam kilka razy, aby wyostrzyć wzrok. Dylan patrzył na mnie z łagodnym wyrazem twarzy, lekko kiwając głową i dając mi tym samym znak, abym wyjrzała za szybę. Moje oczy błysnęły, chłonąc widok Pacyfiku, którego fale rozbijały się o skały. Nieopodal znajdowała się plaża, na którą zabrał mnie Harry, kiedy pierwszy raz byłam w Stanach z rodzicami. Kąciki moich ust mimowolnie drgnęły ku górze, gdy przypominałam sobie tamte wakacje. Jednak ta plaża była również początkiem gry mojej i Luke'a. Odpięłam pas, chwyciłam telefon w dłonie i wysiadłam z samochodu, trzaskając drzwiami.

– Nie mogę doczekać się lata – powiedziała rozmarzonym głosem Cassie i z iskierkami w oczach wpatrywała się w plażę i biegające po niej dzieciaki. – Imprezy z tutejszymi licealistami to coś, co uwielbiam, a darmowy alkohol to coś, co wręcz kocham!

– Dosłownie – wtrącił Dylan, patrząc przed siebie, a następnie wyminął nas, podszedł do bagażnika i wyjął z niego koc i kilka owoców. – Drogie panie, zapraszam za mną – powiedział i ruszył w stronę plaży.

– Przygotował się – powiedziałyśmy niemal w tym samym momencie i wybuchłyśmy śmiechem.

Niebo zaczęło mienić się różnymi kolorami, słońce zniknęło za horyzontem, a dźwięk rozbijających się o skały fal rozniósł się po całej długości Malibu Beach. Zdjęłam buty i usiadłam na rozłożonym już kocu. Jęknęłam rozdrażniona, widząc, jak piasek wysypuje się do moich butów przez to, jak nieudolnie Cassie ściągała swoje tenisówki. Dziewczyna zerknęła na mnie przepraszająco i chwyciła czarne vansy, aby wytrześć je z nadmiaru piasku.

– Rodzice z wami rozmawiali? – zapytał Dylan, odwracając głowę w naszą stronę, a ja podejrzliwie zmierzyłam go wzrokiem. Z jego twarzy nie dało się niczego wyczytać. – Cassie?

– Tak, tata mnie o wszystkim poinformował – powiedziała i położyła się na kocu.

– O co chodzi? – zapytałam, bo fakt, że ja o niczym nie zostałam poinformowana, zaczął mnie wprowadzać z równowagi.

– W czerwcu lecimy do miejsca, w którym się wychowałeś – powiedział chłopak, a na jego ustach znów pojawił się uśmiech. – Jako iż nasi rodzice współpracują z twoimi, to lecimy na wakacje do Positano.

– O mój Boże! – wydusiłam z siebie, zakrywając usta dłonią. Nie ukrywałam swojego zaskoczenia i podekscytowania, bo podróż w rodzinne rejony to coś, co planowałam dopiero po zdaniu egzaminów. – W końcu będę mogła wam pokazać te wszystkie niesamowite miejsca!

– Fakt, że nie będzie nas wtedy w szkole, sprawia, że ekscytuję się jeszcze bardziej – przyznał chłopak, uśmiechając się szerzej.

Kolory nieba odbijały się w tafli wody. Jeśli Cassandra i Dylan kochali kalifornijskie zachody słońca, to zachody we Włoszech sprawią, że wręcz oniemiają.

– Powiedzieli również, że możemy wziąć znajomych – wtrąciła rudowłosa, podpierając się na łokciach, po czym uśmiechnęła się znacząco i już wiedziałam, że pomyślałyśmy o tym samym.

– Nie ma szans – powiedziałam stanowczo. – Nie weźmiemy Jake'a i Luke'a.

– Ale Harry bierze Elizabeth – wytknęła oskarżycielsko.

Zakrztusiłam się śliną, nie potrafiąc przetworzyć tego, co właśnie usłyszałam. Czemu wszyscy wiedzieli o tym wyjeździe, tylko nie ja?

– Poza tym rozmawiałam już z chłopakami i powiedzieli, że z chęcią wyrwą się z miasta. Co prawda, Jake tak powiedział, a z Lukiem było trochę ciężiej, ale ostatecznie się zgodził.

– Matko, nienawidzę cię – jęknęłam żałośnie, chowając głowę między kolanami. Przymknęłam powieki i wzięłam parę głębokich wdechów, powoli trawiąc te informacje. – Właśnie, jak już będziemy wracać, to musimy zahaczyć o nasze liceum.

– Przecież szkołę zamykają przed dwudziestą – powiedział Dylan, wpatrując się we mnie ze zmarszczonymi brwiami. – Trening kończy się o dziewiętnastej, a jest... – przerwał, zerkając na ekran swojego telefonu – ...jest już kilka minut po dziewiętnastej.

– To nic, Harry zgarnął kluczyk z sekretariatu Rodrigeza – powiedziałam, jakby to było najbardziej oczywistą rzeczą na świecie, a przyjaciele spojrzeli na mnie jak na wariatkę. Wzruszyłam ramionami i uśmiechnęłam niewinnie. – Muszę sprawdzić szafkę Aidena. Jeśli nadal ma tam nóż, którym mnie dźgnął, to muszę go zabrać.

– Aithne, cała akcja miała miejsce trzy tygodnie temu, więc nie sądzę, aby ten chłopak nadal trzymał broń w szkolnej szafce – stwierdziła dziewczyna, uśmiechając się słabo.

Przewróciłam oczami na ten komentarz i zaczęłam wpatrywać się w spokojną wodę. Cassandra objęła mnie w pasie i przyciągnęła do siebie, kładąc głowę na moim ramieniu. Uśmiechnęłam się delikatnie, przekładając swoją rękę przez jej ciało. Dylan przysunął się do mojego boku i zrobił to samo co Cassie.

Woda wpływała na brzeg, delikatnie mocząc nasze nogi. Przymknęłam na moment oczy, czując, jak wiatr owiewa moją twarz. Sięgnęłam wolną ręką do kieszeni spodni, wyjęłam z nich paczkę papierosów i wystawiłam w stronę przyjaciół. Cassandra poczęstowała się jednym, a chwilę później Dylan zrobił to samo. Wsunęłam fajkę między wargi, odpaliłam ją i zaciągnęłam się, podając zapalniczkę chłopakowi. Odchyliłam głowę do tyłu i wypuściłam z ust biały dym. Pojedyncze gwiazdy mieniły się na niebie, na które wpływało coraz więcej ciemnych chmur.

Po raz kolejny zaciągnęłam się papierosem, czując, jak koi moje płuca i wypełnia je toksynami. Lubiłam to uczucie. Fajki zawsze działały na mnie kojąco. Po chwili zgasiłam niedopałek i wyrzuciłam gdzieś w piasek. Dylan rozciągnął się, ziewając przeciągle, co przyczyniło się też do mojego ziewnięcia, a później ziewnięcia Cassie. Chłopak wyciągnął w naszą stronę rękę, a gdy je chwyciliśmy, pociągnął nas w górę, pomagając nam wstać. Otrzeptałam się z piasku i wsunęłam nogi do butów. Skrzywiłam się, czując drobinki piachu pod stopami.

Szatyn zgarnął koc, wytrzepał go i ruszył w stronę parkingu, a ja upewniłam się, że wszystko mam, i ruszyłam za nim. Zerknęłam przez ramię na Cassie, która niefortunnie potknęła się o własne nogi i runęła twarzą w piach. Przygryzłam wargę, hamując śmiech, który aż cisnął mi się na usta. Dziewczyna szybko uniosła głowę i spojrzała na mnie morderczym wzrokiem. Rude kosmyki osunęły się na jej twarz, łącząc się z piaskiem.

– Trzeba było patrzeć pod nogi – powiedziałam, nie kryjąc rozbawienia, a Cassie podniosła się i biegiem ruszyła w moją stronę. – Nie ma, kurwa, opcji.

Wyjęłam rękę z kieszeni i rzuciłam się biegiem przed siebie, aby jak najszybciej znaleźć się na betonie. Słyszałam śmiech Dylana, ale również groźby Cassandry, które tylko utwierdziły mnie w przekonaniu, że chciała, bym również wylądowała w piasku. Moje serce biło w szaleńczym tempie, kiedy w końcu usiadłam na miejscu pasażera. Cassie wpakowała się na tylne siedzenie i dyszała, jakby przebiegła kilkunastomilowy maraton, ale ja robiłam dokładnie to samo. Spojrzałam na nią w lusterku. Jej włosy wyglądały, jakby dostała piorunem.

Po chwili Dylan dołączył do nas, śmiejąc się z naszego wyścigu, a następnie odpalił samochód i włączył się do ruchu. W torbie znalazłam dwie butelki wody, więc jedną podałam przyjaciółce, a drugą odkręciłam i upiłam łyk, przymykając oczy, kiedy chłodna ciecz rozlała się po moim gardle. Z głośników rozbrzmiała „Balada” Gustavo Lima.

Odwróciłam się do przyjaciółki i obserwowałam, jak na jej twarz wpływał szeroki uśmiech. Dziewczyna wyrwała się do przodu, chwyciła mnie za policzki i roześmiała, czekając na nasz ulubiony fragment.

– *Gata, me liga, mais tarde tem ballada!* – wykrzyczałyśmy w tym samym momencie.

Darłyśmy się wniebogłosy, a Dylan patrzył na nas z rozbawieniem. Dźgnęłam go palcem, dając do zrozumienia, że powinien patrzeć na drogę. Chłopak przyspieszył, wymijając ciąg samochodów, a ja odsunęłam szybę i wychyliłam się przez okno. Rozpuściłam włosy, by mogły swobodnie tańczyć na wietrze, a gdy zrobiło mi się chłodno, schowałam się z powrotem do środka, przeczesalam palcami poplątane włosy i związałam je w luźny kok.

Po około czterdziestu minutach wjeżdżaliśmy na szkolny parking, który świecił pustkami. Oprócz samochodu Dylana, znajdował się tam tylko samochód szkolnego ochroniarza. Zgarnęłam telefon z deski rozdzielczej i wyszłam z samochodu, delikatnie zamykając drzwi, aby nie narobić dużego hałasu.

– Zostańcie – powiedziałam, patrząc na przyjaciół, którzy już wysiadali z auta. – Załatwię to w przeciągu dziesięciu minut. Zostańcie tu i poczekajcie na mnie.

– Ja idę z tobą – stwierdziła z powagą Cassie.

Wiedziałam, że nie odpuści. Machnęłam tylko ręką i wygrzebując kluczyk z kieszeni, ruszyłam w stronę drzwi wejściowych. Dziewczyna dotrzymała mi kroku, idąc na palcach i kuląc się jak bohaterowie tych wszystkich filmów akcji. Pokręciłam z politowaniem głową i otworzyłam drzwi. Słyszy najciszej, jak

potrafiłyśmy, rozglądając się po każdej z szafek, aby znaleźć tę odpowiednią.

Cassie uważnie patrzyła na numerki znajdujące się na metalowych drzwiczkach. Zatrzymała się gwałtownie przed jedną z szafek i ruchem głowy wskazała, że ta należy do Aideny. Chwyciłam kłódkę i kilkakrotnie powtarzałam wpisywanie kodu.

Nie mam pojęcia, ile mi to zajęło, ale kłódka w końcu puściła. Pociągnęłam za metal, który wydał dość głośny dźwięk, wzięłam głęboki wdech i otworzyłam drzwiczki szerzej.

Oddech ugrzązł mi w gardle, a ciało zamarło w bezruchu. Uważnie skanowałam wnętrze szafki. To był pierdolony ołtarzyk oklejony moimi zdjęciami. Spojrzałam na czarną koszulkę. Chwyciłam ją w dłonie i rozwinęłam, łapiąc ostrze, które prawie spadło na podłogę. Strzał w dziesiątkę. To było to samo ostrze, którym mnie zranił.

Cassandra spojrzała na mnie z przerażeniem, gdy doszedł do nas dźwięk ciężkich kroków dochodzący z jednego z korytarzy. Schowałam nóż do kieszeni bluzy, trzasnęłam drzwiczkami i chwytając dziewczynę za nadgarstek, ruszyłam w stronę pierwszej lepszej sali lekcyjnej. Pchnęłam Cassie na ścianę i dłonią zakryłam jej usta, by nie wydała z siebie żadnego dźwięku. Światło latarki wpadło do pomieszczenia, w którym się znajdowałyśmy. Wstrzymałam oddech, w myślach licząc do dziesięciu. Ochroniarz przeszedł obok klasy, na nasze szczęście nas nie zauważając.

Wychyliłam się do przodu i rozejrzałam po korytarzu. Słyszałam płytki oddech Cassie, która z przerażeniem się we mnie wpatrywała, więc chwyciłam ją za rękę, wyciągnęłam z klasy i przemknęłyśmy korytarzem, uważając, aby nie trafić na jednego z szkolnych ochroniarzy. Wybiegłyśmy z budynku prosto do auta Dylana.

– Wszystko załatwiłyście? – zapytał, na co jedynie skinęłam głową, nie będąc w stanie nic z siebie wydusić.

– Zleceniem Aideny Hilla było zabicie mnie – powiedziałam w końcu, patrząc na budynki, które mijaliśmy. Przymknęłam powieki, próbując poukładać sobie wszystko w głowie. – Nie udało mu się, więc to on zostanie zabity.

Kilka minut później dostałam powiadomienie o nowej wiadomości.

Nieznany: Cóż za zwrot akcji, nieprawdaż?

Rozdział szesnasty

– Wyprowadź ten cios, Aithne.

Oddychałam ciężko, raz za razem uderzając w swojego przeciwnika. – Prawa, lewa, prawa, lewa.

Wyprowadziłam kolejny cios, trafiając dziewczynę w nos. Wierzchem dłoni obtarła stróżkę krwi i z mordem w oczach rzuciła się w moją stronę.

Przewróciłam oczami i płynnym ruchem sprowadziłam ją do parteru. Dźwignia, której nauczył mnie trener, skutecznie zaczęła odbierać jej jakąkolwiek możliwość złapania oddechu. Blondynka szarpała się, próbując wyrwać się z mojego uścisku.

– Zabijesz ją!

Do moich uszu dotarł czyjś krzyk. Jak w amoku zaczęłam rozglądać się po osobach znajdujących się przy ringu.

– Smith, zabijesz ją!

Mój wzrok padł na Luke'a, który z podziwem – a przynajmniej tak mi się wydawało – wpatrywał się we mnie. Widziałam go pierwszy raz od kilku tygodni. W jednej ręce trzymał butelkę wody, a w drugiej torbę treningową. Jego włosy były roztrzepane na wszystkie strony, a wzrok czujny.

Przełknęłam ślinę i rozluźniłam ręce, pozwalając dziewczynie się wyrwać. Blondynka wciągnęła gwałtownie powietrze, a chwilę później zaczęła kaszleć. Z załzawionymi oczami zerknęła w moją stronę, po czym opadła na zakrwawioną matę. Doczołgałam się do niej, aby jak najszybciej doprowadzić do końca walki.

Przeciwniczka pokręciła błagalnie głową. Przełożyłam nogę przez jej ciało i usiadłam na niej okrakiem. Wzięłam głęboki wdech i bez pohamowania zaczęłam okładać jej twarz mocnymi i precyzyjnymi ciosami. Krew przeciwniczki brudziła moją skórę, nakręcając mnie z każdą kolejną sekundą jeszcze bardziej. Nie przerwałam wyprowadzania kolejnych ciosów, choć widziałam, że dziewczyna nie była w stanie się już bronić. Każda osoba, która znajdowała się na hali i patrzyła na nasz pojedynek, wiedziała, że to już koniec.

Wygrałam. Po raz kolejny wygrałam, udowadniając, że byłam najlepsza. Niepokonana!

– Matko, Aithne, wygrałaś!

Ktoś położył ręce na moich ramionach i poderwał mnie do góry. Spojrzałam na trenera, który uśmiechał się szeroko, i mojego brata, który zagwizdał z uznaniem.

– Wygrałaś – powiedział z dumą blondyn, a następnie poklepał mnie po ramieniu i nie spuszczać ze mnie swoich zielonych tęczęwek, uśmiechnął się szeroko, przez co w jego policzkach ukazały się dołeczki. – Moja zdolna, młodsza siostrzyczka. Jestem z ciebie niesamowicie dumny, Aithne!

– Moja dziewczyna – powiedział trener, kładąc dłonie na moich ramionach. – Z każdą kolejną walką rozbijasz bank. Moja bestia!

Spojrzałam na niego zmęczonym wzrokiem i uśmiechnęłam się lekko. Nie chciałam, aby pomyślał, że się nie cieszę. Owen bardzo dobrze wiedział, że po każdej walce byłam cholernie zmęczona i potrzebowałam odizolowania się od tłumów. Potrzebowałam pobyć sama, aby móc dojść do siebie. Wzięłam butelkę wody, którą podał mi mój brat, i upiłam solidny łyk. Obolałą dłonią otarłam pot z twarzy i nie czekając na nagrodę, którą miałam otrzymać, zesłam z ringu, precyzyjnie się przez tłum ludzi i ruszyłam w stronę wyjścia z głównej hali. Moja głowa pulsowała, kiedy ledwo utrzymując równowagę, wpadłam na opustoszały korytarz. Chłód owiał moje rozgrzane ciało. Wpadłam na ścianę i oparłam się o nią ręką. Wzięłam głęboki wdech i ostatkiem sił weszłam do szatni, w której znajdowały się moje ubrania. Usiadłam na drewnianej ławce i nachyliłam się, by położyć głowę na kolanach. Chryste, czułam się wykończona.

Moje ciało nawet nie drgnęło, kiedy po pomieszczeniu rozniósł się trzask zamykanych drzwi. Poczułam na dole pleców zimną dłoń, która zaczęła gładzić moją skórę. Harry, to był Harry.

– Aż tak źle? – zapytał z troską.

– Okropnie – wydusiłam z siebie, podnosząc głowę.

Spojrzałam na blondyna, który uważnie skanował moją twarz. Chłopak ostrożnie ściągnął z moich rąk rękawice i włożył je do mojej torby, po czym poprawił mi włosy, wziął czarną bluzę i delikatnie wsunął

ją na moje ciało, aby nie sprawić mi bólu. Skrzywiłam się, czując, jak materiał przyległ do mojego spoconego ciała. Harry zarzucił sobie moją torbę na ramię i podciągnął mnie do góry, wolną ręką oplatając mnie w talii, abym nie upadła. Podziękowałam mu cicho i ruszyłam do wyjścia. Przemknęliśmy cicho przez korytarz i wyszliśmy na tyły budynku, gdzie zaparkowany był samochód mojego brata. Harry poprowadził mnie do drzwi od strony pasażera i pomógł mi usadowić się w fotelu, a potem rzucił moją torbę do bagażnika i zajął miejsce kierowcy.

– Nicholas powiedział, że Vivian szykuje ci właśnie gorącą kąpiel – powiedział, wyjeżdżając na główną drogę. – Kazałem im to zrobić.

– Dziękuję – mruknęłam sennie, czując, jak moje powieki same się zamykają. Oddychałam miarowo, ale nieprzyjemne dreszcze co jakiś czas przeszywały moje ciało. – Jeszcze nigdy, po żadnej walce, nie czułam się tak okropnie jak teraz.

– Włożyłaś sporo wysiłku w tę walkę – powiedział z przekonaniem Harry, nie spuszczać wzroku z drogi. – Jeśli na każdej kolejnej walce będziesz tak zawzięta i zaangażowana, inne kluby będą się o ciebie bić.

– Tak myślisz? – zapytałam, przekręcając głowę w jego stronę, a Harry na moment oderwał wzrok od jezdni, spojrzał na mnie i z dumnym uśmiechem skinął głową. – Jestem niepokonana?

– Niepokonana to zdecydowanie zbyt małe słowo.

Zerknęłam na zegarek, który znajdował się na desce rozdzielczej. Było kilka minut po pierwszej w nocy. Przymknęłam powieki, wygodnie usadowiając się na siedzeniu. Oparłam głowę o zagłówek, a kąciki moich ust drgnęły ku górze, kiedy z głośników rozbrzmiała nasza ulubiona piosenka. Harry wystukiwał palcami rytm muzyki w kierownicę, skręcając w drogę prowadzącą do naszego domu.

Światło księżycy przedzierało się przez korony drzew, kiedy przejeżdżaliśmy leśną drogą. Nicholas skinął do nas głową, gdy mijaliśmy bramę wjazdową. Blondyn zaparkował samochód przed domem, zgasił silnik i szybko wyszedł z pojazdu, a następnie okrążył go, aby otworzyć mi drzwi. Podziękowałam mu cicho i z cichym sykiem wysiadłam z samochodu, od razu kierując się do drzwi wejściowych.

Znajome ciepło otuliło moje ciało, gdy przekroczyłam próg domu i ściągnęłam bluzę i tenisówki. Brat położył moją torbę na komodzie, a ja tylko uśmiechnęłam się wdzięcznie i nie czekając na niego, zaczęłam pokonywać schody na górę.

– Wygrałaś? – zapytał tata.

Zatrzymałam się, zerkając na rodziców, którzy siedzieli na sofie. Tata zatrzymał serial i spojrzał na mnie, wyczekując mojej odpowiedzi.

– Nie mogło być inaczej – odpowiedział Harry i objął mnie ramieniem, po czym rozczochrał moje włosy i puścił mi oczko. – Wasza córka rozbija bank!

– Wiedziałem, że sobie poradzisz – powiedział dumnie ojciec.

Uśmiechnęłam się szeroko, kiedy ruszył w moją stronę i wyciągnął ręce, aby po chwili zamknąć mnie w uścisku.

– Śmierdzisz potem, ale i tak jestem dumny.

– Dzięki – mruknęłam, odsuwając się od niego. – Pójdę się umyć.

Pożegnałam się z rodzicami i ostatkiem sił dotarłam do swojego pokoju. Miałam ochotę rzucić się na łóżko i odpocząć, ale wiedziałam, że szybka kąpiel będzie lepsza dla moich obolałych mięśni. Wyciągnęłam z szafy piżamę i poszłam do łazienki. Zrzuciłam z siebie przepocone ubrania, kątem oka zerknęłam na odbicie w lustrze, dostrzegając malujące się na mojej twarzy zmęczenie, i wskoczyłam do wanny. Gorąca woda skutecznie rozluźniła moje spięte mięśnie i pozwoliła mi się zrelaksować. Po około trzydziestu minutach wyszłam z wanny, dokładnie wytarłam spływającą z mojego ciała wodę i wróciłam do pokoju.

Nieprzyjemny chłód unosił się w całym pomieszczeniu, choć byłam pewna, że zamknęłam okno. Wzdrygnęłam się, słysząc szmer gdzieś w kącie. Podeszłam do szafki nocnej i zapaliłam świeczkę, która minimalnie oświetliła pokój. Mój wzrok padł na bruneta, który palił papierosa, opierając się o parapet, i uważnie śledził każdy mój ruch.

– Złamałem dla ciebie moje zasady, Smith – powiedział, robiąc krok w moją stronę.

Odruchowo cofnęłam się, nie spuszczać z niego wzroku.

– I to jest powód, przez który nienawidzisz siebie jeszcze bardziej – szepnęłam, zdając sobie sprawę

z tego, jak blisko mnie się znajdował. – Świadomość, że pewnie jeszcze nieraz złamiesz dla mnie zasady, cię dobija, prawda? A kiedy złamiesz ostatnią zasadę, złamiesz też siebie.

– Złamię ciebie – odpowiedział, nachylając się w moją stronę.

Uśmiechnęłam się kąpiąco i położyłam dłoń na dłoni chłopaka, po czym pchnęłam go na moje łóżko. Widziałam, jak jego szczęki się zacisnęły. Stałam między jego nogami, pochyliłam się i przeskanowałam dokładnie wzrokiem. Chłopak podparł się na łokciach, przez co nasze twarze znajdowały się na tej samej wysokości. Położyłam dłonie na jego udach, czując, jak przez jego ciało przechodzi dreszcz.

– Naprawdę myślisz, że ci się uda? – szepnęłam, wciąż uważnie mu się przyglądając.

– Pamiętaj, że to ty zawarłaś pakt z diabłem.

– Pamiętaj, że tym diabłem jestem ja – odpowiedziałam, unosząc kąciki ust.

Oczy Luke'a błysnęły, a usta wykrzywił cyniczny uśmiech. Złapał mnie za nogę i odepchnął lekko do tyłu. Jego długie palce owinęły się w ogół moich ud, a mocne szarpnięcie sprawiło, że wyładowałam okraciem na jego kolanach. Wciągnęłam gwałtownie powietrze do płuc i poczułam ból przeszywający moje dłonie. Spuściłam wzrok na ręce. Nawet w słabym świetle świeczki byłam w stanie zauważyć, że zaczęły puchnąć.

– Nie opatrzyłaś dłoni? – zapytał.

– Nie – odpowiedziałam, zsuwając się z jego kolan. Wyprostowałam się, włączyłam lampkę nocną i podeszłam do komody, a następnie wyjęłam z niej potrzebne rzeczy. – Nie miałam na to czasu, bo nachodzisz mnie o trzeciej w nocy, O'Kelly.

– Bo cię potrzebuję – powiedział, stając za mną.

Chciałam zacząć się śmiać, ale moje ciało zamarło, gdy poczułam jego dłoń w miejscu, w które Aiden wbił nóż. Jak poparzona odskoczyłam od chłopaka, patrząc na niego z rozszerzonymi oczami. Spojrzał na mnie w lekkim szoku, przez co stałam się jeszcze bardziej zdenerwowana.

– Do czego? Do czego mnie potrzebujesz, O'Kelly? – zapytałam, odwracając się do niego tyłem.

– Do zemsty.

Uniosłam wzrok z swoich dłoni i zerknęłam na niego.

– To takie ekscytujące, że potrzebujesz właśnie mnie – mruknęłam ironicznie, skupiając się na odkażaniu ran. Syknęłam cicho, kiedy do rozcięcia przyłożyłam wacik nasączony alkoholem. W myślach policzyłam do dziesięciu i otworzyłam oczy, kończąc robotę. – Nie dasz sobie rady sam? – zapytałam i usłyszałam, jak chłopak przeładowuje broń.

Brunet trzymał pistolet wycelowany w moją głowę. Kąciki moich ust drgnęły i zrobiłam kilka pewnych kroków w jego stronę.

– O'Kelly, flirtujesz ze mną?

Chłopak zmarszczył brwi i skupił wzrok na moich oczach. Szybkim ruchem wyrwał mi broń z rąk i znalazłam się za nim, przykładając mu pistolet do głowy. Jego oddech przyspieszył, kiedy przesunęłam paznokciem po jego szyi, a następnie przesunęłam wargami po pozostawionym śladzie.

– I co teraz? – zapytałam, a wolną dłoń wsunęłam pod bluzę i opuszkami palców badałam zarys jego mięśni. – Coś nie tak?

– Idź do diabła! – warknął, chwytając mnie za nadgarstek i szarpiąc, przez co broń wypadła mi z dłoni. Kopnął pistolet gdzieś w kąt pokoju, a jego oczy pociemniały, kiedy spojrzał na moje usta. Nachylił się, zmniejszając między nami odległość do minimum. – Nasza gra robi się coraz ciekawsza. Podoba mi się to.

– Lekcje skrócone? – zapytałam, wchodząc do kuchni.

Harry zerknął na mnie przez ramię i skinął głową, w międzyczasie mieszając coś w misce. Następnie wylał ciasto na patelnię, odwrócił się i splótł ręce na torsie.

– Mecz o dwudziestą. Będziesz, prawda?

– Oczywiście, nie mogę tego przegapić – zapewniłam i usiadłam na krześle przy wyspie kuchennej. Poczułam zapach spalenizny i skrzywiłam się, patrząc na blondyna, który nawet nie zareagował. – Harry, chyba coś się pali.

– Cholera – mruknął, ściągając z patelni spalonego naleśnika, którego od razu wrzucił do kosza. – Był

mocno wysmażony.

– Tak, tak, wmawiaj sobie. – Zaśmiałam się, a brat posłał mi mordercze spojrzenie, na co uniosłam ręce w geście obronnym.

– Elizabeth będzie na meczu.

– O mój Boże, czyli układa wam się? – zapytałam z ciekawością.

Wzruszył ramionami, nawet na mnie nie zerkając.

– Czysto przyjacielska relacja – powiedział, a ja się uśmiechnęłam i znacząco poruszyłam brwiami. – Aithne, nie.

– Nic nie mówię – broniłam się i wzięłam od brata talerz z pancake'ami posypanymi cukrem pudrem i owocami. – Dziękuję ci bardzo. Ale *non essere timido*⁶, opowiedz coś o wybrance swojego życia.

– Nie masz przypadkiem zajęć?

Zerknęłam na zegarek i niemal się udławiłam.

– Cholera, czemu mi nie powiedziałaś wcześniej! – wrzasnęłam, zrywając się z krzesła.

Biegiem ruszyłam w stronę holu i zgarnęłam po drodze plecak leżący na stole. Wrzuciłam do niego okulary przeciwsłoneczne i butelkę wody. Wsunęłam na nogi białe air force, wzięłam klucze do samochodu i wybiegłam, trzaskając drzwiami. Miałam pieprzone dziesięć minut.

– Biegiem, Aithne – mruknęłam do siebie, wsiadając do samochodu, po czym w pośpiechu wyjechałam spod posesji.

Włączyłam głośniej radio i zanuciłam pod nosem znaną melodię. Skręciłam w prawo i wyjechałam na drogę ekspresową. Spojrzałam na licznik, uważnie obserwując, jak z każdą kolejną sekundą wskazówka się podnosiła, i wyminęłam ciąg samochodów, sprawnie manewrując kierownicą. Odetchnęłam ciężko i przelotnie zerknęłam na zegarek. Była dziesiąta dwadzieścia osiem, co oznaczało, że moje zajęcia już się zaczęły. Wciągnęłam powietrze do płuc i gwałtownie skręciłam w lewo, aby uniknąć zderzenia się z samochodem, który jechał nie po tej stronie, co trzeba. Kto im, do cholery jasnej, daje prawo jazdy?

Resztę drogi przejechałam w miarę spokojnie, non stop słuchając radia i śpiewając piosenki. Zaparkowałam samochód na jednym z wolnych miejsc, blisko wejścia do szkoły. Wyskoczyłam z samochodu i biegiem ruszyłam do drzwi wejściowych.

Odetchnęłam cicho, wchodząc do sali. Wszyscy uczniowie spojrzeli na mnie, kiedy nauczyciel przerwał prowadzenie lekcji. Przeprosiłam cicho i zajęłam miejsce w ostatniej ławce obok Dylana. Szatyn uśmiechnął się lekko, przesuwał w moją stronę kartkę i długopis. Wyjęłam butelkę wody, odkręciłam ją i upiłam solidny łyk.

– Czemu się spóźniłaś? – szepnął, nachylając się w moją stronę.

– Wszystko wina Harry'ego. Poza tym, jeśli chcecie lecieć do Włoch, to musimy załatwić wam czarne paszporty – mruknęłam, przerysowując schemat, który pan O'Brien rozpiisał na tablicy. Kątem oka zerknęłam na Dylana, który zmarszczył brwi, patrząc na mnie i gryząc końcówkę długopisu. Trzepnęłam go ręką w tył głowy, bo uznałam, że jak sam się nie oduczy gryźć długopisów, to ja mu w tym pomogę. – Zostaw ten długopis, Dylan!

– Sorry, już nie będę – powiedział, unosząc ręce w geście obronnym. – Ale wytłumacz mi jedno: czy do nowego paszportu mogę zmienić imię?

– Wręcz musisz zmienić imię – wypowiadając to zdanie, podkreśliłam każde słowo, aby dotarło to do jego małego mózdzka.

Szatyn uśmiechnął się szeroko, zapewne wymyślając sobie nowe imię.

– Mów.

– Peter Parker – powiedział, szczerząc się jak mysz do sera, a ja uderzyłam się w czoło otwartą dłonią.

– Naprawdę? Pieprzony Spider-Man? – zapytałam z niedowierzaniem, a chłopak skinął energicznie głową i wygodnie rozsiadł się na krześle. – Chryste, z kim ja się przyjaźnię! – Schowałam twarz w dłoniach i westchnęłam cicho.

Nauczyciel tłumaczył coś, co akurat rozpiisał na tablicy, i żywo przy tym gestykulował. Uśmiechnęłam się do Cassandry, która akurat zerknęła w moim kierunku. Dziewczyna rozpromieniła się i pomachała do mnie. Po chwili zadzwonił dzwonek i uczniowie zerwali się ze swoich miejsc. Podniosłam się z krzesła, oddałam długopis Dylanowi i podeszłam do przyjaciółki, która już czekała w proggu sali.

Dziewczyna objęła mnie ramieniem, przyciągając do siebie, po czym wyciągnęła mnie na korytarz, gdzie znajdowały się nasze szafki. Dylan dotrzymywał nam kroku, zapisując w notatkach w telefonie kolejne pomysły na imię do paszportu.

– Jedziemy po lekcjach do mnie, tak? – zapytała Cassie, zerkając na nas wyczekująco.

Szatyn skinął głową, a ja mu zawtórowałam.

– Świetnie! Adeline zrobiła szarlotkę i chciała, abyście spróbowali.

– Lubię twoją macochę, miła jest – powiedział Dylan, otwierając metalowe drzwiczki swojej szafki.

Cassie skinęła głową, zgadzając się z tym, co powiedział nasz przyjaciel. Mimo że dziewczyna z trudem zniosła śmierć matki, była dzielna i zaakceptowała nową partnerkę ojca. Adeline okazała się wspaniałą kobietą. Niestety nie mogła mieć własnych dzieci, więc córkę swojego partnera traktowała jak oczko w głowie.

– I ja też ją lubię – zgodziłam się z przyjacielem i uśmiechnęłam do rudej.

Oczy Cassie błysnęły, tętniąc prawdziwym szczęściem. Niesamowite, że tak głupie słowa potrafiły ją uszczęśliwić. Zawsze obawiała się, że nie będziemy w stanie polubić Adeline, ale ta kobieta była aniołem.

– Już mówiłam Dylanowi, że jeśli chodzi o nasz wyjazd do Amalfi Coast, to musimy ogarnąć czarny paszport.

– Ty możesz być Natasha Blackwidow, a ja będę Peter Parker – wtrącił chłopak, zerkając na nas.

– Pieprzony Spider-Man – powiedziała, zakrywając usta dłonią, a ja zaśmiałam się cicho, przypominając sobie, że zareagowałam dokładnie tak samo jak ona. – Czy ty naprawdę chcesz to zrobić?

– Na sto procent! – powiedział w momencie, w którym głośny dźwięk dzwonka rozbrzmiał się w całym budynku. – Co teraz macie?

– Matematykę – mruknęła niemrawo ruda, zerkając do swojego plecaka. – I w dodatku nie wzięłam podręcznika. Masz? – zapytała, przenosząc na mnie wzrok.

Przejrzałam książki znajdujące się w mojej torbie i na całe szczęście znalazłam tę, o którą pytała przyjaciółka.

– Chwała ci, Aithne. Siadam z tobą.

– Ty tłumaczysz to Mattowi, nie ja – powiedziałam od razu, przypominając sobie o blondynie, z którym dzieliłam ławkę na tej lekcji. – Chłopak będzie zawiedziony.

– Przeboleje to. – Cassie machnęła ręką.

Dylan wszedł do sali, w której właśnie zaczynały się jego zajęcia, i pomachał nam na pożegnanie, a my poszłyśmy do klasy obok, w której już czekał na mnie blondyn.

– Aithne, może to ty mu to powiesz? – zapytała z nadzieją Cassie.

– Nie ma szans – odparłam i zaśmiałam się cicho, idąc na sam koniec klasy. Zająłam swoje miejsce i wyjęłam z torby zeszyt i książkę.

Przyjaciółka podeszła do chłopaka i zamrugwała zalotnie. Blondyn spojrzał na nią niewzruszony, dając jej jasno do zrozumienia, że na niego to nie działa. Pokręciłam z politowaniem głową, bo kiedy to ona na niego nie zwracała uwagi, on nie odrywał od niej wzroku.

– Dobra, prosto z mostu. – Wzięła głęboki oddech i położyła torbę na ławce. – Wypieprzaj, Matt, potrzebuję dzisiaj usiąść z Aithne.

– A z jakiej to okazji? – Uniósł brew i skrzyżował ręce na klatce piersiowej, po czym usadowił się wygodniej na drewnianym krześle. – Doczekam się odpowiedzi, Wolfie?

– Po pierwsze, z takiej, że mam taką zachciankę, a po drugie, mam na nazwisko Wolfe, a nie Wolfie. Wypad! – warknęła i chwyciła go za rękaw bluzy, a następnie pociągnęła go do góry, jednak on ani drgnął, przez co dziewczyna wylądowała na jego kolanach.

– Tak możesz zostać. – Uśmiechnął się szeroko, poruszając zabawnie brwiami. Pogrywał sobie z nią.

Cassie zgromiła go morderczym spojrzeniem, a chłopak podniósł ręce w geście obronnym i zsunął ją ze swoich kolan, by zabrać swoje rzeczy i podejść do wolnej ławki. – Wisisz mi przysługę, Wolfie.

– Cokolwiek, co pozwoli mi tu teraz siedzieć – powiedziała, zajmując miejsce obok mnie. – Łatwo poszło – oznajmiła, uśmiechając się triumfalnie.

– Zgłoś nieprzygotowanie – szepnęłam, nachylając się w stronę dziewczyny, a ona zmarszczyła brwi, nie wiedząc, o co mi chodzi. – Zaufaj mi, zgłoś.

– Chciałabym zgłosić nieprzygotowanie. – Ruda podniosła rękę.

Nauczyciel spojrział na nią i skinął w zrozumieniu głową, zapisując coś w swoim notatniku.

– Dlaczego miałam to zrobić? – Cassie spojrzała na mnie podejrzliwie.

– Ktoś jeszcze chce zgłosić? – zapytał nauczyciel, na co cała klasa zaprzeczyła. Pan Harris uśmiechnął się szeroko i splótł ze sobą palce. – W takim razie wszyscy oprócz pani Wolfe wyciągają karteczki.

– Kurwa, kocham cię! – powiedziała dziewczyna, klepiąc mnie po ramieniu. – Powodzenia, mądralo.

Uśmiechnęłam się do niej delikatnie, wyjęłam kartkę i zapisałam w rogu swoje imię i nazwisko, czekając, aż nauczyciel zacznie dyktować polecenia. Pan Harris chwycił za marker, odwrócił się do nas tyłem i zaczął zapisywać zadania na tablicy. Słyszałam szepty zdesperowanych uczniów, którzy próbowali coś ściągnąć ze swoich wcześniejszych notatek.

Przepisałam wszystkie zadania i zabrałam się za ich rozwiązywanie, zdając sobie sprawę, że przez skrócone lekcje miałam niewiele czasu. Na szczęście wyliczenia nie zajęły mi dużo czasu, bo lubiłam matematykę, a przykłady, które przygotował nam nauczyciel, wcale nie były trudne. Wzrokiem przeskanowałam jeszcze raz każde z zadań i upewniając się, że wszystko jest w porządku, wstałam i odniosłam kartkówkę nauczycielowi. Mężczyzna wziął ode mnie kartkę i schował ją do teczki.

Kiedy skończyła się matematyka, każda kolejna lekcja płynęła już coraz szybciej, wywołując u każdego ucznia ekscytację dzisiejszym meczem. Po wygranej z Vegas każdy stawiał na drużynę naszej szkoły. Wszyscy byli zafascynowani grą naszych chłopaków, bo wygrywali praktycznie każdy mecz i to z ogromną przewagą.

Odetchnęłam z ulgą i szybko wstałam z krzesła, o mało go nie wywracając. Cassie spojrzała na mnie, nie kryjąc swojego rozbawienia. Poprawiłam bluzę oraz spodnie i wyszłam z klasy, czekając na dziewczynę. Spojrzałam przelotnie na ekran telefonu, aby sprawdzić, czy przypadkiem Harry czegoś nie napisał, ale nie miałam żadnego powiadomienia.

Dylan wyszedł z sali chemicznej, szczerząc się od ucha do ucha, klasnął w dłonie i podszedł do mnie i Cassandry.

– Nie zgadniecie co! – powiedział, nie kryjąc swojego podekscytowania.

– Dawaj – powiedziała ruda, nachylając się w jego stronę i wyczekując odpowiedzi.

– Dostałem piątkę ze sprawdzianu! – wydarł się, przez co kilku mijających nas uczniów odwróciło się w naszą stronę. – No i co się gapiacie?

– Wyjdźmy już stąd, błagam – wtrąciła ruda, ciągnąc nas w stronę drzwi wyjściowych.

Wyszliśmy z budynku na szkolny parking. Sporo osób wyjeżdżało już z terenu szkoły. Dylan pożegnał się z nami, mówiąc, że spotkamy się pod domem Cassandry, a ja chwyciłam dziewczynę za nadgarstek i pociągnęłam w stronę samochodu. Otworzyłam pojazd i wpakowałam się na miejsce kierowcy, rzuciłam plecak na tylne siedzenie, włożyłam kluczyk do stacyjki i odpaliłam silnik. Moja przyjaciółka połączyła swój telefon z samochodem i w skupieniu szukała piosenki, którą mogłaby puścić. Kąciki moich ust drgnęły minimalnie ku górze, gdy usłyszałam „Renegades” X Ambassadors. Cassie uśmiechnęła się szeroko, po czym zaczęła się wydierać wniebogłosy. Zaśmiałam się cicho, ale po chwili dołączyłam do niej. I tak minęła nam cała droga. Nawet się nie zorientowałyśmy, a już wjeżdżałyśmy na jej posesję.

Weszliśmy do domu i powitał nas zapach szarlotki, co sprawiło, że mój żołądek zacisnął się z głodu. Od razu skierowałyśmy się do kuchni, w której siedziała Adeline. Gdy tylko zobaczyła nas w progu, podeszła i zamknęła nas w ciasnym uścisku.

Usłyszałam drżenie klamki, przez co odruchowo zerknęłam w stronę drzwi wejściowych. Dylan wszedł do środka, ściągnął tenisówki i dołączył do tego zbiorowego uścisku.

– Dlaczego się przytulamy? – zapytał, jeszcze mocniej nas do siebie przyciskając.

Jęknęłam cicho, czując, że z coraz większym trudem łapię oddech.

– Stęskniłam się za moimi ulubionymi dziećmi – powiedziała Adeline, odsuwając się od nas, po czym przyłożyła dłonie do twarzy i wpatrywała się w nas z zachwytem. – Zrobiłam dla was szarlotkę, bo Cassie mówiła, że ją uwielbiacie.

– Mamo... – jęknęła przeciągle Cassie, a kobieta, podobnie jak ja i Dylan, zamarła w bezruchu i wstrzymała oddech. Dziewczyna spuściła wzrok, nerwowo skubiąc skórki przy paznokciach. – Adeline, ja przepraszam.

– Nie, nie przepraszaj – powiedziała, chwytając dłonie swojej podopiecznej. Pojedyncza łza spłynęła

po jej policzku, kiedy wpatrywała się w twarz Cassandry. – Pierwszy raz nazwałaś mnie mamą. To tak wiele dla mnie znaczy.

– Prześcienie, bo się poryczę – powiedział Dylan, wycierając wierzchem dłoni mokre od łez policzki, a ja zaśmiałam się i poklepałam go pokrzepiająco po plecach. – Nie pomagasz, Aithne.

– No cóż... – Wzruszyłam ramionami, wymijając go. Odsunęłam krzesło i zajęłam miejsce przy stole, a Adeline wzięła się za nakładanie szarlotki na talerzyki, które chwilę później położyła przed każdym z nas. – Dziękuję... ciociu?

– Moje dzieciaki – powiedziała wzruszona i oparła brodę o moją głowę, a ciche westchnienie opuściło jej usta. – Dziękuję wam.

– To my dziękujemy, pani Wolfe. – Dylan zapychał się ciastem, wypowiadając te słowa, a kobieta zaśmiała się cicho i podała mu szklanę z wodą. – Anioł, nie kobieta.

I właśnie tak mijало nam popołudnie. Wszyscy siedzieliśmy przy stole, śmiejąc się i rozmawiając na różne tematy. Adeline dokładała nam szarlotki za każdym razem, kiedy dostrzegała, że talerzyki były puste. Kobieta wysłuchiwała naszych bezsensownych lamentów, śmiejąc się i doradzając, co powinniśmy zrobić. Nawet Cassandra się wyspała i po raz pierwszy wspomniała o Jake’u, który z dnia na dzień skradał jej serce coraz bardziej. Kiedy szatynka usłyszała o wybranku jej córki, była zachwycona i zaproponowała, by Cassie zaprosiła go na obiad.

Po tym przemile spędzonym popołudniu wtoczyłam się do pokoju przyjaciółki i rzuciłam się bezwładnie na jej łóżko. Mój żołądek ewidentnie nie był przygotowany na tak ogromną ilość szarlotki, którą w siebie wpackowałam. Z trudem przewróciłam się na plecy, delikatnie unosząc się na łokciach. Dylan siedział przy biurku, trzymając się za brzuch, a rudowłosa leżała na podłodze na środku pokoju, jęcząc cicho z przejedzenia. Opadłam z powrotem na poduszki, wlepiając wzrok w sufit. Kręciło mi się w głowie, a żołądek zaciskał nieprzyjemnie, powodując, że żółć podchodziła mi do gardła. Szarlotka była niesamowita, ale takie ilości najwidoczniej nam zaszkodziły.

– Chyba wymiotuję – jęknął chłopak, rzucając się na miejsce obok mnie.

– I ja – mruknęłam cicho, zamykając oczy.

– Ja też... – westchnęła Cassie, kładąc się między mną a Dylanem.

Nie miałam pojęcia, ile czasu tak leżeliśmy, narzekając na wszystko, co się dało. Dosłownie narzekaliśmy nawet na to, że za głośno mrugamy. Śmialiśmy się z najmniejszych głupot, które nawet nie były śmieszne, i to wszystko było tak naturalne. Zachowywaliśmy się tak jak kiedyś.

Niechętnie dźwignęłam się na łokciach, aby spojrzeć na komodę, na której stał zegarek. Zmrużyłam powieki, dostrzegając, że było piętnaście po osiemnastej. Wciągnęłam powietrze do płuc, z powrotem opadając na poduszki. Cassandra podparła się na łokciu, zerkając na mnie z góry. Uśmiechnęła się głupkowato i pstryknęła mnie palcem w nos. Wyciągnęłam poduszkę spod głowy i uderzyłam nią dziewczynę. Z jej ust wyrwał się cichy chichot, co wzbudziło zainteresowanie Dylana. Spojrzał na nas i zmarszczył brwi, a ruda wyrwała mi poduszkę z rąk i uderzyła nią chłopaka, który po chwili zleciał z łóżka i to z dość głośnym hukiem. Jęczał bezsilnie na podłodze, ale w końcu się podniósł.

– Nienawidzę was – powiedział, siadając na łóżku.

Posłał nam mordercze spojrzenie, choć chciało mu się śmiać, ale męska duma mu na to nie pozwalała. Cassie zaczęła go łaskotać, jednak on dalej szedł w zaparte i nawet na sekundę się nie ugiął.

– Arielka, uspokój się.

– Czemu Arielka?

– Bo masz rudy łeb, dlatego – odpowiedział, ciągnąc ją za włosy.

Kilka kosmyków opadło na twarz dziewczyny, a ja zaśmiałam się, obserwując przyjaciół, którzy właśnie walczyli ze sobą na łaskotki. Śmiali się wniebogłose, próbując łapać powietrze.

– Dość, Arielka, dość – powiedział w końcu wykończony Dylan.

– Nie nazywaj mnie tak! – zastrzegła Cassie, ocierając łzy z policzków i próbując opanować oddech.

– O której jest mecz?

– O dwudziestej, ale musimy być wcześniej – odpowiedział chłopak, wstając z łóżka. Przeciągnął się i wykonał dziwny ruch dłonią, najwyraźniej dając nam do zrozumienia, że powinniśmy już wstawać. – Ruchy dziewczyny, bo nie zdążymy.

– Nie dramatyzuj. – Machnęłam ręką i zwlekłam się z łóżka.

Schowałam telefon do tylnej kieszeni spodni i nie czekając na przyjaciół, wyszłam z pokoju Cassandry i poszłam prosto do drzwi wyjściowych. Włożyłam tenisówki, upewniłam się, że mam kluczyki od samochodu, i wyszłam na dwór, zaciągając się świeżym powietrzem. Wyjęłam paczkę papierosów z kieszeni, wzięłam jednego i włożyłam go do ust, po czym odpałam go zapalniczką. Zaciągnęłam się i odchyliłam głowę do tyłu.

– Gotowa? – zapytałam, patrząc na Cassie, która właśnie zamykała drzwi za sobą i Dylanem.

Dziewczyna skinęła głową, a ja ostatni raz zaciągnęłam się papierosem i wyrzuciłam niedopałek na ziemię, przydeptywając go butem.

– Widzimy się na miejscu? – zapytałam Dylana, który właśnie otwierał swoje auto.

– Się wie, szefowo. – Chłopak zasalutował i wyjechał z podwórka, a my zaraz za nim.

– Jake będzie? – Kątem oka zerknęłam na dziewczynę, która robiła coś w swoim telefonie. Zauważyłam, że róz oblał jej policzki, a usta drgnęły ku górze. – Ktoś tu się zarumienił – stwierdziłam, a Cassie uderzyła mnie pięścią w ramię i zgromiła spojrzeniem. – Oj no, przecież wiemy, że ci się podoba.

– Wiesz... – mruknęła, bawiąc się swoimi palcami, jakby rozmawianie o nim ją onieśmiało – ...wydaje mi się, że Jake jest osobą, która naprawdę mnie uszczęśliwia. Kiedy nie ma rodziców, to przychodzi do mnie tylko po to, żebym nie siedziała sama. – Odetchnęła cicho i zerknęła na mnie niepewnie. – Chcę, żeby wyszło z tego coś prawdziwego. Coś, co będzie powodowało, że będę czuć, że mam dla kogo żyć, rozumiesz?

Rozumiałam, i to cholernie dobrze. Zasługiwała na taką osobę. Zasługiwała na całe pieprzone szczęście tego świata, bo była wspaniałą dziewczyną, którą spotkało zbyt wiele zła w bardzo młodym wieku. Nie byłam zła za to, że nie powiedziała, że to dla mnie i Dylana żyje. Bo choć wiedziałam, że jesteśmy dla niej bardzo ważnymi osobami, to w głębi duszy czułam, że kiedyś nasze drogi się rozejdą.

– Czuję, że Jake wszystko zmieni i sprawi, że będę szczęśliwa w każdej sekundzie życia – szepnęła, patrząc na mnie z iskierkami w oczach.

– Zasługujesz na to, Cassie, i wiedz, że go zabiję, jeśli cię skrzywdzi – powiedziałam śmiertelnie poważnie.

Mina jej zrzędała, kiedy zdała sobie sprawę, że naprawdę nie żartowałam.

– I czar prysł. – Zaśmiała się cicho, patrząc na drogę przed nami.

Byłyśmy już prawie na miejscu. Skręciłam w prawo i wjechałam na szkolny parking. Ludzie stali w kilkusobowych grupkach i rozmawiali między sobą, ale ucichli nagle, gdy zobaczyli, że pojawiłam się w pobliżu. Zaparkowałam na wolnym miejscu, wysiadłam z samochodu i rozejrzałam się dookoła, nie do końca wiedząc, co się dzieje. Niektórzy uczniowie zaczęli szeptać i wskazywać na mnie palcami.

– O co, do cholery jasnej, chodzi? – warknęłam, patrząc na przyjaciółkę, która wzruszyła ramionami i zmarszczyła brwi.

– Odwróć się i spójrz, kto stoi pod jednym z drzew za nami – odpowiedziała, patrząc w tamtym kierunku.

– Zabiję go chyba – wycedziłam przez zaciśnięte zęby, kiedy mój wzrok padł na bruneta, który z cynicznym uśmieszkiem wpatrywał się we mnie. Opierał się o motocykl, trzymając dłonie w kieszeniach szarych dresów.

Wzięłam głęboki wdech, a następnie wypuściłam głośno powietrze i ruszyłam przed siebie. Zatrzymałam się przed brunetem, zadzierając głowę, aby na niego spojrzeć.

– Poważny jesteś? – zapytałam, błędząc wzrokiem po jego twarzy.

Głupi uśmieszek nie schodził mu z ust, bo zapewne zdał sobie sprawę z tego, że wytrącił mnie z równowagi tak głupim czynem.

– To jest ważny mecz dla Harry’ego i przysięgam, że jeśli zrobisz choć jeden zły ruch, pozbawię cię życia, O’Kelly.

– A może to ja ciebie pozbawię życia? – Uniósł pytająco brew, na co prychnęłam kpiąco.

– Gdy będziesz już martwy, to jedyne, co będziesz mógł zrobić, to odwiedzać mnie w nocy. – Zacisnęłam szczęki, a po chwili zdałam sobie sprawę z tego, co powiedziałam.

Usta bruneta wykrzywiły się w jeszcze szerszym uśmiechu. Pochylił się w moją stronę, zmniejszając dystans między nami. Mimo jego ruchu, wciąż patrzyłam mu prosto w oczy i się nie poruszyłam.

– Nawet bez tego mogę odwiedzać cię w nocy, Smith – szepnęła, a jego gorący oddech uderzył

w moją skórę, powodując, że wzdłuż kręgosłupa przebiegł mi nieprzyjemny dreszcz. – Wystarczy jedna twoja wiadomość, a gwarantuję ci, że nie zmrużysz powiek aż do świtu.

– Boże, O’Kelly... – wycedziłam z rezygnacją, wyłapując jego nawiązanie do jednej z naszych wspólnych nocy.

Luke położył dłonie na moich biodrach i przycisnął mnie do swojego ciała. Odruchowo zarzuciłam rękę na jego kark i zmarszczyłam brwi.

– Przecież wiemy, że kiedyś to się skończy we krwi – powiedział, nachylając się jeszcze bardziej. Nasze nosy praktycznie się ze sobą stykały. – Tylko teraz pytanie, czy w twojej, czy mojej?

– Ja zawsze wygrywam, O’Kelly – powiedziałam z przekonaniem, a następnie nieznacznie się odsunęłam. – I tak będzie też w tym przypadku. Wygram.

Odwrociłam się i ruszyłam w kierunku swoich przyjaciół, którzy z rozchyłonymi ustami się w nas wpatrywali. Przewróciłam oczami, objęłam ich i poszliśmy na boisko szkolne. Wszyscy uczniowie patrzyli na nas z zaciekawieniem i szeptali coś między sobą, ale już się tym nie przejmowałam.

Weszliśmy na trybuny i rozejrzeliśmy się za znajomymi twarzami. Na samym tyle siedzieli Jake i Elizabeth, machając do nas, abyśmy do nich przyszli. Rząd niżej siedziała Ivy, a obok niej Ethan i Aiden, który jak tylko mnie dostrzegł, uśmiechnął się szeroko.

Cassie przytuliła Jake’a i cmoknęła go w policzek, co nie uszło uwadze jego znajomym. Ethan zagwizdał, klepiąc szatyna po plecach, a ruda oblała się rumieńcem, chowając głowę w zagłębieniu szyi Jamesa, który tylko się uśmiechnął i wciągnął dziewczynę na swoje kolana. Dylan zajął wolne krzesło obok nich, a ja przywitałam się z każdym po kolei i również zajęłam miejsce, z niecierpliwością wyczekując wejścia obu drużyn na oświetlone boisko.

– Harry się nie stresuje? – zapytał Aiden.

– Myślę, że jakiś tam stres ma, ale minimalny – przyznałam szczerze. Znałam swojego brata i wiedziałam, że do każdego meczu podchodził ze spokojem, którego nikt nie był w stanie zakłócić. – Harry jest pewny siebie i wygranej, co czyni go jeszcze silniejszym.

– Ma dobre podejście, oby tak dalej, bo bez tego daleko nie zajdzie – powiedział chłopak, patrząc przed siebie.

Skinęłam głową, przyznając mu rację, bo właśnie tak było i wszyscy zdawali sobie z tego sprawę.

Rozejrzałam się po trybunach, uważnie skanując każdą z osób. Dostrzegłam swoich rodziców rozmawiających z kimś w garniturze. Cholera, to na bank była osoba, która miała pomóc Harry’emu w rozwinięciu skrzydeł w świecie koszykówki. Mój żołądek zacisnął się ze stresu, a nieprzyjemna gula ugrzęzła w moim gardle. Stresowałam się za Harry’ego. Liczyłam na to, że mój brat pokaże się z jak najlepszej strony. Musiał to zrobić.

Kapitanowie drużyn weszli na boisko, a zaraz za nimi zawodnicy. Harry spojrzął na trybuny i ze skupieniem rozglądał się za znajomymi. Kiedy jego wzrok padł na naszą grupę, jego twarz rozpromienił szeroki uśmiech. Pomachał nam, po czym, skupiając całą swoją uwagę na Lizzy, puścił do niej oczko i pokazał coś dłońmi, co ewidentnie było jakimś ich prywatnym znakiem.

Następnie Harry odwrócił się w stronę kapitana przeciwnej drużyny i przywitał się z nim braterskim przytulasem. Arbiter wyciągnął monetę z kieszeni i mówiąc coś do chłopaków, podrzucił ją. Po chwili wskazał dłonią na mojego brata, zapewne pozwalając mu jako pierwszemu wybrać stronę, na której jego drużyna zacznie mecz. Sędzia zbił piątkę z kapitanami i rozkazał im się ustawić według rozkładu, jaki przygotowali ich trenerzy. Każdy z zawodników przyjął swoją pozycję, czekając na gwizdek, który miał rozpocząć to ważne dla naszej szkoły wydarzenie.

Dźwięk gwizdka rozniósł się echem po boisku, piłka została wyrzucona w powietrze, aby po chwili zostać skutecznie przejęta przez mojego brata, który niemal od razu rzucił się w stronę kosza przeciwników. Chłopak podał do swojego pomocnika, który ponownie odegrał piłkę do Harry’ego. Wstrzymałam oddech, patrząc, jak blondyn wykonuje rzut, a piłka wpada do kosza i daje nam przewagę. Kibice gwizdali i krzyczeli, okazując wielkie wsparcie naszej drużynie. Harry swobodnie poruszał się po boisku i dobrze dogadywał się z chłopakami z drużyny. Każdy ze sobą współpracował, przez co gra wyglądała naprawdę profesjonalnie.

Po około godzinie sędzia ostatni raz zagwizdał, informując o końcu meczu. Kibice zaczęli klaskać oraz wiwatować na cześć wygranych. Zawodnicy obu drużyn honorowo gratulowali sobie rozgrywki.

Kapitanowie zamienili ze sobą parę zdań, a następnie Harry podziękował swoim kolegom za mecz, w którym miał okazję zaprezentować się z najlepszej strony. Po chwili podszedł także do trybun i posłał mi i rodzicom całusa w powietrzu, a potem podziękował kibicom za ich wsparcie i wrócił do swojej drużyny, rzucając się w ich ramiona. Chłopcy podrzucili Harry'ego w górę, śmiejąc się głośno i krzycząc, że wygrali.

– Lecę do rodziców – poinformowałam znajomych, wstając z plastikowego krzeselka. Rozciągnęłam się i ruszyłam przed siebie, przeciskając się pomiędzy ludźmi. – Widzimy się później!

Gdy podeszłam do rodziców, nie mogłam powstrzymać się od śmiechu, ponieważ włosy mojej mamy tak potargał wiatr, że teraz każdy z nich układał się w inną stronę. Postarałam się jednak opanować i po chwili zwróciłam uwagę na mężczyznę, z którym rozmawiał tata. Przyglądał mi się z zaciekawieniem swoimi przejrzyście niebieskimi oczami i przygryzł wargę.

– Grayson Miller – przedstawił się i wyciągnął w moją stronę dłoń.

– Aithne, siostra Harry'ego – mruknęłam cicho, podając mu rękę i zerkając kątem oka na rodziców.

– Harry Smith, przyszła gwiazda NBA – powiedział z uznaniem, zerkając na blondyna, który teraz szedł w naszą stronę. – Ale do tego mu jeszcze mu czegoś brakuje, może za dwa lata. Kto wie...

– Harry to jedna z niewielu młodych osób, która całe swoje serce wkłada w grę, więc niech pan nie bredzi, że jeszcze mu czegoś brakuje, bo brakuje to panu komórek odpowiedzialnych za racjonalne myślenie – powiedziałam bez ogródek, a mężczyzna spojrzał na mnie jak na wariatkę. – Oczywiście... z całym szacunkiem, panie Miller.

– Dzień dobry – przywitał się Harry, podchodząc do nas.

Uśmiechnęłam się szeroko i rzuciłam się na chłopaka. Zawiesiłam rękę na jego karku, podskakując, przez co musiał chwycić mnie za uda, abym nie upadła.

– Bałam się, że nie przyjedziesz.

– Gratuluję, gratuluję, gratuluję! – krzyczałam, patrząc mu w oczy.

Brat uśmiechnął się szeroko i cmoknął mnie w policzek, a następnie podał rękę mężczyźnie, witając się z nim krótko.

– Koniecznie musisz iść do Elizabeth. Przeżywała ten mecz, jakby to ona grała – powiedziałam z uśmiechem na twarzy.

– Pójdę, o to się nie martw, a teraz zmykaj, bo muszę oczarować tego faceta – szepnął, pchając mnie w stronę zejścia z trybun.

Zaśmiałam się cicho, pożegnałam ze wszystkimi i tak, jak prosił mój brat, ruszyłam w stronę parkingu, na którym czekał mój samochód. Szłam z dłońmi schowanymi w kieszeniach bluzy i czułam, jak zmęczenie powoli zaczyna przejmować kontrolę nad moim ciałem. Kilka osób spojrzało w moją stronę, ale większość uczniów nadal znajdowała się na trybunach, gratulując naszym zawodnikom wygranej. Zapewne nie mogli się już doczekać imprezy, która organizowana była po każdej rozgrywce, by móc się napić i świętować sukces.

Gdy dotarłam do samochodu, mój wzrok padł na bruneta, który stał w tym samym miejscu co wcześniej. Opierał się o czarny motocykl ze wzrokiem wlepionym w ekran telefonu. Kilka niesfornych kosmyków osunęło się na jego twarz, ostre rysy były dużo bardziej wyraźne, a malinowe usta wykrzywiały się za każdym razem, kiedy czytał coś w telefonie.

Wyjęłam papierosa z paczki i go odpaliłam, po czym zaciągnęłam się i uważnie obserwowałam chłopaka. Nawet z tej odległości byłam w stanie zauważyć tatuaż, który zdobił jego dłoń, ale częściowo chował się pod rękawem czarnej bluzy. Kiedy on zdążył sobie zrobić tatuaż i jakim pieprzonym cudem wcześniej nie zwróciłam na niego uwagi?

Po chwili Luke wyprostował się i spojrzał na mnie. Jego ciemne tęczówki z dokładnością skanowały moje całe ciało. Chłopak przygryzł dolną wargę, po czym odbił się od motocykla i ruszył w moją stronę. Wypuściłam biały dym pomiędzy ust i wyrzuciłam niedopałek na beton.

– Chryste, zostaw mnie w spokoju – wymruczałam.

– A dlaczego? – zapytał z chrypką w głosie, co wzbudziło dreszcze w moim ciele.

Skarciłam się w myślach za tę reakcję.

– Ponieważ będziesz pierwszą osobą, którą dzisiaj zabiję – odpowiedziałam odważnie.

Odrzuciłam się do niego plecami i chwyciłam za klamkę, ale nagle poczułam ciepło jego ciała na swoich plecach. Luke przywarł do mnie i wypuścił powietrze z płuc, łaskocząc mnie nim po szyi. Czułam

zapach wody kolońskiej i tytoniu, co tylko jeszcze bardziej wybiło mnie z równowagi. Nienawidziłam siebie za to, że ten chłopak tak na mnie działał.

– Jesteś pewna, że nadal chcesz mnie zabić? – szepnął wprost do mojego ucha.

– Chcesz się przekonać? – zapytałam, rzucając mu wyzwanie, i odwróciłam się z powrotem w jego stronę.

– Z przyjemnością, Smith, ale pozwól, że zabiorę cię w miejsce, gdzie nie będzie świadków. – Jego usta wykrzywiły się w chytrym uśmieszku, a długie palce owinięły wokół mojego nadgarstka.

Spojrzałam na jego dłoń oblaną czarnym tuszem. Kilka malunków zdobiło jego skórę, jednak moją uwagę skradł wąż, który delikatnie oplatał jego nadgarstek, dalszą część chowając pod rękawem bluzy.

Wrzuciłam kluczyki do samochodu pod siedzenie kierowcy i wyjęłam telefon z kieszeni bluzy.

Aithne: Wróc moim samochodem, kluczyki masz pod siedzeniem kierowcy.

Wysłałam wiadomość do Harry'ego z nadzieją, że faktycznie ją odczyta, zanim chłopcy z drużyny porwą go na imprezę.

Luke odpalił motocykl i wskazał ruchem głowy, że mam usiąść za nim. Przerzuciłam nogę przez maszynę, wygodnie usadowiłam się na miejscu i wtuliłam w chłopaka przede mną. Karciałam w myślach samą siebie za to, ile satysfakcji dawała mi taka pozycja. Co prawda, musiałam się go trzymać, by nie spaść i nie zrobić sobie krzywdy, ale skłamałabym, mówiąc, że robiłam to tylko ze względów bezpieczeństwa.

Pędziliśmy przez ulice Glendale, sprawnie wymijając każdy napotkany przez nas samochód. Wstrzymałam oddech, czując, jak gwałtownie skręcamy w prawo. Luke zwiększył prędkość, gnając między samochodami, a gdy spojrzałam przez ramię, dostrzegłam jeden z samochodów Johnsona. Po chwili wjechaliśmy na poboczną, pustą drogę, a auto Benjiego podążało za nami.

W myślach policzyłam do dziesięciu, po czym chwyciłam się ramienia Luke'a, dźwignęłam się i stanęłam na motocyklu. Wstrzymałam oddech i starałam się utrzymać równowagę. Powoli odwróciłam się w stronę samochodu i odrywając jedną dłoń od chłopaka, wyjęłam broń zza paska i skupiłam całą swoją uwagę na kierowcy czarnego samochodu. Wycelowałam w jego stronę i szybko nacisnęłam na spust. Kula przebiła szybę i trafiła w głowę mężczyzny. Pasażer w panice chwycił kierownicę i kręcił nią na wszystkie strony, byleby tylko utrzymać się na drodze.

– Zwolnij! – wrzasnęłam do Luke'a, ponownie oddając strzał, który od razu został przyjęty przez drugiego mężczyznę. Samochód zwolnił, a po chwili się zatrzymał.

– Widzisz, jednak nie będę pierwszą osobą, którą dzisiaj zabijesz – rzucił Luke i zjechał na pobocze.

Zeskoczyłam z maszyny i uważnie rozejrzałam się po terenie. Oprócz mnie i Luke'a nie było dookoła żadnej żywej duszy.

– Drugą też nie – mruknęłam, chowając broń z powrotem za pasek spodni.

Podeszliśmy do samochodu i otworzyłam drzwi od strony kierowcy, a gdyby nie pasy bezpieczeństwa, martwe ciało wypadłoby z niego na zewnątrz. Nachyliłam się nad mężczyznę i odpięłam jego pas, po czym dźwignęłam go, wkładając w to całą swoją siłę. Luke otworzył tylne drzwi i chwytając mężczyznę za nogi, pomógł mi wpakować go na tyle siedzenie. To samo zrobiliśmy z drugim ciałem, brudząc się krwią.

Spojrzałam na Luke'a z błyskiem w oczach, bo widok jego, umazanego krwią, był dość niecodzienny. Raczej to ja lubiłam się bawić w psychopatkę, którą nakręcała ta czerwona ciecz.

– Do twarzy ci z krwią na rękach, O'Kelly – powiedziałam, wsiadając do samochodu. Przekręciłam kluczyk w stacyjce, a silnik wydał z siebie warkot. – Widzimy się na plaży w Venturze.

– Co ty knujesz? – zapytał i zmarszczył brwi.

Wzruszyłam ramionami i zatrzasnęłam drzwi, po czym ostatni raz spojrzałam na chłopaka i z piskiem opon ruszyłam przed siebie. Musieliśmy się pozbyć ciał, a plaża w Venturze o tej godzinie nie była zbyt bardzo oblegana, dlatego wydawała mi się najlepszym rozwiązaniem. Chwyciłam telefon i wstukałam w ekran wiadomość, którą wysłałam do rodziców, a następnie zerknęłam na zegar i zdałam sobie sprawę, że omijała mnie właśnie najlepsza impreza tego miesiąca.

Po chwili dostałam wiadomość od brata:

Harry: Samochód odstawiony pod dom, mam nadzieję, że nie wpakowałaś się w żadne gówno, siostrzyczko.

Cholera, wiadomość wysłał prawie dwie godziny temu. Była już północ, a ja zamiast pić

z przyjaciółmi, wiozłam dwa trupy na tyłach samochodu.

Świetnie, Aithne, oby tak dalej.

Całą swoją uwagę koncentrowałam na drodze przede mną. Samochody z naprzeciwka lekko mnie oślepiały, przez co musiałam mrużyć powieki, a poza tym rozwalona przednia szyba na bank wzbudzała niepotrzebne zainteresowanie. Przewróciłam oczami, stukając w kierownicę rytm piosenki, która akurat leciała w radiu. Skręciłam w ciemną uliczkę i dostrzegłam w lusterkach, że Luke jechał tuż za mną. Uśmiechnęłam się lekko i zatrzymałam auto przed urwiskiem. Wysiadłam z samochodu, upewniając się, że wszystko ze sobą zabrałam. Spojrzałam na chłopaka, który szedł w moją stronę z dłońmi schowanymi w kieszeniach bluzy.

Patrzyliśmy na siebie jeszcze przez sekundę, kiedy usłyszałam za nami cichy szelest. Zauważyłam, że w oddali biegał pies. Otworzyłam tylne drzwi i złapałam rękę jednego z mężczyzn.

– Może byś mi pomógł? – zapytałam, nie kryjąc swojego chamskiego tonu, a Luke pokręcił głową, patrząc, jak z trudem wyjmuję ciało z samochodu, a następnie zrzucam je z klifu. – Kutas z ciebie, O’Kelly.

– A z ciebie sadystka – mruknął z odrobiną kpiny w głosie.

Uśmiechnęłam się sztucznie i wystawiłam w jego stronę środkowy palec, po czym westchnęłam cicho i pozbyłam się drugiego ciała. Wytarłam zakrwawione ręce w bluzę i podchodząc na tył samochodu, otworzyłam bagażnik, uważnie przeglądając jego wnętrze. Wyjęłam butelkę z benzyną i niewiele się zastanawiając, oblałam nią całe wnętrze pojazdu. Wyciągnęłam zapalniczkę z kieszeni, odpaliłam ją i wrzuciłam do samochodu. Ogień rozprzestrzenił się niebezpiecznie szybko, ale podobało mi się to. Niekontrolowany uśmiech wpłynął na moje usta, kiedy z fascynacją patrzyłam na płonący samochód. Usta bruneta rozchyliły się delikatnie, gdy powoli zaczęło do niego docierać, że miał udział w tej zbrodni. Pociągnął mnie za nadgarstek, odciągając od płomieni. Czy byłam piromanką? Być może.

– Zabiję cię innym razem – mruknęłam do Luke’a.

Patrzyliśmy na siebie w ciszy, oddychając spokojnie. Jego czarne tęczówki wwierały się w moje, powodując, że w mojej głowie pojawiała się niebezpieczna myśl. Mój wzrok niekontrolowanie zjechał na jego usta, kiedy przygryzł dolną wargę.

– Taka ciekawostka: już kiedyś zrzucałam ludzi z klifu, ale byli żywi.

– Chryste, Smith. – Luke pokręcił głową i wszedł na motocykl.

Wzdrygnęłam się przez ryk silnika, przylgnęłam do pleców chłopaka i objęłam go mocno w pasie. Odetchnęłam głęboko, czując niezwykle przyjemny spokój.

Jak na tak późną godzinę, było dość ciepło. Przyjemny wiatr mierzwił moje włosy, kiedy z dużą prędkością gnaliśmy przez oświetlone ulice. Przymknęłam powieki i odchyliłam głowę do tyłu. Czułam się jak na pieprzonej ekstazie.

Rzuciłam się na łóżko i zakopałam w pościeli. Ledwo kontaktowałam z rzeczywistością, co oznaczało, że potrzebowałam snu bardziej niż kiedykolwiek. Przewróciłam się na bok i przymknęłam powieki, gdy drzwi do pokoju otworzyły się, a w progu stanęła jakaś wysoka postać. Po chwili uznałam, że był to mój brat, i zasnęłam spokojnie, czując jeszcze, jak materac obok mnie ugiął się, a ciepło jego ciała zaczęło emanować na moje plecy.

Dźwignęłam się na łokciach, dostrzegając, że godzina na zegarku wskazywała już trzecią trzydzieści trzy. Ziewnęłam głośno i przekręciłam głowę w bok. Zmrużyłam powieki, dostrzegając, że brat nadal leżał jak zabity na drugiej połowie mojego łóżka. Jedną ręką chwyciłam go za ramię i nim potrząsnęłam, jednak on ani drgnął.

– Harry – szepnęłam, ponawiając ruch. Nic. – Harry – powtórzyłam dosadniej.

Przewróciłam zirytowana oczami, odrzuciłam pościel na bok i zesłam z miękkiego materaca. Moim ciałem wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz, kiedy stopy zetknęły się z zimną podłogą. Podeszłam do jednej z szafek nocnych i zaświeciłam lampkę, rozświetlając pokój. Odwróciłam się w stronę łóżka i zamarłam.

To nie był Harry. To był pieprzony Aiden Hill z poderżniętym gardłem i kilkoma kłutymi ranami na klatce piersiowej. Odetchnęłam ciężko i podeszłam bliżej. Wsunęłam rękę pod jedną z poduszek i wyjęłam spod niej telefon.

Aithne: Mamy problem.

I właśnie w momencie, gdy wysłałam wiadomość, doszedł do mnie SMS z tą samą treścią.

O'Kelly: Mamy problem, Smith.

O'Kelly: Jake wpadł do mojego mieszkania. Jest cały we krwi i mówi, że kogoś zabił.

Aithne: Aiden Hill leży martwy w moim łóżku.

Rozdział siedemnasty

Zgarnęłam plecak z tylnego siedzenia i wyszłam z samochodu. Czułam się obrzydliwie przez fakt, że praktycznie cały weekend spędziłam na oglądaniu kilkogodzinnych nagrań z kamer. Ciągłe siedzenie przed monitorem było cholernie męczące.

O'Kelly wysiadł ze swojego auta i podszedł do mnie, po czym zadarł głowę i uważnie zlustrował wzrokiem mój dom. Czasami sama zapominałam, że byłam bogata i mieszkalam w dużo za dużej willi. Cóż, rodzice mieli zachcianki.

– Przyzwyczaisz się, jak będziesz częściej wpaadał drzwiami, a nie przez balkon – mruknęłam, wchodząc po wielkich schodach.

Pchnęłam masywne drzwi i weszłam w głąb domu, niemal krztusząc się własną śliną. Moje oczy rozszerzyły się, a usta rozchyliły w lekkim szoku. Potrząsnęłam głową i zaczęłam wydierać na całe gardło, niemal zdzierając struny głosowe. Brunet, którego ujrzałam w korytarzu, uśmiechnął się szeroko i rozłożył ręce, więc natychmiast się na niego rzuciłam. Alec chwycił moje biodra i sprawnie mnie uniósł. Zaciągnęłam się korzennym zapachem jego perfum, mocniej się w niego wtulając.

– Cześć, moja mała bestio – wychrypiał niskim głosem, a przez moje ciało przebiegł przyjemny dreszcz.

Zeskoczyłam z niego i zrobiłam mały krok do tyłu, aby uważniej się mu przyjrzeć. Chryste, był przystojniejszy niż kiedykolwiek wcześniej. Jego czarne włosy były lekko rozczochrane, kości policzkowe uwydatnione, a uśmiech nie schodził z jego malinowych ust. Czarna koszulka opinała jego ramiona, idealnie współgrając ze spodniami tego samego koloru.

– Ślinisz się, młoda – powiedział chłopak, a ja potrząsnęłam głową, aby wyrwać się z amoku.

– Alec... – wyszeptałam, nie siląc się na nic więcej. Byłam w ogromnym szoku, bo nie sądziłam, że zobaczę go jeszcze w tym roku. – Tęskniłam za tobą, mój ulubiony trenerze!

– A ja tęskniłem za moją ulubioną uczennicą. – Jego uśmiech stał się jeszcze szerszy, kiedy wypowiadał te słowa.

Zerknęłam przez ramię na Luke'a, który ewidentnie nie był zadowolony z tego, co widział. Jego szczęki zacisnęły się, dokładnie tak samo jak pięści. Alec był lepiej zbudowany i starszy od Luke'a. Co prawda, tylko o dwa lata, aczkolwiek nadal był starszy.

– Na długo przyjechałeś? – zapytałam, z powrotem krzyżując z nim swoje spojrzenie.

Zieleń błyszczała w jego oczach, kiedy tak na siebie patrzyliśmy.

– Na tydzień, Mam nadzieję, że znajdziesz dla mnie miejsce w jednej z sypialni. – Zaśmiał się cicho, spuszczać wzrok na swoje torby, przez co automatycznie na nie zerknęłam i skinęłam głową.

Odwróciłam się w stronę Luke'a, niemo zachęcając go, żeby do nas podszedł. Chłopak przewrócił oczami z irytacją, ale zrobił to, o co go poprosiłam, choć bardzo niechętnie. Z odrazą w wpatrywał się w Aleca.

– Alec, to jest Luke – powiedziałam cicho, czekając, aż któryś z nich pierwszy wyciągnie rękę do drugiego, ale tak się nie stało. Westchnęłam poirytowana i obserwowałam, jak rywalizowali ze sobą na spojrzenia. – Vivian pokaże ci twój pok...

– Aithne! – Nagle na korytarzu pojawił się zdyszany Flynn. Oparł dłonie o kolana i wziął kilka głębokich wdechów. Uniósł rękę, dając do zrozumienia, abyśmy chwilę poczekali. – Siema, Luke, my się już zna...

– Do rzeczy, Shaw – warknęłam, przerywając mu.

– A tak, gdy byłaś w szkole, przejrzelśmy jeszcze raz kamery i już wiemy, kto wpuszczał ludzi Johnsona na teren waszej posesji – powiedział na jednym wdechu, a ja i Luke spojrzeliśmy na siebie w tym samym czasie, podejrzewając już, co za chwilę nastąpi. – Możesz zejść do podziemi i sama się tym zająć albo zrobimy to my. Tak, żebyś ty nie musiała brudzić sobie rąk.

– Błagam was, nie po to trenowałam ją w Transylwanii, żeby teraz siedziała na dupie i nic nie robiła – wtrącił Alec, sprawiając, że cała uwaga skupiła się na nim. Młody mężczyzna uśmiechnął się bezczelnie i zlustrował mnie wzrokiem, na co tylko przewróciłam oczami. – No dalej, bestio, dasz radę!

– Zejdę sama, spokojnie – zapewniłam, ciągnąc Luke’a za nadgarstek, a Alec patrzył na naszą dwójkę, szczerząc się jak krety. – Vivian, zaprowadź naszego gościa do mojego pokoju, proszę.

– Dobrze, dziecino ty moja. – Kobieta uśmiechnęła się ciepło, po czym podeszła do bruneta i powiedziała mu coś po cichu.

Zniknęliśmy za ścianą i skręciliśmy na korytarz oświetlany czerwonymi lampkami LED. Przyłożyłam kciuk do czytnika, który chwilę po tym wydał z siebie cichy pisk i podświetlił się na zielono, otwierając drzwi z ciemnego szkła. Schody również były podświetlane na czerwono, przez co w korytarzu panował półmrok, nadając temu wszystkiemu mrocznego klimatu. Zeszłam po schodach i weszłam do pomieszczenia z naszym zapasem broni. Rozejrzałam się po okazałej wystawie, podeszłam do szklanej gablotki i przykładając palec, otworzyłam drzwiczki. Chwyciłam austriackiego glocka i od razu go przeładowałam. Fakt, że każda z broni miała amunicję, zaoszczędził mi sporo czasu.

O’Kelly z błyskiem w oczach skanował każdą z gablot. Jego wzrok w końcu zatrzymał się na mnie, a ostatecznie zjechał na broń w mojej ręce. Wzruszyłam ramionami i wskazałam ruchem głowy, żeby wyszedł z pokoju, i ruszyłam zaraz za nim. Skręciłam w lewo, a następnie weszłam do ciemnego pomieszczenia. Zamarłam w pół kroku, dostrzegając, że przywiązany mężczyzną do krzesła był Nicholas. Przyłożyłam dłoń do ust, nie wierząc w to, co widziałam. Mężczyzna, który był mi cholernie bliski. To przy nim czułam się bezpiecznie.

Nicholas patrzył na mnie przepraszająco. Jego usta zaklejone były srebrną taśmą, a ręce i nogi związane grubym sznurem. Zacisnęłam dłoń w pięści i pewnym krokiem podeszłam do niego, próbując zachować kamienny wyraz twarzy. Wewnętrznie umierałam, bo nigdy bym go o to nie podejrzewała. Szybkim ruchem zerwałam taśmę z jego twarzy, przez co z jego ust wydostał się cichy jęk. W myślach liczyłam do dziesięciu, próbując uspokoić rozszalałe serce.

Zacisnęłam zęby i z łokcia przywaliłam mężczyźnie w twarz. Jego głowa odchyliła się do tyłu, a strużka krwi z nosa spłynęła po brodzie. Wyprowadziłam kolejny cios, a później następny. Nick splunął krwią i spojrzał na mnie zamglonym wzrokiem. Pot spływał po jego twarzy i mieszał się z krwią. Zacisnęłam szczęki i chwyciłam jedną z jego dłoni. Wciągnęłam cicho powietrze do płuc, chwyciłam za jego paznokieć, a następnie z całej siły go pociągnęłam i wyrwałam. Nicholas jęknął boleśnie, a ja nie przerwałam tortur i już wyrwałam kolejne paznokcie.

– Wiedziałem, że nie będziesz potrzebowała do tego żadnych narzędzi – wypluł, kiedy puściłam jego prawą rękę, pozwalając jej bezwładnie opaść na jego udo. Uśmiechnął się półgębkiem, patrząc wprost w moje oczy. – Do wszystkiego używasz rąk. Aithne Smith, młoda morderczyni nie mająca w sobie krzty opamiętania. Christian i Delilah dobrze cię wyszkolili.

Parsknęłam kpiąco, wyciągając sztylet zza opaski przymocowanej do mojej nogi. Ścisnęłam rękojeść i bez zawahania wbiłam ostrze w udo faceta. Z jego gardła wyrwał się krzyk, który został zduszony przez uderzenie, którym go obdarzyłam. Nie wyciągając noża z jego nogi, zaczęłam sunąć nim w dół, rozrywając każdą pierdoloną tkankę w jego ciele. Nicholas wrzeszczał, wijąc się w spazmach przeszywającego go bólu, który mu sprawiłam. Patrzenie, jak cierpi, nie sprawiało mi przyjemności. O ile zazwyczaj krzywdzenie ludzi napawało mnie fascynacją i chorym podnieceniem, o tyle teraz nie czułam żadnej satysfakcji. Ale mimo to pragnęłam więcej.

Wyjęłam sztylet z uda Nicholasa, a następnie chwyciłam za jego zakrwawioną dłoń, zabrałam się za odcinanie palców. Wrzaski mężczyzny odbijały się od ścian pokoju, a metaliczny zapach krwi mieszał się z zapachem potu, który spływał po jego ciele. Mocniej chwyciłam rękojeść sztyletu, wypuściłam z ust ciche westchnienie, po czym, krzyżując wzrok z Nickiem, wbiłam ostrze w jego prawe oko. Krew wrzała w moich żyłach, a adrenalina z każdą kolejną czynnością wzrastała. Wyciągnęłam nóż z oczodołu i spojrzałam w dziurę, którą zostawiło ostrze, a następnie wzięłam w dłoń galaretowate oko.

A gdyby je tak zgnieść?

Ścisnęłam je i poczułam, jak rozpada się w mojej dłoni. Usłyszałam za sobą ciche sapnięcie, więc odwróciłam się w tamtą stronę i skrzyżowałam spojrzenie z O’Kellym. Chłopak wpatrywał się we mnie, przygryzając dolną wargę. Z jego twarzy aktualnie nie dało się wyczytać kompletnie nic. Odwróciłam się do niego tyłem i rzuciłam resztki gałki ocznej Nicka na podłogę. Obtarłam ostrze o rękaw bluzy i schowałam je z powrotem do pasek.

– Nigdy, kurwa... – przerwałam, bo poczułam, jak zasycha mi w gardle. Przełknęłam ślinę

i przymknęłam na chwilę powieki. Przejechałam zakrwawionymi dłońmi po twarzy, biorąc głęboki wdech. – Nigdy, kurwa, nie sądziłam, że to będziesz ty, Nicholasie.

– Przepraszam, Aithne – wydusił z trudem, nie spuszczać ze mnie wzroku.

Parsknęłam kpiąco i patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– Przepraszam? Pierdolone przepraszam?! – wrzasnęłam, nie wierząc, że tylko tyle miał mi do powiedzenia. – Byłeś przy mnie i moich rodzicach przez całe moje cholerne życie i stać cię tylko na „przepraszam”? Czy ty sobie ze mnie, kurwa, żartujesz? – powiedziałam beznamiętnie, pochylając się w jego stronę. Mocniej chwyciłam pistolet i położyłam palec wskazujący na spuście. – Do chuja, ufałam ci, Nicholas. Ja ci, kurwa, ufałam!

– Zabij mnie, Aithne. Nie krępuj się i to zrób – wyszeptał, plując krwią.

Zrobiłam krok do tyłu i wyciągnęłam rękę przed siebie. Wycelowałam spluwę prosto w głowę mężczyzny i patrząc wprost w jego oczy, pociągnęłam za spust, a głośny huk rozniósł się po pomieszczeniu. Krew tryskała z jego głowy, delikatnie brudząc moje spodnie i buty. Przymknęłam na moment powieki, nie wiedząc, co właściwie czułam. Chciałbym być smutna, czuć jakkolwiek żal do tego człowieka, ale nie czułam nic oprócz kumulującej się we mnie złości.

Odwrociłam się w stronę Luke’a, który opierał się o jedną ze ścian. Z zafascynowaniem się we mnie wpatrywał, jakbym aktualnie była jego pieprzonym wszystkim. Moje ciało ogarnęło ciepło, kiedy chłopak wykrzywił usta w delikatnym uśmiechu. W kilku krokach znalazłam się przy nim i stając na palcach, zbliżyłam usta do jego ucha.

– Jeśli ty też postanowisz zagrać wobec mnie nie fair, skończysz dużo gorzej, O’Kelly. Wierz mi, że to, co tutaj zobaczyłeś, to nic w porównaniu do tego, co chciałam zrobić ci kilka miesięcy temu – szepnęłam, przykładając broń do jego klatki piersiowej.

Spojrzałam w jego ciemne oczy, po czym wyszłam z pomieszczenia, od razu kierując się po schodach w górę. Wyszłam na korytarz, ciężko wzdychając. Wzdrygnęłam się, bo wpadłam na czyjeś ciało. Uniosłam głowę i uśmiechnęłam się słabo, napotykając zielone oczy.

– Harry.

– Przykro mi, Aithne – wyszeptał, przyciągając mnie do siebie. Objął mnie mocno ramionami, kładąc jedną dłoń na moich plecach, zaś drugą na tyle mojej głowy. – Naprawdę mi przykro, siostrzyczko.

– W porządku, przywykłam do takich sytuacji – powiedziałam zdławionym głosem, a pojedyncza łza spłynęła po moim policzku. Przygryzłam wargę i odsunęłam się od blondyna. – Ja się po prostu nie spodziewałam, że kiedykolwiek tak bardzo zawiodę się na Nicholasie.

– Wierz mi, nikt się tego nie spodziewał.

Po chwili podszedł do nas Luke z obojętnym wyrazem twarzy.

– Cześć, stary – mruknął, zbijając piątkę z moim bratem, a ja rozchyliłam usta, patrząc to na mojego brata, to na Luke’a. – Trzymaj się, Smith – powiedział, patrząc mi prosto w oczy, a następnie wyminął nas i wyszedł z domu.

– „Cześć, stary”? – zapytałam, marszcząc brwi.

– No co? Wypiliśmy ostatnio trochę i tak jakoś samo z siebie wyszło. – Harry wzruszył ramionami i uśmiechnął się niewinnie.

Przewróciłam oczami, po czym pięścią uderzyłam go w ramię. Blondyn syknął, łapiąc się za miejsce, w które oberwał.

– Boli? – zapytałam, a on skinął głową, krzywiąc się nieznacznie. Posłałam mu ironiczny uśmiech, a następnie go wyminęłam i weszłam na schody. – Ma boleć – skwitowałam, zerkając na niego przez ramię.

– Suka – krzyknął, znikając mi z pola widzenia.

Pokręciłam rozbawiona głową i wdrapałam się po schodach. Przeszłam przez korytarz i weszłam do swojego pokoju najciszej, jak tylko potrafiłam. Alec spał zakopany w mojej pościeli. Jego torby stały obok szafy, a koszulka, którą miał na sobie wcześniej, leżała na podłodze obok łóżka. Przeciągnęłam się i ziewnęłam cicho, po czym podeszłam do szafy, chwyciłam szare spodnie dresowe i pierwszą lepszą bluzkę.

Przeszłam do łazienki, zostawiając delikatnie uchylone drzwi. Zrzuciłam z siebie ubrania, w których chodziłam przez cały dzień, i zabrałam się za zmywanie krwi z rąk. Nachyliłam się nad zlewem i przemyłam twarz. Zakręciłam wodę, wytarłam ręce w ręczniczek i włożyłam czyste ubrania.

Wróciłam do sypialni, odłożyłam telefon na szafkę nocną i usiadłam na łóżku, przyciągając nogi

do klatki piersiowej. Oddychałam miarowo, przekręcając głowę w bok, aby spojrzeć na bruneta, który spał jak zabity. Jego plecy były odsłonięte, przez co mogłam zauważyć kilka białych blizn zdobiących jego skórę. Przysunęłam się do chłopaka i delikatnie sunęłam palcem wskazującym po szramach. Jego ciało przeszył dreszcz, a z ust uciekło ciche westchnienie.

Mój telefon zawibrował, przykuwając całą moją uwagę. Sięgnęłam po niego, odblokowałam ekran i spojrzałam na nowe powiadomienie.

O’Kelly: Jeśli ten chłopak Cię tknie, zabiję go.

Przewróciłam oczami i zablokowałam telefon, a następnie sięgnęłam po laptopa, położyłam go sobie na kolanach i włączyłam kolejny odcinek ulubionego serialu.

Przez trzy godziny w pełnym skupieniu wpatrywałam się w ekran, aż w końcu poczułam, że śpiący obok chłopak zaczyna się przebudzać. Spojrzałam na niego, a on przeciągnął się i powoli otworzył oczy. Wydawał się zdezorientowany tym, gdzie się znajdował, ale po chwili wszystko do niego dotarło.

– Wypałeś się? – zapytałam, unosząc brew ku górze.

– Tak, ale szczerze? Nawet nie pamiętam, w którym momencie mnie ścięło – mruknął zaspanym głosem i ziewnął przeciągle, co udzieliło się i mi. Alec uśmiechnął się czarująco, nachylając się w moją stronę, by zerknąć na ekran mojego laptopa. – *The Vampire Diaries*? – upewnił się, a ja skinęłam głową, uśmiechając się delikatnie. Chłopak opadł na poduszki, wlepiając swój wzrok w biały sufit. – Moja matka też to ogląda. Powiedz mi, która jest godzina?

– Dwudziesta pięćdziesiąt – powiedziałam, a brunet podziękował mi cicho. – Głodny?

– Tak, umieram z głodu – jęknął, zerkając na mnie.

– Ruchy, Vivian zrobiła spaghetti – ponagliłam go, po czy wygramoliłam się z łóżka i wyszłam z pokoju.

– Och, to takie włoskie.

– Bezczelny jesteś – mruknęłam, schodząc po schodach.

Weszliśmy do kuchni i spojrzeliśmy na Vivian, która mieszała w garnku. Odwróciła się do nas i uśmiechnęła się promiennie, po czym ruchem dłoni wskazała nam miejsca przy stole i położyła przed nami talerze z gorącą kolacją.

– To jest genialne – mruknął Alec, ładując jeszcze więcej makaronu w swoje usta. – Będę mógł dokładkę?

– Och, to takie włoskie – powiedziałam, naśladując jego głos.

Chłopak posłał mi karcące spojrzenie, unosząc rękę w górę i wystawiając w moją stronę środkowy palec.

– Nie, nie będziesz mógł.

– Aithne – wtrąciła gosposia, patrząc na nas z politowaniem, a Alec wytarł usta dłonią i uśmiechnął się do niej, podając jej talerz. – To niemiłe.

– Ale on się naśmiewał, że to danie jest takie „włoskie” – rzuciłam oskarżycielsko, mierząc się teraz wzrokiem z brunetem, który bezczelnie się uśmiechał. – Naśmiewałeś się z mojego pochodzenia.

– Wcale nie! – Uniósł ręce w geście obronnym. – Powiedziałem tylko, że spaghetti jest włoskie.

– To to samo! – krzyknęłam.

Vivian przewróciła oczami i położyła przed chłopakiem kolejną porcję makaronu. Rozchyliłam usta, przekręcając głowę w jej stronę.

– I ty przeciwko mnie? Vivi, jak możesz?

– Nie będę chłopaka głodziła, jest naszym gościem. – Wzruszyła ramionami.

– Nie wierzę – jęknęłam, przeskakując wzrokiem między tą dwójką, a Vivi zbiła piątkę z chłopakiem.

– W co nie wierzysz? – zapytał tata, a ja odwróciłam głowę w stronę wejścia.

Ojciec stał w progu i uśmiechał się szeroko. Miał na sobie ciemne spodnie i białą koszulę, marynarkę trzymał w dłoniach, a przeciwsłoneczne okulary spoczywały na jego nosie. Co, do diaska? Przecież było już po dwudziestej pierwszej.

– Alec przeciągnął Vivian na swoją złą stronę mocy – mruknęłam, splatając ręce pod piersiami.

Brunet uśmiechnął się zadowolony i puścił mi oczko, a ja uśmiechnęłam się ironicznie i wystawiłam w jego stronę środkowy palec.

– Spróbuj jeszcze mojego tatę do siebie przekonać, a gwarantuję ci, że odetnę ci palce i nakarmię

nimi moje psy.

– Ostro, siostró – powiedział Harry, wymijając mojego ojca, po czym podszedł do mnie, objął ramieniem i przycisnął swoje usta do mojej głowy. – Trzymasz się jakoś?

– Jest naprawdę dobrze – mruknęłam zgodnie z prawdą. Nie czułam się źle, czułam niedosyt i zawód. – Myślałam, że odczuję to bardziej, ale nie. Nie czuję nic prócz obrzydzenia do Nicholasa.

– Zabiłaś go? – pisnęła moja matka, gromiąc mnie spojrzeniem.

Ojciec przewrócił oczami, obejmując blondynkę w pasie i przyciągając do siebie. Kobieta uśmiechnęła się do niego delikatnie.

– Uspokój się, Delilah. – Ojciec splótł ich palce razem, a następnie uniósł jej dłoń do swoich ust i złożył na niej pocałunek.

Kąciki moich ust drgnęły ku górze, kiedy się w nich wpatrywałam. Byli w sobie cholernie zakochani.

– Dobrze wiesz, że zabicie go było koniecznością, a to zadanie należy do naszej niepowtarzalnej córki. Aithne, jestem dumny, że podeszłaś do tego z zimną krwią.

– Właściwie to... – zaczęłam, uśmiechając się chytrze, a mina taty natychmiast zrzędała, kiedy zrozumiał, co chciałam powiedzieć.

– Nie ma mowy, Aithne – powiedział, próbując brzmieć surowo, jednak jego oczy zdradzały wszystko.

– Na pewno nie macie jakiegoś zlecenia? Czuję niedosyt. – Upiłam łyk wody i pogłaskałam dłoń brata, które spoczywały na moich ramionach. – Nawet Alec by się wkręcił.

– Ja? – zapytał lekko zaskoczony, wskazując na siebie palcem. Jego oczy rozszerzyły się w zdziwieniu, a brwi uniosły ku górze.

– Ty.

– Zastanowię się – powiedział tata, omiatając nas wszystkich wzrokiem, po czym westchnął ciężko i wyszedł z kuchni.

– To co, gramy w FIFĘ? – Harry patrzył wyczekująco na Aleca, który natychmiast skinął głową i poderwał się.

– Rozwalę cię! – rzucił brunet.

– Nie bądź taki hop do przodu, bo cię sznurówki wyprzedzą, Reed. – Zaśmiał się mój brat i zaprowadził Aleca do salonu.

Postanowiłam dokończyć swoją porcję makaronu i posprzątać po kolacji, za co nasza gosposia była mi wdzięczna. Choć to należało do jej obowiązków, lubiłam jej czasem pomóc, bo wiedziałam, że na koniec dnia była już naprawdę zmęczona. Umyłam talerze, życzyłam Vivian dobrej nocy i wróciłam do swojego pokoju. W pewnym momencie mój telefon zawibrował, powiadamiając o nowej wiadomości.

Nieznany numer: Убить Николаса было плохим ходом, Смит².

– Patrz! – pisnęłam, unosząc koszulkę w górę.

Cassie rozszerzyła oczy i rozchyliła usta. Szok malował się na jej twarzy, kiedy wpatrywała się w moje piersi. Strużka śliny spłynęła jej po brodzie.

– I jak?

– Twoi rodzice się zgodzili? – zapytała, podchodząc bliżej, i złapała w palce czerwone motylki, które przebijały moje sutki. – Matko, Aithne, one są przepiękne, aż sama mam ochotę przebić sobie sutki.

– Fajne, wiem – mruknęłam, opuszczając materiał w dół. Chwyciłam butelkę wody i upiłam łyk, siadając na łóżku. – Wie tylko Harry, rodzice jeszcze nie.

– A Alec? – Cassie poruszyła znacząco brwiami i usiadła naprzeciwko mnie, a ja westchnęłam z irytacją. – Żartuję! A właściwie, gdzie on tak właściwie jest?

– Harry zabrał go na zakupy. Zachowują się jak przyjaciółeczki, dosłownie – powiedziałam, chwytając telefon. Spojrzałam na ekran i przeczytałam wiadomość od Dylana. – Dylan będzie za piętnaście minut.

– Impreza nad basenem! – krzyknęła ruda, po czym zanuciła tekst jakiejś piosenki i uśmiechnęła się szeroko. – Jake i Luke też będą. Zaprosiłam ich i ich znajomych.

– Zaprosiłaś ich na basen? Mój basen?

– Tak, ty i Luke chyba się polubiliście w ostatnim czasie – rzuciła znaczącym głosem. Jej oczy świdrowały moje, kiedy z głupim uśmiechem mi się przyglądała.

Fakt, ja i Luke od jakiegoś czasu mieliśmy delikatnie lepsze stosunki niż na początku naszej znajomości, ale to wcale nie znaczyło, że go polubiłam. Tolerowałam go. Tak, to idealne określenie.

– Nie wypowiem się na ten temat.

Odłożyłam telefon na szafkę nocną, pchnęłam dziewczynę na bok i podeszłam do wielkiej szafy. Otworzyłam drzwiczki i chwyciłam czarne, dwuczęściowe bikini. Pokazałam je dziewczynie, która skinęła energicznie głową.

Zrzuciłam z siebie ubrania, łącznie z bielizną, i wsunęłam strój kąpielowy. Przejrzałam się w lustrze, poprawiając górę, aby bardziej podniosła moje piersi. Metalowe kuleczki w moich sutkach przebijały się przez czarny materiał. Wsunęłam na tyłek krótkie spodenki, a na górę zarzuciłam jeszcze luźną bluzkę.

– Mówił ci ktoś, że masz zajebisty tyłek? – zapytała Cassie, a ja spojrzałam na nią przez ramię.
– Taki jędrny i duży. Cycki też masz fajne. Mogę pomacać?

– Macałaś je piętnaście minut temu – powiedziałam, podchodząc do niej. – I powtarzasz, że mam świetny tyłek za każdym razem, kiedy jestem naga w twoim towarzystwie.

– Gdyby nie Luke i Jake, to brałabym się za ciebie – rzuciła, ciągnąc mnie za nadgarstek.

Odruchowo zamknęłam oczy i pisnęłam, kiedy opadłam na poduszki.

– Dosłownie nie potrafiłabyś się mnie pozbyć.

– Myślę, że by mi to odpowiadało. – Uśmiechnęłam się do niej, co od razu odwzajemniła.

Po chwili usłyszałyśmy pukanie do drzwi i w progu stanął Harry.

– Wszyscy już są, możemy iść na dach – powiedział, pokazując siatki pełne alkoholu i jedzenia.

Skinęłyśmy energicznie głowami, zeszyłyśmy z łóżka i poszłyśmy za moim bratem. Ruda zatrzasnęła drzwi od mojego pokoju i wyminęła mnie, rzucając się prosto na Jake'a. Szatyn uśmiechnął się szeroko, unosząc ją tak, aby owinęła nogi wokół jego bioder. Nie chciałam im przerywać tej intymnej chwili, więc tylko poklepałam chłopaka po ramieniu na przywitanie i nie czekając na nich, pobiegłam na dach. Ciepłe powietrze otulało moje ciało, a widok zachodzącego słońca wprawił mnie w zachwyt.

Ruszyłam w stronę grupy znajomych, która leżała na szarych leżakach. Pierwszy zauważył mnie Alec, który natychmiast się rozpromienił. Jego usta rozciągnęły się w szerokim i niesamowicie pięknym uśmiechu, kiedy świdrował mnie wzrokiem. Usłyszałam za sobą kpiące parsknięcie. Zerknęłam przez ramię na Luke'a, który z obojętnym wyrazem twarzy obserwował mnie i Aleca.

Uniosłam brew, krzyżując spojrzenie z brunetem. O'Kelly uśmiechnął się kpiąco, wyminął mnie, a następnie przywitał się z bliźniakami – Ethanem i Aidenem – którzy już zdążyli się rozgościć. Ivy zagadała do Aleca, który zaśmiał się w reakcji na jej słowa. Ethan zmierzył go morderczym wzrokiem, przez co Alec podniósł ręce w geście obronnym.

Podeszłam do nich, witając się z każdym po kolei. Aiden uniósł mnie, kręcąc wokół własnej osi. Zaśmiałam się, zaciskając dłonie na jego ramionach, aby przypadkiem nie runąć w dół.

– Aithne Smith w końcu w moich ramionach – powiedział, po chwili odstawiając mnie na ziemię.

Zachwiałam się, jednak szybko złapałam równowagę.

– Co u mojej ulubionej zawodniczki w cobrach? Bez obrazy, Luke.

– Świetnie. Byłeś na ostatniej walce? – zapytałam, na co natychmiast skinął głową. Kąciki moich ust mimowolnie drgnęły ku górze. – I jak?

– Byłaś niesamowita – rzucił, uśmiechając się uwodzicielsko.

Objął mnie ramieniem, jednak zabrał je tak szybko, jak je położył, bo Luke mordował go wzrokiem. Przewróciłam oczami i zrzuciłam z siebie ubrania, zostając tylko w stroju kąpielowym.

Spojrzałam na Luke'a, który teraz wstrzymał oddech. Przełknął nerwowo ślinę, kiedy bezwstydnie skanował moje półnagie ciało. Jego wzrok zatrzymał się na moich piersiach. Zmrużył powieki, dostrzegając kolczyki w sutkach. Mocniej zacisnął palce na swoim telefonie, a kiedy jego spojrzenie ponownie skrzyżowało się z moim, zauważyłam w jego tęczęwce niebezpieczny błysk i cień podniecenia. Wyglądał, jakby walczył sam ze sobą, aby nie podejść do mnie i po prostu mnie dotknąć. Uniosłam kąciki ust, czując niesamowitą satysfakcję.

– Łap powietrze, Aithne.

I zanim zdążyłam cokolwiek powiedzieć czy jakkolwiek zareagować, poczułam, że unoszę się nad

ziemią i wpadam do basenu.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy wynurzyłam się spod wody. Aiden uśmiechnął się zwycięsko, wpatrując się we mnie. Przetarłam twarz dłońmi i zarzuciłam czarne włosy na plecy. Zmierzyłam chłopaka morderczym spojrzeniem i miałam ochotę go zabić. Chciałam ruszyć w jego stronę, jednak mój brat i reszta mnie wyprzedzili, rzucając się do basenu. Cassandra wskoczyła jako ostatnia, nie licząc Luke'a, który nie spuszczał ze mnie wzroku.

Pisnęłam cicho, kiedy ktoś objął dłońmi moje uda i posadził na swoich ramionach, przez co już tylko moje stopy były zanurzone w wodzie. Spojrzałam w dół na Aleca. Chłopak uśmiechał się szeroko i dumnie stał w wodzie ze mną na ramionach. Kątem oka widziałam, jak szczęki Luke'a się zaciskają, tak samo jak jego pięści.

Subtelnie przygryzłam wargę, nie spuszczać wzroku z bruneta. Jego ciemne tęczy wpatrywały się we mnie. Nawet z tej odległości byłam w stanie zobaczyć, jak płonęły, a on sam się hamował.

Zamarłam, czując, że ponownie spadam. Po raz kolejny moje ciało zanurzyło się pod wodą. Przepłynęłam kawałek i dotarłam do krawędzi basenu. Przetarłam twarz dłońmi, odrzuciłam włosy do tyłu i ponownie wbiłam wzrok w bruneta, który teraz znajdował się bliżej mnie. Chłopak wstał z leżaka i wolnym krokiem ruszył w moją stronę. Zadarłam głowę, aby na niego spojrzeć. Brunet kucnął i patrzył na mnie z góry.

– Jesteś zazdrosny, O'Kelly – szepnęłam, będąc pewna tych słów. Widziałam to w jego oczach, zdradzały wszystko. – Jesteś zazdrosny, bo to nie ty mnie dotykałeś.

Jego oczy się rozszerzyły, a na usta wpłynął zmysłowy uśmiešek. Powoli przejechał językiem po dolnej wardze.

– Ale to ty wyobrażałaś sobie moje dłonie na swoim ciele – odpowiedział tak, abym tylko ja go usłyszała. Po moim kręgosłupie przebiegł przyjemny dreszcz.

– Skąd ta pewność?

– Wiem to. – Wzruszył ramionami, po czym ponownie rozchylił usta, aby coś dodać, jednak w tym momencie obok mnie pojawił się Jake i posłał mi chytre spojrzenie. Po chwili szybko chwycił Luke'a za nadgarstek i pociągnął go w swoją stronę. Brunet wleciał pod wodę, a po chwili wypłynął na powierzchnię.

– Zajebię ci, James!

Luke spojrział na nas z nienawiścią, przeciągnął mokrą bluzę przez swoje ciało i został tylko w czarnych, krótkich spodenkach. Poczułam dreszcze, kiedy patrzyłam na tatuaż oplatający jego rękę. Przelknęłam ślinę i czułam, jak kumuluje się we mnie podniecenie, a może ekscytacja? Od zawsze miałam słabość do tatuaży.

– Mówiłem, że sprawię, że będziesz mokry – powiedział Jake, uśmiechając się zwycięsko, a wszyscy wybuchli śmiechem, słysząc słowa szatyna, który przybił mi piątkę. – Dzięki, Aithne.

– Do usług. – Puściłam mu oczko.

O'Kelly spojrział na mnie z niedowierzaniem i ruszył w moją stronę. Ogarnęła mnie panika, więc odwróciłam się i zaczęłam uciekać, ale na darmo.

– Ty przeciwko mnie? – zapytał Luke, oplatając mnie silnymi ramionami w pasie. – Będę musiał cię ukarać, Smith.

– Tak? – zapytałam drżącym głosem.

Chryste, specjalnie zniżył głos. Każdy kawałek mojego ciała płonął.

– Tak – szepnął, nachylając się do mojego ucha.

Całe szczęście, że byliśmy odwróceny tyłem do całej reszty i dzieliła nas dość spora odległość.

– Kurewsko podoba mi się twoja nowa biżuteria, Smith.

Jego wargi otarły się o płatek mojego ucha. Ponownie zadrżałam, czując, jak jego wytatuowana dłoń sunie w górę, a palce zahaczają o materiał mojego stanika. Odchyliłam głowę do tyłu i oparłam ją o ramię chłopaka. Jego kciuk przejechał po mojej piersi, celowo delikatnie ciągnąc za metalowe motylki. Z moich ust wyrwało się ciche westchnienie. Zacisnęłam uda, bo poczułam znajome mrowienie, jednak brunet natychmiast rozchylił mi je swoim kolanem. Zacisnęłam powieki i poczułam falę gorąca przeszywającą moje ciało. Niekontrolowanie otarłam się o udo Luke'a, sprawiając, że mruknął z aprobatą.

Przygryzłam wargę, kiedy jego dłoń ścisnęła moją pierś. Czułam go. Czułam, że sam się nakręcał. Poruszyłam się niespokojnie, przypadkiem zahaczając o jego członka. Skoro on mógł ze mną pogrywać, to ja

również. Zaciśnął ręce na moich biodrach, niemal od razu zatrzymując moje ruchy.

– Nie tutaj, Smith – warknął ostro.

Jak w amoku zerknęłam na naszych przyjaciół, którzy grali teraz w jakąś grę, totalnie nas ignorując. Wstrzymałam oddech i przekręciłam głowę w bok. Wbiłam wzrok w kamerę, która była skierowana prosto na nas.

– Kurwa – szepnęłam, odsuwając się od bruneta, a on niechętnie zdjął ręce z moich bioder. – Ochroniarze, którzy obserwują teren, na pewno mieli świetny seans.

– Ej, gołąbeczki! – krzyknął Ethan i uśmiechnął się do nas zarozumiale, a ja przewróciłam oczami, zdając sobie sprawę, o co mu chodziło. – Gracie w siatkówkę?

– Nie wiem, czy jesteście gotowi na porażkę – rzuciłam, płynąc w ich kierunku.

Alec i Harry spojrzeli na Luke'a, który płynął za mną. Posłałam bratu porozumiewawcze spojrzenie, na co tylko uniósł ręce.

– Z kim mogę być?

– Chyba sobie żartujesz – burknął Harry. – Dobrze wiesz, że zawsze gramy razem, więc po co pytasz, z kim możesz być?

– A może teraz będziemy przeciwnikami – rzuciłam spokojnie. W moim głosie było słychać wyzwanie i blondyn zdał sobie z tego sprawę, ponieważ na jego usta wpłynął delikatny i pewny siebie uśmiech. – Niech wygra lepszy, Harry.

– Dobrze, niech wygra lepszy – powiedział, ustawiając się na pozycji serwującego.

W drużynie Harry'ego, znajdowali się: Jake, Aiden, Elizabeth, Luke i Cassie, zaś w mojej: Alec, Aiden, Ethan, Ivy i Dylan. Cóż za zacne drużyny.

Zajęłam swoją pozycję i omiotłam wzrokiem przeciwników, zatrzymując wzrok na brunecie, który z zarozumiałym uśmieszkiem się we mnie wpatrywał. Wystawiłam w jego stronę środkowy palec. O'Kelly parsknął cicho, podając piłkę mojemu bratu. Harry podrzucił ją i z całej siły odbił, przez co niemal natychmiast przeleciała nad siatką. Przyjęłam ją, wybijając wysoko w górę, Ethan odbił jako drugi, a Alec dokończył, zdobywając dla nas punkt. Zbiłam z nim piątkę, przytulając się krótko. Teraz to ja uśmiechnęłam się zarozumiale, zerkając na Luke'a, który zaciśnął szczęki.

– Jazda z wami! – rzucił Aiden, zbijając piątkę ze swoim bratem i jego dziewczyną. – Rozjebimy was.

– Żeby ciebie ktoś nie rozjechał – mruknął Luke, rzucając w moją stronę piłkę.

Zajęłam pozycję i w myślach licząc do dziesięciu, wzięłam głęboki wdech, a następnie podrzuciłam ją i z całej siły w nią wycelowałam. Przeleciała przez siatkę prosto w stronę Luke'a, który sprawnie podał ją do swojego przyjaciela. Jake odbił do Luke'a, a ten następnie przebił ją na naszą stronę. Rzuciłam się po nią, jednak woda uniemożliwiała nam większość szybkich ruchów. Alec odbił piłkę, następnie ja i później Ivy, która zbyt lekko uderzyła i piłka odbiła się od siatki, spadając na naszą część. Westchnęłam zirytowana, widząc triumfalne uśmiechy przeciwników.

Nie mam pojęcia, ile czasu zajęła nam gra, bo kiedy jedna drużyna wychodziła na prowadzenie, druga szybko się odgrywała, wyrównując wynik. Alec spojrzął na mnie, poruszając bezgłośnie ustami. Skinęłam głową, dokładnie rozumiejąc, co mi przekazał. Przewróciłam piłką w dłoniach, podrzuciłam ją i zaserwowałam. Piłka przyleciała nad siatką, a chwilę później odbił ją Luke. Akcja toczyła się przez kolejne długie minuty. Każdy przykładał się do swojego odbicia, aby w końcu zdobyć zwycięski punkt. Podbiłam piłkę i wstrzymałam oddech, kiedy Cassandra podała do Aleca, a ten mocnym uderzeniem przerzucił piłkę na przeciwną stronę. Jake próbował ją odbić, aby ponownie wylądowała na naszej stronie. Pisnęłam głośno, widząc, jak piłka nie przechodzi nad siatką i spada na ich pole.

Rzuciłam się na Aleca, owijając nogi wokół jego bioder. Chłopak objął mnie w pasie i uśmiechnął się szeroko. Nasza drużyna wygrała. Po raz kolejny wygrałam z O'Kellym. Uśmiechnęłam się zwycięsko, zerkając na Luke'a. Jego wzrok utkwiony był we mnie, a jabłko Adama zadrżało, kiedy przełykał ślinę.

– Masz kolczyki w sutkach? – zapytał chłopak.

Skrzyżowałam z nim spojrzenie, zmarszczyłam brwi i zjechałam wzrokiem w dół, zdając sobie sprawę, że moje piersi stykały się z jego torsem. Skinęłam głową, przez co jego kąciki ust drgnęły.

– Kolego, nie zapominasz się? – rzucił mój brat, dokładnie mierząc chłopaka.

Alec odstawił mnie na bok i oddalił się na bezpieczną odległość, co mnie rozbawiło.

– Tak lepiej, stary. Poza tym jesteś jej nauczycielem!

– Przecież on jest młody, Harry – wtrąciła Cassie, przytulając się do boku Jake’a, a ten pocałował czubek jej głowy, przez co ruda uraczyła go najszczęśliwym uśmiechem, jaki kiedykolwiek u niej widziałam. – Ile ty masz lat?

– Dwadzieścia dwa – odpowiedział, zerkając na moją przyjaciółkę.

Mój wzrok mimowolnie wylądował na Luke’u, który ewidentnie się spał, zapewne zdając sobie sprawę, że to Alec był starszy. Uśmiechnęłam się z satysfakcją.

– Wystarczająco, ale spokojnie, Harry tylko zgrywa takiego groźnego. – Uśmiechnęła się ruda, co Alec odwzajemnił, po czym zerknął na mnie przelotnie.

Wzruszyłam ramionami, bo co miałam powiedzieć? Że Alec i Harry znają się od lat i są przyjaciółmi? Cassie była przekonana, że znają się od momentu mojego wyjazdu do Transylwanii.

– Jestem głodna, kiedy będzie pizza?

– Za jakieś piętnaście minut – rzucił blondyn, oplatając Lizzy w pasie, a ona kciukiem gładziła jego skórę. Nienawidzę ludzi w związkach. – Aithne, pójdiesz po nią?

– Za dwadzieścia docłów.

– Dziesięć.

– Dwadzieścia – powtórzyłam.

– Piętnaście.

– Dwadzieścia.

– Dobra – ugiął się.

Uśmiechnęłam się zwycięsko i ruszyłam do brzegu. Chłodne powietrze owiało moje mokre ciało, powodując nieprzyjemny dreszcz. Chwyciłam ręcznik i otuliłam się nim, po czym wsunęłam na stopy klapki, zgarnęłam z leżaka telefon i ruszyłam w stronę wyjścia z dachu. Zbiegłam po schodach i minęłam rodziców w salonie.

– Ja po pizzę – mruknęłam, widząc ich zmieszane twarze. – O właśnie... – zaczęłam, podchodząc do kanapy. – Czemu nie powiedzieliście mi o czerwcowym wyjeździe do Amalfi Coast?

– To miał być prezent urodzinowy – odpowiedział ojciec, wzdychając ciężko. – Dylan i Cassandra się wygadali? – zapytał, a ja skinęłam głową. Przez twarz ojca przemknął dziwny wyraz, jednak niemal od razu zniknął. – Nie szkodzi, możesz zabrać swoich znajomych, tylko trzeba zrobić nowe paszporty.

– Już się za to zabrałam – powiedziałam, słysząc dzwonek do drzwi. – Lecę, bo wszyscy czekają na jedzenie, ale nie myślcie sobie, że was później o wszystko nie wypytam.

– Dobrze, Aithne, będziemy mieli to na uwadze. – Zaśmiali się.

Wyszłam z salonu i szczerzej owijając się ręcznikiem, otworzyłam drzwi. Dostawca uśmiechnął się pogodnie i podał mi kilka pudełek z pizzą. Wręczyłam mu należną kwotę, trzasnęłam drzwiami i wróciłam na dach.

Rozmowy znajomych roznosiły się echem, kiedy się do nich zbliżałam. Odłożyłam jedzenie na jeden z wolnych leżaków i włożyłam ubrania. Bluzka przylegała do moich mokrych piersi, przez co kolczyki dużo bardziej się odznaczały.

– Smacznego, nie udławcie się – powiedziałam, zajmując miejsce obok Luke’a, bo tylko obok niego było wolne.

Brunet spojrzał na mnie jak na wariatkę.

– Co ty robisz?

– Siedzę – odpowiedziałam, a on przewrócił oczami i westchnął z irytacją. Uśmiechnęłam się kpiąco, nawet nie kryjąc się z tym, że jego zachowanie mnie bawiło. – Jesteś dziecinny, O’Kelly. Zaraz skończysz dwadzieścia lat, więc...

– Już skończyłem – wtrącił, zerkając na ekran swojego telefonu.

Zmarszczyłam brwi, bo nie przypominam sobie, żeby ktoś wspominał o jego urodzinach. Mimowolnie zerknęłam na wyświetlacz, dostrzegając wiadomość od Mii. Parsknęłam cicho, przez co na mnie spojrzał, blokując szybko urządzenie.

– Skończyłem dwadzieścia lat – powtórzył.

– Co? Ale kiedy?

– Nie pytaj, Smith – mruknął od niechcienia, a ja rozchyliłam usta, aby o coś zapytać, jednak szybko

pokręcił głową.

Ewidentnie nie był skory do rozmowy o jego urodzinach. Nie chciałam być nachalna, więc odpuściłam. Chwyliłam za kawałek pizzy i zabrałam się za jedzenie.

– Właśnie, Aithne... – wtrąciła Ivy – ...jak to będzie wyglądało z tym wyjazdem do Włoch?

– Niestety nie odpowiem na to pytanie – mruknęłam, ocierając kąciki ust kciukiem. – Ja sama się dowiedziałam o tym dopiero ostatnio. Później zamierzam porozmawiać o szczegółach z rodzicami.

– Wszyscy jadą? – wtrącił mój brat, omiatając znajomych wzrokiem.

Niemalże wszyscy skinęli głową, tylko Luke siedział niewzruszony, nie reagując na pytanie mojego brata.

– Luke?

– Co? – warknął zbyt ostro, a mój brat uniósł ręce w geście obronnym, zerkając na mnie porozumiewawczo. – Jadę, Wolfie mnie zmusiła.

– Wcale nie. I nie jestem Wolfie, tylko Wolfe! – pisnęła Cassie i spojrzała na bruneta z mordem w oczach, na co ten tylko zaśmiał się kpiąco. – Jeśli nie chcesz jechać, to nie jedź. Myślę, że Alec godnie cię tam zastąpi.

– Nie ma, kurwa, mowy.

Odwrociłam głowę w stronę Luke'a. Jego tęczołki pociemniały, a szczęki zacisnęły się, uwydatniając jego ostre kości policzkowe.

– Spokojnie, stary – rzucił Alec, próbując rozluźnić trochę atmosferę. – W czerwcu mam zawody, więc i tak nie dałbym rady.

– Nie interesuje mnie to. – O'Kelly ułożył się wygodniej na leżaku i rozciągnął nogi na całej długości mebla, ignorując fakt, że na nim siedzę. Położył nogi za moim ciałem i podłożył ręce pod głowę.

Odchyliłam głowę do tyłu i spojrzałam na gwiazdziste niebo. Każda z gwiazd mieniła się delikatnie. Wstałam i rozprostowałam nogi, wymijając znajomych, którzy grali w Uno. Przeszłam na sam koniec dachu, ustawiłam się przed teleskopem i ułożyłam go w właściwej pozycji, po czym się nad nim pochyliłam. Wstrzymałam oddech, czując za sobą znajome ciepło.

– Tutaj chyba nie ma kamer, Smith.

Alec pchnął drzwi, przesuwając się w bok, aby przepuścić mnie przodem. Uśmiechnęłam się delikatnie i podziękowałam, wchodząc do knajpki. Rozejrzałam się po wnętrzu, szukając stolika, przy którym siedzieli moi znajomi. Cassandra pomachała ręką, szczerząc się szeroko, więc podeszliśmy do niej.

– Wow! Któż to dotarł na miejsce? – rzucił Jake, robiąc miejsce dla mnie i Aleca.

Zajęłam miejsce obok chłopaka, witając się krótko z każdym po kolei.

– To moja wina – mruknął Alec, zerkając na szatyna.

James zmrużył podejrzliwie powieki, patrząc na mnie i mojego towarzysza, by następnie wymienić z Lukiem porozumiewawcze spojrzenie. Brunet zacisnął szczęki, beczelnie mordując mnie wzrokiem. Przewróciłam oczami i uniosłam kpiąco kąciki ust.

– Jutro wracam do Transylwanii, więc musiałem się spakować, a Aithne po prostu na mnie czekała.

– Minał tydzień? – zapytała Ivy, patrząc na naszą dwójkę, na co mój towarzysz skinął głową. Blondynka skrzywiła się z niezadowoleniem. – Zdążyłam cię polubić.

– Jak my wszyscy – wtrącił Ethan, a reszta się z nim zgodziła.

No dobra, tylko O'Kelly się nie zgodził, ale kto by się dziwił? Od początku był do niego negatywnie nastawiony.

– Nie przerywaj mi – oburzyła się dziewczyna, marszcząc nos, a Ethan uśmiechnął się do niej przepraszająco i sprzedał jej pstryczka w nos. – Mam nadzieję, że jednak uda ci się wyrwać w czerwcu z nami na wakacje. – Zerknęła na mnie i się uśmiechnęła. – Oczywiście, jeśli Aithne nie będzie miała nic przeciwko.

– Namawiałam go przez cały tydzień – powiedziałam, zerkając na Aleca kątem oka.

Chłopak spuścił głowę zawstydzony. Widziałam, że się uśmiechał, bo w jego policzkach pojawiły się delikatne dołeczki. Dźgnęłam go łokciem w bok.

– Uparty jeste, Reed.

– Chyba ci to nie przeszkadza, Smith. – Uniósł uwodzicielsko brew, bezwstydnie wpatrując się w moje usta.

Kopnął go w kostkę, przez co automatycznie zerknął pod stół. O’Kelly zacisnął dłonie w pięści, wpatrując się w Aleca. Przysięgam, że jeśli jego wzrok mógłby zabijać, to Reed leżałby martwy.

– A wiadomo, kiedy wylatujemy? – zapytała Cassie i spojrzała na mnie wyczekująco.

– Za trzy tygodnie – odpowiedziałam, omiatając znajomych wzrokiem. – O szóstej rano – dodałam, a wszyscy wydali z siebie jęk niezadowolenia. – No co?

– O której? – powiedzieli chórem.

– O szóstej rano. Czeka nas szesnastogodzinny lot do Florencji, a stamtąd do Amalfi Coast. – Upiłam łyk wody, po czym uśmiechnęłam się szeroko, widząc ich miny. – No nie mówcie, że nie dacie rady.

– Nienawidzę cię – mruknęła Lizzy, a Harry objął ją ramieniem, przyciągając do swojego boku. Odgarnął jej blond włosy na bok i pochylił się, by następnie szepnąć jej coś na ucho. Dziewczyna rozpromieniła się, patrząc na niego z szerokim uśmiechem. – Naprawdę? – zapytała, a Harry skinął głową, po czym puścił mi oczko. – Jednak cię nie nienawidzę, Aithne.

– Czy ja dobrze słyszałem? Nie nienawidzisz jej? – wtrącił Jake, a po chwili O’Kelly zrobił to samo, wymieniając z nią spojrzenie, przez które dziewczyna skrzywiła się nieznacznie. – W takim razie szykują się naprawdę ciekawe wakacje.

– Wakacje przed wakacjami – skwitował Aiden. – Co? Przecież to będą wakacje przed wakacjami.

– Wiem – mruknęłam, nie spuszczać z niego wzroku. – Ale odezwałeś się pierwszy raz, odkąd tutaj przyszedłam.

– Przegrałem – powiedział, zerkając na swojego brata, a Ethan zbił piątkę z Jakiem, uśmiechając się zwycięsko. Aiden westchnął zrezygnowany i wyłożył sto dolarów na stół. – Dzięki, Aithne.

– Ja nie kazałam ci się odzywać. – Uniosłam ręce w geście obronnym. – Nawet nie wiedziałam o waszym zakładzie!

– Wiem, że nie kazałaś – powiedział, pochylając się nad stołem, aby znaleźć się bliżej mnie. – Ale mam do ciebie słabość, Aithne, i nieważne, jak bardzo bym chciał się do ciebie nie odzywać, to nie potrafię.

– Mitchel... – warknął O’Kelly, ciągnąc chłopaka do tyłu. – Jeszcze, kurwa, słowo.

– On chyba też ma do ciebie słabość – szepnął Alec, na co przewróciłam oczami i walnęłam go w ramię. – Przestań mnie bić, bo jeszcze sobie pomyślą, że się nade mną znęcasz.

– Psychiczna jest, wiem – wtrącił Harry, szczerząc się jak kretyn.

Wystawiłam w jego stronę środkowy palec, a blondyn odwrócił głowę w stronę Luke’a i poruszył dwuznacznie brwiami. Brunet przeniósł na mnie wzrok i skinął głową, dając mi znak, że mam wstać. Westchnęłam cicho i zignorowałam go.

– Łapy na ławę – powiedział Aiden, a wszyscy zrobili to, o co prosił. Nawet O’Kelly położył dłonie na blacie, splatając ze sobą palce. – Gramy w Uno.

– Po co? – Ivy zmarszczyła brwi, patrząc na brata swojego chłopaka, a on wyszczerzył się głupkowato, rozdając wszystkim po kolei karty. – Żebyś znowu miał do nas problem, że przegrałeś?

– Nie – odpowiedział od razu z lekkim oburzeniem, po czym posłał blondynce wrogie spojrzenie i podał jej plik kart. – Tym razem wygram i to wy będziecie płakać, nie potrafiąc pogodzić się z przegraną.

Zaśmiałam się cicho i wzięłam od niego karty. Rozdał wszystkim odpowiednią liczbę i zaczął rozgrywkę, kładąc jeden kartonik na sam środek stołu. Zerknął na mojego brata, dając mu do zrozumienia, że teraz była jego kolej. Blondyn wyłożył kolejną kartę i uśmiechnął się chytrze. Spojrzałam na to, co położył na stole. Karta oznaczała, że kolejna osoba musiała dobrać sobie cztery kolejne. Lizzy zmierzyła go morderczym wzrokiem, kiedy z niechęcią wymalowaną na twarzy brała kolejne karty.

Graliśmy tak przez kolejne kilkanaście, może kilkadziesiąt minut, popijając alkohol i śmiejąc się z Aidena, który wściekał się za każdym razem, kiedy to Luke czy Alec go ogrywali. O’Kelly zbił piątkę z Alecem, kiedy ten ponownie ograł szatyna. Mitchel jęknął niezadowolony, opróżniając do końca szklankę whisky. Oczy wszystkich błyszczały od nadmiaru alkoholu. Oparłam głowę o ramię Aleca, wykładając jedną z kart na stół. Spojrzałam na Aidena, uśmiechając się chytrze, bo teraz była jego kolej. Chłopak posłał mi mordercze spojrzenie, gdy zorientował się, że musi pobrać cztery dodatkowe karty.

– Muszę do toalety – szepnęłam, nachylając się w stronę Aleca.

Chłopak skinął krótko głową, po czym chwycił mnie za biodra, zaciskając na nich palce.

Przeczisnęłam się między jego ciałem a stołem. Przeciągnęłam się i zakryłam usta dłonią, kiedy ziewałam. Następnie zaczęłam przeciskać się między stolikami. Przelotnie zerknęłam na ekran telefonu. Było lekko po dwudziestej trzeciej.

Wpadłam do ciemnego korytarza, a muzyka cichła z każdym moim krokiem. Podtrzymałam się ściany, czując, jak moja głowa pękała z bólu. Dziwiłam się temu, bo wypiliśmy jednego słabego drinka. Nie ma szans, że wpłynęło to jakoś na leki, które zażyłam przed wyjściem. Wstrzymałam oddech, patrząc pod nogi, które się ze sobą plątały. Zaciśnęłam powieki i poleciałam w dół. Życie przeleciało mi przed oczami na samą myśl spotkania się z twardą podłogą.

Dwie silne dłonie owinęły się wokół mojej talii, podciągając mnie. Mój oddech przyspieszył, a serce wykonywało sto, może więcej uderzeń na sekundę. Uchyliłam ciężkie powieki, zerkając na ręce, które mnie mocno trzymały. Moje ciało ogarnęła fala ulgi, kiedy na jednej z dłoni dostrzegłam znajomy tatuaż, a do moich nozdrzy dotarła ta cholernie uzależniająca woń. Wyswobodziłam się z uścisku chłopaka i powoli odwróciłam się do niego przodem, stając z nim teraz twarzą w twarz. O'Kelly świdrował mnie tęczówkami, przez które przetoczył się niebezpieczny błysk.

Włosy bruneta roztrzepane były na wszystkie strony, a kości policzkowe wyjątkowo mocno się uwydatniły. Przesunął koniuszkiem języka po dolnej wardze, by po chwili przygryźć ją w dość seksowny sposób. Wstrzymałam oddech, patrząc, jak pochyla się w moją stronę.

Opadłam na ścianę za mną, przymknęłam powieki i poczułam, jak wszystko zaczyna wirować. Obraz zaczął mi się mocno zamazywać, kiedy ponownie otworzyłam oczy. Luke zmarszczył brwi i zrobił krok w moją stronę, od razu chwytając mnie za biodra.

– Kurwa, Smith – powiedział, zarzucając sobie moją rękę na kark. – Co się dzieje? – zapytał, marszcząc brwi.

Rozchyliłam usta, jednak nic nie zdołałam z siebie wydusić. Czułam się okropnie i miałam chore przeczucie, że coś się dzieje.

– Musisz się mnie mocniej chwycić, Smith.

Wzmocnił swój uścisk na moim ciele i ruszył w stronę męskiej łazienki. Wolną dłonią pchnął białe drzwi i wprowadził nas do środka. Oparł mnie o ścianę, po czym zmoczył ręce wodą i przyłożył do mojej twarzy, by ją ochłodzić. Powtórzył ten czyn jeszcze kilka razy, po czym rękawem bluzy wytarł moją moką twarz.

Moim ciałem wstrząsnął dreszcz. Czułam zimny pot spływający po plecach. Przyłożyłam drżącą dłoń do czoła, czując, jak gorące jest.

– Jadłeś coś dzisiaj, prawda? – zapytał Luke, a ja uchyliłam powieki i skinęłam delikatnie głową, krzywiąc się nieznacznie. – Ile wypiałś?

– Jednego słabego drinka, O'Kelly – szepnęłam cicho zgodnie z prawdą. – Zaraz mi przejdzie.

– Skąd ta pewność?

– Bo już wcześniej zdarzały mi się takie akcje i zawsze przechodziło – mruknęłam, ponownie zamykając oczy. Oddychałam ciężko, powoli uspokajając swój oddech. Moje serce nadal biło jak oszalałe. – Jestem rozpalona.

– Cieszyłabyś mnie ta informacja, gdybyś była rozpalona z mojego powodu, a nie gorączki, Smith.

– Luke mruknął niskim, zachrypniętym głosem. – Chodź, zawiozę cię do domu.

– Piłeś.

– Nie, nie piłem – odpowiedział i ponownie zarzucił sobie moją rękę na ramię, po czym mnie podniósł.

Głowa bezwładnie opadła mi na jego klatkę piersiową, kiedy prowadził mnie przez korytarz. Weszliśmy na salę główną, a kilka osób spojrzało na nas z zaciekawieniem. Podeszliśmy do baru, a barman od razu odwrócił się w naszą stronę i przywitał się z O'Kellym.

– Powiedz Jake'owi, że zwinęliśmy się wcześniej, bo ona... – wskazał na mnie dłonią – ...poczuła się źle.

– Jasne, zaraz do nich pójde, bo coś czuję, że Aiden rozwali ten stół. Znowu go ogrywacie? – zapytał barman, unosząc brew, a Luke skinął głową. – Idę, trzymajcie się.

– Ty też, pilnuj ich! – rzucił krótko O'Kelly.

Szłam przed siebie, niemal potykając się o własne nogi. O'Kelly westchnął cicho z irytacją.

Zatrzymał się, przez co i ja się zatrzymałam, po czym wsunął jedną dłoń pod moje uda, drugą mocniej oplatając moją talię, i uniósł mnie, jakby to było normalne w naszej relacji. Oparłam głowę o jego ramię i spojrzałam w gwiazdzone niebo. Odetchnęłam cicho, zaciągając się świeżym powietrzem. Chłopak po chwili posadził mnie na miejscu pasażera, zapiął mój pas i odchylił trochę fotel do tyłu, bym mogła się na nim wygodniej ułożyć. Zatrzasnął drzwi, okrążył samochód i wszedł do niego.

Czułam, jak żółć podchodzi mi do gardła. Chryste, wiedziałam, że przez ten pieprzony basen mnie zawieje, ale nie sądziłam, że aż tak będzie mnie to męczyć. Ułożyłam ręce na kolanach, wsłuchując się w cichą muzykę przecinającą ciszę w samochodzie. Wyminęliśmy kilka samochodów i skręciliśmy gwałtownie w lewo, zapewne wjeżdżając w uliczkę prowadzącą do mojego domu. Po kilku minutach zaparkowaliśmy przy schodach prowadzących do drzwi wejściowych, a Luke pomógł mi wyjść z samochodu i zaprowadził na górę.

– Dobry wieczór, pani Smith – powiedział, kiedy moja mama pojawiła się w holu i uniosła brwi w zdziwieniu.

– Piłeś? – zapytała, podchodząc do nas. Objęła dłońmi moje policzki, uważnie skanując moją twarz. Przeniosła jedną rękę na czoło, po czym się skrzywiła nieznacznie. – Mówiłam, że masz zakaz spożywania alkoholu podczas brania leków, Aithne. Przecież mogłaś...

– Wiem, mam – wtrąciłam zrezygnowana. Odsunęłam się od bruneta, a następnie zsunęłam niedbale tenisówki z nóg i rzuciłam kurtkę na komodę. – Chcę się położyć.

– Zaprowadzisz ją na górę? – zapytała mama i odwróciła się w stronę Luke'a, który niepewnie zerknął na mnie, po czym skinął głową, ponownie chwytając mnie w pasie. – Raz, raz, żeby was Christian nie widział. Z całym szacunkiem, Luke, ale mój mąż cię nie znosi.

– Z całym szacunkiem, pani Smith, ale z wzajemnością – odpowiedział, ciągnąc mnie za sobą.

– Zrobię ci coś na przeziębienie, a ty... – wytknęła palec wskazujący w stronę chłopaka – ...bądź grzeczny!

– Oczywiście, Delilah.

– Nie pozwalaj sobie – rzuciła, próbując brzmieć groźnie.

Kąciki moich ust drgnęły, kiedy Luke przewrócił oczami, przedrzeźniając moją mamę pod nosem. Chwycił mnie pod kolanami, uniósł i wniósł po schodach. Nogą otworzył drzwi do mojego pokoju, łokciem zaświecił światło i podszedł do łóżka, kładąc mnie na nim ostrożnie.

– Nawet nie wyobrażasz sobie, z jakim skupieniem mnie niosłeś. Czy ty przypadkiem nie chciałeś mnie wcześniej zabić? – mruknęłam, opierając się o zagłówek łóżka, a chłopak przewrócił oczami i podał mi butelkę z wodą. – Dziękuję, O'Kelly, to bardzo hojny gest z twojej strony.

– Mam nadzieję, że się nią udławisz – mruknął, siadając na materacu. Wyjął telefon z kieszeni i odblokował ekran, kiedy ja opróżniałam butelkę.

– Cholera, też mam taką nadzieję. I to za każdym razem, kiedy coś przy tobie piję.

– I jeszcze tego nie zrobiłaś? Czy ty w ogóle potrafisz się dławić, Smith? – mruknął, bezczelnie się przy tym uśmiechając. – Chociaż nie. Na kogo będę polował, jeśli ty kopniesz w kalendarz?

Zmrużyłam podejrzliwie powieki, wpatrując się w jego twarz. Widziałam malującą się na niej irytację.

– Wiedziałam, że w końcu się ode mnie uzależnisz, O'Kelly.

– Może. – Wzruszył ramionami, przygryzając dolną wargę. – Ale to ty na tym wyjdiesz gorzej, Smith.

Rozdział osiemnasty

Przetarłam nos chusteczką, oddychając ciężko, i przyłożyłam dłoń do czoła, po czym odetchnęłam z ulgą, gdy okazało się, że gorączka już zesza. Choroba zmiotła mnie z planszy na kilka dni i gdybym wiedziała, że tak się to skończy, zaprosiłabym znajomych na strzelnicę, a nie basen.

Jęknęłam rozdrażniona, słysząc dźwięk powiadomienia z mojego telefonu. Dosłownie najcichszy szelest potrafił wyprowadzić mnie z równowagi, a mimo to siedziałam i oglądałam mecz z bratem.

Kąciki moich ust drgnęły, kiedy okazało się, że to wiadomość od Reeda. Sprawnie sunęłam palcami po ekranie, odpisując mu.

Uśmiechnęłam się szeroko, patrząc na brata, który z pełnym skupieniem wpatrywał się w ekran telewizora. Krzyknął oburzony, kiedy jego zawodnik spudłował i nie trafił do kosza. Zaśmiałam się cicho, ponownie zerkając na telefon, który zawibrował na moim udzie.

Alec: Rozmawiałem z Delilah i przekazała mi, że wpadacie w wakacje na kolejne szkolenia.

Zmarszczyłam brwi, kątem oka zerkając na swojego brata. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, kiedy odwrócił głowę w moją stronę. Harry zerknął na wiadomość, po czym skinął głową, zgadzając się z jej treścią.

– Też będę jechał – mruknął, pakując popcorn do ust, po czym nadal z ekscytacją i skupieniem śledził zagrywkę swojej ulubionej drużyny. – Rodzice mieli ci to przekazać, ale wiesz, jak to jest z ich nagłymi wyjazdami.

– Wiem – szepnęłam, opierając głowę o jego ramię. Odblokowałam telefon i odpisałam na wiadomość Aleca. – Na pewno pojedziesz? Nie chcesz odpocząć przed studiami?

– Nie, chcę spędzić z tobą czas, siostrzyczko.

– Przestań sprawiać, że będę za tobą tęsknić jeszcze bardziej, Harry – powiedziałam smutno, po czym sięgnęłam po popcorn i skrzywiłam się, czując sporą ilość soli na języku. – Matko, zapomniałam, że jesz to słone świństwo zamiast karmelowego.

– Znajdź Boga w swoim życiu – rzucił, próbując brzmieć na oburzonego moją postawą.

Spojrzałam na Harry'ego z odrazą, chwyciłam jedną z poduszek i wymierzyłam cios, wywołując u brata głośny śmiech. Jednak nie został dłużny i po chwili oddał mi z całej siły.

– Mnie też będzie cię brakować, wierz mi. Jesteś moją ulubioną osobą, Aithne.

– A Elizabeth? – Uniosłam prowokująco brwi, na co on przewrócił oczami.

– Siostra ponad dziewczyny, zawsze – powiedział z pełnym przekonaniem, obejmując mnie ramieniem.

– W takim razie ty też jesteś moją ulubioną osobą, Harry.

Mój telefon ponownie zaczął wibrować, ale tym razem nie powiadamiał o nowej wiadomości, a połączeniu od Luke'a. Postanowiłam to zignorować i nie odbierać, mimo że dzwonił już kolejny raz.

O'Kelly: Jesteś w domu?

O'Kelly: Nie ignoruj mnie, Smith.

Aithne: Nie ma mnie, czemu pytasz?

O'Kelly: Przecież widzę, że w twoim pokoju świeci się światło.

O'Kelly: Więc mnie nie okłamuj.

– Matko, czego ty chcesz? – zapytałam, tym razem odbierając połączenie. Usłyszałam ciche westchnienie chłopaka, a później dźwięk kluczyków, którymi się zapewne bawił. – O'Kelly?

– Możesz wyjść? – Jego głos był ochryply, ale i spokojny, a po moim kręgosłupie przebiegł dreszcz.

– *Puoi lasciarmi in pace?*⁸ – mruknęłam, opierając się o zagłówek łóżka.

Harry spojrział na mnie, cicho wypowiadając nazwisko Luke'a. Skinęłam głową, po czym upiłam łyk wody.

– *Esci o verrò io stesso a prenderti*² – odpowiedział O'Kelly, na co rozchyliłam usta i zmarszczyłam brwi.

Luke znał włoski, a przecież jak coś do niego mówiłam w tym języku, zawsze prosił mnie o tłumaczenie.

– Zaskoczona?

– Trochę – przyznałam, schodząc z łóżka.

Zerknęłam na Harry’ego i ruchem głowy wskazałam, że idę do łazienki. Weszłam do pomieszczenia, zamknęłam za sobą drzwi, a następnie podeszłam do umywalki i odkręciłam kurek. Włączyłam tryb głośnomówiący i odłożyłam telefon na bok.

– Smith? Jeśli się rozbierasz, włącz, proszę, kamerkę – powiedział Luke, na co przewróciłam oczami z irytacją.

– Pieprz się, O’Kelly.

– Z przyjemnością, ale tylko z tob...

Nacisnęłam czerwoną słuchawkę, zanim zdążył dokończyć. Odetchnęłam i wpatrywałam się w swoje odbicie w lustrze. Moje policzki i okolice nosa były całkowicie czerwone, a oczy podkrążone. Westchnęłam cicho, schowałam telefon do kieszeni spodni, które na sobie miałam, i wróciłam do pokoju.

– Wychodzisz? – zapytał Harry, zaledwie na sekundę odrywając wzrok od ekranu telewizora.

– Mhm, ale wrócę za godzinę, może dwie – mruknęłam, spryskując bluzę perfumami.

– Z pewnością za godzinę czy dwie. – Brat uśmiechnął się znacząco, a ja jedynie wystawiłam w jego stronę środkowy palec i wyszłam z pokoju, słysząc jeszcze za drzwiami jego śmiech.

Zbiegłam po schodach, niemal od razu wpadając do holu. Z kuchni wyszedł Flynn i zerknął na mnie podejrzliwie. Włożyłam buty, stale czując na sobie spojrzenie ochroniarza.

– Wrócę rano – powiedziałam, bo czułam, że czeka na wyjaśnienia. Poprawiłam bluzę oraz włosy, które luźno spływały po moich ramionach, po czym upewniłam się, że mój telefon ma wystarczający poziom naładowania baterii i przekręciłam kluczyk w drzwiach, niemal natychmiast je otwierając. – Zamknij drzwi na dolny zamek, ja wzięłam swoje klucze. Będę z Lukiem – powiadomiłam i odwróciłam się w stronę ochroniarza, który przechadzał się po holu i szczyrzył od ucha do ucha. – Flynn, pilnuj Harry’ego.

– Powiniennem pilnować ciebie, a Harry jest dorosły i wydaje mi się, że sobie sam poradzi.

– A ja mam prawo cię zwolnić, tak że rób, co mówię. Poza tym jesteś niewiele starszy od nas – skwitowałam sarkastycznie.

Ulubionym zajęciem tego chłopaka było irytowanie mnie na każdym kroku, ale mimo to i tak lubiłam naszą relację. Był jak drugi brat. Ale gdyby nie fakt, że się do siebie przywiązaliśmy, to już dawno bym go zwolniła.

Chłopak zasalutował, śmiejąc się pod nosem, a ja pomachałam mu i wyszłam z domu, zamykając za sobą drzwi.

Omiotłam wzrokiem skąpane w półmroku podwórko. Skrzyżowałam spojrzenie z brunetem, który teraz wydychywał dym papierosowy z ust. Biała chmurka rozpląwała się w powietrzu, kiedy zbiegłam po schodach. W kilku krokach znalazłam się przy jego samochodzie. Chłopak zmarszczył brwi i skanował wzrokiem moją sylwetkę, a następnie wyrzucił niedopałek papierosa i przydeptał go butem.

– Czy ty jeszcze nie wyzdrowiałaś? – zapytał.

– A wyglądam, jakbym wyzdrowiała? – zapytałam z irytacją.

Luke zdjął swoją kurtkę i zarzucił mi ją na ramiona. Zmarszczyłam brwi, czując, jak jego dłoń przypadkiem przejeżdża po mojej skórze. Noc była naprawdę ciepła, ale mimo tego moim ciałem czasami wstrząsały dreszcze. Uniosłam dłoń do czoła Luke’a i odczekałam chwilę.

– Co ty robisz, Smith?

– Nie masz gorączki – mruknęłam cicho i stanęłam na palcach, by chwycić go za policzki i spojrzeć mu w oczy. Nie dostrzegłam jednak powiększonych źrenic. – Zjarany i pijany też nie – stwierdziłam, po czym odsunęłam się od niego na bezpieczną odległość. – O co ci chodzi, O’Kelly?

– Mam dzień dobroci dla zwierząt – mruknął, wykrzywiając wargi w kpiącym uśmiechu.

Byłam pewna, że błysk rozdrażnienia w moich oczach dał o sobie znać, bo oczy Luke’a rozbłysnęły zadowoleniem. Postanowiłam to zignorować i nie czekając na zaproszenie, wślizgnęłam się na miejsce pasażera w jaguarze chłopaka.

– Jasne, możesz wejść do mojego samochodu – mruknął i usiadł za kierownicą. – Już? Rozgościłaś się?

– Nienawidzę cię.

– Och, Smith... – mruknął, po czym odpalił auto. – Gdzie byś była beze mnie? – zapytał, zerkając

na mnie przelotnie.

– Na pewno byłabym dalej, niż jestem w tym momencie – odpowiedziałam z irytacją w głosie i odblokowałam telefon. – Dokąd właściwie jedziemy i w jakim celu?

– Jake ma urodziny, a twoja przyjaciółka kazała mi cię zgarnąć – odpowiedział, jakby to było oczywiste.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi wcześniej? Ogarnęłabym się trochę – rzuciłam zdegustowana.

– Przecież nie wyglądasz źle.

– Wyglądam tragicznie – wrzasnęłam, uderzając go w ramię.

– Chryste, opanuj się, pomocię szatana – powiedział z nutą rozbawienia w głosie. – Naprawdę nie jest źle, ale jeśli jeszcze raz mnie uderzysz, to przyłożę ci nóż do gardła.

– Strach się bać, Luke.

Chłopak zaśmiał się cicho i pokręcił z politowaniem głową.

Niebo obsypane było gwiazdami, a księżyc rozświetlał ulice Glendale, które przemierzaliśmy. Brunet sprawnie zmieniał biegi i mocniej dociskał nogę na pedał gazu, zwiększając prędkość. Zerknęłam na tabliczkę, którą właśnie mijaliśmy. Wyjeżdżaliśmy z miasta.

Skręciliśmy gwałtownie w prawo, wjeżdżając na czyjąś posesję. Zapewne był to dom Jake'a. Zerknęłam na biały budynek, który nie należał do największych w tej okolicy, jednak prezentował się naprawdę świetnie. Schowałam telefon do kieszeni bluzy i wysiadłam z samochodu, rozglądając się po podwórku, na którym stało kilkanaście pojazdów. Muzyka roznosiła się echem, a światła mieniły mi się w oczach.

– Impreza zaczęła się jakieś trzy godziny temu, więc mamy lekką obsuwę – powiedział O'Kelly, wyciągając w moją stronę paczkę papierosów, więc wyjęłam jednego i go odpaliłam. – Harry też już jest.

– Że co? – Zmarszczyłam brwi, odwracając się w stronę bruneta, który akurat wypuścił dym prosto w moją twarz.

– Elizabeth go zabrała zaraz po tym, jak wyjechaliśmy – mruknął, ponownie się zaciągając.

– Więc dlaczego byli wcześniej od nas?

– Bo Elizabeth zna drogę na skróty – odpowiedział i wzruszył obojętnie ramionami.

Wyrzuciłam niedopałek papierosa, po czym schowałam ręce do kieszeni bluzy i weszłam do środka.

Impreza urodzinowa trwała w najlepsze, a wszyscy zaproszeni świetnie się bawili. Nieważne, czy się znali, czy nie. Było już po pierwszej w nocy, ale pomimo tego nikt nie odpuszczał. Co chwilę przychodziło coraz więcej osób, nie zwracając uwagi na to, czy znają się z solenizantem, czy nie. Przynosili prezenty i dostarczali więcej alkoholu, mimo że nikt ich o to nie prosił. Tańczyli, śmiali się i przede wszystkim dobrze z każdym dogadywali.

Zaszyłam się w kuchni i zajęłam miejsce przy wyspie kuchennej. Przez dwie godziny robiłam nieznanym drinki, śmiejąc się, kiedy rzucali jakimiś pijackimi żartami. Sama piłam tylko sok, bo nie chciałam mieszać alkoholu i antybiotyku, który zażywałam od kilku dni.

– Aithne, moja ulubiona dziewczyna Luke'a – powiedział przeciągle Jake, zarzucając mi rękę na ramiona. Przyciągnął mnie do siebie i z całej siły przytulił, po czym złożył całusa na mojej głowie.

Zmarszczyłam brwi, czując mieszanekę alkoholu i marihuany. Położyłam ręce na torsie solenizanta, odsunęłam go od siebie i spojrzałam na niego uważnie.

– Jarałeś, James? – zapytałam, a on uśmiechnął się szeroko i pokręcił przecząco głową. Wiedziałam swoje, bo dostrzegłam jego powiększone źrenice. – Na pewno?

– Na sto dwadzieścia jeden procent, słowo harcerza! – powiedział, przykładając dłoń do czoła, po czym stanął na baczność, próbując utrzymać poważną minę.

– Na szczęście nie jesteś harcerzem i jarałeś – skwitował Luke, nagle pojawiając się w kuchni. Jego oczy błyszczały od alkoholu. Podszedł bliżej i stanął obok swojego najlepszego przyjaciela. Od niego czuć było alkohol i kawę, a do tego miętę i wodę kolońską. – Wszystkiego najlepszego, stary. – Poklepał go po plecach i podał mu drinka.

Stuknęli się kubeczkami, po czym zrobili to samo ze mną. Ja miałam tylko sok, dlatego jako jedyna jakoś się jeszcze trzymałam.

– Nie złapało cię jeszcze, Smith? – zapytał Luke ze zdziwieniem.

– Mam mocną głowę w porównaniu do was. – Uśmiechnęłam się zwycięsko, wskazując ruchem

głowy na Jake'a, który ledwo trzymał się na nogach.

Po chwili chłopak zachwiał się, jednak w porę u jego boku pojawiła się Cassandra i chwyciła go w pasie. Spojrzała na niego błyszczącymi oczami i uśmiechnęła się szeroko. Jake nachylił się nad nią i złożył krótki pocałunek na jej ustach, przez co dziewczyna się zarumieniła.

– Czyli oficjalnie? – zapytałam, choć odpowiedź była zbędna, bo już każdy wiedział że para miała się ku sobie od dawna, a oni nawet się z tym nie kryli.

– Chyba tak, jutro z nim porozmawiam – powiedziała, kątem oka zerkając na Luke'a.

Nawet nie zauważyłam, kiedy zajął miejsce przy blacie kuchennym. Mieszał ze sobą różne alkohole, wlewając je do swojego kubeczka. Przewróciłam oczami, wyrывая mu z ręki butelkę tequili.

– Boże, oni będą mieć takiego kaca, Aithne. Złapię cię później – rzuciła Cassie i wyszła z kuchni za rękę ze swoim chłopakiem.

Spojrzałam ponownie na Luke'a. Podpierał głowę na dłoni i chwiejnie przechylał kubeczek z mieszanką alkoholu do ust. Pokręciłam z politowaniem głową i stanęłam obok niego, na wypadek gdyby po tej miksturze miał stracić równowagę. Podniósł na mnie nieobecny wzrok, kąciki jego ust drgnęły delikatnie ku górze, a ręce wylądowały na moich biodrach. Mimo że nie był w najlepszym stanie, dość sprawnie udało mu się usadzić mnie sobie na kolanach.

– Masz czerwony nos jak Rudolf – mruknął, opierając czoło na moim ramieniu, po czym westchnął cicho i zaczął łaskotać nosem moją szyję. Po chwili mocniej objął mnie w talii i przyciągnął jeszcze bliżej. Byliśmy już tak blisko, że między nas udałoby się wetknąć jedynie szpilkę. – Smith?

– O'Kelly?

– Mamy dzisiaj trening, Owen mnie zabije, jeśli nie przyjdę, prawda?

Luke pokręcił zrezygnowany głową, po czym ponownie ułożył ją na moim ramieniu. Zmarszczyłam brwi, bo nie przypominałam sobie, by wcześniej po alkoholu się tak zachowywał. Wzięłam głęboki wdech, niepewnie objęłam bruneta i przymknęłam powieki, zaciągając się jego zapachem.

– Myślę, że Owen dowali ci rano potężnym treningiem – wyznałam szeptem, jeżdżąc dłonią po jego plecach.

– Miałem w planach cię upić, Smith – szepnął w moją skórę. – A po wiadomości od ojca, sam się upiłem. Nienawidzę go, wiesz? Ale i tak jestem taki sam jak on.

Zacisnęłam szczęki, bo nie za bardzo wiedziałam, co powinnam powiedzieć. O'Kelly nigdy nie był aż tak wylewny i zazwyczaj zbywał moje pytania, które dotyczyły jego rodziny. Czasami tylko wspominał o swoim ojcu, ale kiedy zdawał sobie z tego sprawę, szybko zmieniał temat, udając, że wcześniej nic nie mówił.

– Luke... – powiedziała Elizabeth, gdy weszła do kuchni w towarzystwie mojego brata. Obydwoje zmarszczyli brwi, patrząc na mnie i chłopaka. – Och... – westchnęła i pokręciła głową. – Zajmiesz się nim? Ja i Harry jedziemy do mnie.

– O Boże! Chcę znać każdy szczeg...

– Wychodzimy – powiedział blondyn, przerywając mi, i popchnął Lizzy w stronę korytarza. Dziewczyna zaśmiała się i pomachała mi na pożegnanie. – Zajmij się nim, siostrzyczko!

– Oczywiście – mruknęłam cicho, tak naprawdę już bardziej do siebie niż do niego. – Nie zasypiaj, O'Kelly – powiedziałam, czując, że brunet oddychał coraz spokojniej.

– Nie zasypiam – mruknął. – Nie chcesz mnie zabić, prawda?

– Chcę – wyznałam, kreśląc paznokciami kółka na jego plecach.

Chłopak zaśmiał się cicho i odsunął się minimalnie, aby spojrzeć mi w oczy.

– No co? Upiłeś się i straciłeś czujność, O'Kelly. Jeszcze chwila i będę miała idealną okazję, żeby pozbawić cię życia.

– Nie zrobisz tego – powiedział, ponownie kładąc głowę na moim ramieniu. – Nie zrobisz tego, bo lubisz ze mną grać. Ty polujesz na mnie, ja na ciebie, i to jest w tym wszystkim takie świetne.

– Matko, może ja cię zawiozę już do domu – powiedziałam, po czym wyrwałam się z jego objęć, wstałam i spojrzałam na niego z góry.

Luke patrzył na mnie jak szczeniak, któremu zabrało się zabawkę. Po chwili jęknął zrezygnowany, gdy zauważył, że w jego kubeczku nie było już alkoholu. Chwycił mój i przyłożył go do ust, od razu go przechylając.

– Smakuje ci? To mój imprezowy specjał.

– Nie piłaś żadnego drinka? Chryste, Smith, ale z ciebie nudziara – rzucił, podnosząc się do pionu. – Myślę, że trzeba cię upić.

Zachwiał się lekko, ale w porę złapał się blatu. Zrobił kilka kroków w moją stronę, uśmiechając się zawadiacko. Przewróciłam oczami i zarzuciłam sobie jego ramię na kark, po czym ruszyliśmy w stronę korytarza.

Muzyka dudniła mi w uszach, a zapach potu i alkoholu mieszał się z powietrzem, które wdychałam. Kiedy wolnym krokiem szliśmy przez salon, kilka osób patrzyło na nas z ciekawością i coś szeptało. Uśmiechnęłam się sztucznie, gromiąc ich wzrokiem, przez co natychmiast odwrócili spojrzenia. O’Kelly mamrotał coś do siebie, ledwo trzymając się na nogach.

– Luke, Luke, Luke. – Usłyszałam za plecami i przymknęłam na moment oczy, licząc w myślach do dziesięciu. Odetchnęłam głęboko i z szerokim uśmiechem odwróciłam się w stronę niższej od siebie dziewczyny. – Och, i ty też, ale to nawet lepiej.

Uśmiechnęłam się delikatnie, gdy zauważyłam rozczarowanie malujące się na jej twarzy. Rodriguez przestąpiła z nogi na nogę, patrząc wyczekująco na Luke’a. Chłopak z niechęcią omiół ją spojrzeniem, po czym popatrzył na mnie tak, jakby błagał bezdźwięcznie o ratunek.

– Luke, czy moglibyśmy porozmawiać? No wiesz, o tym, co między nami zaszło.

– Nie – odpowiedział ostro, ponownie zerkając na szatynkę.

Dziewczyna wzdrygnęła się na ton głosu chłopaka. Gdy na nią spojrzałam, próbowała udawać, że jej to nie ruszyło, i nadal liczyła, że uda jej się zwrócić na siebie uwagę Luke’a. Czułam rosnącą we mnie irytację.

– Wypierdalaj, Mia – mruknął O’Kelly.

– Nie – powiedziałam i puściłam bruneta, przez co wpadł na ścianę. Zrobiłam krok w stronę dziewczyny i pochyliłam się do jej twarzy.

Wzdrygnęła się, ale szybko opanowała i uśmiechnęła szyderczo, próbując pokazać, że jest ode mnie lepsza.

– Chcę wiedzieć, o co chodzi, Rodriguez.

– Ja nie wiem, czy mogę. – Zerknęła przez moje ramię na Luke’a, który tylko prychnął cicho i obrzucił ją zde gustowany spojrzeniem. – Bo ja i Luke...

– Ja i Luke... co?

– No... kiedy zniknął na miesiąc, spotkaliśmy się i się ze sobą przespaliśmy – powiedziała, patrząc na mnie z wyższością.

Zaśmiałam się cicho i spojrzałam na chłopaka, który mimo swojego upojenia w sekundę się przy nas znalazł, by chwilę później chwycić dziewczynę za szyję i przyspilić ją do ściany. Brunetka wciągnęła gwałtownie powietrze i zacisnęła palce na jego nadgarstkach. Jej oczy się zaszklily, a kilka łez bezsilności spłynęło po policzku.

– Luke... – wydusiła ledwie, szarpiąc się. – Puść mnie!

– W co ty pogrywasz, Mia? Nie spaliśmy ze sobą. Kijem bym cię, kurwa, nie dotknął, gówniario! – warknął, co wywołało u mnie dreszcz ekscytacji. Jego palce mocniej zaciskały się na bladej skórze dziewczyny.

Choć ten widok był satysfakcjonujący, postanowiłam zareagować. Położyłam dłoń na ramieniu bruneta, a ten spojrzał na mnie ze złością.

– Zabijesz ją, durniu – mruknęłam, odciągając go od Mii.

Dziewczyna osunęła się na podłogę, biorąc haust powietrza, po czym przyłożyła drżące dłonie do zaczerwienionej szyi i spojrzała na nas ze łzami w oczach. Uśmiechnęłam się kpiąco i kucnęłam przy niej.

– Następnym razem nie kłam, Mia – szepnęłam, wbijając paznokcie w jej bladą skórę na ramionach. – Bo nawet tatuś cię nie ochroni.

– Mój tata wywali cię ze szkoły, jeśli się o tym dowie – warknęła, mierząc mnie gniewnym wzrokiem. Jej oddech nadal był przyspieszony, a klatka piersiowa w szybkim tempie unosiła się i opadała. – Będziesz mieć przejebane, Aithne!

– Strach się bać, ale co mu powiesz? Że przespałaś się z sześć lat starszym od siebie chłopakiem? – zapytałam, nie spuszczając z niej wzroku. – A raczej chciałaś się z nim przespać.

– Zniszczę cię, Aithne – rzuciła.

Zaśmiałam się sarkastycznie, po czym wstałam i podeszłam do wkurwionego Luke’a. Ostatni raz spojrzałam na siedzącą przy ścianie dziewczynę, a następnie chwyciłam chłopaka za nadgarstek i podeszłam do drzwi wyjściowych.

– Ciebie, Luke, też!

– Powodzenia – powiedzieliśmy w tym samym czasie.

– Chyba zdążyłem wytrzeźwieć – mruknął Luke i wziął głęboki wdech.

Odetchnęłam z ulgą, wtłaczając w swoje płuca świeże powietrze. O’Kelly potknął się o własne nogi, prawie lecąc do przodu.

– Faktycznie wytrzeźwiałeś.

– Nie dramatyzuj. – Machnął ręką i podszedł chwiejnym krokiem do samochodu, po czym wyjął kluczyki z kieszeni spodni i spróbował go otworzyć.

– To nie twój samochód, O’Kelly – rzuciłam, nie kryjąc rozbawienia.

Chłopak posłał mi pełne poirytowania spojrzenie, a następnie rozejrzał się po podjeździe, szukając czarnego jaguara. Przerzucił kluczyki do drugiej ręki i po chwili skierował się do swojego auta.

– Chyba nie myślisz, że będziesz prowadził.

– Tobie go nie dam – stwierdził, otwierając pojazd, więc podeszłam do niego, wyrwałam mu kluczyki i zagroziłam wejście za kierownicę. – Stanowczo, Smith.

– Pakuj się na miejsce pasażera, O’Kelly – powiedziałam surowym tonem, na co chłopak westchnął zrezygnowany i zrobił to, co mu kazałam. – Za łatwo poszło – mruknęłam pod nosem, siadając za kierownicą.

Zanim ruszyliśmy, szybko napisałam wiadomość do przyjaciółki, dając jej znać, że jadę odstawić Luke’a do jego mieszkania. Połączyłam telefon z samochodem, by na drogę puścić sobie ulubioną playlistę, i wpisałam adres Luke’a do nawigacji, bo nie byłam pewna, czy zapamiętałam drogę.

Chłonęłam obraz Glendale, gnając przez puste ulice, które oświetlone były jedynie przez pobliskie latarnie. Po kilkunastu minutach zaparkowałam pod znajomą kamienicą i pomogłam chłopakowi wygramolić się z jego fotela. Oprął się o mnie całym ciałem, a ja z trudem ciągnęłam go w stronę drzwi, a następnie po schodach. Luke potykał się o własne nogi, nie ułatwiając mi zadania, aż w końcu runął do przodu, w ostatniej chwili wyciągając przed siebie ręce, by nie wylądować na twarzy. Spojrzał na mnie ze złością, jakby uważał, że specjalnie pozwoliłam mu upaść, po czym westchnął zrezygnowany. Od celu dzieliło nas już tylko kilka schodów, więc ponownie dźwignęłam chłopaka i pomogłam mu wspiąć się wyżej.

– No dalej, O’Kelly. Jeszcze kilka schodów – mruknęłam.

Powiedział coś niezrozumiale, a kiedy dotarliśmy do odpowiednich drzwi, oparł się o ścianę i zaczął grzebać w kieszeni spodni. Wyciągnął kluczyki i starał się wsunąć je w zamek, ale kilkakrotnie chybił.

– Pomożesz? – Zerknął na mnie przez ramię i wyciągnął w moją stronę klucze.

Otworzyłam drzwi i wpadłam do spowitego mrokiem mieszkania. Odszukałam włącznik światła, a chwilę później przedpokój rozświetliła niewielka lampka. Rozejrzałam się dookoła. W ciągu ostatnich miesięcy nie zmieniło się nic prócz tego, że na komodzie stało małe drzewko bonsai zbudowane z klocków Lego. Podeszłam bliżej, z zachwytem mu się przyglądając, bo było precudowne. Położyłam obok kluczyki od samochodu i mieszkania, po czym ściągnęłam buty, aby nie narobić chłopakowi niepotrzebnego syfu.

Pociągnęłam Luke’a za ramię i poprowadziłam do jego sypialni. Odsunęłam białe drzwi, wepchnęłam bruneta do środka i zaprowadziłam prosto do łóżka. Rzucił się na nie, chowając głowę w poduszkach, i jęknął coś niezrozumiale, a po chwili dźwignął się na łokciach i zaświecił lampkę nocną. Rozejrzałam się po pokoju i poczułam dziwne ciepło między udami, kiedy zerknęłam na łóżko, a następnie na Luke’a. Poruszył znacząco brwiami, po czym z powrotem padał na łóżko. Podeszłam do niego i pochyliłam się, po czym chwyciłam krańce jego bluzy.

– Podnieś się – poleciłam, podciągając materiał.

Koszulka, którą miał pod spodem, również się uniosła, odsłaniając mięśnie jego brzucha, które formowały się w literę V. Ciepło rozlało się po moim ciele. Skarciłam się w myślach za tę reakcję.

– Czy ty chcesz mnie rozebrać, Smith? – wybełkotał, podnosząc się.

Kiedy tylko przeciągnęłam bluzę przez jego głowę, pochylił się do przodu i przyłożył dłoń do swoich ust. Cholera. Pomogłam mu wygramolić się z łóżka i dotrzeć do łazienki. Na oślep włączyłam światło

i razem z brunetem upadłam na kolana, podnosząc deskę toaletową. Luke oparł dłonie na muszli i pochylił się nad nią, a mocne dreszcze wstrząsnęły jego ciałem, kiedy wymiotował. Po kilku minutach zerknął na mnie zbolowanym wzrokiem i rozchylił usta, ciężko oddychając. Skinęłam głową w zrozumieniu, po czym wstałam i przetarłam dłońmi twarz.

– Umyj zęby i wróć do pokoju – powiedziałam, wychodząc z pomieszczenia. – Przyniosę ci wodę.

Skierowałam się do kuchni. Nie była duża, ale idealna dla Luke'a. W niej też się praktycznie nic nie zmieniło. Podeszłam do jednej z szafek, stanęłam na palcach i wyciągnęłam z niej przezroczystą szklankę. Napełniłam ją zimną wodą, a następnie przejrzałam szuflady, by znaleźć jakiegokolwiek tabletki przeciwbólowe. Westchnęłam zrezygnowana, gdy niczego nie znalazłam, po czym wróciłam do sypialni. Brunet leżał bezwładnie na łóżku. Odłożyłam szklankę na stolik i nachyliłam się nad twarzą chłopaka. Jego oddech normował się z każdą kolejną sekundą, co uświadomiło mnie w tym, że zasnął. Chwyciłam za zapięcie jego spodni i zsunęłam je z jego nóg.

Przykryłam Luke'a kołdrą, a potem przypomniałam sobie o tabletkach przeciwbólowych, którą miałam w kieszeni spodni, i położyłam ją obok szklanki z wodą. Uznałam, że jemu przyda się bardziej niż mnie.

Podeszłam do komody, nad którą zawieszona było to nieszczęsne lustro. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz na wspomnienie sprzed kilku miesięcy. Chwyciłam długopis i karteczkę znajdującą się na komodzie, po czym zabrałam się za pisanie krótkiej wiadomości.

O dziesiątej mamy trening, Owen kazał się nie spóźnić.

Weź też tabletkę, którą ci zostawiłam, i popij całą szklanką wody.

Powodzenia w leczeniu kaca. 쫌.

Przeklełam w myślach, sięgnęłam po torbę treningową, po czym wrzuciłam kluczyki do samochodu do kieszeni i pobiegłam w stronę wejścia do budynku. Pchnęłam masywne drzwi i wpadłam na korytarz. Kilka osób, które mijalam, rzuciło mi dziwne spojrzenie, śmiejąc się pod nosem, ale zignorowałam to, wbiegłam na ogromną halę i skierowałam się na ring.

Poczułam na sobie wzrok Owena. O'Kelly, który wcześniej boksował się z jednym z zawodników, teraz również patrzył na mnie, unosząc brwi. Cholera, jak to możliwe, że wyglądał tak dobrze pomimo godziny, o której położył się spać, i spożytego wcześniej alkoholu?

Trener rozchylił usta, ale w momencie, w którym uniosłam rękę, natychmiast je zacisnął. Położyłam torbę na podłogę, zrzuciłam z siebie koszulkę i zostałam tylko w sportowym topie i krótkich, przylegających mi do tyłka spodenkach. O'Kelly zlustrował wzrokiem moje ciało i śledził każdy ruch, kiedy się do niego zbliżałam.

– Ciszka. Nic nie mówcie – rzuciłam, wchodząc na ring. Zbiłam piątkę z dotychczasowym przeciwnikiem Luke'a, po czym wystawiłam w jego stronę dłonie, aby owinął mi je taśmami. Nawiązałam kontakt wzrokowy z trenerem, uśmiechnęłam się krzywo i wzruszyłam ramionami. – Zasnęłam, okej?

– Okej? – Trener uniósł brwi i patrzył na mnie karcącym wzrokiem. Nie ukrywał rozczarowania, bo wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że zbliżały się kolejne zawody, dzięki którym mogliśmy sporo zarobić. – Na zawody też się spóźnisz?

– A może zamiast niego... – wskazałam dłonią na Luke'a, który stał przy linkach i przysłuchiwał się naszej wymianie zdań – ...to ty zostaniesz dzisiaj moim przeciwnikiem?

– Nie. Luke już dostał swoją karę, bo nadal jest pijany – mruknął surowo trener.

Spojrzałam na O'Kelly'ego, a on przewrócił lekceważąco oczami, ale po chwili kąciki jego ust drgnęły, formując się w kpiący uśmiezek.

– Teraz twoja kolej, Aithne. Luke, pokaż jej, co potrafisz.

– Nic nie potrafi – rzuciłam, a następnie podeszłam do chłopaka i posłałam mu pełne wyzwania spojrzenie. – Nie masz szans – szepnęłam wprost do jego ucha, przez co się zaśmiał.

– Zobaczymy, Smith.

– Chwila, bez rękawic? – zapytałam, nie kryjąc zaskoczenia.

Owen wzruszył obojętnie ramionami, posyłając Luke'owi porozumiewawcze spojrzenie. Brunet skinął głową i ponownie się uśmiechnął.

– To nie fair, wy już coś zaplanowaliście. Zemszczę się, Owen!

– Czekam – rzucił rozbawiony, schodząc z ringu, a następnie splótł ręce na torsie i przyglądał się nam wyczekująco, jednak żadne z nas nawet nie drgnęło. – Gdy tak patrzę na was z boku, to wyglądacie bardzo zabawnie. Profesjonalni zawodnicy, taa?

– W tej chwili wszystko wydaje się zabawne, skoro on ma cholernego kaca – rzuciłam, wskazując palcem na Luke’a, który zmrużył złowrogo powieki. Wygięłam usta w kpiący uśmiezek i zaczęłam z nim pojedynkę na nieodrywanie wzroku. – Ha! Wygrałam! A tak poza tym, to nie spałam aż do siódmej rano!

– Jak dzieci – rzucił z politowaniem Owen, opierając dłonie o grube, czerwone liny. – Raz, raz, dzieciaki, trening sam się nie robi.

Przewróciłam oczami i odetchnęłam głęboko. Spojrzałam na Luke’a i wyczuwałam w nim energię myśliwego, który tylko czekał, by zapolować na swoją ofiarę. Niekontrolowanie wstrzymałam oddech, gdy jego tęczołki pociemniały. Chłopak wykrzywił usta w lekkim uśmiechu, gdy zauważył, jak reagowałam na samo jego spojrzenie.

Brunet rzucił się w moją stronę, niemal natychmiast wymierzając cios w moją twarz. Zrobiłam unik i nie czekając na jego kolejną próbę ataku, odsunęłam się o krok, a następnie uderzyłam go w twarz z taką siłą, że jego głowa odskoczyła do tyłu. Strużka krwi popłynęła z jego nosa, kapiąc na ring. Luke wytarł ręką twarz, zerknął na czerwoną ciecz, a następnie spojrzał na mnie z chęcią mordy w oczach.

Moje serce biło w szaleńczym tempie, kiedy broniłam się przed jego atakami. Zachwiałam się i omal nie upadłam, gdy dostałam z całej siły w brzuch. Zachłysnęłam się powietrzem i poczułam ból przeszywający moje ciało. Krew wrzała mi w żyłach, pobudzając mnie do granic możliwości. Nawet nie zauważyłam, kiedy Luke znalazł się przy mnie i mocnym, stanowczym ruchem powalił mnie na matę, przykładając ramię do mojego gardła. Uśmiechnęłam się lekko i wykorzystując jego chwilowy zanik energii, założyłam nogę na jego biodro, by po chwili powalić go na plecy. Usiadłam na nim i zacisnęłam ręce wokół jego szyi.

Aż prosił się o zabicie.

– Czy ty próbujesz go zabić? – zapytał trener, a ja wyrwałam się z amoku i poluźniłam uchwyt, co było nieodpowiednim ruchem, bo Luke znów zaatakował, obezwładnił mnie i usiadł na mnie okrakiem.

Przewróciłam teatralnie oczami i westchnęłam ciężko.

– Nie – rzuciłam, unosząc brew.

– Oczywiście, że tak – mruknął O’Kelly, nie spuszczać ze mnie wzroku. Trzymał moje ręce nad głową i przyciskał je do maty. – Ona cały czas próbuje mnie zabić. Jest pierdolnięta, Owen.

Uniosłam kolano i uderzyłam go w krocze. Syknął cicho, przewrócił się na plecy i chwycił za obolałe miejsce. Uśmiechałam się zwycięsko do trenera, po czym wstałam i rozprostowałam plecy. Strzeliłam palcami i rozciągałam mięśnie karku, a Luke obrzucił mnie lodowatym spojrzeniem.

Chłopak po chwili gwałtownie zerwał się z maty, od razu podcinając mi nogi. Po raz kolejny runęłam z hukiem na plecy, ale po chwili dźwignęłam się na łokciach i zadarłam głowę. O’Kelly patrzył na mnie z góry, po czym wyciągnął w moją stronę rękę, którą z niechęcią przyjąłam. Pomógł mi wstać, a chwilę później poczułam ostry ból. Twarde kolano wbiło się w mój brzuch, przez co opadłam na kolana. Sapnęłam cicho, oplatając się ramionami w pasie. Mój oddech był ciężki, a serce biło cholernie szybko.

– Zamorduję cię, O’Kelly – wyplułam po chwili, podnosząc się z bólem. – Przysięgam, że cię, kurwa, zamorduję.

Posłałam mu mordercze spojrzenie i zauważyłam, jak jego ciało sztywnieje, a szczęka zaciska się mocniej, uwydatniając ostre kości policzkowe. Jego wzrok był lodowaty, kiedy, nie ruszając się, patrzył na coś za moimi plecami. Odruchowo zerknęłam przez ramię, krzyżując spojrzenie z niewiele wyższym od Luke’a szatynem. Byli podobnej postury, jednak wydawało mi się, że to nieznajomy miał bardziej zarysowane mięśnie odznaczające się pod koszulką. Był naprawdę przystojny, jednakże przerażający. Dałabym sobie rękę uciąć, że już go kiedyś widziałam. Z powrotem przeniosłam wzrok na Luke’a i dostrzegłam, jak jego palce pobielały, kiedy zaciskał dłonie w pięści.

– Kto to jest? – spytałam.

Owen najpierw spojrzał na Luke’a, a później na mnie. Również był spięty.

– Felix Veracruz – powiedział Luke naprawdę cicho, jakby bał się, że chłopak go usłyszy.

– Kojarzę go skądś, jednak za cholere nie wiem skąd – stwierdziłam, po czym podeszłam do krawędzi ringu i spojrzałam na trenera, który zadarł głowę i nią skinął.

– Lepiej dla ciebie, Aithne – powiedział z lekkim zdenerwowaniem. – Felix jest przeciwnikiem Luke’a w następnej walce. Jest niepokonany.

– Już raz został pokonany – warknął O’Kelly, stając obok mnie.

Zerknęłam na niego kątem oka, a następnie wymieniłam z Owenem porozumiewawcze spojrzenia

– Sukinsyn – warknął Luke.

– Że ma czelność się tutaj pokazywać i to prawie dwa miesiące przed walką – rzucił Owen. – Nie jestem pewien, czy kontynuowanie treningu i pokazywanie mu twoich chwytów będzie najlepszym pomysłem.

– Ja mogę zostać i trenować dalej – powiedziałam, obojętnie wznosząc ramionami.

Tak naprawdę nie obchodziło mnie to, co zaszło między tym chłopakiem a O’Kellym – o ile w ogóle coś zaszło. Właściwie życie Luke’a mnie praktycznie wcale nie obchodziło.

No dobra, trochę obchodziło i jednak chciałam wiedzieć, kim był Felix, bo czułam, jakbym już go kiedyś spotkała.

– Przyjedźcie wieczorem – rzucił stanowczym tonem Owen, a później odwrócił się i odszedł, zostawiając nas samych na ringu.

Wpatrywałam się w jego sylwetkę ze zdziwieniem wymalowanym na twarzy, dopóki nie zniknął w jednym z korytarzy. Zeskoczyłam z ringu i podeszłam do ławki, na której leżała moja torba. Mój telefon zawibrował, podświetlając ekran. Spojrzałam na imię trenera, a następnie na wiadomość informującą, że mamy zjawić się tutaj o dziesiątej wieczorem. O’Kelly też ją dostał, bo zerkał na mnie, a gdy skinęłam głową, po prostu spuścił wzrok. Jego humor idealnie współgrał z wyglądem. Prezentował się tragicznie, ale bardzo dobrze zdawałam sobie sprawę z tego, że ja wyglądałam podobnie.

Wsunęłam na siebie luźne dresy i do tego białą koszulkę, którą zabrałam Harry’emu. Poprawiłam włosy, zasunęłam torbę i zarzuciłam ją sobie na ramię. Luke omiótł mnie spojrzeniem, a kiedy rozchyliłam usta, podniósł dłoń, dając znak, że mam się nie odzywać.

– Nie wtrącaj się w nie swoje sprawy, Smith – warknął ostro.

– Chciałam tylko zapytać, czy zażyłeś tabletkę, którą ci zostawiłam – powiedziałam przerażająco spokojnym tonem, unosząc ręce w geście obronnym.

– Tak, dzięki – mruknął od niechcenia i zaczął grzebać w czarnej torbie.

Ruszyłam przed siebie, bo nie widziałam sensu w tym, aby próbować z nim porozmawiać. Ewidentnie książeczka potrzebowała czasu dla siebie, a ja zamierzałam mu go dać, bo nie chciałam marnować dnia na takiego kutasa, jakim był O’Kelly.

Zerknęłam na ekran telefonu i odebrałam przychodzące połączenie, przykładając urządzenie do ucha.

– Co jest? – rzuciłam, idąc korytarzem, na którym panowała niezwykle przyjemna cisza. Odetchnęłam głęboko, czekając, aż mój brat łaskawie się odezwie. – Harry?

– A sorry, myślałem, że jeszcze nie odebrałaś – powiedział, grzebiąc za czymś w szafce, a przynajmniej tak wywnioskowałam po dźwięku, który lekko go zagłuszał. – Wracasz już do domu?

– Mhm – mruknęłam, poprawiając torbę na ramieniu. – Potrzebujesz czegoś?

– Nie, nudzę się i chciałem się dowiedzieć, kiedy będziesz.

– A czy ty nie powinienes się przypadkiem uczyć? – zapytałam, unosząc brew.

Harry westchnął cicho i trzasnął drzwiczkami, po czym z hukiem odłożył szklankę na blat, przez co skrzywiłam się nieznacznie i odsunęłam telefon od ucha.

– Przerwę mam, wracaj szybko – rzucił, kończąc połączenie.

Czasami nie miałam do niego sił. Potrafił zadzwonić bez powodu, aby pozadawać mi jakieś głupie pytania, a potem się rozłączał, nie czekając nawet na moją odpowiedź. Ale lubiłam to, bo było to takie naturalne i momentami zabawne.

Podmuch gorącego powietrza rozwiął kosmyki moich włosów, gdy wyszłam na dwór. Przymknęłam na moment powieki, wsłuchując się w szeleszczące liście. Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam w stronę swojego samochodu, który stał nieopodal. Odwróciłam głowę i zauważyłam Felixa opierającego się o ścianę budynku. Bezwstydnie mi się przyglądał, a papieros tlił się między jego wargami. Uniósł jedną rękę i po prostu mi pomachał, jakbyśmy się znali. Uśmiechnęłam się kpiąco, po czym otworzyłam samochód i wsiałam do środka. Włączyłam swoją ulubioną playlistę i odpaliłam silnik, a następnie wyjechałam z parkingu i posłałam pełne niechęci spojrzenie chłopakowi, który nadal mi się przyglądał.

Ulice Glendale były dziwnie opustoszałe. Co prawda, majowe słońce dzisiaj grzało minimalnie mocniej niż w poprzednich dniach, ale mimo to normalnie dało się siedzieć na dworze. Zazwyczaj ulice były pełne ludzi, nawet w środku nocy można było ich spotkać.

– *Cazzo!* – krzyknęłam, hamując gwałtownie. Moje serce biło szalenie szybko, kiedy jakiś dzieciak wleciał na ulicę. Jak mogłam się tak zamyślić, że go nie zauważyłam?

Na twarzy dziecka wymalowało się przerażenie, a ciało zaczęło drżeć. Jego matka stanęła przed maską mojego samochodu i zaczęła wrzeszczeć, wymachując rękoma. Przewróciłam zirytowana oczami, nacisnęłam na kierownicę, a kiedy dźwięk klaksonu rozniósł się po ulicy, odskoczyła do tyłu, mierząc mnie morderczym spojrzeniem. Chwyliła chłopaka za łokieć i pociągnęła za sobą, wprowadzając go z powrotem na chodnik. Byli jedynymi osobami znajdującymi się w okolicy i akurat to mnie postanowili wykręcić taki numer.

Czułam, jak niespokojnie biło moje serce. Pokręciłam głową i nacisnęłam gaz, bo zorientowałam się, że od kilku minut stałam na drodze. Powoli uspokajałam swój oddech, kiedy mijałam kolejne budynki, aby po chwili zjechać z głównej ulicy i skręcić w leśną uliczkę. Drzewa kołysały się na boki pod wpływem wiatru. Zatrzymałam się przed masywną bramą, uraczyłam uprzejmym uśmiechem kilku ochroniarzy i odczekałam chwilę, by wjechać do środka. Przejechałam przez ogromne podwórko, zaparkowałam samochód obok pojazdów rodziców i wysiadłam z samochodu.

Wbiegłam po schodach na werandę, otworzyłam drzwi i wpadłam do środka, zaciągając się zapachem pizzy. Biegiem ruszyłam do salonu. Harry leżał na sofie, zjadając się swoim kawałkiem. Odwrócił się, gdy zorientował się, że się do niego zbliżałam. Nie chciało mi się okrażać mebla, więc po prostu rzuciłam się przez oparcie, lądując na miejscu obok brata. Brat zaśmiał się cicho, kręcąc z politowaniem głową, po czym podał mi kawałek pizzy i wrócił do oglądania *Teen Wolf*.

– Nie wierzę! – pisnęłam, odwracając głowę w jego stronę.

Harry przewrócił oczami i się uśmiechnął, bo zdawał sobie sprawę, jak bardzo uwielbiałam ten serial i jak wiele razy namawiałam go, aby obejrzał ze mną choć kilka odcinków.

– W końcu – powiedziałam, przykładając teatralnie dłoń do serca. – Jestem z ciebie dumna, braciszku!

– Nie gadaj, bo się udławisz – powiedział kąśliwie i nadal z zaciekawieniem wpatrywał się w telewizor.

Kąciki moich ust drgnęły niekontrolowanie, formując się w szeroki uśmiech. Blondyn dźgnął mnie łokciem w bok, gdy zauważył, że cały czas się w niego wpatrywałam. Sapnęłam cicho i poprawiłam swoją pozycję. Blondyn zatrzymał odcinek, pochylił się nad moim ciałem i bezczelnie zaczął mnie łaskotać. Wierzałam pod nim, śmiejąc jak opętana.

– Przestań – wysapałam, z trudem łapiąc kolejne oddechy. Nie przestał. – Harry...

– Będiesz grzeczna i zaczniesz oglądać? – zapytał, unosząc brew, a ja z trudem skinęłam głową. To nieme zapewnienie mu wystarczyło, bo z powrotem zajął swoje miejsce i zaczął zjadać się kolejnym kawałkiem pizzy. – Jedz, sam robiłem.

– Naprawdę? – zapytałam podekscytowana.

Uwielbiałam, kiedy sam przygotowywał jedzenie, bo zawsze robił to genialnie. Harry skinął głową na potwierdzenie, po czym ponownie włączył odcinek. Wgryzłam się w gorący kawałek pizzy, przykrywając oczy, bo była tak zajebicie dobra. Brat obserwował mnie kątem oka i uśmiechnął się dumnie, zauważając moją reakcję.

– Wiedziałem, że będziesz zadowolona – przyznał. – Ale Flynn połał pizzę ketchupem.

– Nie zrobił tego – zaprzeczyłam, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Jak na zawołanie szatyn pojawił się w salonie, patrząc na naszą dwójkę, ale kiedy jego spojrzenie przecięło się z moim, podniósł ręce w geście obronnym i zaczął się powoli wycofywać. Skarciłam go wzrokiem.

– Shaw! Jak mogłeś to zrobić?!

– Harry kłamie! – wrzasnął, znikając za ścianą, ale po chwili wychylił głowę i uśmiechnął się przeprosząco. – Była bardzo dobra, też powinnaś spróbować z ketchupem! – zaproponował, a następnie wyszedł z domu i trzasnął drzwiami.

– Zdrajca – mruknęłam cicho, splatając ręce pod piersiami.

Oparłam głowę o ramię brata i rozkoszowałam się genialnym smakiem pizzy. Oddychałam spokojnie, wlepiając wzrok w telewizor. Sceny ze Stilesem i Scottem mieniły mi się w oczach, zaciekawiając mnie tak samo, jak robiły to za pierwszym razem. Zatrącanie się w tym na nowo było świetnym uczuciem. Nieważne, czy oglądałam to pierwszy, dziesiąty czy setny raz – emocje i ciekawość zawsze były takie same, a kiedy oglądałam to z moim bratem, wszystko się potęgowało.

Odwrociłam głowę i zerknęłam na parę, która zatrzymała się w wejściu do salonu. Matka uśmiechnęła się przyjaźnie i spojrzała na ojca, który zrobił to samo, gdy zauważył Harry'ego leżącego z zamkniętymi oczami z głową na moich kolanach.

Włosy mamy upięte były w wysoki kucyk, na twarzy miała delikatny makijaż, a czarna sukienka podkreślała jej kształty. Ojciec natomiast miał na sobie czarne garniturowe spodnie i tego samego koloru marynarkę. Jego biała koszula ubrudzoną była ciemną ciecżą, a właściwie to krwią, bo gdy tylko zbliżył się do sofy, poczułam znajomy metaliczny zapach. Niemal jednocześnie wzruszyli ramionami, zajmując miejsce obok mnie.

– Który odcinek? – zapytał cicho tata.

Sprawdziłam to i rozszerzyłam oczy w zdumieniu, gdy okazało się, że byliśmy już w trakcie dziesiątego odcinka i siedzieliśmy przed telewizorem od dobrych sześciu godzin.

– Wyglądasz, jakbyś ducha zobaczyła – powiedział tata, uśmiechając się pod nosem.

– Bo trochę nam się przedłużyło oglądanie – szepnęłam, zerkając na śpiącego brata. Uniosłam jego głowę i wstałam, uważając, aby go nie obudzić. – Dziesiąty odcinek, pierwszy sezon. Lecę pod prysznic, a później do klubu na trening.

– Nie miałas go rano? – zapytała mama, nie kryjąc zaskoczenia, a ojciec spojrzał na mnie wyczekująco.

– Miałam, ale nie był wystarczająco dobry – odpowiedziałam, po czym zerknęłam na ekran telefonu i westchnęłam cicho. Była dwudziesta, co oznaczało, że miałam dwie godziny na ogarnięcie się. – Owen chce nam dać dodatkowy wycisk.

– Nam? – dopytał tata, na co przewróciłam oczami.

Mama posłała mi porozumiewawcze spojrzenie, bo wiedziała, że O'Kelly trenuje w tym samym klubie.

– Mnie i Cassie – skłamałam, bo tata jeszcze nie wiedział, że moja przyjaciółka została wywalona z klubu już jakiś czas temu.

Starszy skinął głową, po czym pocałował żonę w czoło i machnął do mnie ręką, pozwalając mi odejść. Wdrapałam się po schodach i wpadłam do swojego pokoju. Otworzyłam szafę i rozejrzałam się po półkach. Zgarnęłam z wieszaków czarną, szeroką koszulkę i szare dresy.

W łazience zrzuciłam z siebie przepocone ubrania i wzdrygnęłam się, widząc swoje odbicie lustrze. Wyglądałam brudno i niedbale, zresztą tak samo się czułam. Rozpuściłam włosy, weszłam do kabiny i puściłam gorącą wodę. Po moim ciele przeszedł przyjemny dreszcz, a woda spływała po mnie, zmywając cały brud.

Zakręciłam deszczownicę, wyszłam z kabiny i otuliłam się puchatym ręcznikiem, a drugim owinęłam włosy. Gdy ponownie spojrzałam w lustro, dostrzegłam lekko przekrwione oczy, co z pewnością było efektem deficytu snu w ostatnich dniach. Zbliżające się egzaminy naprawdę mnie stresowały, mimo że to nie ja je pisałam. Chyba po prostu stresowałam się za Harry'ego, bo on miał to totalnie w dupie. Był pewny siebie i wiedział, że zda je z zamkniętymi oczami.

Dokładnie wytarłam ciało, wsunęłam na siebie koronkową bieliznę, a następnie włożyłam przygotowane wcześniej ubrania.

– *Ooh, I love you so. But why I love you, I'll never know* – zaśpiewałam, wchodząc do pokoju, w którym muzyka grała w najlepsze.

Nuciłam pod nosem dalsze słowa piosenki i kręciłam biodrami do rytmu. Po chwili rzuciłam się na materac i zanurkowałam w miękkich poduszkach. Zgarnęłam telefon z szafki nocnej i uśmiechnęłam się do ekranu, widząc zdjęcie przyjaciółki. Cassie klęczała przy walizce, a jej ubrania walały się dookoła. Pakowała się na nasze wakacje, mimo że do wyjazdu został jeszcze ponad tydzień. Zaśmiałam się cicho, wysyłając jej fotkę z ręcznikiem na głowie. Wpatrywałam się w ekran i śmiałam jak głupia, bo dziewczyna cały czas wysyłała mi nowe fotki.

Weszłam na Instagrama i odnalazłam profil Felixa. Rozchyliłam usta w szoku, kiedy przed oczami pojawiła mi się fotografia, na której Elizabeth siedziała na kolanach szatyna, uśmiechając się do niego szeroko. Chłopak trzymał dłonie na jej biodrach, gdy ona obejmowała go za kark. Zerknęłam na datę dodania: dwudziesty pierwszy czerwca dwa tysiące piętnastego roku. Kolejne jego zdjęcia też były z tamtego okresu.

Pisnęłam spanikowana i rzuciłam telefon na materac. Kurwa, czy ja naprawdę polubiłam jego stare zdjęcie? Tak, oczywiście, że tak. Oprócz mojej przyjaciółki, to ja jestem zdolna do zrobienia czegoś takiego. Jęknęłam przeciągle, z powrotem chwytając telefon. Usunęłam polubienie, wyszłam z profilu chłopaka i zablokowałam ekran, karcąc się w myślach za to, co zrobiłam chwilę wcześniej. Odłożyłam urządzenie na szafkę, zerknęłam na godzinę i zerwałam się na równe nogi, po czym pobiegłam do łazienki.

Wyjęłam suszarkę z szuflady i pospiesznie wysuszyłam włosy.

Sam fakt, że zżerała mnie ciekawość, kim był Felix Veracruz, był znośny, ale fakt, że polubiłam jego zdjęcie, sprawił, że miałam ochotę strzelić sobie w łeb co najmniej z dziesięć razy. Miałam tylko cholerną nadzieję, że tego nie zauważył, a kiedy następnym razem go spotkam, nie będę musiała zgrywać głupiej lali i udawać, że nic się nie stało. Wiedziałam, że go zainteresowałam, bo ze szczególną uwagą mi się przyglądał. Wydaje mi się, że chciał ze mnie czytać jak z otwartej książki, ale nie ze mną takie numery. Ja jednak nie potrzebowałam rozmowy, aby wywnioskować, że ten chłopak był zbyt pewny siebie. Uważał się za króla i można było to dostrzec gołym okiem. Wystarczyło zerknąć na jego mowę ciała, która jasno dawała do zrozumienia, że czuje się lepszy od wszystkich. Oczywiście nie ode mnie. Nikt nie był lepszy ode mnie, a już na pewno nie byle księciunio, który urwał się nie wiadomo skąd.

Gdy udało mi się już ułożyć włosy i przywrócić się wizualnie do normalnego stanu, szybko zabrałam z pokoju najpotrzebniejsze rzeczy i zbiegłam w dół. W korytarzu minęłam się z tatą, który spojrzał na mnie jak na wariatkę i pokręcił głową z politowaniem.

– Uważaj na siebie, mała – rzucił, przez co zwrócił na mnie uwagę mamy, która posłała mi spokojny uśmiech.

Widziałam w ich oczach troskę. Martwili się. Zawsze się martwili. Skinęłam głową, a następnie ruszyłam przed siebie. Wskoczyłam w buty sportowe i wzięłam z komody kluczyk do samochodu.

– Kochamy cię!

– Ja was też! – wrzasnęłam, wychodząc z domu.

Na dworze panował zmrok, który rozjaśniało kilka lamp znajdujących się na posesji. Zadarłam głowę, z fascynacją wlepiając wzrok w gwieździste niebo. Nigdy mi się to nie nudziło. Dostrzegłam konstelację układającą się w Małą Niedźwiedzicę. Kąciki moich ust drgnęły niekontrolowanie, bo ten widok zawsze robił na mnie duże wrażenie.

Otrząsnęłam się z chwilowego zawieszenia i zdałam sobie sprawę, że zostało zaledwie dwadzieścia minut na dotarcie na miejsce. Przez wysyłanie sobie zdjęć z Cassie straciłam poczucie czasu i właściwie już czułam się spóźniona.

Gnałam przez ulice Glendale, stale przekraczając dozwoloną prędkość. Skręciłam w lewo i wymięłam ciąg samochodów, bo na moje nieszczęście ulice ożyły, a ludzie postanowili wyjść z domu, mimo dość późnej godziny.

Skręciłam gwałtownie w prawo i wjechałam na chodnik, po czym z całych sił wcisnęłam hamulec. Duży, czarny samochód prawie we mnie, kurwa, wjechał. Wysiadłam z auta, krew wrzała w moich żyłach, a serce waliło naprawdę szybko. Masywny mężczyzna wysiadł ze swojego pojazdu, mierząc mnie wściekłym wzrokiem. Spojrzałam na jego dłoń, w której trzymał srebrny łom. Parsknęłam kpiącym śmiechem i bez pohamowania rzuciłam się w jego stronę. Chwyciłam za metal w momencie, w którym wyprowadził cios. Kopnęłam faceta w brzuch, sprawiając, że zatoczył się do tyłu.

– Ty mała dziwko! – wysyczał z jadem.

O nie, kolego, nie do mnie z takimi słowami.

– Chyba sobie ze mnie kpisz – powiedziałam z przekąsem, zadzierając pewnie głowę.

Wygięłam usta w delikatnym uśmieszku, a mężczyzna zmarszczył brwi, kiedy dostrzegł, że w moich oczach nie było strachu. Była w nich tylko chora żądza krwi.

Wyrwałam mu z ręki łom i odrzuciłam go na bok. Zacisnęłam pięści i wyprowadziłam prawy sierpowy, trafiając w szczękę faceta tak, że jego głowa odskoczyła do tyłu. Syknął cicho i potarł dłonią

miejsce, w które oberwał. Wściekłość zatańczyła na jego tęczęwkach. Tym razem to on wyprowadził cios, jednak nie był tak celny, jakby chciał, żeby był, bo natychmiast go zablokowałam, odwiedzając się uderzeniem w brzuch. Zrobiłam to jeszcze raz, a później kolejny, na samym końcu uderzając go w twarz. Zgrzyt kości rozniósł się echem, a jęk bólu wydobywający się z gardła mojego przeciwnika sprawił mi satysfakcję. Bez wahania wyprowadziłam jeszcze jeden celny cios. Krew trysnęła mi na ubrania, a mężczyzna z hukiem upadł na jezdnię. Po chwili splunął krwią i uniósł na mnie zamglone spojrzenie, prosząc o litość. Wsunęłam rękę za gumkę ubrudzonych krwią dresów, wyjęłam sztylet i uśmiechnęłam się szeroko.

– Nie zabijaj mnie... – wyszeptał z trudem, dławiąc się własną krwią.

Pokręciłam z politowaniem głową, po czym przyłożyłam ostrze do jego szyi i sprawnym ruchem przeciągnęłam wzdłuż, rozcinając skórę. Spojrzałam na brudną broń, otarłam ją o podkoszulek i z powrotem schowałam za gumkę spodni.

– Już nigdy nie pojedę drogą na skróty – mruknęłam cicho, wchodząc do samochodu.

Byłam już spóźniona, o czym sama doskonale wiedziałam, ale trener również dawał mi o tym znać, bo dzwonił już kolejny raz. Byłam pewna, że jest rozzłoszczony, bo bardzo starał się przygotować nas do walk najlepiej, jak potrafił, a ja znów się spóźniłam, lekceważąc zasady.

Z impetem wjechałam na parking pod halą treningową i wystrzeliłam z samochodu do drzwi wejściowych. Jęknęłam cicho, kiedy moje ciało zderzyło się z czymś twardym. Zachwiałam się i zadarłam głowę. Felix patrzył na mnie z kpiącym uśmiechem, unosząc brew. Odepchnęłam go od siebie, po czym wyminęłam i poszłam dalej.

– Polubiłaś mi zdjęcie, Aithne.

Zatrzymałam się w pół kroku i zacisnęłam szczęki.

– Ta? To zajebicie, a teraz wypieprzaj z mojego terenu! – rzuciłam pełnym jadu głosem.

Chłopak parsknął cicho, przygryzł dolną wargę i przyglądał mi się uważnie. Odetchnęłam zirytowana, po czym weszłam na salę treningową. O’Kelly patrzył na mnie wyczekująco, a Owen? Owen mordował mnie wzrokiem, a po chwili zwrócił uwagę na coś na moich ubraniach i rozwarł usta w szoku. Zmarszczyłam brwi, nie za bardzo wiedząc, o co mu chodziło. Jednak kiedy spojrzałam w dół, zdałam sobie sprawę, że nosiłam na sobie dowody popełnionej chwilę wcześniej zbrodni. Kostki miałam zdarte do krwi, która była już lekko zaschnięta.

– To nic takiego – powiedziałam i machnęłam obojętnie ręką. Chwyciłam się grubych lin i weszłam na ring. Stałam naprzeciwko Luke’a, który przyglądał mi się z zaciekawieniem. – Tylko zabiłam jakiegoś kutasa, który prawie mnie zabił, wjeżdżając w mój samochód – wyjaśniłam, po czym uśmiechnęłam się szeroko, gdy dostrzegłam, jak w oczach bruneta pojawia się cień podniecenia i ekscytacji. – To jak? Zaczynamy trening?

– Biłaś się z nim? – zapytał trener, a ja skinęłam głową. Mężczyzna zacisnął szczęki, splótł dłonie na torsie i przyglądał mi się uważnie. – Wyciągnij sztylet, Aithne.

Faktycznie, nadal znajdował się za gumką spodni. Chwyciłam rękojeść, a następnie zamachnęłam się, rzucając nożem w stronę ławki. Ostrze wbiło się w drewno.

– Wolałbym, żebyś mi go podała, ale okej – powiedział trener, wpatrując się w broń. – Nie jest ci mało?

– Potrzebuję się wyładować – rzuciłam, przyjmując pozycję gotową do walki. – Bez owijania, O’Kelly.

– Pasuje mi to – powiedział obojętnie. – Zaczynamy?

– Przecież wy się pozabijacie – stwierdził trener.

– O to chodzi – odpowiedziałam z chytrym uśmiechem na ustach.

Nie potrzebowałam dodatkowej zachęty, po prostu ruszyłam przed siebie, a po chwili skrzywiłam się, gdy ostry ból przeszył moje ciało. Zatoczyłam się do tyłu i upadłam. Zadarłam głowę i skrzyżowałam spojrzenie z brunetem, który przewrócił oczami i uśmiechnął się kpiąco. Zacisnęłam szczęki, wstałam i wymierzyłam prawy sierpowy, który idealnie trafił w twarz mojego przeciwnika. Trener zagwizdał ewidentnie zadowolony moim ruchem.

Krew wrzała w moich żyłach, a kolejne trafne ciosy wyprowadzone przez O’Kelly’ego nakręcały mnie dużo mocniej, wywołując chęć zrobienia mu krzywdy. Posłałam mu zabójcze spojrzenie i najszybciej,

jak potrafiłam, znalazłam się przy nim, od razu atakując. Odwróciłam się na pięcie i wykonałam mocny wykop, którego na moje nieszczęście sprawnie uniknął. Spijał każdą emocję z mojej twarzy, po prostu się we mnie wpatrując. Zamachnęłam się z całej siły i trafiłam go prosto w brzuch. Zgiął się wpół, co wykorzystałam i z łokcia uderzyłam go plecy, dzięki czemu już stoczył się na matę. Zakaszłał, próbując złapać oddech.

Kiedy tylko się podniósł, zamknęłam go w dźwigni, powodując, że ponownie wylądowaliśmy na macie. Moje serce biło szalenie szybko, a ciężki oddech mieszał się z oddechem Luke'a. Chłopak chwycił mnie za biodra i sprawnym ruchem przewrócił mnie na plecy. Wstrzymałam oddech, wpatrując się w niego zamglonym od adrenaliny wzrokiem. Jego palce zacisnęły się na mojej skórze i nawet nie zauważyłam, w którym momencie wsunął dłonie pod moją koszulkę. Moim ciałem wstrząsnął przyjemny dreszcz, przez co westchnęłam, a to nie umknęło brunetowi. Jego usta wykrzywiły się w zawadiackim uśmieszku, a palce przesunęły się dużo wyżej, celowo zahaczając o dół mojego stanika.

– Wohooo, gorąco tu! – krzyknął Aiden, który pojawił się na sali razem z grupką znajomych, i uśmiechał się szeroko, poruszając znacząco brwiami. – To napięcie seksualne między wami czuć już przed budynkiem. Jeśli tak wyglądają te treningi, to chcę być na miejscu Luke'a.

– Aiden! – warknął ostrzegawczo O'Kelly, po czym podszedł do linek i chwycił butelkę z wodą, którą podał mu Jake. – Uważaj sobie.

– Och, zamknijcie się – rzuciła Elizabeth i podeszła do ringu, po czym zawołała mnie i podała mi butelkę.

Podziękowałam jej cicho i upiłam solidny łyk. Woda zwilżyła moje gardło, powodując uczucie ulgi. Potrzebowałam tego.

– Co u Harry'ego? – zapytała.

– W porządku – wychrypiałam, krzywiąc się przez brzmienie swojego głosu. – Możesz do niego jutro wpaść i pomóc mu w nauce – dodałam, uśmiechając się delikatnie, a Lizzy zacisnęła usta, zapewne łapiąc drugie dno moich słów. – Ty bezbożnico!

– Nic nie powiedziałam. – Zaśmiała się i uniosła ręce w geście obronnym. – Stresuje się egzaminami?

– Błagam cię. Harry wie, że to zda, bo uczył się systematycznie. Gdzie Ivy i Ethan?

– Świętują rocznicę. – Dziewczyna wzruszyła ramionami i usiadła na krześle naprzeciwko mnie. – Chcieliśmy przywieźć wam pizzę, ale ulice są zakorkowane.

– Dlaczego? – Zmarszczyłam brwi.

– Ktoś zamordował faceta, którego szukała policja – wtrącił Jake, zerkając na mnie podejrzliwie, na co uśmiechnęłam się niewinnie. – Wiedziałem, że będą z tobą same problemy, Aithne.

– Broniałem się! – powiedziałam z przekonaniem, zrywając się na równe nogi. – Ten kutas chciał we mnie wjechać, po czym nazwał mnie małą dziwką.

– Naprawdę cię tak nazwał? – zapytał Aiden. – To chyba dobrze, że ty go zabiłaś, a nie Luke. – Wskazał palcem na chłopaka, który przyglądał mi się w skupieniu. – On znęcałby się nad nim dużo dłużej.

– Nie zaprzeczę, ale też nie potwierdzę – powiedział O'Kelly, przenosząc wzrok na przyjaciela.

Posłali sobie porozumiewawcze spojrzenia, po czym odwrócili się w moją stronę. Nie mogłam ukryć tego, że zaczęła we mnie kiełkować lekka irytacja ich zachowaniem. Rozchyliłam usta, aby coś powiedzieć, ale nie zdążyłam, bo mój telefon rozbrzmiał w hali. Zeskoczyłam z ringu, wygrzebałam go z torby i odebrałam połączenie, przykładając urządzenie do ucha.

– Coś ty narobiła, Aithne? Coś ty, kurwa, narobiła?!

Rozdział dziewiętnasty

Jęknęłam poirytowana, ciągnąc za sobą walizkę. Zsunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne – w moich worach pod oczami można było zmieścić wszystkie walizki moich przyjaciół – po czym rozejrzałam się po lotnisku, próbując wyłapać, w którym miejscu czekali nasi towarzysze. Cassandra pomachała mi i obdarzyła szerokim uśmiechem. Zerknęłam też na resztę znajomych, którzy siedzieli na swoich walizkach i przeglądali coś w telefonach.

– Aithne Faith Smith, proszę się zatrzymać.

Zamarłam w pół kroku, przymykając na moment powieki. Obróciłam się na pięcie i stanęłam twarzą w twarz z matką, która patrzyła na mnie z wściekłością. Rozchyliła usta, by coś powiedzieć, ale natychmiast przyłożyłam do nich palec wskazujący.

– Przepraszam was od ponad tygodnia – powiedziałam zrezygnowana.

Rodzice byli wściekli za to, że nie poinformowałam ich o tym, że zabiłam faceta na środku ulicy. Narobiłam im tym lekkich kłopotów, ale szybko sobie z tym poradzili, a mimo to nadal mi tego nie wybaczyli.

– Zapomniałam do was zadzwonić, przepraszam – dodałam spokojnie, zerkając błagająco na ojca, który wzruszył tylko ramionami i razem z Harrym wyminął mnie i podszedł do moich przyjaciół. – Następnym razem zadzwonię, obiecuję!

– Cieszy mnie to, ale Luke? Co tu robi Luke O’Kelly? – zapytała szeptem mama, pochylając się w moją stronę.

Zerknęłam przez ramię na bruneta, który czytał coś w swoim telefonie. Jego ciemne włosy były w nieładzie, a czarne dresy i tego samego koloru koszulka idealnie na nim leżały.

– Harry go zaprosił, bo spotyka się z jego przyjaciółką. Powinnaś to wiedzieć. – Wzruszyłam ramionami i odwróciłam się do niej plecami. – Idziemy? – zapytałam, zerkając na mamę przez ramię.

– Tak, czeka nas bardzo długi lot – mruknęła cicho, wymijając mnie. Jej blond włosy upięte były w luźny kok, a ubrania nie przypominały tych, które nosiła zazwyczaj. Miała na sobie czarne spodnie dresowe, w sumie tak samo jak cała reszta ekipy. – Ruchy, córeczko.

Mruknęłam coś niezrozumiale i uważając, aby książka nie zsunęła mi się z walizki, ruszyłam za mamą. Kobieta machnęła ręką do moich znajomych, dając im znak, że mają iść za nią. Zerwali się ze swoich walizek i biegiem rzucili w stronę samolotu. Zaśmiałam się cicho, wyrównując krok z bratem, który zarzucił mi rękę na ramiona i przyciągnął do siebie.

– Cieszysz się? – zapytał, a ja skinęłam nieznacznie głową, zerkając na niego przelotnie. Uśmiechnął się delikatnie i rozczochrał mi włosy, przez co opadły mi na twarz. – O wiele lepiej.

Harry lubi sobie tak ze mną pogrywać, a ja, choć zazwyczaj strasznie się przez to irtowałam, na koniec i tak śmiałam się razem z nim. Mogliśmy się ze sobą drażnić bez przerwy, ale i tak się kochaliśmy.

Przeszłam przez betonową płytę lotniska i zatrzymałam się przed samolotem, a następnie wzięłam pod pachę książkę i podałam ochroniarzowi walizkę, którą zabrał ze sobą. Wszyscy już zdążyli się wpakować do samolotu. Ostatni raz zaciągnęłam się kalifornijskim powietrzem i razem z ochroniarzami ruszyłam w stronę schodów na pokład. Weszłam do wnętrza maszyny i przywitałam się z naszymi pilotami. Posłałam mężczyznom przyjazny uśmiech, a następnie weszłam do głównej kabiny, w której moi przyjaciele rozsiedli się wygodnie na kanapach i fotelach. Opadłam na skórzany fotel i zarzuciłam nogi na specjalną podpórkę. Przymknęłam powieki i poczułam znajome łaskotki w brzuchu, które zawsze towarzyszyły mi przy starcie. Wyjrzałam przez okno i obserwowałam, jak z każdą mijającą sekundą znajdowaliśmy się coraz wyżej. Następnie odwróciłam głowę w stronę przyjaciół i przysłuchiwałam się temu, o czym tak zawzięcie rozmawiali.

– Ma obsesje na moim punkcie! – powiedziała Cassie, przytulając się do boku Jake’a.

Chłopak objął ją w pasie i oparł brodę o jej głowę. Wszyscy – oprócz Luke’a – patrzyli na rudą z zaciekawieniem, czekając, aż rozwinie swoją myśl.

– I wiecie, do pewnego czasu mnie to bawiło i ciekawiło – dodała, po czym przerwała szybko i skrzyżowała ze mną spojrzenie.

Wiedziałam, że dziewczyna lubiła tworzyć napięcie i trzymać słuchaczy w niepewności, więc tylko pokręciłam z politowaniem głową i uśmiechnęłam się delikatnie. Harry i Dylan również spojrzeli w moją stronę, wiedząc, w co gra moja przyjaciółka.

– Ale teraz muszę stwierdzić śmiało i powiedzieć głośno, że... On ma bardzo groźną, niebezpieczną wręcz, obsesyjną obsesję na moim punkcie!

– Kretynka, myślałam, że to naprawdę! – rzuciła Ivy, która naprawdę się wkręciła w to, co mówiła ruda.

Cassie roześmiała się, a Jake spojrzął na nią rozszerzonymi oczami, jakby pierwszy raz widział atak śmiechu u swojej dziewczyny. Zwijiała się w konwulsjach śmiechu, nie mogąc się uspokoić. Ivy wyswobodziła się z uścisku Ethana, wyprostowała się i przeszła między resztą, by następnie zająć miejsce naprzeciwko mnie.

– Wiesz, ile będzie trwał lot?

– Około czternastu godzin – mruknęłam, kartkując książkę. Uniosłam wzrok na dziewczynę, która ziewnęła cicho i się przeciągnęła. – Chcesz się przespać?

– Przydałoby się. Wstawanie o czwartej rano to coś, co zdecydowanie nie jest dla mnie – stwierdziła z powagą, po czym zaśmiała się i wygodniej usadowiła na fotelu.

Zmarszczyłam brwi i miałam nadzieję, że nie zamierzała tutaj spać.

– Idź do Harry'ego, pokaże ci, gdzie jest sypialnia, w której możesz się przespać – powiedziałam, a dziewczyna rozszerzyła oczy i wyprostowała się jak struna, po czym rozchyliła usta, jakby chciała coś powiedzieć, ale szok jej na to nie pozwalał. – Tak, mamy tutaj sypialnię.

– Jaka burżuazja! – skwitowała, a następnie szybko się podniosła, nachyliła się w moją stronę i cmoknęła mnie w policzek, dziękując cicho.

Odprowadziłam ją wzrokiem i zauważyłam przy okazji, że praktycznie każdy miał zamknięte oczy. Zsunęłam małą roletę w dół okna, zaciągnęłam rękawy bluzy na dłonie i wsunęłam na głowę kaptur, zaciągając się delikatnym zapachem kwiatów. Kochałam te perfumy. Odłożyłam książkę na małą półeczkę i przymknęłam powieki. Uznałam, że przespanie kilku godzin będzie świetnym pomysłem, patrząc na to, ile godzin dzieliło nas od dotarcia do celu.

Przetarłam usta dłonią, gdy poczułam, jak strużka śliny spływa mi po brodzie. Ohyda. Przewróciłam się na bok, oparłam rękę na podłokietniku i przyłożyłam policzek do dłoni. Było mi wygodnie, naprawdę wygodnie, ale prawdopodobnie, gdyby nie moi przyjaciele, leżałabym rozwalona na jednej z kanap, które teraz były zajmowane przez nich. Wypuściłam z ust spokojne westchnienie, mocniej otulając się swoją bluzą. Nie wiedziałam, która była godzina, ale wiedziałam, że kilkanaście, może kilkadziesiąt minut temu udało mi się zasnąć. Niechętnie rozchyliłam powieki, a moje serce natychmiast zaczęło bić w szaleńczym tempie. O'Kelly siedział naprzeciwko mnie, a właściwie to leżał na fotelu. Oparty był o ściankę samolotu, a jego nogi zwisały z podłokietnika. Ciemne włosy roztrzepane były na wszystkie strony świata, a kilka kosmyków leżało na jego twarzy. Usta miał lekko rozchylone, a oddech spokojny. Przez chwilę chłonełam jego obraz i nie wiem, co mnie podkusiło, ale pochyliłam się w jego stronę i odgarnęłam włosy z jego twarzy, uśmiechając się delikatnie. Jak spał, to w sumie był znośny.

Spojrzałam za siebie i omiotłam wzrokiem resztę przyjaciół. Aiden, Dylan i Harry leżeli na jednej kanapie, grając w coś na swoich telefonach, a pozostali nadal spali. Wyjęłam swój telefon z kieszeni, podświetliłam ekran i spojrzałam na godzinę. Jedenasta trzydzieści cztery. Odetchnęłam cicho, odłożyłam urządzenie i ponownie chwyciłam za książkę, szukając strony, na której skończyłam czytać.

Chłonełam tekst, zatracając się w jednej z powieści Penelope Douglas. W ostatnim czasie nie miałam wiele czasu na czytanie, dlatego ten lot był po części dla mnie wybawieniem, bo w końcu mogłam dokończyć tę przeklętą historię *Will Grayson III*. Przygryzłam wargę, poprawiłam się na fotelu i uważnie czytałam zdanie po zdaniu. Poczułam motylki w brzuchu. Przyłożyłam dłoń do ust, zwinęłam ją w pięść i zacisnęłam na niej zęby, aby nie wydać z siebie jakiegoś niechcianego dźwięku, który mógłby wszystkich obudzić. Ostatecznie uznałam, że wzięcie tej książki było jednak głupim pomysłem.

Moje serce zabiło szybciej, a ja zamarłam, słysząc ciche chrząknięcie. Uniosłam wzrok znad książki i skrzyżowałam spojrzenie z Lukiem. Chłopak po chwili zerknął na moje zaciśnięte uda, a później na książkę, którą nadal trzymałam w dłoni. Moje policzki zapiekły, ale w porę się otrząsnęłam, nie dając nic po sobie poznać. O'Kelly jednak poruszył znacząco brwiami, a następnie pochylił się w moją stronę. Przez

moment uważnie mi się przyglądał, a po chwili perfidnie wyrwał mi książkę z ręki i skupił się na treści ostatnich akapitów. Kąciki jego ust drgnęły w zawiadającym uśmieszku i wzrok skakał między książką a mną.

– Daruj sobie, O’Kelly – rzuciłam ostro, widząc, jak jego usta się rozchyliły.

Zaśmiał się cicho i wrócił do czytania. Co chwilę kartkował strony, rzucając mi znaczące spojrzenia.

– Jeśli tylko mnie poprosisz, Smith... – powiedział ochryplym głosem, ponownie pochylając się w moją stronę, a po moim kręgosłupie przeszedł dreszcz spowodowany brzmieniem jego głosu. Robił to specjalnie, prowokował mnie. – Możemy odtworzyć kilka scen, które zaznaczyłaś na czerwono.

– Aithne, sala konferencyjna, już – powiedział stanowczo mój ojciec, patrząc z niechęcią na Luke’a.

Dziękuję ci, tato, za twoje wyczucie czasu. Ratujesz tylek Luke’owi, bo dzieliły mnie sekundy od odebrania mu życia.

– Idę – odpowiedziałam, podnosząc się ze swojego miejsca. Przeciągnęłam się, ziewnęłam i spojrzałam na bruneta, który uśmiechał się cynicznie. – Odłóż tę książkę, O’Kelly.

Nie czekałam jednak na odpowiedź chłopaka i ruszyłam za ojcem do małej sali konferencyjnej. Matka skinęła na mnie głową, wskazując miejsce, w którym powinnam usiąść. Jej palce stuknęły w klawiaturę laptopa, kiedy wzrokiem pochłaniała coś na ekranie. Rozsiadłam się wygodnie na fotelu obok ojca. Mama po chwili włączyła filmik, po czym zwróciła w naszą – a właściwie w moją – stronę ekran. Nagranie pochodziło z jednej z miejskich kamer. Zamarłam, a gula w moim gardle zaczęła rosnać nieprzyjemnie szybko. Patrzyłam na ekran, na którym pojawiły się sceny z tego, jak zabiłam mężczyznę z zimną krwią.

– Och... – westchnęłam tylko, a mama trzasnęła klapą laptopa i spojrzała na mnie ze złością.

Naprawdę, Aithne? Pieprzone „och”? Nie stać cię na więcej?

– Czy ty sobie wyobrażasz, jakie konsekwencje cię czekają? – wrzasnęła, budząc tym zapewne wszystkich, którzy dotychczas spali.

Wzdrygnęłam się, odruchowo zaciskając powieki. Chyba nigdy nie widziałam jej tak wścieklej. Spojrzałam na ojca, szukając ratunku, ale nawet on patrzył na mnie z mordem w oczach.

Rozumiałam ich reakcję, bo przecież od najmłodszych lat uczyli mnie, bym nie popełniała takich błędów. Za każdym razem miałam być ostrożna i nigdy nie dać się złapać. Kiedy jako dziecko wpatrywałam się w martwe ciało mężczyzny, którego chwilę wcześniej zabił mój ojciec, rodzice już wiedzieli, że to ja stanę przy ich boku. Opowiadali wtedy z niemalą fascynacją i zaciekawieniem, jak podbiegałam do zwłok i z uwagą przyglądałam się martwemu mężczyźnie. Kiedy moje ręce ubrudziły się w jeszcze ciepłej krwi, reakcją był uśmiech na mojej dziecięcej twarzyczce.

– Nie możesz popełniać takich błędów! – krzyknął ojciec, wyrwijając mnie z lekkiego amoku. Uderzył pięściami w drewniany blat, powodując dodatkowy huk, który rozniósł się po całym samolocie. – Do cholery, Aithne!

– Przepraszam... – szepnęłam, nie będąc w stanie powiedzieć niczego głośniejszego. – Nie wiedziałam, że były tam kamery, mój błąd. Powinnam była po prostu odjechać.

– Powinnaś była do nas zadzwonić, pomogliśmy ci – powiedziała mama, nie spuszczać ze mnie swojego czujnego wzroku. Jej ton był już spokojniejszy, a spojrzenie lekko złagodniało. – Jesteś naszą córką, powinnaś wiedzieć, że zawsze masz w nas wsparcie.

– Wiem – jęknęłam cicho. Schowałam twarz w dłoniach i westchnęłam z rezygnacją. – Byłam taka głupia.

– Wcale nie byłaś – wtrącił natychmiast ojciec, a ja rozchyliłam palce i spojrzałam na niego, nie ściągając dłoni z twarzy. Na jego usta wpłynął spokojny uśmiech, a w oczach dostrzec można było rodzicielską troskę. – Po prostu popełniłaś mały, ale wciąż istotny błąd. Teraz już wiesz, czego nie powinnaś robić w przyszłości.

– Czy ty płaczesz, Aithne? – zapytała niepewnie mama, a ja szybko otarłam wilgotne już policzki. – Wiesz, że chcemy dla ciebie dobrze. Nie powinnaś przez to płakać.

– Jestem po prostu trochę zmęczona, a przed nami jeszcze kilka godzin lotu – powiedziałam na jednym wdechu.

Nie musiałam mówić nic więcej, bo moje spojrzenie zrobiło to za mnie. Rodzice skinęli głowami i pozwolili mi wrócić do głównego pomieszczenia w samolocie. Przesunęłam drzwi i wyszłam z sali konferencyjnej. Kiedy znajomi tylko mnie zobaczyli, ich rozmowy, które wypełniały wnętrze, ucichły, a ciekawskie, jak i współczujące spojrzenia były skierowane prosto we mnie. Dylan uniósł brew i spojrzał

na mnie wyczekująco. Zbyłam przyjaciół machnięciem ręki i nie odzywając się słowem, minęłam ich i opadłam na siedzenie naprzeciwko bruneta, który nadal czytał zaznaczone przeze mnie fragmenty w książce. Wyrwałam mu ją z ręki i odłożyłam na półkę.

Przywołałam do siebie stewardessę, która po chwili do nas podeszła. Obdarzyła Luke'a figlarnym spojrzeniem i uśmiechnęła się uwodzicielsko, ciągnąc swoją granatową sukienkę w dół, aby wyeksponować biust. Chrząknęłam poirytowana jej zachowaniem. Blondynka zatrzepotała rękami, zwracając na mnie swoją uwagę. Uśmiechnęłam się kpiąco i wskazałam jej palcem, aby się do mnie zbliżyła. Nachyliła się w moją stronę, głośno przełykając ślinę.

– Wódkę z red bullem poproszę – powiedziałam, owiewając jej twarz swoim oddechem.

Wzdrygnęła się, ale skinęła głową, ponownie przenosząc spojrzenie na bruneta, który przyglądał mi się ze zmarszczonymi brwiami. Przejechał dłonią po żuchwie, po czym omiół wzrokiem stewardessę, która znowu uśmiechała się do niego zalotnie.

– Ja również poproszę wódkę z red bullem – rzucił zachrypniętym głosem, uśmiechając się zawadiacko.

Nogi blondynki ugięły się minimalnie, na co tylko przewróciłam oczami.

– Jak tylko przyniesiesz nasze drinki, jesteś zwolniona, Violet.

– Ale jak ja mam wrócić do domu? – zapytała piskliwym głosem, zakładając ręce pod piersiami.

Poprawiłam się na fotelu, a kąciki moich ust wykrzywiły się w złośliwym uśmiechu.

– A to już nie mój interes. Przynieś drinki, Violet.

Kobieta prychnęła w odpowiedzi i tupnęła nogą jak rozzłoszczone dziecko. Posłała mi mordercze spojrzenie, po czym odwróciła się i poszła do barku.

– Naprawdę zamierzasz pić, Smith? – zapytał Luke, a ja skinęłam głową w odpowiedzi. Spojrzał na mnie z politowaniem, a następnie oparł głowę na dłoni. – Jest dopiero południe.

– Spokojnie, jednym drinkiem się nie upiję – mruknęłam złośliwie. W tej chwili naprawdę potrzebowałam ukojenia i świetnie zdawałam sobie sprawę z tego, że alkohol był najgłupszą opcją, jaką można wybrać. Jednak wódka z red bullem to była moja mała słabość i czasem lubiłam napić się jednego drinka. – Poza tym ty również zamówiłeś to samo – stwierdziłam kąśliwie.

Chłopak uśmiechnął się kpiąco i rozchylił usta, aby coś powiedzieć, ale Violet stanęła u jego boku i podała mu drinka, a następnie drugiego dała mnie.

– Dziękuję – powiedziałam ze spokojem.

– Proszę, pani Smith – mruknęła niemrawo i nie uraczając mnie już żadnym spojrzeniem, zniknęła w jednej z kabin.

Przyłożyłam szklankę do ust i upiłam spory łyk. Zimna wódka z energetykiem rozlała się po moim gardle, gasząc pragnienie. O'Kelly wpatrywał się we mnie, powoli sącząc swojego drinka. Zjechał wzrokiem na moją szklankę i prawie się zakrztusił, gdy dostrzegł, że została mi połowa, a właściwie to nawet mniej. Wzruszyłam obojętnie ramionami i drugim łykiem opróżniłam szklankę, a następnie położyłam ją na drewniany stoliczek.

Spojrzałam na przyjaciół, którzy śmiali się, wpatrując się w Cassandrę i Jake'a. Chłopak z ponurą miną patrzył w ekran telefonu swojej dziewczyny i powtarzał po niej ruchy. Ruda tańczyła i uśmiechała się szeroko.

Mousse ain't sticking. Water ain't slicking. It looks like a feather from a back – end of a chicken. I ain't gonna use to silly hairspray. I'm having such a bad hair day.

Zaśmiałam się cicho i kręciłam z politowaniem głową. Cassie chwyciła telefon i chłonęła wzrokiem filmik, który właśnie nagrała. James opadł na kanapę i upił łyk wody. Harry poklepał go po ramieniu, śmiejąc się głośno, a reszta mu zawtórowała, patrząc na chłopaka, który teraz miał obrażoną minę.

– Mówiłam, że jednym się nie upiję – rzuciłam, podnosząc się z fotela.

– Ale gdybyś jednak zmieniła zdanie i faktycznie się upiła, to wiesz, gdzie mnie później szukać – powiedział Luke, uśmiechając się zawadiacko.

Wiedziałam, do czego nawiązywał. Prychnęłam pod nosem z niedowierzaniem, odwróciłam się i podeszłam do brata. Razem z Harrym i Aidenem obserwowaliśmy, jak Lizzy kłóciła się o coś z Jakiem. Wymachiwała rękami, uparcie mu coś tłumacząc, a chłopak śmiał się i trzymał za brzuch.

– O co poszło? – zapytałam, łapiąc kontakt wzrokowy z bratem.

Harry podrapał się po karku.

– Elizabeth nie potrafi przegrywać – rzucił, natychmiast gryząc się w język, ponieważ dziewczyna obrzuciła go gniewnym spojrzeniem.

– Coś ty powiedział?! – krzyknęła.

Ethan, Jake i Cassie śmiali się wniebogłoso, zginając się w pół. Aiden mocniej mnie objął, a Harry uniósł ręce w geście obronnym. Lizzy wytknęła w jego stronę palec i dźgnęła go nim w tors.

– Ja nie umiem przegrywać? To ten kretyń nie potrafi w to grać!

– Wcale nie! – oburzył się Jake, pochylając się w naszą stronę, jednak szybko się cofnął, widząc minę przyjaciółki.

– Wcale tak! – odgryzła się i przetasowała karty. Zrobiła to jeszcze kilka razy, po czym zabrała się za rozdawanie ich i zerknęła na mnie. – Grasz, młoda?

– Oczywiście, że tak – odpowiedziałam natychmiast.

Dziewczyna uśmiechnęła się i położyła przede mną plik kart. Rozdała je reszcie i zajęła taką pozycję, aby nikt nie był w stanie zobaczyć, jakie posiadała. Odsunęłam się od Aidena, podniosłam swoje karty i spoglądałam na nie, zachowując pokerową minę, aby nie dać po sobie poznać, że aktualnie to ja byłam Piotrusiem.

– Okej, zaczynamy. Aithne ciągniesz od Harry’ego – ogłosiła Lizzy.

Uśmiechnęłam się delikatnie, gdy trafiła mi się karta, którą już posiadałam. Wyciągnęłam ją i odłożyłam parę na środek, a następnie odwróciłam się do Aidena, wyciągając w jego stronę plik moich kart, aby żaden inny gracz nie zauważył, co miałam w swojej małej kolekcji. Bliźniak pociągnął za kartę, a na jego usta wpłynął grymas, który był ledwie zauważalny. Kącik moich ust drgnął minimalnie, kiedy zauważyłam, że pozbyłam się w ten sposób trzynastki.

Kiedy nadeszła moja kolej, ponownie pociągnęłam za kartę, uśmiechając się szeroko, bo po raz kolejny trafiłam na parę. Aiden pozbawił mnie jednej z kart, co oznaczało, że przy następnej kolejce musiałam wyciągnąć pasującą kartę, aby wygrać. Lizzy jęknęła niezadowolona, a Jake parsknął śmiechem.

– Teraz wszyscy wiedzą, że posiadasz trzynastkę, Elizabeth – powiedział Jake, nie kryjąc swojego rozbawienia.

Dziewczyna wystawiła w jego stronę środkowy palec i prawie pod nos przysunęła plik swoich kart. James zabrał jedną, a ta się wydarła:

– Ha! Teraz to ty masz trzynastkę!

– Matko, oni nie potrafią w to grać – szepnął Harry, a ja skinęłam głową, zgadzając się z nim w stu procentach. – Ciągnij, siostrzyczko.

– Chryste, Harry... – jęknęłam zażenowana, ale wzięłam od niego jedną kartę.

Wszyscy parsknęli śmiechem, zauważając dwuznaczność słów mojego brata. Odłożyłam parę na blat i uśmiechnęłam się zwycięsko.

– Łatwo z wami. Ja zawsze wygrywam!

– Oszukistka! – krzyknęła z oburzeniem moja przyjaciółka.

– Nie istnieje takie słowo, Cassie... – powiedziałam rozbawiona.

Ruda wystawiła w moją stronę język, a Jake sprzedał jej pstryczka w nos, przez co ugryzła go w palca. Chłopak syknął cicho i spoglądał na nią z niedowierzaniem.

– Dobra, nie pierdol, ja nie mogę przegrać – rzuciła Elizabeth, skupiając się na tym, aby ponownie nie wyciągnąć trzynastki. – Oszukana pieprzona gra!

Wszyscy ponownie wybuchli śmiechem, wpatrując się w naburmuszoną dziewczynę, która uderzała rękami o swoje kolana. Jęknęła zrezygnowana, opadła na plecy i wyciągnęła karty w stronę Jake’a.

Kiedy pierwsza runda dobiegła końca, a Elizabeth po raz kolejny przegrała i została Piotrusiem, wszyscy poprosili stewardessę o słabego drinka, choć ja się nie skusiłam. Co za dużo, to niezdrowo. Potasowałam karty kilka razy i rozdałam je pozostałym uczestnikom. Wszyscy spojrzeli po sobie, by spróbować wyłapać, kto tym razem posiadał trzynastkę w swojej kolekcji. Harry dźgnął mnie łokciem w bok, przez co cała moja uwaga przeniosła się właśnie na niego. Omiótł szybko spojrzeniem znajomych i dyskretnie pokazał mi plik swoich kart. Zawsze to robił, abym później mogła od niego wyciągnąć te karty, które już miałam. Podziękowałam mu cicho i uśmiechnęłam się delikatnie. Skinął głową i zajął swoją wcześniejszą pozycję, aby nikt nie nabrał jakichkolwiek podejrzeń. Dylan posłał mi znaczące spojrzenie. Na

palcach wskazałam liczby, które widniały na moich kartach. Skinął głową, spojrzął na swoje i pokazał kilka numerów, które również miałam. Upił łyk drinka i oparł się wygodniej na skórzanej kanapie. Wiedziałam, że musiałam podsuwać Aidenowi karty, których Harry nie posiadał. Odłożyłam parę na stół, a następnie odwróciłam się w stronę Aiden, pozwalając mu wyciągnąć jedną z kart. Trafił idealnie, bo chwilę później odkładał parę na miejsce, w którym ja odłożyłam swoją. Dylan skrzywił się nieznacznie i niepewnie zerknął na to, co wyciągnął od Lizzy. Trzynastka.

Następne godziny mijaly nam w tej naszej małej rutynie. Ja wygrywałam, Elizabeth przegrywała, wrzeszcząc, że to wszystko było ustawione. Z czasem nawet O'Kelly dołączył do nas, zajmując miejsce obok mnie, aby później bezczelnie mnie denerwować i zdradzać reszcie, jakie miałam karty. Kilka razy nawet zdzieliłam go po rękach, kiedy celowo wsuwał je pod moją bluzę i swoim dotykiem parzył moją skórę. Rozpraszał mnie i bardzo dobrze o tym wiedział.

– Kurwa jego mać! – wrzasnęłam, kiedy to ja zostałam z trzynastką. Przegrałam. Pierwszy raz przegrałam.

Spojrzałam morderczym wzrokiem na bruneta, który obserwował mnie z cynicznym uśmieszkiem na ustach. Harry wycofał się z kanapy, zabierając ze sobą Aiden, a ja odłożyłam kartę gdzieś za siebie i rzuciłam się na Luke'a. Złapał mnie za biodra, odwracając tak, że leżałam pod nim. Słyszałam, jak znajomi się z nas śmiali. Krew wrzała w moich żyłach, a w oczach pojawiła się chęć mordy.

– Luke, w tej chwili puść moją córkę! – warknął tata, a brunet jak oparzony się ode mnie odsunął.

Podziękowałam ojcu za ratunek i się podniosłam, po czym poprawiłam bluzę i zerknęłam na starszego, który obejmował moją mamę.

– Za pięć minut będziemy lądować. Nie musicie czekać na walizki, bo zostaną odwiezione do miejsca, w którym spędzicie najbliższe dni. Williams... – zwrócił się do Dylana – ...twoi rodzice będą dopiero jutro.

– Się wie, ale wszystko w porządku?

– Jak najbardziej, a teraz posprzątajcie po sobie i sprawdźcie, czy wszystko przy sobie macie – mruknął tata, mijając nas, a następnie skierował się do baru.

Zmarszczyłam brwi i omiotłam wszystkich czujnym wzrokiem. Coś mi nie pasowało.

– Gdzie Ivy? – zapytałam, nie widząc nigdzie dziewczyny.

Ethan zachłysnął się powietrzem, również zauważając, że nigdzie nie było jego towarzyszki, po czym ruszył w kierunku samolotowej sypialni. Po chwili wyszli z niej razem. Ivy przeciągała się, ziewnęła i obdarzyła nas niewinnym uśmieszkiem.

– Jak suseł – powiedział Jake, przez co wszyscy zaśmiali się cicho.

Zachwiałam się, ale w porę złapałam się za ramię Luke'a. Samolotem wstrząsnęło, co oznaczało, że wylądowaliśmy. Byliśmy w prowincji Salerno we Włoszech. Dziewczyny pisnęły podekscytowane i niemal taranując swoich chłopaków, rzuciły się w stronę wyjścia. Zgarnęłam telefon oraz książkę i również zesłam po schodach, zsuwając na nos okulary przeciwsłoneczne, bo słońce raziło cholernie mocno. Podwinęłam rękawy bluzy i karciłam się w myślach za to, że nie pomyślałam o założeniu koszulki z krótkim rękawem. Kilku ochroniarzy przywitało się z moimi rodzicami, po czym podeszli do mnie i zrobili to samo. Zaprowadzili nas do czarnych range roverów, w których mieliśmy bezpiecznie dostać się do Amalfi Coast.

– Liczę na to, że będziesz ze mną dzielić pokój, Smith – szepnął O'Kelly, pochylając się w moją stronę.

Przewróciłam oczami i wpakowałam się na tył samochodu.

Spojrzałam w lustro i wygładziłam dłońmi białą sukienkę, która idealnie na mnie leżała, podkreślając kobiece kształty. Srebrny naszyjnik ozdobił moją szyję, dodając całej kreacji elegancki akcent. Zazwyczaj nie chodziłam w sukienkach, ale wieczory we Włoszech były naprawdę ciepłe i w długich spodniach szło się ugotować.

Zarzuciłam włosy do tyłu, chwyciłam przezroczysty błyszczak i nałożyłam go na usta, cmokając cicho. Miałam delikatny makijaż, który podkreślał moją urodę. Uśmiechnęłam się, widząc, jak dobrze wyglądałam. Właściwie to zawsze tak wyglądałam.

Wzięłam z komody telefon, ostatni raz omiotłam spojrzeniem swoje odbicie w lustrze, a następnie

wyszłam z pokoju. Przeszłam po korytarzu, zbiegłam po schodach i pisnęłam cicho, wpadając na coś twardego. Zadarłam podbródek, a oddech ugrzązł mi w gardle, kiedy moje spojrzenie padło na bruneta. Kąciki jego ust drgnęły, a dłonie zacisnęły się na moich biodrach.

– Dawno cię tu nie było, mała Smith – mruknął cicho, pochylając się w moją stronę. Złożył buziaka na moim policzku, po czym zrobił krok w tył, odsuwając się ode mnie na bezpieczną odległość. – Dobrze cię znowu widzieć.

Ze szczególną uwagą zlustrowałam sylwetkę chłopaka. Zarysowane mięśnie odznaczyły się pod materiałem jego czarnej koszulki, ciemne włosy miał zaczesane do tyłu, a jego twarz charakteryzowały równe brwi i ostre kości policzkowe. Vincent prezentował się nienagannie, dokładnie tak samo jak lata temu. Zamrugałam kilka razy, chyba niedowierzając, że stał przede mną chłopak, któremu jako dziecko oddałam swoje serce.

– Vincent... – powiedziałam tak cicho, że nie byłam pewna, czy był w stanie mnie usłyszeć. – Ciebie też dobrze widzieć, Russo.

– Wszyscy są już przy stole, właśnie miałem iść sprawdzić, czy wszystko z tobą w porządku.

– Jak możesz zauważyć, wszystko jest okej – powiedziałam, wskazując za siebie ręką.

Chłopak uśmiechnął się promiennie, ukazując szereg śnieżnobiałych zębów. Bezwstydnie przejechał wzrokiem po moim ciele, a jego oczy błyszczały tak jak kiedyś.

– Idziemy? – ponagliłam go, czując się coraz mniej komfortowo.

– Oczywiście. Pozwolisz? – zapytał, wyciągając dłoń w moją stronę.

Przez chwilę się zawahałam, jednak ostatecznie złapałam ją, a chłopak pociągnął mnie w stronę tarasu. Ciepłe powietrze natychmiast otuliło moje ciało i rozwiało delikatnie włosy. Długi drewniany stół stał na samym końcu tarasu, a zaraz za nim rozciągał się widok na zachód słońca. Wybrzeże, na którym znajdowała się willa moich rodziców, tonęło w przeróżnych kolorach. Słońce powoli znikało za horyzontem. Spojrzałam na swoich przyjaciół, którzy równie oczarowani widokiem wpatrywali się w niebo.

Wyłapałam spojrzenie Luke'a. Zacisnął dłonie w pięści i pustym wzrokiem błędził po mojej twarzy. Był zdenerwowany, tylko dlaczego? Kiedy jego wzrok przesunął się na mojego towarzysza, a następnie na nasze splecione ze sobą dłonie, szybko zrozumiałam, czemu patrzył na mnie tak, jakby miał ochotę mnie zamordować.

Wyswobodziłam się z uścisku Vincenta, przeprosiłam go cicho i ruszyłam w stronę stołu zastawionego napojami i jedzeniem. Uśmiechnęłam się cwani i zrobiłam parę kroków w stronę Luke'a. Zatrzymałam się przed chłopakiem i zmierzyłam go wzrokiem, a następnie zajęłam miejsce między nim a Harrym. Nie powiedział nic. Odetchnęłam cicho i uśmiechnęłam się do Ivy i Cassandry, które patrzyły na mnie wdzięcznie. Potrzebowały tego wyjazdu.

Vincent zajął miejsce naprzeciwko mnie, po czym posłał mi uwodzicielski uśmiech, co nie umknęło uwadze Luke'a. Jego dłoń wylądowała na moim nagim udzie, a długie palce zacisnęły się na mojej skórze. Posłałam mu zdezorientowane spojrzenie, jednak on na mnie nie patrzył. Jego szczęki zacisnęły się mocniej. Westchnęłam cicho i zerknęłam na rodziców, którzy siedzieli u szczytu długiego stołu. Ojciec odsunął krzesło i podniósł się, obdarzając nas przyjaznym uśmiechem. Uniósł lampkę wina, a po chwili wszyscy zrobili to samo. Chwyciłam cienką nóżkę kieliszka i przyłożyłam szkło do ust z zamiarem wypicia alkoholu.

– Aithne, nie – powiedział starszy, przez co zamarłam w bezruchu.

Wszyscy spojrzeli na mnie, a chwilę później zaczęli się śmiać. Odsunęłam kieliszek od ust i skinęłam głową z pokorą.

– Powiem wam szczerze, że jestem w lekkim szoku, że wasi rodzice zgodzili na tę podróż do Europy, tym bardziej że nas nie znają. W sumie to ja i moja żona nie znamy też was – powiedział, obejmując moją mamę ramieniem. Obdarzył ją szerokim uśmiechem i złożył krótki pocałunek na czubku jej głowy.

Moje przyjaciółki westchnęły rozmarzone, wpatrując się w małżeństwo.

– Ale jesteście przyjaciółmi naszych dzieci, a to oznacza, że jesteście też naszymi przyjaciółmi. Tylko nie mówcie nikomu, że pozwoliliśmy wam pić.

Wszyscy parsknęliśmy śmiechem, po czym wznieśliśmy kieliszki i upiliśmy trochę wina. Emilia – gosposia, która opiekowała się naszą willą – położyła przed każdym talerz ze spaghetti. Makaron posypany był parmezanem, a na samej górze znajdowały się listki bazylii. Podziękowałam gosposi i chwyciłam widelec, po czym zanurzyłam go w makaronie. Zakręciłam nim kilka razy, aby nitki owinęły się na srebrze.

Vivian i Emilia robiły najlepsze dania włoskie, jakie kiedykolwiek dane było mi jeść. W gotowaniu nie miały sobie równych.

Elizabeth zachichotała, kiedy mój brat szepnął jej coś na ucho. Jak zaczarowana spojrzała na niego i z szerokim uśmiechem skinęła głową, a następnie pocałowała go w policzek. Byłam z niego dumna. Poklepałam go po ramieniu, przez co blondyn spojrzał na mnie zdezorientowany. Poruszyłam znacząco brwiami, a następnie poczułam, jak kopie mnie w kostkę.

– Emilio! – zawołałam, machając ręką do gosposi.

Staruszka podeszła i pochyliła się nade mną. Wyszeptałam jej do ucha małą prośbę, aby nikt prócz niej mnie nie usłyszał. Kobieta uśmiechnęła się i skinęła ochoczo głową, po czym zniknęła we wnętrzu domu. Chwilę później z głośników na tarasie popłynęły pierwsze nuty piosenki Ricchi E Poveri.

Oczy mojego brata błysnęły szczęściem, a usta rozchyliły się. Rodzice zaśmiali się cicho, a Vincent wpatrywał się we mnie z szerokim uśmiechem, zresztą tak samo jak Dylan. Zarzuciłam jedną rękę na ramiona Harry'ego, a drugą złapałam nadgarstek Luke'a, przyciągając ich do swojego boku. Brunet próbował się wyrwać, jednak ja wzmocniłam uścisk.

– *Sarà perché ti amo. È un'emozione. Che cresce piano, piano. Stringimi forte e stammi più vicino. Se ci sto bene. Sarà perché ti amo* – wydarłam się równo z bratem.

Wszyscy przyglądali się nam z uśmiechami na twarzy. Zdjęłam rękę z ramion Luke'a i wskazałam palcem na Vincenta, śpiewając kolejne wersy piosenki. Przyjaciele po chwili do nas dołączyli, wydzierając się wniebogłosy. Mogłam tylko współczuć wszystkim, którzy mieszkali w okolicy.

Zamarłam w bezruchu, gdy poczułam, jak dłoń Luke'a przesuwana się w górę i w dół po moim udzie. Przełknęłam ślinę, kiedy w moim podbrzuszu obudziło się znajome uczucie i z każdą chwilą zyskiwało na sile. Zacisnęłam uda i przygryzłam dolną wargę, aby nie wydać z siebie żadnego dźwięku. Kątem oka zerknęłam na bruneta, który sączył wino i uśmiechał się lekko. Jego dłoń wsunęła się pod moją sukienkę, a palce zahaczyły o materiał koronkowych majtek. Wciągnęłam gwałtownie powietrze do płuc, kiedy jego palce potarły moje wrażliwe miejsce. Położyłam rękę na jego kolanie i mocniej zacisnęłam uda.

Jego dwa palce wsunęły się do mojego wnętrza, sprawiając, że moim ciałem wstrząsnął przyjemny dreszcz. Zerknęłam na Luke'a kątem oka, wbijając paznokcie w jego kolano. Jego usta wykrzywiły się w bezczelnym uśmieszku, kiedy w międzyczasie rozmawiał z moim ojcem. Walczyłam sama ze sobą. Chłopak poruszał palcami w górę i w dół, z każdą kolejną sekundą wzmacniając precyzyjność swoich ruchów. Wysunął ze mnie palce, ale na dosłownie sekundę, bo kiedy ponownie je we mnie wsunął pod ostrzejszym kątem, cichy jęk uciekł mi spomiędzy ust. O'Kelly doprowadzał mnie do szału. Wbiłam paznokcie w jego kolano, kiedy poczułam, że moje nogi zaczęły drżeć. Przygryzłam mocniej wargę, a posmak krwi od razu rozlał mi na języku. Przyjemne dreszcze gwałtownie przeszły moje ciało, mieszając się ze spełnieniem, które dał mi O'Kelly.

– Wszystko w porządku, siostrzyczko? – zapytał Harry, przyglądając mi się uważnie, a ja pospiesznie skinęłam głową, ale nie było to zbyt przekonujące, bo chłopak przechylił głowę w bok, mrużąc oczy. – Jesteś pewna?

– Mhmm – mruknęłam przeciągle, strzepując rękę Luke'a z mojego ciała.

Chwyciłam za kieliszek z winem i ruchem głowy wskazałam na kieliszek brata, dając mu jasno do zrozumienia, że ma podnieść swój i wypić zawartość razem ze mną. Chłodna ciecz rozlała się po moim gardle, otrzeźwiając mnie i sprowadzając na ziemię.

Zdążyło się już ściemnić, a na bezchmurnym niebie widniały tysiące gwiazd. Harry odsunął swoje krzesło, po czym, chwytając dłoń Elizabeth, podniósł się równo z dziewczyną.

– To były wspaniałe dwie godziny, ale pozwólcie, że pokażę Lizzy jedno z moich ulubionych miejsc – powiedział, ciągnąc dziewczynę do wyjścia.

Lizzy zachichotała cicho, mocniej przylegając do boku mojego brata, po czym pomachała nam na odchodne, a następnie obydwój zniknęli we wnętrzu willi. Jake szepnął coś na ucho Cassandry, przez co ta spojrzała na mnie błagalnie. Skinęłam głową, pozwalając im odejść, bo przecież mogli robić to, na co mieli ochotę.

– Samochody są w garażu. Bierzcie, który chcecie – powiedział mój ojciec, patrząc na znikającą za drzwiami parę.

Cassie krzyknęła coś w podziękowaniu, po czym w akompaniamencie śmiechu Jake'a runęła

na podłogę w salonie.

– Boże, nic jej nie jest? – zapytał zmartwiony tata, podnosząc się z krzesła.

– Nic mi nie jest! – wrzasnęła ruda.

– Bawcie się dobrze, dzieciaki, a my chodźmy, Christianie – rzuciła moja matka, obejmując męża w pasie.

Starszy uraczył nas uśmiechem i ruszył za żoną.

– O’Kelly, łapy precz od mojej córki, pamiętaj – dodał tylko, wpatrując się w chłopaka.

Luke uniósł ręce w geście obronnym i pomachał im na pożegnanie. Rodzice weszli do willi, zostawiając nas samych. I to dosłownie samych, bo reszta zdążyła się niezauważenie zmyć. Zamrugałam kilka razy, upewniając się, czy aby na pewno nie było tutaj jeszcze kogoś poza mną i O’Kellym.

– Chodź, też ci pokażę swoje ulubione miejsce – szepnęłam wprost do jego ucha.

Wzdrygnął się nieznacznie i omiótł moją twarz nieodgadnionym spojrzeniem. Jego wzrok zatrzymał się na chwilę na moich ustach, jednak szybko się opamiętał, skinął nieznacznie głową i wstał, co i ja zrobiłam zaraz za nim. Poprawiłam sukienkę i ruszyłam w stronę kamiennych schodków prowadzących do podziemnego garażu. Uważałam, aby się nie przewrócić, bo mimo tego, że nie byłam pijana, to ciemność lekko utrudniała mi widzenie. Po omacku weszłam do pomieszczenia i włączyłam światła. O’Kelly westchnął głęboko i rozejrzał się po drogich samochodach.

Podszedł do czarnego rolls-royce’a, przyglądając mu się z fascynacją. Już wiedziałam, że pojedziemy właśnie tym autem. Podeszłam do szklanej gabloty, przyłożyłam kciuk do czytnika linii papilarnych i pociągnęłam za drzwiczki. Rozejrzałam się po kluczykach, chwyciłam te właściwe i rzuciłam je do chłopaka, który natychmiast zajął miejsce kierowcy. Otworzyłam bramę, po czym sama wsiadłam na miejsce pasażera, wpisując w nawigację miejsce, do którego chciałam go zabrać.

Choć O’Kelly starał się zachować pozory i nie piszczeć jak dziecko na dźwięk silnika, widziałam, jak jego oczy błyszczały, a kąciki ust unosiły się z radości. Każdy facet był taki sam – mógł udawać niebezpiecznego i pozbawionego uczuć, ale kiedy w grę wchodziły szybkie samochody, każdemu odbijało. Luke nie był wyjątkiem. Byłam pewna, że gdybym mu się bliżej przyjrzała, zobaczyłabym w jego oczach łyż wzruszenia.

– Gapisz się – odezwał się po dłuższej chwili. Jego głos był zachrypnięty, ale przyjemny dla uszu.

Wzruszyłam ramionami, wiedząc, że i tak tego nie dostrzeże, bo jego wzrok w pełni skupiony był na drodze przed nami. Ja sama spoglądałam przez przednią szybę. Moim ciałem wstrząsnął przyjemny dreszcz, a oddech ugrzązł w gardle, kiedy chłonełam krajobraz przed nami. Nieważne, że widziałam ten widok tysiące razy, zawsze reagowałam tak samo.

Wnętrze samochodu wypełniała melodia *Renegades* od X Ambassadors. Nuciałam pod nosem słowa piosenki, a jej rytm wystukiwałam palcami na swoim kolanie. Minęliśmy kilka samochodów i ludzi, którzy spacerowali poboczem. Po kilkunastu minutach O’Kelly zaparkował samochód przed urwiskiem. Odpięłam pas i wysiadłam z pojazdu, zatraskując za sobą drzwi. Widok przed nami zapierał dech w piersiach, i nie tylko wtedy, kiedy widziało się go po raz pierwszy. Robił to za każdym cholernym razem. Oparłam się o maskę samochodu, wpatrując się w morze, w którym odbijało się gwieździste niebo. Poczułam wewnętrzny spokój. Amalfi Coast było najpiękniejszym wybrzeżem, jakie kiedykolwiek dane było mi zobaczyć na żywo, a klif, na którym aktualnie się znajdowaliśmy, był moim ulubionym miejscem na ucieczki. To właśnie tu można było wpatrywać się godzinami w niebo czy wybrzeże oblewane przez czystą wodę morza. Zachody słońca w tym miejscu były jeszcze piękniejsze, a godziny spędzane na zwykłym siedzeniu i patrzeniu się w niebo miały jak sekundy, nie pozwalając się nacieszyć widokiem.

Luke wyciągnął paczkę fajek z kieszeni spodni, wyjął jednego, a następnie wyciągnął paczkę w moim kierunku. Chwyciłam papierosa, włożyłam go między wargi i pochyliłam się w stronę chłopaka, pozwalając, aby mi go odpalił. Ogień z zapalniczki oświetlił lekko jego twarz.

– Chyba pierwszy raz czuję się wolny – mruknął ochryple, wypuszczając kłęby dymu z ust.

Odwróciłam głowę w jego stronę. Wbił we mnie spojrzenie, a jego tęczy zlewały się ze źrenicami.

– Nie dziwię się, że jest to twoje ulubione miejsce, Smith.

– Ja też czuję się tu wolna – przyznałam szczerze i się uśmiechnęłam.

Ponownie zaciągnęłam się tytoniem, wpatrując się w wybrzeże. Księżyc odbijał się w tafli wody,

a wiatr rozwiewał moje włosy na wszystkie strony. Moją skórę pokryła gęsia skórka.

Lubiłam tę ciszę między nami. Nie była niezręczna. Nie musieliśmy się do siebie odzywać. Czuliśmy się wolni i nie było potrzeby, aby burzyć ten spokój, który nas otaczał. Fale rozbijały się o skały, tworząc jedyne źródło dźwięku, i to naprawdę wystarczało.

Wyrzuciłam niedopałek papierosa na piasek, a następnie przydeptałam go butem. O'Kelly ponownie podał mi kolejnego papierosa, a ja bez słowa go przyjąłam, pozwalając chłopakowi go zapalić. I właściwie tak spędziliśmy kolejne kilkanaście, może kilkadziesiąt minut. Paliliśmy papierosy, wpatrując się w morze albo w niebo, bez żadnych zbędnych słów. Po prostu chłoniliśmy wszystko w ciszy, zachowując się jak najlepsi przyjaciele. Ja siedziałam na masce samochodu, a Luke stał oparty o nią.

Opadłam na maskę z cichym westchnieniem, przymknęłam na moment powieki i poczułam chłód na plecach, przez co niechętnie podniosłam się do siadu.

Z zafascynowaniem wpatrywałam się w niebo obsypane tysiącami gwiazd, które mieniły się w moich oczach. Kochałam ten widok, jednak całe piękno tysiąca gwiazd znajdowało się w oczach Luke'a – dosłownie.

– Uwielbiam przyłapywać cię na wpatrywaniu się we mnie – powiedział, po czym spojrzał na moje usta i zwilżył językiem swoją dolną wargę. – Chryste, nie patrz tak na mnie.

– Jak? – zapytałam ściszym głosem, uśmiechając się niewinnie.

Brunet przetarł twarz dłońmi, a następnie ponownie na mnie spojrzał.

– Jak mam na ciebie nie patrzeć, O'Kelly?

– Jakbyś chciała, żebym cię zrujnował – rzucił, po czym chwycił mój podbródek między kciuk a palec wskazujący i rozbił swoje wargi o moje.

Po chwili podniósł mnie, przez co instynktownie owinęłam nogi wokół jego bioder, aby być jeszcze bliżej niego. Wplotłam palce w jego włosy i delikatnie za nie pociągnęłam, wrywając z jego ust cichy pomruk. Po moim kręgosłupie przepłynął przyjemny dreszcz. Luke zacisnął palce na moich pośladkach i poprowadził nas do samochodu. Oderwał się ode mnie na moment, otworzył drzwi od strony kierowcy i wsiadł ze mną do środka. Siedziałam na jego kolanach okrakiem, w półmroku dostrzegając jego tęczy, które płonęły pożądaniem i czystym podnieceniem.

Chwycił za rąbek mojej sukienki i zwinnym ruchem przeciągnął ją przez moje ciało, przez co zostałam tylko w koronkowych majtkach. Niekontrolowanie otarłam się o jego wybrzuszenie w spodniach, wrywając z jego ust ciche sapnięcie. Luke spojrzał na mnie zamglonym wzrokiem, a jego dłonie sunęły po mojej nagiej skórze. Po chwili spojrzał na moje piersi i pociągnął za kolczyk w sutku, wrywając z moich ust głośny jęk. Usta miał przekrwione, a oczy prawie czarne. Wzdychał przeciągle, kiedy z dokładnością skanował wzrokiem moje ciało, jakby widział je po raz pierwszy.

Wsunęłam dłonie pod jego koszulkę, by następnie sprawnym ruchem przeciągnąć ją przez jego ciało. Przejechałam paznokciami po nagich ramionach chłopaka, mocniej ocierając się o jego krocze. Nasze ciężkie oddechy mieszały się ze sobą, kiedy się o siebie ocieraliśmy. Wygięłam plecy w łuk, gdy poczułam jego gorące usta na moich piersiach. Jego język zataczał kółeczka na mojej brodawce. Chwycił między zęby metalowy kolczyk i pociągnął za niego, sprawiając, że moim ciałem wstrząsnął przyjemny dreszcz. Podniecenie kumulowało się w podbrzuszu, coraz bardziej dając o sobie znać.

Rozchyliłam powieki, łapiąc spojrzenie bruneta. Wpatrywał się we mnie swoimi czarnymi oczami. Jego dłonie sunęły w dół, po czym palce wślizgnęły się pod koronkę i potarły łechtaczkę, sprawiając mi niesamowicie uzależniającą przyjemność. Opadłam na jego tors, przyciskając piersi do jego ciała. Oparłam głowę o czoło chłopaka, oddychając ciężko w jego usta, które chwilę później pochłonęłam w pocałunku. Z każdą sekundą Luke wbijał we mnie palce coraz mocniej, doprowadzając mnie do skraju. Połykał każdy mój jęk, kiedy poruszałam biodrami, aby osiągnąć spełnienie, którego potrzebowałam dużo bardziej niż tlenu. Jęknęłam głośno, odrywając się od bruneta. Jego kciuk potarł mój wzgórek łonowy, doprowadzając mnie tym samym do szaleństwa. Moim ciałem wstrząsnął dreszcz spełnienia. Brunet wyciągnął ze mnie palce, włożył je do ust i zlizzał z nich efekt mojego podniecenia.

Luke uniósł głowę, przez co moje wargi zetknęły się z jego. Po raz kolejny zaczęliśmy się namiętne całować. Jego dłonie były wszędzie: w moich włosach, na piersiach, brzuchu, szyi. Wplotłam palce w jego jedwabiste, roztrzepane włosy, kiedy nie przestawał mnie zachłannie całować.

Uniosłam biodra, pomagając mu zdjąć moje majtki. Warknęła cicho pod nosem, rozrywając materiał.

Poczułam delikatny ból na biodrze, jednak szybko zniknął. Chwyciłam za spodnie Luke'a, rozpięłam rozporek i kiedy tylko uniósł biodra, pociągnęłam je w dół wraz z bokserkami. Przygryzłam wargę, patrząc na erekcję chłopaka. Złapał za moje biodra i gwałtownie przycisnął do swojego ciała. Jęknęłam niekontrolowanie, czując jego przyrodzenie ocierające się o mnie. Jęknęłam cicho, po czym przysunęłam się trochę bliżej i zahaczyłam o jego członka, poruszając się niespokojnie. Byłam sfrustrowana seksualnie.

Zaczęłam ciężiej oddychać, kiedy uniosłam biodra, a O'Kelly chwycił swojego członka i nakierował na moje wejście. Powoli schodziłam w dół, zamierając na chwilę. Wszedł we mnie mocnym pchnięciem. Wciągnęłam gwałtownie powietrze w płuca i przymknęłam powieki. Luke pchnął mocniej, zanurzając się we mnie cał po calu. Jęknęłam przeciągle, czując, jak się na nim zaciskałam.

Powoli poruszyłam biodrami w górę i w dół, przytrzymując się ramion chłopaka. Moje biodra stykały się z jego, kiedy ponownie się opuściłam, sprawiając nam obojgu przyjemność, która była cholernie uzależniająca. Wbiłam paznokcie w jego ramiona, a on ostrym pchnięciem wyrwał z moich ust kolejny jęk.

Długie palce zacisnęły się na mojej szyi, sprawiając, że usta rozchyliły mi się delikatnie. Byłam podniecona do granic możliwości. Zamglonym wzrokiem wpatrywałam się w chłopaka, który przyspieszył swoje ruchy. To sprawiało, że wszystko czułam ze zdwojoną intensywnością. Wbijał się we mnie mocno, odbierając mi jakąkolwiek możliwość złapania oddechu.

– Oddychaj, kochanie... – szepnął, obejmując mnie wolną dłonią w pasie. Jego ruchy były szybkie i dokładne. – Oddychaj.

Rozchyliłam wargi, ale nic poza cichymi skomleniami z siebie nie wydusiłam. Jego biodra idealnie współgrały z moimi. Nasze ciała odbijały się od siebie, a oddechy mieszały.

– Błagam, pozwól mi cię zrujnować – wyszeptał, zwiększając precyzyjność swoich ruchów.

Jęknęłam głośno, mocniej wbijając paznokcie w jego ramiona. Wygięłam plecy w łuk i oparłam się o kierownicę samochodu. Unosiłam biodra w tempie, które sobie narzuciliśmy.

Złożyłam na ustach Luke'a pocałunek pełen płonącego między nami napięcia. Nasze języki wdały się w walkę o dominację, którą ostatecznie przegrałam. Mruknęłam wprost w usta chłopaka i poczułam, że uśmiecha się zwycięsko.

Przycisnęłam biodra, aby być bliżej niego i czuć go jeszcze bardziej, kiedy zbliżający się orgazm dawał o sobie znać. Chłopak jęknął w moje usta, przyspieszając tempo, które było idealne dla naszych ciał, jak i pozycji, w której się znajdowaliśmy. Jęknęłam głośno, wijąc się na nim w konwulsjach orgazmu. Chłopak wykonał jeszcze kilka mocnych pchnięć i doszedł chwilę po mnie. Opadłam na jego ciało, oddychając ciężko.

Bezpowrotnie mnie zrujnował, a ja mu na to pozwoliłam.

Uniosłam biodra, a Luke wyszedł ze mnie, pomagając mi przejść na miejsce pasażera. Podałam mu jego koszulkę, a sama wsunęłam na siebie sukienkę, po czym opadłam zmęczona na fotel. Normowałam swój oddech, odgarniając z twarzy mokre kosmyki włosów, które lepiły się do mojej skóry. Szyby były całkowicie zaparowane, dlatego otworzyłam drzwi, wpuszczając do wnętrza samochodu świeże powietrze. Spojrzałam na Luke'a, który wciągał właśnie na siebie swoją bluzkę. Odwrócił głowę w moją stronę i chwycił mnie za kark, przyciągając bliżej. Ponowniełożył na moich ustach namiętny pocałunek. Zrobił to tak, jakby była to najnormalniejsza rzecz na świecie. Chciałam pogłębić pieśczętę, jednak oderwał się ode mnie, opierając swoje czoło o moje. Jego oczy były zamknięte, a oddech dużo spokojniejszy. Przesunęłam swoim nosem po jego, sprawiając, że zamglone spojrzenie chłopaka przecięło się z moim. Cmoknęłam go w usta, po czym odsunęłam się i chwyciłam telefon, który wydał z siebie dźwięk. Ekran się podświetlił, ukazując wiadomość od mojego brata.

Harry: Nie wiem, gdzie jesteście, ale przyjedźcie do Music On the Rocks.

Zamrugałam kilka razy, niedowierzając w to, co przeczytałam. Ten klub znajdował się daleko stąd, a ja byłam wykończona.

– Chcesz jechać do klubu czy rezydencji? – zapytałam, spoglądając na bruneta.

Między jego palcami tlił się papieros. Chłopak zaciągnął się i wzruszył ramionami, wydmuchując dym w moją stronę.

– Rezydencja – mruknął ochryple, wyrzucając niedopałek na ziemię.

Skinęłam głową i ponownie spojrzałam na ekran telefonu.

Aithne: Innym razem, jesteśmy padnięci.

Harry: Ciekawe dlaczego...

Aithne: Trzymaj się, braciszku xx

Gdy tylko wyjechaliśmy na główną drogę, poczułam na swoim udzie ciepłą dłoń Luke'a. Bez zastanowienia splotłam nasze palce i przez chwilę zastanawiałam się, czy nie było to zbyt pochopne, ale chłopak nie zabrał ręki, a właściwie to nawet delikatnie uśmiechnął się na ten gest z mojej strony. Nie rozmawialiśmy ze sobą. Nawet na siebie nie zerkaliśmy, ale to nie była niezręczna dla nas sytuacja. Wręcz przeciwnie – czuliśmy się rozluźnieni i spokojni jak chyba jeszcze nigdy w swoim towarzystwie.

Mimo że podróż miała naprawdę miło, podświadomie czułam, że ten spokój to tylko cisza przed burzą. Luke O'Kelly był przecież pierdolonym diabłem, a ja z pełną świadomością pozwoiliłam mu wtargnąć do mojego życia i mojej głowy, a to musiało prędzej czy później przynieść mi niemiłe konsekwencje.

Po kilkunastu minutach zaparkowaliśmy przed willą. Wysiadłam z samochodu, wygładziłam dłońmi materiał sukienki, poprawiłam poplątane kosmyki włosów i na lekko drżących nogach ruszyłam przed siebie. Brunet zaśmiał się cicho, przez co zgromiłam go morderczym spojrzeniem, ale nie bardzo się tym przejął. Podobało mu się to, do jakiego stanu mnie doprowadził.

Przyłożyłam kciuk do czytnika i przyciągnęłam drzwi. Wszystkie światła były zgaszone, a w salonie panował półmrok przecinany tylko światłem księżyca wpadającym przez ogromne okna. Poruszałam się cicho, bo choć wiedziałam, że naszych znajomych nie było w domu, byłam pewna, że moi rodzice spali w swojej sypialni właśnie w tej części domu. Luke trzasnął drzwiami, a głośny dźwięk rozniósł się po holu i salonie. Uderzyłam go pięścią w ramię, przez co syknął i złapał się za to miejsce. Ściągnął buty, tym razem nie powodując żadnego hałasu, włożył rękę w kieszeń spodni i podał mi potarganą koronkową bieliznę.

– Nienawidzę cię... – szepnęłam, idąc w stronę schodów. Potrzebowałam prysznica.

Nie oglądając się za siebie, wbiegłam po schodach i skręciłam w lewo. Wydałam z siebie pisk, kiedy ręce Luke'a owinęły się wokół mojej talii i odwróciły mnie przodem do niego. Dłonie chłopaka zjechały niżej i sprawnym ruchem poderwały mnie do góry, przez co zmuszona byłam opleść go nogami w biodrach, aby z hukiem nie upaść na podłogę. Zarzuciłam mu ręce na kark i śmiałam się jak małe dziecko. Chłopak przewrócił oczami i w kilku krokach znalazł się przy mojej sypialni. Oderwał ode mnie jedną rękę i pchnął drzwi. Klasnęłam w dłonie, dzięki czemu delikatne światło rozbłysło w pomieszczeniu.

– Przytulnie tu masz, Smith – powiedział cicho Luke i podszedł do łóżka, na które mnie zrzucił. – W której sypialni są twoi rodzice?

– Są w drugim skrzydle – szepnęłam, gładząc palcami jego kark, a na twarzy chłopaka pojawił się zawadiacki uśmiech. – Nie usłyszają nas.

Luke chwycił moje ręce, przyszpilił je do wezglowia łóżka i spojrzał na mnie z góry, głęboko oddychając. Jego usta były opuchnięte, a oczy ociekały pożądaniem i dziwnego rodzaju ekscytacją. Pochylił się i musnął moje usta swoimi.

Poruszyłam się pod chłopakiem, wrywając z jego ust cichy jęk. Uśmiechnęłam się i czułam niezwykłą satysfakcję z tego, jak reagował na każdy mój dotyk czy ruch. Ponownie się poruszyłam, a jego dłonie mocniej zacisnęły się na moich nadgarstkach, kiedy się o niego otarłam. Z gardła chłopaka ponownie wymuskał się cichy jęk. Wyrwałam dłonie spod jego nacisku i pchnęłam go na miejsce obok, po czym wsunęłam się na jego kolana, siadając na nich okrakiem. Odchyliłam głowę do tyłu i poruszyłam się, ponownie powodując tarcie. Jęknęłam cicho, a oczy Luke'a cały czas skupione były na mojej twarzy. Po chwili wsunął dłonie pod moją sukienkę i unosząc ją do góry, przewrócił nas tak, że teraz to ja znajdowałam się pod nim.

Zamruczał z zadowoleniem i ponownie złączył nasze usta. Wplotłam swoje palce w jego włosy i lekko za nie pociągnęłam, kiedy jedna z dłoni gładziła moje udo. Z każdą kolejną sekundą delikatność, którą siebie właśnie obdarzaliśmy, odchodziła w zapomnienie i była zastępowana przez pożądanie. Moje paznokcie wbijały się w skórę chłopaka, zostawiając na niej krwawe ślady. Wzrok Luke'a był zamglony, ale przepełniony pożądaniem. Chwycił moje uda i owinął sobie moje nogi wokół bioder, przez co moje kostki skrzyżowały się na jego plecach. Nasze rozgrzane ciała ocierały się o siebie w najbardziej delikatnych miejscach, doprowadzając nas na skraj przyjemności, od której powoli zaczęliśmy się uzależniać.

I właściwie tej nocy Luke ponownie dał mi spełnienie, ściągając mnie na samo dno piekła. Ofiarował mi tron na samym środku i pozwolił zawładnąć jego demonami, które nieustannie doprowadzały mnie do granic rozkoszy. Tej nocy pozwalałam mu na wszystko. Ciało przy ciele. Oddech przy oddechu. Usta przy

ustach. Głośne jęki przeplatały się z dźwiękiem uderzania ciała o ciało. Współgraliśmy ze sobą idealnie. Poruszaliśmy się w przód i w tył w doskonałym tempie.

Promienie wdzierające się przez lekko uchylone zasłony z mocą uderzyły w moje oczy. Rozejrzałam się po pomieszczeniu i jęknęłam cicho, kiedy spróbowałam się poruszyć, a coś ciężkiego spoczywającego na moim brzuchu mi to uniemożliwiło.

Po kilku próbach udało mi się przekręcić delikatnie na bok i spojrzeć na nadal śpiącego obok mnie chłopaka. Jego ciemne włosy roztrzepane były na wszystkie strony świata, a kilka kosmyków spoczywało na jego pogrążonej we śnie twarzy. Usta miał lekko rozchylone i oddychał spokojnie. Gdy spał, to w sumie był znośny.

Zakryłam usta dłonią i ziewnęłam, po czym chwyciłam jego rękę i uniosłam, przesuając się na skraj łóżka. Kiedy miałam całkowicie zsunąć się z materaca, brunet z powrotem mnie do siebie przyciągnął, mocniej obejmując mnie w pasie.

– Mogłabyś jeszcze chwilę zostać w łóżku, Smith? – zapytał ochryple, kładąc głowę na moich piersiach. Strużka śliny spłynęła z jego ust na moją koszulkę.

– Mogłabym, ale jest dwunasta, Luke – powiedziałam spokojnie, przejeżdżając palcami po czerwonych śladach, które zostawiłam na jego skórze w nocy. Uśmiechnęłam się delikatnie, czując jego włosy na policzku, kiedy uniósł lekko głowę, aby zaspanym wzrokiem spojrzeć mi w oczy. – Dzień dobry, O’Kelly. Jak się spało?

– Świetnie. – Poruszył znacząco brwiami, a jego usta wykrzywiły się w beczelnym uśmiešku.

Stłumiłam w sobie chęć przewrócenia oczami i powstrzymałam się od komentarza.

– A tobie, Smith, jak się spało?

– Było znośnie – mruknęłam kąśliwie. – Strasznie się rozpychasz, wiesz?

Luke zaśmiał się cicho bez krzty kpiny, a moje serce zabiło szybciej na ten dźwięk. Przewrócił się na plecy, przez co wylądowałam okrakiem na jego biodrach. Wsunął dłonie pod koszulkę, którą mu zabrałam w nocy, żeby nie iść nago do toalety. Błądził palcami po moim ciele, zahaczając lekko o moje piersi. Odchyliłam głowę do tyłu i przymknęłam powieki, kiedy jego dłoń ścisnęła moją pierś. Jęknęłam cicho i zsunęłam się trochę niżej, a gdy zahaczyłam o jego członka, poruszyłam się niespokojnie. Skoro on mógł ze mną pogrywać, to ja również. Chłopak po chwili zacisnął ręce na moich biodrach, niemal od razu zatrzymując moje ruchy. Uśmiechnęłam się niewinnie, kiedy posłał mi mordercze spojrzenie.

– Nie prowokuj mnie, kochanie – powiedział, mocniej zaciskając ręce na mojej skórze.

Wzdrygnęłam się nieznacznie, gdy usłyszałam pukanie do drzwi. Przymknęłam powieki, w myślach licząc do dziesięciu, a następnie spojrzałam przez ramię i dostrzegłam, jak głowa mojego brata wychyla się zza drzwi. Harry patrzył na nas zaskoczony, a następnie zasłonił oczy ręką, gdy dostrzegł zmieszanie na mojej twarzy. Mimo to wszedł do pokoju i po omacku zamknął drzwi, odwracając się do nas tyłem.

– Przysięgam, nic nie widziałem – powiedział natychmiast, a lekkie zażenowanie było wyczuwalne w jego głosie. – Macie szczęście, że to ja przyszedłem. Ojciec chciał się pofatygować, żeby sprawdzić, dlaczego tak długo śpisz. Z całym szacunkiem, Luke, ale straciłbyś jaja, gdyby to sam Christian Smith przyłapał cię w łóżku jego córki.

– Do rzeczy, Harry – mruknęłam, schodząc z Luke’a. Oparłam się o wezgi łóżka i posłałam bratu wyczekujące spojrzenie.

– Chodźcie na śniadanie, a raczej obiad – rzucił, zerkając na zegarek, po czym podrapał się nerwowo po karku.

Naciągnęłam na Luke’a pościel, a sama przyłożyłam poduszkę do swoich piersi, bo mimo tego, że miałam na sobie bluzkę, wiedziałam, że moje sutki i tak się odznaczały pod materiałem, głównie ze względu na kolczyki.

– Wieczorem wyruszamy w rejs, aby obejrzeć zachód słońca i ewentualnie sobie trochę popływać.

– Matko, a będzie nasza ulubiona huśtawka? – zapytałam podekscytowana, a blondyn skinął energicznie głową, ukazując szereg białych zębów. – Zajebicie, nie mogę się doczekać!

– I ja też, ale teraz serio się zbierajcie, bo tata naprawdę tutaj przyjdzie – dodał brat, po czym ostatni raz na nas spojrzął i wyszedł z pokoju.

Poklepałam Luke'a po ramieniu, odrzuciłam pościel na bok i zesłam z łóżka. Koszulka chłopaka sięgała mi do połowy ud, więc mimo tego, że nie miałam na sobie bielizny, nie było mi nic widać. Ale nie mogłam powiedzieć tego samego o O'Kellym, bo gdy tylko wysunął się spod kołdry, mój wzrok niepoohamowanie wylądował niżej, niż bym chciała. Nie miał na sobie nic, bo jego bokserki leżały gdzieś na podłodze. Bezwstydnie chłonęłam wzrokiem jego wysportowaną sylwetkę. Mięśnie brzucha układające się w literę V naprawdę były moją słabością, a że Luke takowe posiadał, to skłamałabym, mówiąc, że nie uginały się pode mną nogi. Uginały, a ja ledwo się na nich utrzymywałam.

– Ślinisz się, Smith – powiedział, nie kryjąc zadowolenia.

Uśmiechnęłam się sztucznie i wystawiłam w jego stronę środkowy palec. Minęłam chłopaka i weszłam do przestronnej łazienki. Była minimalnie mniejsza od tej, którą miałam w domu, aczkolwiek ta wizualnie podobała mi się bardziej.

– Stawiamy na oszczędność wody i idziemy pod prysznic razem? – zapytał, wchodząc do pomieszczenia.

Spojrzałam na chłopaka z politowaniem i teatralnie popukałam się palcem w czoło.

– Szkoda. Ale jeśli zmienisz zdanie, pamiętaj, że jestem w pokoju obok, Smith.

Nie czekając na moją odpowiedź, wyszedł z łazienki, a chwilę później z pokoju, w czym upewnił mnie trzask drzwi. Zrzuciłam z siebie koszulkę i weszłam pod prysznic. Woda była chłodna, przez co na mojej skórze pojawiła się gęsia skórka. Rozbudziło mnie to trochę i sprowadziło z powrotem na ziemię, choć wspomnienia gorącej nocy cały czas pojawiały się w mojej głowie.

Po około dwudziestu minutach byłam w pełni gotowa. Przeciągnęłam jeszcze tylko bezbarwnym błyszczkiem po ustach, zarzuciłam wilgotne włosy na plecy i wyszłam z pokoju. Zbiegłam po schodach, od razu kierując się na taras, bo zapewne tam znajdowali się wszyscy.

Kiedy tylko wyszłam na dwór, wszystkie pary oczu skierowały się na mnie. Jake i Cassie posłali mi znaczące uśmiešky, zbijając ze sobą piątkę. Założyli się, na bank to zrobili. Zbyłam ich machnięciem ręki i usiadłam obok brata, który podsunął mi talerz z sałatką owocową i świeżymi naleśnikami posmarowanymi nutellą. Podziękowałam mu cicho i chwyciłam kieliszek z białym winem. Czułam, jak alkohol pieści moje kubki smakowe. Czy to podchodziło pod alkoholizm? Nieee, na pewno nie.

Wzrok mojego ojca wylądował gdzieś za mną, przez co automatycznie spojrzałam do tyłu, krzyżując spojrzenie z Lukiem, który w mokrymi włosami zmierzał w moją stronę. Wyglądał... naprawdę nieźle! Zajął miejsce obok mnie, w międzyczasie podając rękę mojemu ojcu, który kątem oka zerknął na mnie.

Wzruszyłam tylko ramionami i wzięłam się za jedzenie swojej porcji naleśników.

– Wypalicie się? – zapytała mama, patrząc na naszą dwójkę.

Skinęłam głową i upiłam kolejny łyk wina, a kąciki ust kobiety drgnęły, kiedy przeniosła wzrok na O'Kelly'ego.

– Luke, wyspałeś się?

– Oczywiście, proszę pani – powiedział, biorąc talerzyk z jedzeniem. Wygodniej rozsiadł się na siedzeniu i trącił moje udo swoim kolanem.

– Świetnie. Dzieciaki, macie popołudnie dla siebie, aczkolwiek chciałabym was widzieć tutaj o osiemnastej, bo później wyruszamy w rejs – ogłosiła, uśmiechając się do wszystkich szeroko.

Omiotłam znajomych wzrokiem i zmarszczyłam brwi, gdy zorientowałam się, że przy stole brakowało Dylana.

– Gdzie, do cholery, jest Williams? – zapytałam, patrząc na Harry'ego.

Chłopak zaśmiał się nerwowo, posyłając Jake'owi błagalne spojrzenie.

– Aiden? – Zerknęłam na bliźniaka, który niemal zakrztusił się, słysząc swoje imię.

– Nie mogę powiedzieć – rzucił pośpiesznie, zawzięcie unikając mojego wzroku, ale nie dałam za wygraną i uparcie się w niego wpatrywałam. Niepewnie uniósł wzrok, jednak szybko go spuścił. – Zachlał trochę za bardzo, no i my też... i razem z chłopakami wpadliśmy na świetny pomysł pofarbowania go na niebiesko...

– A że twój brat ewidentnie jest ślepy... – wtrąciła Elizabeth, mordując wszystkich przyjaciół spojrzeniem – ...to nie doczytał, że farba trzyma się na skórze kilka dni.

– Wygląda jak pieprzony smerf! – rzuciła Cassie, wybuchając głośnym śmiechem.

Po chwili dołączył do nas Dylan, a ja niemal wyplułam wino na jego widok. Chłopak naprawdę

wyglądał jak smerf, i to na naprawdę dużym kacu.

– Zapierdolę was! – warknął, wytykając palec w stronę chłopaków.

O’Kelly zbił piątkę z moim bratem, śmiejąc się równie głośno jak cała reszta. Moi rodzice również nie potrafili powstrzymać rozbawienia.

– Przysięgam, nie miałem z tym nic wspólnego! – rzucił natychmiast Ethan. – I szczerze? Żałuję, kurwa, tak bardzo żałuję.

– Pani Smith, niech im pani coś powie – jęknął błagalnie Dylan, podchodząc do mojej matki. Klęknął przed nią i chwycił jej rękę, patrząc na nią maślanymi oczami. – Błagam.

– Aiden, Jake, Harry – zwróciła się do nich. Jej twarz nie wyrażała nic, ale oczy... W jej oczach można było dostrzec iskierki rozbawienia. – Żałuję, że nie było mnie z wami, bo też z chęcią bym to zrobiła.

– Nawet pani przeciwko mnie?! – Dylan zerwał się na równe nogi, tym razem podchodząc do mojego taty, który śmiał się pod nosem, unikając jego wzroku. – I pan również? Wy wszyscy jesteście bezczelni!

– Dobra, marudo, siadaj i nie gadaj – poleciła Ivy, zjadając się owocami.

Wszyscy ponownie wybuchli śmiechem, zauważając, że dziewczyna nazwała go imieniem jednego ze smerfów. Żyłka na czole Dylana aż pulsowała. Jego dłonie zacisnęły się w pięści, ale wykonał polecenie dziewczyny, zajmując miejsce między nią a jej chłopakiem. Ethan poklepał go po ramieniu, a następnie podał mu talerz z jedzeniem. Kiedy Dylan z obrażoną miną zjadał się naleśnikami, wyglądał jak dzieciak, któremu w przedszkolu zabrano zabawkę i kazano iść na drzemkę. Tak, zdecydowanie tak wyglądał.

Przez kolejną godzinę rozmawialiśmy, śmialiśmy się – oczywiście z Dylana, ale specjalnie przed tym ktoś opowiadał jakieś suchary, żeby chłopak znowu się nie obraził – i chwilę pośpiewaliśmy. Nawet gospościa, wychodząc na taras, próbowała nie patrzeć na Dylana, bo kiedy zobaczyła go pierwszy raz, rozbiła butelkę z winem, gdy wybuchła tak zaraźliwym śmiechem, że nawet sam pokrzywdzony do niej dołączył. Od tego momentu chłopak nieco się rozluźnił i już nie mordował przyjaciół wzrokiem.

Po posiłku wszyscy wrócili do swoich pokoi, aby ogarnąć się przed planowanym zwiedzaniem okolicy. Już nie mogłam się doczekać, aby pokazać przyjaciołom swoje ulubione miejsca, więc jako pierwsza zeszłam na dół i czekałam, aż do mnie dołączą. Po kilku minutach zeszli Ivy i Ethan. Dziewczyna ubrana była w zwiewną sukienkę w kwiaty, a chłopak miał na sobie spodenki i koszulkę z krótkim rękawem. Obejmował dziewczynę w pasie i patrzył na nią z szerokim uśmiechem. Słodcy byli. Podałam im kod do gabloty z kluczami od samochodów, wpisałam w nawigację nazwę miejsca, w którym mieli na nas poczekać, i pozwoliłam im iść do garażu.

Cała reszta również nie kazała na siebie długo czekać, więc kiedy wiedzieli już, dokąd mają jechać, zostawili mnie samą z Lukiem, bo on ewidentnie nigdzie się nie spieszył. Stałam oparta o ścianę i wpatrywałam się w swoje paznokcie. Przygryzałam wewnątrz policzka, tłumiąc w sobie irytację. Chłopak schodził po schodach i robił to tak opornie, że nóż sam otwierał mi się w kieszeni. O’Kelly uśmiechnął się kpiąco i podszedł bliżej mnie, ale nie pozwoliłam mu nadal się ociągać i od razu zaprowadziłam go do garażu.

Pozwoliłam, by prowadził, a sama zajęłam miejsce pasażera i nawigowałam do punktu docelowego. Minęliśmy po drodze kilka pięknych miejsc, w których miałam ochotę się zatrzymać, ale nie chciałam, by przyjaciele musieli na nas zbyt długo czekać, więc już po kilkunastu minutach byliśmy na plaży i do nich dołączyliśmy.

Wysiadłam z pojazdu i trzasnęłam drzwiami, przez co chłopcy skrzywili się i spojrzeli na mnie z niedowierzaniem. No tak, ta ich chora obsesja na punkcie samochodów i nietrzaskania drzwiami.

– To dokąd teraz? – zapytała Lizzy, nie kryjąc swojego podekscytowania. Jej wzrok chłonał miejsce, w którym się znajdowaliśmy. Objęła Harry’ego rękami w pasie i przytuliła się do jego boku, a chwilę później zadarła głowę, aby spojrzeć na niego wielkimi oczami.

– Może do Fiori della costa? – zapytał mój brat, zerkając na mnie.

Skinęłam głową, bo ta kawiarenka była świetna. Prowadzili ją rodzice Vincenta.

– Skoro Aithne się zgadza, a wy nawet nie wiecie, co to jest, to uznaję to za zgodę – dodał Harry, omiatając przyjaciół wzrokiem.

– Jest to kawiarnia prowadzona przez rodziców Vincenta, którego mogliście poznać wczoraj przy kolacji – wytłumaczyłam i wskazałam drogę, która prowadziła do kawiarenki.

– Przystojny ten twój Vincent – powiedziała Cassandra, uśmiechając się bezczelnie. Chciała

zdenerwować Jake'a i jej się to udało, bo chłopak zacisnął szczęki i obrażony unikał jej wzroku. – Ma dziewczynę?

– Nie, jest wolny – odpowiedziałam, śmiejąc się cicho.

Przyjaciółka westchnęła rozmarzona i zrobiła maślane oczy, a Jake odsunął się od niej i podszedł do Aiden, dając jej do zrozumienia, że nie chce tego słuchać.

– Ruda mała z ciebie, Cassie – skwitowałam.

– Niech ma za swoje. – Wzruszyła obojętnie ramionami i zerknęła na swojego chłopaka ukradkiem. – Wyobraź sobie, że wczoraj w klubie flirtował z jakąś siksą – dodała z wyrzutem, robiąc naburmuszoną minę. – Na moich oczach!

– To nie tak, że ty przed tym tańczyłaś z jakimś gościem i pozwalałaś mu macać się po tyłku – mruknął oskarżycielsko Jake, karcąc dziewczynę wzrokiem, a ona tylko wystawiła w jego stronę środkowy palec. – Mam nadzieję, że przynajmniej Aithne i Luke spędzili przyjemnie wieczór – dodał, zerkając na naszą dwójkę.

– O to się nie martw – powiedział Harry, poruszając znacząco brwiami. – Z pewnością był bardzo przyjemny.

O'Kelly obrzucił ich pełnym zdegustowania spojrzeniem.

– My przynajmniej potrafimy czytać ze zrozumieniem – powiedziałam kąśliwie, przypominając sobie słowa Elizabeth, w których jasno dała nam do zrozumienia, że Harry nie doczytał, że farba nie zmywa się po jednym umyciu.

– Lecisz z nim, młoda – odparła dziewczyna, zbijając ze mną piątkę.

Harry spuścił wzrok, wymijając nas, aby jako pierwszy wejść do kawiarenki.

– *Buongiorno a tutti!*¹¹ – powiedział donośnym głosem mój brat.

Oczy starszej kobiety spoczęły na nas, a usta rozciągnęły się w szerokim uśmiechu. W jej oczach stały łzy. Przepchałam się między przyjaciółmi i biegiem rzuciłam się w stronę kobiety. Mama Vincenta załkała cicho, gładząc moje plecy ręką. Chwilę później poczułam, jak ktoś obejmuje mnie od tyłu, zamykając w żelaznym uścisku. Po kilku sekundach razem z bratem odsunęliśmy się od kobiety. Kilka łez spłynęło po jej policzku, kiedy błyszczącymi od szczęścia oczami się w nas wpatrywała.

– *I miei bambini!*¹² – wyszeptła, jakby nie dowierzała, że faktycznie przed nią stoimy. – Tak dawno was tutaj nie było! Vincent mówił, że przyjechaliście, ale tak naprawdę mu w to nie wierzyłam. Rozgoście się, a ja wam przyniosę wasz ulubiony deser.

– Dziękujemy, Grace! – powiedziałam, nie przestając się uśmiechać.

Staruszka poklepała mnie po ramieniu i zerknęła jeszcze na naszych przyjaciół. Cicho ich policzyła, skinęła głową i odwróciła się, chwilę później znikając w kuchni. Wszyscy zajęliśmy miejsce przy stole przy dużym oknie, zza którego rozciągał się widok na wybrzeże.

– Grace, czyli właścicielka tego lokalu, przyniesie nam zaraz coś słodkiego i świeżo wyciskany sok, no chyba że będziecie chcieli coś innego – zwróciłam się do przyjaciół.

– Pięknie tu mają – oznajmiła Ivy, rozglądając się po lokalu, a wszyscy przyznali jej rację.

Grace oraz jej mąż szli w naszą stronę, niosąc ze sobą kilka tacek. Mężczyzna uśmiechnął się do nas szeroko, kładąc przed nami talerze z czekoladowym sufletem, lodami i świeżymi malinami. Staruszek przez chwilę wpatrywał się we mnie i mojego brata.

– Nie wierzę, że was widzę – powiedział w końcu, kładąc dłoń w okolicach serca. W jego oczach zebrały się łzy. – Tęskniliśmy za wami, dzieciaki!

– My też bardzo tęskniliśmy – rzucił mój brat, wpychając w usta kawałek ciasta, a kobieta zaśmiała się cicho, przytulając się do boku swojego męża. – Jesteście beczelni, nie przedstawiliście się – dodał, patrząc się oskarżycielsko na przyjaciół. – Po kolei: bliźniacy Aiden i Ethan, Lizzy, Ivy, Jake i Luke – powiedział, wskazując na nich palcem. – Dylana i Cassie nie trzeba przedstawiać.

– To niebieskie coś to młody Williams? – zapytał pan Russo, zwiężając oczy, na co Dylan uśmiechnął się krzywo i skinął głową. – Dzieciaku, co oni ci zrobili?

– To jego wina! – bronił się Aiden, a małżeństwo pokręciło z politowaniem głowami, zerkając na siebie.

– A tak na marginesie, jestem Grace, a to mój mąż Philip – powiedziała staruszka. – Jeśli będziecie czegoś potrzebować, to śmiało wołajcie, a teraz musimy was opuścić, bo goście wzywają.

– Dziękujemy! – powiedzieliśmy chórem.

Staruszkowie uśmiechnęli się i wrócili za ladę, aby obsłużyć ludzi, którzy akurat wchodzili do kawiarni.

– Wszyscy patrzą na mnie jak na debila... – mruknął Dylan.

– Dziwisz się im? – zapytał kąśliwie Jake.

Zaśmiałam się cicho i omiotłam wzrokiem lokal. Faktycznie kilka osób patrzyło na Dylana z rozbawieniem, a inni – ze zdezorientowaniem i odrazą.

Boże, ludzie, wyciągnijcie kije z tyłków!

Po godzinie wyszliśmy z kawiarni, żegnając się z właścicielami, którzy życzyli nam miłego dnia. Cassandra umierała ze śmiechu, ledwo trzymając się na nogach. Przez cały pobyt w lokalu komplementowała każdego chłopaka, który wchodził do środka, widząc, jak Jake coraz mocniej się irytował, aż w końcu zaczął ją przedrzeźniać. Podszedł do jednego z chłopaków, do którego Cassie – oczywiście na żarty – się śliniła, i zagadał, udając, że jest nim zainteresowany. Jego mina była bezcenna, kiedy chłopak okazał się gejem i cmoknął Jamesa w usta. Wtedy już nikt nie wytrzymał i wszyscy zaczęli się śmiać z przyjaciela. Oczywiście ten się obraził i przeklął nas pod nosem. Wsiadł do samochodu i nie czekając na Cassandrę, odjechał w stronę naszej rezydencji, a przynajmniej tak nam się wydawało.

– Co za głupi kutas! – warknęła przyjaciółka, normując oddech. Nadal się chichrała, ale już trochę mniej. Łzy spływały po jej policzku, rozpuszczając tusz do rzęs. Wyglądała jak panda. – I z kim ja teraz wrócę?

– Do koloru do wyboru – powiedziałam, wskazując ręką trzy samochody, które do nas należały.

Harry i Lizzy wycofali się, dyskretnie przekazując Cassandrze, że nie potrzebują dodatkowego pasażera. Dziewczyna uśmiechnęła się do nich sztucznie.

– My cię zabierzemy – rzucił Ethan, pakując się na miejsce kierowcy.

Ivy pokiwała energicznie głową, uśmiechając się do niej szeroko, a Aiden objął rudą ramieniem i pociągnął w stronę samochodu.

– Widzimy się w rezydencji, tak? – zapytała Cassie, poprawiając makijaż.

– Mhmm – mruknęłam przeciągle i skinęłam głową.

Odwróciłam się do Luke'a, który stał oparty o rolls-royce'a i palił papierosa. Westchnęłam cicho i zrobiłam kilka kroków, po czym zatrzymałam się przed nim i stanęłam na palcach, zadzierając głowę. Wyjęłam z jego ust papierosa i włożyłam do swoich, zaciągając się tytoniem, który przyjemnie pieścił moje usta. Uśmiechnęłam się dumnie i kiedy miałam się cofnąć, brunet położył dłonie na moich biodrach i przycisnął mnie do swojego ciała. Następnie pochylił się i przejechał językiem po moich wargach, by po chwili je pocałować i zabrać cały dym, który trzymałam w ustach. Dopiero kiedy to zrobił, pozwolił mi się odsunąć. Wziął swojego papierosa, dokończył go i bez słowa wsiadł za kierownicę, a chwilę później ja zajęłam miejsce pasażera.

Pozwoliłam sobie włączyć jedną z piosenek Louisa Tomlinsona, a brunet tylko spojrzął na mnie pobłaźliwie. Droga minęła nam w przyjemnej ciszy przerywanej jedynie piosenkami z mojej playlisty. Długa, biała limuzyna stała przed wjazdem do naszej rezydencji. O'Kelly minął ją i wjechał na podjazd, parkując samochód obok Harry'ego. Schował kluczyki do kieszeni i wysiadł, trzaskając drzwiami. Skrzywił się, słysząc huk, i odwrócił się, sprawdzając, czy nic się nie stało. Stłumiłam w sobie chęć przewrócenia oczami, bo faceci serio mieli jakiegoś bzika na tym punkcie.

Weszłam do domu i od razu poszłam do kuchni połączonej z salonem. Moja matka odwróciła się i uśmiechnęła promiennie, zaś ojciec zgromił Luke'a wzrokiem. Podeszłam do blatu, otworzyłam szafkę i wyjęłam z niej szklanekę, po czym wlałam do niej schłodzony sok. O'Kelly przyglądał mi się z nieodgadzionym wyrazem twarzy, jakby czegoś potrzebował. Zmarszczyłam brwi i upiłam solidny łyk.

– Potrzebujesz czegoś? – zapytałam, patrząc na niego wyczekująco.

Chłopak przewrócił oczami, po czym w kilku krokach znalazł się przy mnie i wziął moją szklanekę, bezczelnie ją opróżniając.

– Bezczelny jesteś, O'Kelly.

– A dziękuję bardzo – odparł, opierając się o blat zaraz obok mnie.

Moja mama przyglądała nam się z zaciekawieniem, ale i delikatnym uśmiechem błakającym się na jej ustach.

– Lubię cię, Luke – powiedziała w końcu, sącząc powoli czerwone wino.

Ojciec rozchylił usta, patrząc na swoją żonę z niedowierzaniem.

– A ja wręcz przeciwnie – wtrącił, zachowując powagę. Nawet nie musiał tego mówić, bo jego postawa krzyczała, że nienawidzi chłopaka, który stał u mojego boku.

Luke wzruszył ramionami, po czym chwycił mnie w tali i przyciągnął do swojego boku, patrząc na mojego ojca prowokacyjnie. Tata w sekundę poderwał się z krzesła.

– Christian, nie! – powiedziała mama, chwytając go za ramię, po czym położyła dłoń na jego policzku i cmoknęła w usta. – Daj im się nacieszyć wakacjami.

– Utopię go dzisiaj w morzu – burknął, opierając brodę na dłoniach.

Zaśmiałam się cicho i odsunęłam się od bruneta, by już nie denerwować swojego staruszka. Nalałam sobie trochę soku do szklanki i wypiliśmy go za jednym razem w obawie, że Luke znowu postanowi mi go zabrać.

– Bądź czujny, O’Kelly.

– Mam pieprzone déjà vu – mruknął, rzucając mi porozumiewawcze spojrzenie.

Racja, też tak do niego kiedyś powiedziałam. Uniosłam ręce w geście obronnym, uśmiechając się niewinnie.

– Gdzie wszyscy? – zapytałam.

– Przebierają się w stroje kąpielowe – mruknęła kobieta, zerkając na ekran telefonu. – Ty też powinnaś to zrobić, bo zaraz wyjeżdżamy.

– Mam na sobie strój od dawna, przygotowałam się już wcześniej. Myśli się – powiedziałam, stukając się palcem w głowę, a rodzice parsknęli śmiechem.

– Możemy już jechać – wrzasnął Harry, wchodząc do kuchni.

Zerwałam się biegiem do drzwi wyjściowych i skierowałam do limuzyny.

– A tej co? – zapytał Luke.

– Uwielbia siedzieć przy drzwiach. – Usłyszałam za sobą głos brata.

Byłam już w połowie drogi do auta, gdy ktoś złapał mnie za ramię i gwałtownie odwrócił w swoją stronę. O’Kelly patrzył na mnie z beczelnym uśmieszkiem na ustach, pchnął mnie lekko w bok i wpakował się do środka, zajmując moje ulubione miejsce. Bezczelny dupek. Wgramoliłam się do środka, zajęłam miejsce naprzeciw chłopaka i z obrażoną miną wystawiłam w jego stronę środkowy palec. Chwilę później do środka weszli pozostali, zajmując swoje miejsca. Byliśmy podekscytowani rejsem, który przygotowali moi rodzice. Uśmiechałam się na samą myśl o zachodzie słońca, który będzie mienił się w tafli wody, bo pływanie w takiej scenerii było magicznym przeżyciem.

Po około godzinie byliśmy już na miejscu. Weszliśmy na drewniany pomost prowadzący do sporych rozmiarów jachtu. Kapitan już czekał i uśmiechał się szeroko na nasz widok. Przywitał się z moimi rodzicami, a następnie z każdym z nas. Weszliśmy na pokład, rozglądając się po nim z niezwykłym zafascynowaniem. No może na mnie, Harrym, Cassie i Dylanie nie robił już aż takiego wrażenia, ponieważ nie był to nasz pierwszy raz. Kiedy nasi rodzice zaczynali ze sobą współpracę, my byliśmy dziećmi, które uwielbiały wspólne wyjazdy, a rejsy były tego częścią.

– Ale zajebisty jacht! – powiedział Aiden, sunąc dłonią po metalowej poręczy.

Reszta zgodziła się z nim, siadając jak najbliżej barierki. Wszyscy chcieli mieć idealny widok na morze, ale na tym pokładzie nie było miejsca, gdzie nie byłoby idealnego widoku.

– Czasami zazdroścę bogatym ludziom – dodał chłopak i chłonął wzrokiem krajobraz.

Skrzywiłam się nieznacznie, bo pieniądze w naszej rodzinie były bardzo brudne, ale nasi przyjaciele o tym nie wiedzieli. Rodzice zawsze kryli swój nielegalny biznes za karierą prawniczą.

– Cóż... – zaczęłam, zdejmując z siebie sukienkę. Czułam na sobie spojrzenie Luke’a, który bezwstydnie skanował wzrokiem moje ciało. – Trzymajcie się blisko nas, a takie wycieczki będą codziennością.

– Boże święty! – pisnęła moja matka, a dźwięk tłuczonego szkła rozbrzmiał między nami. Jej oczy rozszerzyły się do rozmiarów jednocentówek, kiedy patrzyła na moje ciało.

Spojrzałam w dół i niemal zakrtusiłam się śliną, dostrzegając fioletowe ślady na moich biodrach, ale też na zewnętrznej stronie ud. Policzyłam w myślach do dziesięciu, błagając, aby nie rzuciła jakimś głupim komentarzem.

– Od kiedy ty, do cholery jasnej, masz przebite sutki?! – zapytała ze złością.

Poczułam ulgę, ale tylko przez chwilę, bo kiedy spojrzałam na ojca, musiałam wymusić delikatny uśmiezek. Wzruszyłam ramionami i usiadłam na małej kanapie przy barierkach. Zgięłam nogi w kolanach i przyciągnęłam je do klatki piersiowej. Woda musnęła skórę moich pleców, kiedy jacht przechylił się delikatnie na bok.

– No tak wyszło, no... – jęknęłam cicho i uśmiechnęłam się niewinnie. Cieszyłam się, że nie rzuciła zbędnego komentarza dotyczącego moich siniaków, o które w fali rozkoszy przyprawił mnie Luke. – Jesteś zła?

– Zła? Dziewczyno, współczuję ci, bo będziesz drzeć się wniebogłose, gdy tylko wejdiesz do tej słonej wody – powiedziała, zbierając rozbite szkło, ale ojciec natychmiast ją od niego odsunął i sam zebrał odłamki. – Dziękuję, Christianie.

– Nie mogę pozwolić na to, byś się zraniła, Delilah – powiedział, nachylając się nad blondynką, po czym pocałował ją w usta, a Dylan i Aiden jęknęli zdegustowani, udając, że ich to obrzydzało. – Jesteście żałośni.

– Ależ dziękujemy, proszę pana – odpowiedzieli w tym samym momencie i zbili ze sobą piątkę, śmiejąc się cicho.

Pokręciłam rozbawiona głową i spojrzałam na swojego brata i Elizabeth, którzy siedzieli troszkę dalej od reszty i rozmawiali o czymś, śmiejąc się co jakiś czas. Ivy i Ethan chyba odgrywali scenę z *Titanica*, bo chłopak stał za nią i trzymał za biodra, gdy ta miała rozłożone ręce, a wiatr rozwiewał jej włosy. Z tej perspektywy wyglądało to komicznie.

Dylan, Aiden oraz Cassandra z Jakiem testowali alkohole, które moi rodzice zamówili. Siedzieli w kółeczku po turecku, na zmianę pijąc różne trunki. Krzywili się i pluli niektórymi drinkami z powrotem do szklanek.

Czemu ja się z nimi przyjaźnię?

Odwrociłam się w ten sposób, że moja broda opierała się o metalową barierkę, a nogi zwisały w dół jachtu. Szturchnęłam łokciem Luke'a i wskazałam na delfiny, które skakały w oddali. Chłopak popatrzył w ich stronę i uśmiechnął się delikatnie.

Poczułam na ramionach czyjeś dłonie. Zadarłam głowę i skrzyżowałam spojrzenie z mamą.

– Wszystkiego najlepszego, Aithne – szepnęła, uśmiechając się.

Podziękowałam jej cicho i chwyciłam kieliszek, który podał mi ojciec. Wznieśliśmy toast, po czym wypiliśmy ohydnygo shota. Alkohol palił mój przetyk, przez co do moich oczu napłynęły łzy. Zamrugałam kilka razy, aby się ich pozbyć. Zadziało.

– Masz dzisiaj urodziny, Smith? – zapytał O'Kelly, kiedy moi rodzice odeszli.

Pokręciłam głową i wzruszyłam niebale ramionami.

– Moi rodzice zawsze składają mi życzenia w inny dzień, bo nigdy nie wiedzą, czy w dniu moich urodzin będą w domu – wytłumaczyłam, a chłopak skinął głową. – Dlaczego pytasz?

– Bez powodu – odparł. Oczy miał zamknięte, a promienie zachodzącego już słońca padały na jego twarz, powodując, że wydawał się jeszcze przystojniejszy. – A kiedy masz urodziny?

– Dwudziestego czerwca – mruknęłam cicho, wpatrując się w taflę wody, która mieniła się kolorami tęczowego nieba. Ten widok był zniewalający. – A ty? Kiedy masz urodziny, O'Kelly.

– Kiedyś się dowiesz, ale skoro dzisiaj „obchodzimy” twoje... – mruknął ochryple, uśmiechając się zawadiacko, a moim ciałem wstrząsnął przyjemny dreszcz, co nie uszło jego uwadze – ...to wszystkiego najlepszego, Smith.

Zerwałam się na równe nogi, gdy usłyszałam dźwięk swojej ulubionej piosenki, i podbiegłam do brata.

– *Danza Kuduro!* – wydarliśmy się w tym samym momencie.

Uśmiechnęłam się szeroko, bo sceneria, w której się znajdowaliśmy, i ludzie, którzy mnie otaczali, to jak spełnienie moich najskrytszych marzeń.

– *La mano arriba. Cintura sola. Da media vuelta. Danza Kuduro!* – zaśpiewali wszyscy.

Chwyciłam się grubej liny i wdrapałam na metalowe barierki. Po chwili skoczyłam, zrobiłam salto w powietrzu i wpadłam do ciepłej wody. Wynurzyłam się spod tafli i zaczesalam palcami włosy do tyłu. Patrzyłam, jak przyjaciele po kolei wskakiwali do wody, a ostatnie promienie zachodzącego słońca muskały

ich opalone ciała. Cała ta niezwykła sceneria mnie zachwycała.

O'Kelly wpadł do wody jako ostatni i od razu podpłynął do mnie. Chwycił mnie w talii, więc oplotłam go nogami w biodrach i zarzuciłam mu ręce na kark. Muzyka grała gdzieś w tyle, ale zagłuszał ją śmiech Cassandry. Wpatrywałam się w ciemne oczy Luke'a, które patrzyły się na mnie z fascynacją. Chłopak pochylił się w moją stronę, położył dłoń na moim karku i przyciągnął do siebie, składając na moich ustach krótki pocałunek, jakby było to najbardziej normalną rzeczą na świecie.

Uśmiechnęłam się szeroko i wplotłam palce w jego mokre włosy. Nie mogłam się powstrzymać i złożyłam całusa na jego policzku, a potem zrobiłam to drugi i kolejny raz. Luke chwycił mnie mocniej i gwałtownie wpił mi się usta, pozbawiając mnie oddechu. Nasze języki walczyły ze sobą o dominację, a dłonie badały każdy skrawek ciała. Oderwałam się od Luke'a, śmiejąc się cicho, bo gwizdy naszych przyjaciół roznosiły się wokół nas. Przymknęłam powieki i westchnęłam, po czym odwróciłam się w ich stronę.

– Aithne, może powinnaś wrócić na jacht – rzucił mój ojciec.

Spojrzałam na niego i uśmiechnęłam się niewinnie, a mama chichrała się z boku, przytrzymując się ramienia swojego męża.

– Okropne pijawki są w tym morzu, czyż nie, Delilah? – dodał sarkastycznie.

– Christian... – powiedziała ostrzegawczo mama. – Zostaw ich w spokoju. Są młodzi, mają prawo się bawić. Poza tym Luke z pewnością jest grzecznym chłopcem.

– Dokładnie, jestem grzecznym chłopcem – zgodził się O'Kelly, zerkając na mnie z błyskiem w oczach. – Bardzo grzecznym chłopcem.

Mój ojciec skarcił go wzrokiem, ale więcej się nie odezwał. Chwycił swoją żonę za ramiona, a pisk wyrwał się z jej gardła, jednak ucichł, kiedy ojciec wciągnął ją pod wodę. Uwielbiałam to, z jaką miłością zawsze na siebie patrzyli. Moi rodzice byli najwspanialszą parą, jaką kiedykolwiek było mi dane poznać. Mimo że nasza rodzina była troszkę popieprzona, oni zawsze dbali o nasze bezpieczeństwo, ale też o dobrą zabawę i wspaniałe wspomnienia.

Puściłam Luke'a i odpłynęłam od niego kawałek, a następnie zanurzyłam ręce pod wodą. Chłopak spojrzał na mnie ostrzegawczo, zauważając mój głupkowaty uśmiezek, który mimowolnie wpłynął na moje usta. Skinęłam energicznie głową, po czym ochlapałam go i zaczęłam uciekać do przyjaciół, którzy bawili się nieopodal w najlepsze.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze do płuc, gdy poczułam, jak dwie silne dłonie zaciskają się na moich biodrach, a następnie ciągną mnie do tyłu. Zderzyłam się plecami z nagim torsem bruneta. Jego gorący oddech owiał mój kark, przez co po moim ciele przebiegł dreszcz. Przymknęłam powieki i mruknęłam cicho, gdy gorące wargi Luke'a sunęły po mojej szyi.

– Też mnie zrujnowałaś, Smith.

Cisza przed burzą.

Epilog

Spojrzałam w lustro i jeszcze raz wygładziłam dłonią ubrania, które wybrałam na walkę Luke'a. Czarne garniturowe spodnie, tego samego koloru marynarka z wyszytymi inicjałami mojej rodziny i biała koszula prezentowały się naprawdę dobrze i cieszyło mnie to, że nie musiałam wkładać spódnicy i cholernych podkolanówek. Nie zniosłabym tego.

Ostatni raz przeciągnęłam tuszem po rzęsach, po czym chwyciłam różowy błyszczak i nałożyłam go na usta. Ciemne, lśniące włosy kaskadą spływały po moich ramionach. Uśmiechnęłam się delikatnie do swojego odbicia w lustrze i wyszłam z pokoju. Zeszłam po schodach, ziewając przeciągle, bo choć wstałam naprawdę późno, to ostatnie dni były tak intensywne, że wyssały ze mnie całą energię i jeszcze nie zdążyłam się po tym zregenerować. Od momentu naszego powrotu z Włoch, każdy dzień poświęcałam treningom i znajomym, którzy pomagali w przygotowaniach Luke'a do walki.

Weszłam do salonu i z pobłażaniem przyglądałam się bratu, który leżał rozwalony na kanapie. Po chwili leniwie uniósł się na łokciach i posłał mi pytające spojrzenie. Wzruszyłam tylko ramionami i skierowałam się do kuchni, a w progu wpadłam na przyjaciela Harry'ego. Szatyn omiółł mnie uważnym spojrzeniem.

– Ładnie wyglądasz, Aithne – mruknął, podając mi butelkę z wodą.

– Ty też nie najgorzej... – przerwałam, bo nie pamiętałam jego imienia. Musiałam wyglądać na zakłopotaną, bo chłopak spojrzał na mnie wyczekująco.

– Xavier – przypomniał, uśmiechając się delikatnie.

– Faktycznie, Xavier, przepraszam – rzuciłam, wymijając go w przejściu. Zerknęłam na niego przez ramię i dostrzegłam, że przyglądał mi się z zaciekawieniem. – Widzimy się na miejscu? – Wychyliłam się przez próg do brata.

– Oczywiście. Jedziesz po Cassie i Dylana? – zapytał, a ja skinęłam głową. – Za godzinę powinniśmy być w klubie, złapiemy cię.

– Świetnie.

– Kocham cię! – krzyknął Harry, a ja uśmiechnęłam się, posłałam mu całusa w powietrzu i otworzyłam drzwi. – Uważaj na siebie, siostrzyczko.

Droga do domu mojej przyjaciółki zazwyczaj zajmowała mi trzydzieści pięć minut, ale teraz zajęła zaledwie piętnaście i przysięgam, że to mój rekord życiowy. Ruda wyszła z domu, żegnając się ze swoim ojcem, który stał w progu. Pomachałam mężczyźnie, kiedy jego wzrok padł na mój samochód. Cassandra usiadła na miejscu pasażera, piszcząc jak idiotka, dlatego przyłożyłam rękę do jej ust. Przewróciła oczami i wysunęła język, liżąc moją dłoń.

– Fuu... – jęknęłam zdegustowana i wytarłam dłoń w spodnie.

Ruda uśmiechnęła się dumnie, a po chwili westchnęła rozmarzona.

– A co ty taka...? – zapytałam, wyjeżdżając z terenu jej domu. – Cassie?

– A tak! – wrzasnęła, klaszcząc w dłonie. Jej twarz rozpromieniła się, a w oczach zatańczyły iskierki. Tupała nogami jak małe dziecko. – Jake zapytał mnie, czy zostanę jego dziewczyną!

– Naprawdę? Dopiero teraz to zrobił? Od wielu tygodni wszyscy traktują was jak parę i wy sami siebie też, więc dziwi mnie to, że dopiero teraz stało się to dla was oficjalne... – powiedziałam, a Cassie przewróciła tylko oczami. Relacja między tą dwójką była dla wszystkich oczywista, ale moja przyjaciółka najwyraźniej czekała na to magiczne pytanie i dopiero teraz poczuła, że to prawdziwy związek. – Oczywiście, Cassie, bardzo się cieszę twoim szczęściem! – dodałam, by nie gasić ekscytacji dziewczyny.

– Ja też! – pisnęła.

– Dzień dobry, moje piękne panie – rzucił Dylan, obejmując nas ramionami, kiedy tylko wgramolił się na tylne siedzenie.

Uśmiechnęłam się i spojrzałam na niego ukradkiem. Gdzieniedzie nadal był niebieski, ale tylko gdzieniedzie.

– O czym plotkujemy?

– Cassie ma chłopaka – szepnęłam.

– Nie gadaj! – krzyknął, udając zaskoczenie. – Cassie, ale wiesz, że my wiemy o tym od dawna? – zwrócił się do dziewczyny, a ta ponownie przewróciła oczami i westchnęła.

– Ale teraz to już oficjalne i pewne! – wyjaśniła i skarciła nas wzrokiem.

Nie drażyliśmy już tego tematu i w akompaniamencie muzyki z radia przemierzaliśmy ulice Glendale. Robiło się coraz ciemniej, a na niebie pojawiały się pierwsze gwiazdy.

Po kilku minutach dotarliśmy na miejsce. Zaparkowałam auto obok tylnego wejścia do budynku, a następnie razem z przyjaciółmi skierowałam się do drzwi. Postawny ochroniarz zmierzył nas podejrzliwym wzrokiem, ale gdy pokazałam mu dokument tożsamości, wpuścił nas do środka bez słowa.

Zapach staroci uniósł się w spowitym mrokiem korytarzu. Odgłos szpilek Cassandry roznosił się echem. Zatrzymałam się przed zniszczonymi drzwiami i zmrużyłam oczy, próbując dostrzec numerek. Pchnęłam drzwi i weszłam do środka sali treningowej.

– Podoba mi się ta dziewczyna – powiedział Owen, a kiedy drzwi za nami zamknęły się z trzaskiem, przeniósł na mnie swoje niebieskie tęczę. Uśmiechnął się szeroko, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Moja mała bestia, dzień dobry. Wszystko w porządku?

– Postawiłam pieniądze na Luke’a – powiedziałam, podchodząc do ringu. – Musi to wygrać.

O’Kelly odwrócił się i spojrzał na mnie, marszcząc ciemne brwi. Oparł ręce o grube liny i pochylił się w naszą stronę, przeskakując wzrokiem między mną a trenerem. Wpatrywałam się w jego nagi tors, który nadal zdobiły ślady moich paznokci. Poczułam satysfakcję. Oddech chłopaka był przyspieszony, a kropelki potu spływały mu po skórze.

– Szczerze? Postawiłaś na naprawdę słabego zawodnika, Aithne – zażartował trener, próbując zdenerwować Luke’a, ale kiedy zobaczył, że to go nie ruszyło, odpuścił, a po chwili klasnął w dłonie i dodał: – Wracaj do treningu, O’Kelly. Samym staniem walki nie wygrasz.

– Zdziwiłbyś się. – Luke przekrzywił głowę i uśmiechnął się chytrze. – Chcesz się przekonać, Owen?

– W porządku. – Trener wdrapał się na ring.

O’Kelly puścił mi oczko i odwrócił się przodem do trenera. Stłumiłam w sobie chęć przewrócenia oczami, bo przez kolejne minuty Owen wyprowadzał ciosy w stronę Luke’a, a ten skutecznie ich unikał, przez co trener męczył się jeszcze bardziej. Po kilkunastu minutach Owen opadł na kolana i oddychał ciężko, a Luke stał z boku, patrząc na trenera z pobłażaniem.

– Masz rację, wygrałbyś – wykrztusił trener.

O’Kelly skinął dumnie głową, po czym przeskoczył przez linki i zszedł z ringu.

– Cześć, Smith – wychrypiał, stając naprzeciwko mnie, i spojrzał na moje usta.

– Cześć, Luke – odpowiedziałam, cofając się. Chwyciłam butelkę z wodą i rzuciłam ją chłopakowi. –

O której jest twoja walka?

– O dwudziestej trzeciej – mruknął i upił spory łyk, po czym zmierzył mnie wzrokiem i uśmiechnął się zawadiacko. – Elegancko, Smith.

– Och, daruj sobie.

Po chwili pojawiła się obok nas Elizabeth i chwyciła dłonie chłopaka, by ściągnąć z nich taśmy.

– Gdzie reszta? – zapytałam, rozglądając się dookoła.

– Zaraz będą – rzuciła dziewczyna i zerknęła na mnie przez ramię. Jej oczy rozszerzyły się, kiedy przesuwając wzrokiem po mojej sylwetce. – Wow, tak ubranej to cię jeszcze nigdy nie widziałam. Harry też włożył garnitur? – zapytała z nadzieją w głosie.

Uśmiechnęłam się tajemniczo i ruchem palca dałam znak, by stanęła bliżej mnie. Zrobiła to bez wahania.

– Powiedz mi...

– Włożył i ma nawet krawat – szepnęłam, a kiedy się od niej odsunęłam, zaśmiałam się cicho, widząc błysk w jej oczach. – Ty bezbożnico – rzuciłam rozbawiona, świetnie zdając sobie sprawę z tego, o czym pomyślała.

– No co? – oburzyła się. – Lubię być wiązana.

– Cieszy mnie ten fakt, Elizabeth – powiedział mój brat, podchodząc do nas, a dziewczyna przyłożyła rękę do ust i zarumieniła się ze wstydu. – Cześć, mała. – Harry uśmiechnął się i pocałował ją w czoło.

– Zaczyna się pierwsza walka – powiedział Owen, a ja jęknęłam niezadowolona, krzyżując z nim spojrzenie. – Znikaj.

– Nienawidzę być sponsorem na takich galach. Wolałabym dzisiaj walczyć – rzuciłam, a trener się zaśmiał. – Wiem, sama się w to wpakowałam i sama odmówiłam walki. Trzymajcie się i powodzenia. O’Kelly, nie przepuść mojej kasy.

Odwrociłam się na pięcie i skierowałam do drzwi, a mój telefon zawibrował, informując o nowej wiadomości.

Johnson: Schodami w górę, później w prawo i pierwsze drzwi.

Oczywiście, że wiedział, że zostałam nowym sponsorem. Plotka o najmłodszej sponsorce rozniosła się w ciągu kilku minut.

Odetchnęłam cicho i weszłam po schodach, by następnie skrócić w prawo, tak jak polecił mi Benji. Pchnęłam czarne drzwi i weszłam do pomieszczenia. Dwa duże neony oświetlały pokój, w którym znajdowało się kilku mężczyzn pijących jakieś alkohole ze szklanek. Stałam w miejscu i rozejrzałam się dookoła, obserwując zachowania ludzi, którzy się tutaj kręcili. Zrobiłam kilka kroków do przodu, stanęłam przy metalowych barierkach i zerknęłam w dół na ogromną halę, pośrodku której stał ring otoczony przez tłumy ludzi, którzy z zafascynowaniem oglądali pierwszą walkę. Po bokach znajdowały się bary z alkoholem, aby osoby, które przyszły, mogły się nieco rozluźnić. Do tej pory uważałam to za chujowe zagranie organizacji, bo oprócz zapowiadzianych walk były również te inicjowane przez pijanych ludzi. Oczywiście, gdy tylko wybuchało zamieszanie, sprawcy od razu byli wyrzucani. Organizacja zbijała niezłą kasę na samych biletach, a kiedy ludzie kupowali alkohol, do puli wpadały kolejne setki, a nawet tysiące.

Osoby z dołu nie mogły nas dostrzec. Zwykli uczestnicy walk nie zdawali sobie sprawy, że są obserwowani przez wysoko postawionych ludzi. Usłyszałam za sobą szmer, przez co odruchowo zerknęłam przez ramię. Benji uśmiechnął się przerażająco, zbliżając się do mnie. Włoski zjeżyły mi się na karku, kiedy stanął obok i wyciągnął w moją stronę szklankę z bursztynowym trunkiem. Pokręciłam przecząco głową, mocniej zaciskając dłonie na poręczy.

– Nawet nie wiesz, jak wszystkich zaskoczyłaś swoją obecnością, Aithne – mruknął z zadowoleniem. Patrzył na mnie jak drapieżnik polujący na ofiarę, a ja z trudem powstrzymałam wyraz obrzydzenia, który próbował wpłynąć na moją twarz. – Wszyscy myśleli, że będziesz oglądać walki z dołu, a ty pojawiłaś się na samym szczycie.

– Cóż... – zaczęłam z rezerwą i wzruszyłam ramionami. Przeniosłam spojrzenie na ring i uśmiechnęłam się delikatnie, gdy dostrzegłam, jak młody chłopak pokonuje starszego od siebie zawodnika. Ring ociekał krwią uczestników. – Skoro wyłożyłam pieniądze na jedną z walk, chciałabym mieć na nią najlepszy widok. Chyba należy mi się ten przywilej, prawda?

– To prawda – przyznał Benji, upijając łyk whisky.

Pozostali mężczyźni wpatrywali się we mnie ze zdziwieniem i powoli zbliżali w moją stronę, zaciskając dłonie na pistoletach przypiętych do pasków. Benji wypuścił szklankę z dłoni, a ta roztrzaskała się zaraz obok moich nóg. Mężczyzna chwycił za głowy dwóch dryblasów i z całej siły zderzył je ze sobą, a po pomieszczeniu rozniósł się jęk bólu.

– Nikt nie ma prawa podnieść na nią ręki, rozumiano? – warknął ostro, mierząc wzrokiem wszystkich w pomieszczeniu.

– Poradziłabym sobie sama – mruknęłam z dezaprobatą. – Nie potrzebuję ochroniarzy, ale wiem, że kiedy coś dla kogoś robisz, Benji, to ma to drugie dno. Czego ode mnie oczekujesz?

– Już to mówiłem, Aithne. Pragnę śmierci Luke’a, a ty jesteś w stanie mi to dać – powiedział, nalewając sobie alkoholu do nowej szklanki. – Zaczynj ze mną współpracować, a wszyscy będą ci się kłaniać. Będziesz traktowana jak królowa.

– Myślę, że już kiedyś wyraziłam się wystarczająco jasno. Nie będę z tobą współpracować.

– W takim razie Felix go dzisiaj zabije, Aithne – wychrypiał, nachylając się w moją stronę.

Odepchnęłam się od metalowych barierek i nie zwracając już więcej uwagi na mężczyznę, wyszłam z pomieszczenia i zbiegłam na dół. Przywitałam się z kilkoma osobami, po czym wpadłam na opustoszały korytarz. Weszłam do sali treningowej, w której zebrała się już cała nasza ekipa, a po chwili zakręciło mi się w głowie. Poczulałam ramię oplatające mnie w pasie. Mruknęłam coś niezrozumiale, po kilku sekundach odzyskując świadomość. Harry przyglądał mi się ze zmartwieniem.

– Nic mi nie jest, spokojnie – zapewniłam, podchodząc do kanapy, na której siedzieli pozostali. Opadłam na wolne miejsce i przymknęłam powieki. – Johnson ściągnął tutaj Felixa i chce, żeby zabił

Luke'a.

– Skąd to wiesz? – zapytał trener i spojrzał na mnie podejrzliwie. – Aithne, rozmawiałaś z nim?

– Tak, przed chwilą. Wezwał mnie na górę i zaproponował współpracę, ale odmówiłam. Spodziewał się tego, dlatego wystawił przeciw Luke'owi swojego najlepszego zawodnika – odpowiedziałam i spojrzałam z troską na O'Kelly'ego. – Luke, musisz to wygrać.

– Została godzina do walki – powiedziała Ivy, machając telefonem w górze.

Odetchnęłam cicho i podniosłam się z kanapy, po czym podeszłam do stolika, na którym znajdowała się butelka z tequilą. Chwyciłam szyjkę butelki, przyłożyłam ją do ust i przechyliłam, pozwalając, aby alkohol się we mnie wlał. Zacisnęłam powieki, czując, jak mój przełyk płonie żywym ogniem.

– Przepraszam, ale na trzeźwo nie zniosę towarzystwa tych wszystkich facetów, którzy siedzą na górze – mruknęłam, przecierając usta rękawem marynarki. – W szczególności głupiego gadania Johnsona.

Ponownie przechyliłam butelkę, jednak w ostatniej chwili Luke wyrwał mi ją z ręki i podał ją mojemu bratu. Widziałam zawód w oczach Harry'ego, a w oczach Luke'a wściekłość, która z każdą kolejną sekundą przybierała na sile.

– Co ty odpieprzasz, Smith? – warknął ostro O'Kelly, robiąc krok w moją stronę. – Zachowujesz się jak pięcioletnie dziecko.

Rozchyliłam usta, aby odpowiedzieć, ale niespodziewanie drzwi zadrżały, jakby ktoś w nie kopnął. Owen poderwał się do góry, a zaraz za nim Jake, Ethan i Aiden. Wszyscy czterej wyszli na ciemny korytarz, zamykając za sobą drzwi. Atmosfera z sekundy na sekundę robiła się bardziej napięta. Każdy się stresował, tylko nie O'Kelly. Wzdrygnęłam się, słysząc wrzask trenera. Chwilę później wszyscy wrócili do sali.

– Sprawy się skomplikowały, masz dziesięć minut do walki. – Głos Jake'a drżał tak samo jak ręce, którymi nieudolnie owijał dłonie Luke'a taśmą.

Położyłam rękę na ramieniu Jake'a i uśmiechnęłam się delikatnie, niemo przekazując mu, że ja to zrobię. Odetchnął ciężko i się odsunął. Chwyciłam za taśmy i sprawnie owinęłam nimi dłonie Luke'a. Trener chodził wokół nas zdenerwowany i sprawdzał, czy wszystko robiłam tak, jak należy. Kiedy skończyłam, wzięłam czarne rękawice i wsunęłam je na ręce bruneta, który nie spuszczał ze mnie czujnego wzroku.

– Powodzenia – szepnęłam, odsuwając się na bezpieczną odległość, i nie doczekałam się żadnej odpowiedzi. – Lecę na górę, widzimy się po walce – zwróciłam się do przyjaciół.

Wyszłam na korytarz, odetchnęłam głęboko i zaczęłam pokonywać stopnie prowadzące do pomieszczenia na górze. Moja dłoń zamarła na klamce, kiedy w budynku rozbrzmiał tubalny głos prowadzącego. Zapowiadał właśnie walkę Luke'a i Felixa. Przeszedł mnie zimny dreszcz, ale nie dałam niczego po sobie poznać i wkroczyłam do pokoju.

– Zaczynamy zabawę – wychrypiął Benji, przyglądając mi się z uwagą, a następnie wyciągnął dłoń w moją stronę.

Spojrzałam najpierw na nią, a później w oczy mężczyzny i prychnęłam z pogardą.

– Niech wygra lepszy – rzuciłam i wyminęłam go. Podeszłam do ciemnej szyby i nachyliłam się, aby mieć lepszy widok.

Pierwszy do ringu wszedł Felix, a zadowolone krzyki widowni rozniosły się po hali, sprawiając, że podłoga pod nami zadrżała, tak jak cała reszta budynku. Chwilę później prowadzący zapowiedział Luke'a, a krzyki ponownie wypełniły przestrzeń, jednak były zdecydowanie głośniejsze. Wszyscy pchali się do przodu, aby mieć jeszcze lepszy widok na ring.

Spojrzałam na Luke'a, przełknęłam nerwowo ślinę i zacisnęłam mocniej dłonie na barierkach. Ludzie gwizdali z zachwytem, widząc postawę Luke'a, który z obojętnością stał i patrzył przed siebie. Nagle jego wzrok uniósł się, trafiając idealnie w moje oczy. Serce waliło mi jak oszalałe, a nogi się ugięły. Wiedziałam, że mnie nie widział, ale byłam pewna, że świetnie zdawał sobie sprawę, w którym miejscu się znajdowałam. Nawet z tej odległości mogłam zauważyć, że kąciaki jego ust drgnęły minimalnie w uśmiechu.

Zawodnicy stuknęli się rękawicami i zrobili krok do tyłu, czekając na polecenie sędziego, który po chwili machnął ręką. Walka się rozpoczęła, a chłopcy ruszyli w swoją stronę. Felix jako pierwszy wyprowadził cios, ale Luke od razu go zablokował. Złapał Felixa za rękę, uniósł ją, a następnie uderzył chłopaka prosto w żebra. Szatyn skrzywił się i zrobił krok do tyłu. O'Kelly nie czekał, aż jego rywal się pozbiera, i pewnym krokiem podszedł do niego, po czym uniósł kolano i uderzył go w szczękę. Krew trysnęła na matę. Luke przyciągnął przeciwnika do siebie, po czym z całej siły zaczął go okładać pięściami.

Kolejne minuty mijały w szalenie szybkim tempie. Cała twarz Felixa była zakrwawiona, a kałuża na macie powiększała się z każdym kolejnym ciosem wyprowadzonym przez Luke'a. Veracruz znalazł jednak w sobie siłę, by się zamachnąć i uderzyć pięścią w twarz Luke'a. Ten zaś otarł krew, która spłynęła z jego łuku brwiowego, uśmiechnął się przerażająco i nie zostając dłużnym swojemu przeciwnikowi, wymierzył bardzo dokładny cios w jego brzuch.

– Nie doceniałem go – mruknął z uznaniem Benji.

Przekreśliłam głowę i zerknęłam na mężczyznę, który patrzył w dół i uśmiechnął się szeroko, po czym upił łyk alkoholu.

– Jednak role lubią się odwracać w bardzo szybkim tempie, Aithne.

Spojrzałam ponownie na ring i rozszerzyłam oczy w zdziwieniu, kiedy dostrzegłam, że w tej chwili to Felix miał znaczną przewagę i okładał pięściami Luke'a. Chłopak w ogóle nie blokował ciosów, po prostu stał i je przyjmował. Przygryzłam wewnątrz policzka, gdy zauważyłam, jak O'Kelly oberwał w zębra, po czym zatoczył się do tyłu i opadł na grube liny. Tłumy krzyczały jego imię, próbując nakłonić go do tego, aby ponownie zebrał w sobie siły i zaatakował Felixa. Nie zrobił tego. Przez kolejne minuty pozwalał się okładać. Nie robił nic, po prostu leżał i przyjmował każde uderzenie. Nawet z takiej odległości byłam w stanie dostrzec, że z jego nosa ściekała krew.

Co on, do kurwy, odpierdala?

Po chwili Luke odbił się od lin i w dwóch szybkich krokach znalazł się przy przeciwniku. Od razu wyprowadził mocny i trafny cios w jego głowę. Felix zatoczył się to tyłu i ledwo utrzymując się na nogach, na ślepo spróbował uderzyć Luke'a, ale nie trafił. O'Kelly ponownie uderzył chłopaka, a ten znieruchomiał i upadł na matę. Tłum zamarł, a w całym budynku zrobiło się cicho. Kałuża krwi wokół Veracruz zaczął się powiększać, a kiedy ostatkiem sił odklepał, widownia zaczęła skandować imię Luke'a.

Jake i Lizzy wbiegli na ring, podrywając bruneta do góry. Zmęczenie malowało się na jego twarzy, ale kiedy zerknął w górę, kąciki jego ust uniosły się, a oczy rozbliły się. Odetchnęłam z ulgą i z satysfakcją spojrzełam na Johnsona.

– Luke O'Kelly po raz kolejny wygrał z Felixem Veracruzem – szepnęłam, robiąc krok w stronę mężczyzny. Wsunęłam rękę za pasek spodni, wyjęłam sztylet i przyłożyłam go do jego szyi. – A ja po raz kolejny wygrałam z tobą.

Przesunęłam nożem po jego skórze Johnsona, mocno go raniąc. Krew zaczęła spływać po jego ciele. Mężczyzna przyłożył dłoń do rany i upadł na kolana, a ja wytarłam zakrwawione ostrze w rękaw marynarki i uśmiechnęłam się delikatnie. Benji zadarł głowę, aby na mnie spojrzeć, a w jego oczach nie można było dostrzec nic poza spokojem i ukojeniem, jakby czekał na mój ruch przez cały wieczór. Dźwięk przeładowywanej broni rozniósł się po pomieszczeniu, a po chwili dostrzegłam, że ochroniarze Johnsona celowali do mnie.

– Mówiłem już wcześniej, żaden z was nie ma prawa jej tknąć – wykrztusił Benji, po czym wciągnął gwałtownie powietrze do płuc, ale zaczął się nim krztusić. Krew cały czas uchodziła z jego ciała. – Aithne Smith jest nietykalna, czy tego chcecie, czy nie.

– Ale szefie, ona ugodziła pana...

– Nie ma, kurwa, żadnego „ale” – warknął ostro i podniósł się przy pomocy jednego ze swoich goryli. Stał na równe nogi, ale zatoczył się lekko i upadł na kanapę. – Gratuluję wygranej, Aithne, ale wiesz, że to jeszcze nie koniec. Felix żyje i nie odpuści Luke'owi, ja też tego nie zrobię.

– Zobaczmy – mruknęłam, obojętnie wzruszając ramionami. – Do zobaczenia, Johnson.

– Mam nadzieję, że do zobaczenia – wydyszał słabym głosem, siląc się jeszcze na parszywy uśmiech.

Kiedy wyszłam na korytarz, światła zaczęły migać, a po chwili całkowicie zgasły. Przeklełam pod nosem, wyciągnęłam telefon i włączyłam latarkę, która pomogła bardziej niż światła LED umieszczone na każdym ze schodów. Zza ścian słyszałam głosy organizatorów, którzy zapewniali, że za chwilę znów wszystko zostanie oświetlone.

Szłam przez ciemny korytarz i patrzyłam na numerki na drzwiach szatni. Po moim ciele przeszedł zimny dreszcz, kiedy usłyszałam za sobą cichy szmer. Zmarszczyłam brwi i powoli się odwróciłam, ale w ciemnym korytarzu nie było nikogo poza mną. Odetchnęłam z ulgą, ale kiedy chciałam zrobić kolejny krok, ktoś przyłożył zakrwawioną rękę do moich ust i wciągnął mnie do pustej szatni. Zdażyłam tylko zauważyć, że to był Felix. Uśmiechnął się przerażająco, chwycił coś metalowego i uderzył mnie w potylicę,

sprawiając, że bezsilnie opadłam na zimną, brudną podłogę. Ból sparaliżował całe moje ciało. Rozchyliłam usta, jednak nie byłam w stanie nic powiedzieć. Próbowałam poruszyć ręką, jednak była za ciężka. Poczułam w ustach metaliczny smak i wiedziałam, że była to moja krew.

– Nikt cię nie usłyszy, mała bestio – zamruczał Felix i kucnął przy mnie.

Zadowolony uśmiezek błąkał się na ustach chłopaka, kiedy lubieżnym wzrokiem skanował moje ciało. Jego ręce wysunęły się pod moją marynarkę. Odsunął ją lekko i chwycił za guziki mojej koszuli. Powoli zaczął je rozpinać, a jego oczy rozbłysły, kiedy odsłonił moje piersi zakryte jedynie czarnym koronkowym stanikiem. Łzy stanęły mi w oczach, a przełyk zaczął palić jeszcze mocniej, kiedy jego dłonie zacisnęły się na moich piersiach. Chłopak jęknął cicho i wdrapał się na moje sparaliżowane ciało. Zacisnęłam powieki, czując, jak mocniej pochyła się w moją stronę. Jego usta otarły się o moje, a następnie zsunęły się na moją szyję. Ssał moją skórę mocno, sprawiając, że na całym ciele poczułam dreszcze obrzydzenia. Poczul to, oczywiście, że to poczul, i zsunął się jeszcze niżej. Chwycił moją nogę i założył ją sobie na biodro, po czym wsunął rękę pod mój tyłek i uniósł go trochę, by wolną dłonią zsunąć ze mnie spodnie. Kilka łez spłynęło po moim policzku i zmieszało się z krwią. Jego uścisk na moim udzie stawał się coraz mocniejszy. Po chwili dłoń chłopaka znalazła się pod materiałem moich majtek. Cichy szloch wydostał się z moich ust, echem odbijając się od obskurnych ścian. Nie byłam w stanie nic zrobić. Czułam się słaba.

Nagle drzwi otworzyły się z hukiem, a moje spojrzenie przecięło się z przerażonym spojrzeniem Harry'ego. Za moim bratem pojawił się Luke i już po chwili zrzucił ze mnie Felixa. Brat podbiegł do mnie, wsunął ręce pod moje plecy i uniósł mnie, mocno przyciskając do klatki piersiowej. Czułam, w jak szaleńczym tempie biło jego serce.

– Przepraszam, że mnie przy tobie nie było – szepnął, po czym położył mnie delikatnie na jakiejś sofie. Zapiął moją koszulę i naciągnął na mnie spodnie, a następnie spojrzał mi w oczy i dodał: – Przepraszam, że pozwoliłem cię skrzywdzić, siostrzyczko.

Uśmiechnęłam się lekko do brata, nie mogąc wydobyć z siebie ani słowa, a następnie kątem oka dostrzegłam, jak Luke znęca się nad moim oprawcą. Zadawał mu cios za ciosem, a głowa Felixa obracała się bezwładnie i krwawiła. W pewnym momencie Luke sięgnął po coś ręką i dostrzegłam, że był to mój sztylet. Drżącym palcem przejechałam po swoim pasku i nie wyczułam pod nim broni. O'Kelly musiał mi ją zabrać chwilę wcześniej. Uniósł sztylet i jednym pewnym ruchem wbił ostrze w gardło Felixa. Krew tryskała na każdą stronę i tworzyła na podłodze kałużę krwi.

Luke odetchnął głęboko, po czym zszedł z martwego chłopaka. Spojrzał na mnie z troską i przyłożył zakrwawione dłonie do moich policzków.

– Nie żyje, Felix Veracruz nie żyje, Smith – wychrypiał, uspokajająco gładząc mój policzek. – Już nic ci nie grozi.

To był ostatni raz, kiedy Luke O'Kelly dotykał mnie w tak delikatny sposób.

Ostatnie dni szkoły miały w szalenie szybkim tempie. Uczniowie poprawiali stopnie, aby nie skończyć drugi raz w tej samej klasie, a nauczyciele mieli niezły ubaw z tego, że nastolatki na ostatnią chwilę robili wszystko, aby wyjść z bagna, w które sami się wpakowali. Ja i moi przyjaciele się tym nie przejmowaliśmy, bo choć nie byliśmy najlepszymi uczniami w szkole, to bez problemu zdawaliśmy do następnych klas i zazwyczaj byliśmy dobrze przygotowani do lekcji.

Harry dostał się na swoje wymarzone studia i gdyby nie fakt, że były one w Europie, to naprawdę cieszyłabym się jego szczęściem. Ale to, że za kilka tygodni będzie musiał mnie zostawić, wcale nie napawało mnie radością. Było mi cholernie przykro, że nasz kontakt będzie ograniczony, bardzo ograniczony. Po całej sytuacji z Felixem, Harry nie spuszczał mnie z oczu nawet na sekundę. Spędzał ze mną każdą wolną chwilę, olewając przy tym swoją dziewczynę.

– Przespałam się z Jakiem – powiedziała zduszonym głosem Cassie.

Pokręciłam głową, by wyrwać się z letargu i włączyć z powrotem do rozmowy z przyjaciółmi. Ruda jednak nie drążyła tematu i uśmiechnęła się, kiedy zobaczyła kogoś za moimi plecami. Odwróciłam się i dostrzegłam jej chłopaka przeciskającego się między ludźmi.

– No, moje misie, ja lecę – dodała.

– Że co? – powiedzieliśmy z Dylanem niemal w tym samym momencie. Zmarszczyłam brwi, patrząc,

jak Cassie odchodzi, uśmiechając się przeprasza ją. – Cassandro Emery Wolfe, tłumacz się w tej chwili!

– Wybaczcie, ale z racji tego, że Jake skończył już szkołę, pozwoliłam sobie zrobić dzisiaj wolne – rzuciła, wpadając w ramiona swojego chłopaka.

James nachylił się nad nią i złączył ich usta w pocałunku. Wraz z Dylaniem wydaliśmy z siebie dźwięk wymiotowania, co spotkało się z wymierzonym w naszą stronę środkowym palcem Jake'a. Zaśmialiśmy się i zbiliśmy ze sobą piątkę.

– Trzymajcie się i powodzenia na hiszpańskim! – pożegnała się Cassie.

– Pamiętajcie o zabezpieczeniu, dzieciaki moje – wrzasnął Dylan, zwracając na nas uwagę innych uczniów, a policzki Cassandry zapłonęły żywym ogniem, kiedy kilka osób na nią spojrzało z głupkowatym uśmiechem na twarzy. – Jake nas później za to zabije.

Rozchyliłam usta, aby mu odpowiedzieć, ale w tym samym momencie rozbrzmiał dzwonek. Spojrzeliśmy po sobie i się skrzywiliśmy. Zatrzasnęłam drzwiczki szafki, chwyciłam chłopaka pod ramię i poszliśmy w stronę schodów. Mieliśmy właśnie sprawdzian z hiszpańskiego, na który nie uczyłam się zbyt wiele, a widząc minę Dylana, mogłam śmiało stwierdzić, że on pewnie nie potrafił nic. Wdrapaliśmy się po schodach, przeszliśmy przez korytarz i weszliśmy do sali lekcyjnej, od razu kierując się do ostatniej ławki. Uczniowie, którzy akurat siedzieli na naszych miejscach, zabrali pospiesznie swoje rzeczy i speszzeni udali się na przód klasy. Wzruszyłam ramionami, widząc minę Dylana. Odsunęłam krzesło i opadłam na nie, po czym wyciągnęłam z plecaka długopis. Drzwi zamknęły się z hukiem, gdy zdyszany nauczyciel wpadł do klasy, prawie rozlewając swoją kawę.

– *Buenos días, estudiantes*¹³ – powiedział donośnym głosem, odkładając kubek na biurko. Chwycił torbę i wyjął z niej plik kartek. – Mam nadzieję, że się przygotowaliście. Na ławkach zostają tylko długopisy, nic więcej.

– Profesorze, przecież w piątek kończy się szkoła – rzucił ktoś ze środka sali.

– No właśnie! – dodała kolejna osoba.

Nauczyciel z pobłażaniem omiótł wzrokiem uczniów, ignorując ich uwagę, i zabrał się za rozdawanie sprawdzianów, co wywołało jęk niezadowolenia połowy klasy.

– Tak jęczeć to możecie sobie w domu, a poza tym mamy poniedziałek. W ostatnim tygodniu wielu z was poprawiało u mnie jedyńki, więc postarajcie się, jeśli nie chcecie zostać w tej samej klasie – powiedział pan Perez, uśmiechając się sarkastycznie. Ewidentnie miał zły humor, bo praktycznie na każdej z lekcji był wspaniały i traktował nas jak przyjaciół. – Upewnijcie się, że jesteście podpisani. Macie czas do końca lekcji.

Nie było mowy o dalszej dyskusji, więc zawiedzeni wzięliśmy się za rozwiązywanie zadań. Uśmiechnęłam się delikatnie, widząc treść zadań, i zerknęłam na Dylana, który ze smutną miną błędnym wzrokiem po kartce. Westchnęłam cicho, chwyciłam długopis i podpisałam się w rogu kartki. Podparłam głowę na zewnętrznej części dłoni i zabrałam się za rozwiązywanie zadań, na które znałam odpowiedzi i byłam pewna, że zrobię je dobrze.

Po około piętnastu minutach skończyłam pisać i zerknęłam kątem oka na swojego przyjaciela, który rozwiązywał, a przynajmniej próbował rozwiązywać zadania. Dźgnęłam go łokciem w bok. Zmarszczył brwi i posłał mi pytające spojrzenie. Zerknęłam na nauczyciela i kiedy upewniłam się, że nie patrzy, zamieniłam szybko nasze kartki, by następnie zabrać się za rozwiązywanie zadań Dylana.

– Dziękuję, Aithne – szepnęła, udając, że pisze po mojej kartce.

Zagryzłam końcówkę długopisu i zerknęłam na zegar, by sprawdzić, ile czasu zostało mi do końca lekcji. Miałam pięć pieprzonych minut na wykonanie czterech zadań. Wzięłam głęboki wdech i zabrałam się za tłumaczenie zdań z angielskiego na hiszpański. Kąciki ust drgnęły mi mimowolnie, bo cholera, byłam dumna, że dzięki mnie Dylan zda. Równo z dźwiękiem dzwonka odłożyłam długopis na ławkę. Przyjaciel cmoknął mnie w policzek, zabierając ode mnie swoją kartkówkę. Na jego usta wkradł się szeroki uśmiech, gdy zobaczył rozwiązane zadania. Wrzuciłam długopis do plecaka, po czym wstałam i oddałam kartkówkę nauczycielowi, który omiótł ją spojrzeniem i uśmiechnął się pokrępiąco.

– No, no, panno Smith – mruknął z uznaniem, krzyżując ze mną spojrzenie. – Myślę, że będzie piąteczka.

– Na to liczę. – Puściłam mu oczko i odwróciłam się na pięcie, a Dylan czekał na mnie w drzwiach. – Do zobaczenia, panie Perez.

– Matko, ten dzień był męczący – jęknął Dylan, zatrzasnął swoją szafkę. – Do ciebie czy do mnie?
– Do mnie, obejrzymy ten nowy film – powiedziałam, odbijając się od szafek, i ruszyłam w stronę wyjścia z budynku.

– *The menu?* – zapytał, wyrównując ze mną krok, a ja skinęłam głową, pchając masywne drzwi. Gorące powietrze od razu uderzyło w nasze ciała. – Będę pierwszy!

Zsunęłam na nos okulary przeciwsłoneczne i zerknęłam na przyjaciela, który mnie minął i biegiem ruszył do mojego samochodu. Przewróciłam oczami i zaśmiałam się cicho, bo kiedy chłopak pociągnął za klamkę drzwi czarnego range rovera, te nie drgnęły. Dylan spojrzął na mnie ze złością, a ja tylko wzruszyłam obojętnie ramionami i wolnym krokiem podeszłam do auta. Gdy otworzyłam drzwi, uderzyło we mnie gorące powietrze wydobywające się ze środka, ale zignorowałam to, usiadłam na miejscu kierowcy i odpaliłam auto. Ryk silnika rozniósł się po parkingu, zwracając uwagę uczniów.

Wyjechaliśmy na główną ulicę, a kiedy zwiększałam prędkość, Dylan trzymał się siedzenia, jakby bał się o własne życie, ale byłam dobrym kierowcą, więc zupełnie nie miał się czego obawiać. Po kilkunastu minutach byliśmy już pod moim domem. Zabrałam swoje rzeczy i wyszłam z auta, a po chwili usłyszałam głośne syknięcie. Spojrzałam na Dylana, który otrząpywał właśnie zdarte kolana z kamyczków i ziemi. Najwyraźniej droga była dla niego tak stresująca, że gdy wysiadł, nie mógł ustać na drżących nogach.

– Niezdara – powiedziałam i podałam mu rękę, by złapał równowagę. – Jakies „dziękuję”?

– Dziękuję, Aithne.

Zaśmialiśmy się cicho i weszliśmy do domu. W kuchni siedzieli nasi rodzice i rozmawiali o jakichś wspólnych sprawach, więc tylko przywitaliśmy się z nimi, po czym wzięliśmy z szafki słodycze i popcorn, a następnie poszliśmy do mojego pokoju. Włożyłam luźne ubrania, związałam włosy w kok i rzuciłam się na łóżko obok Dylana.

– Twoi rodzice mają dzisiaj rocznicę ślubu? – zapytał, zerkając na mnie, a ja skinęłam głową, podłączając telefon do ładowarki. – A ile oni właściwie mają lat?

– Jak mogłeś zapomnieć? – rzuciłam oskarżycielsko. – Bezczelne zachowanie. Mama trzydzieści pięć, tata również.

– Wyglądają młodziej – mruknął cicho, zapewne kalkulując, ile lat mieli, kiedy mama urodziła pierwsze dziecko. Cóż, byli bardzo młodymi rodzicami. Chłopak wyszczerzył się szeroko, ale nic nie powiedział i zaczął szukać filmu, który zamierzaliśmy obejrzeć.

Chwyciłam miskę z popcornem, a Dylan ustawił wiatrak tak, by dmuchał prosto na nas, bo temperatura była nie do zniesienia. Ułożyliśmy się wygodnie i zaczęliśmy oglądać film.

Kiedy po około dwóch godzinach na ekranie pojawiły się napisy końcowe, spojrzałam na Dylana i niemal w tym samym momencie parsknęliśmy śmiechem. To była jedna z najgorszych produkcji tego roku i naprawdę dziwiłam się nam, że daliśmy radę obejrzeć ją do końca.

– Pojebane – rzucił chłopak, włączając kolejny film, a mi trudno było się z nim nie zgodzić. – Po co wydawać masę pieniędzy na restaurację, z której już się, kurwa, nie wyjdzie? Typ miał ostro najebane w bani, że przez cały dzień karmił tych wszystkich gości jakimś *fancy* jedzeniem, po czym na deser serwował ich samych, smażąc ich jak pianki.

– Dosłownie – powiedziałam, śmiejąc się cicho. – Ja dzisiaj wieczorem idę do restauracji z rodzicami. Co jeśli zostaną taką pianką marshmallow?

– Będziesz bardzo gorzką pianką – skwitował chłopak.

Przewróciłam oczami, chwyciłam poduszkę i z całej siły cisnęłam nią w przyjaciela. Nie pozostał mi dłużny, bo chwilę później oberwałam tak mocno, że zleciałam z łóżka. Moje ciało przeszył ból.

– Kurwa mać! – krzyknęłam, z trudem podnosząc się na łokciach.

Dylan spojrzął na mnie z przerażeniem i wyciągnął do mnie rękę, którą od razu chwyciłam, ale zamiast wstać, pociągnęłam chłopaka w dół, sprawiając, że wylądował obok mnie.

– Szach-mat, Williams.

Resztę popołudnia spędziliśmy na komentowaniu każdego filmu, który włączyliśmy. Śmialiśmy się, dokuczaliśmy sobie jak za dawnych czasów, kiedy byliśmy dziećmi. Pod wieczór Dylan zbierał się już do siebie i obiecaliśmy też sobie, że pójdziemy następnego dnia do szkoły. Wiedzieliśmy jednak, że to kłamstwo, bo kiedy zadzwoni budzik, stwierdzimy, że w sumie nie ma sensu iść na lekcje, skoro zaraz koniec roku szkolnego.

Rodzice siedzieli obok siebie i posyłali sobie pełne politowania spojrzenia, kiedy ich syn śmiał się do rozpuku z własnego niezbyt śmiesznego żartu. Upiłam łyk chłodnego wina i westchnęłam cicho, czekając, aż mój brat się uspokoi i będziemy mogli kontynuować rozmowę.

Świętowaliśmy kolejną rocznicę ślubu naszych rodziców, dlatego też zdecydowaliśmy się wyjść na kolację do ich ulubionej restauracji, która nie należała do najdroższych i to w tym wszystkim było najlepsze. W końcu nie musieliśmy zachowywać się poważnie i kiedy wybuchaliśmy śmiechem, nikt nie zwracał na nas uwagi. Każdy zajmował się sobą, nie interesując się życiem ludzi dookoła.

– A więc Oxford? – zapytał mój ojciec, zwracając się do Harry’ego.

Chłopak skinął głową i przetarł mokre od łez policzki. Był cholernie czerwony i trudno mu było złapać oddech po napadzie śmiechu.

– Jesteśmy z ciebie naprawdę dumni, Harry. To coś wielkiego – dodała mama.

– Muszę się przewietrzyć – mruknęłam, odsuwając krzesło.

Rodzice skinęli głowami, a mój brat zerknął na mnie podejrzliwie. Uśmiechnęłam się delikatnie i ruszyłam do drzwi.

Wyszłam z budynku i zaciągnęłam się świeżym powietrzem. Obserwowałam ludzi, którzy stali przed wejściem do restauracji i palili papierosy z grupkami znajomych. Powietrze było gęste od dymu, który wypuszczali z ust. Wyjęłam z kieszeni paczkę, wzięłam jednego papierosa i włożyłam go między wargi, po czym poprosiłam nieznajomego o zapalniczkę. Niewiele starszy ode mnie chłopak natychmiast mi ją podał, a ja skinęłam głową, dziękując mu cicho. Zaciągnęłam się kilka razy i przeszłam na tyły budynku. Oparłam się o zimną ścianę, odchyliłam głowę i spojrzałam w gwieździste niebo.

Zgaśliłam resztkę trzeciego już papierosa, po czym wyciągnęłam kolejnego. Szukałam ukojenia i spokoju. Myśl o tym, że mój brat niedługo miał mnie zostawić, cholernie mnie przytłaczała. Nie chciałam tego. Cały czas miałam nadzieję, że Harry wybierze studia w Stanach, a on do samego końca nie przyznał się, że złożył papiery na pieprzony Oxford.

Nie miałam pojęcia, ile czasu poświęciłam na wypalanie papierosów z paczki. Piętnaście minut? Może trzydzieści? Prawdę mówiąc, nie bardzo mnie to interesowało. Nie chciałam wracać do lokalu, aby przez kolejne minuty słuchać o tym, że Harry zamierza wyjechać za kilka tygodni, zostawiając nas wszystkich w Glendale.

Jęknęłam niezadowolona, widząc, że wyciągałam właśnie ostatniego papierosa z paczki. Włożyłam go między wargi i odpaliłam zapalniczką, którą zapomniałam oddać chłopakowi, który mi ją pożyczył. Gesty dym tańczył mi na języku, chwilę później docierając do moich płuc. Przymknęłam powieki i oparłam głowę o szybę za mną.

– Nieładnie tak uciekać z rodzinnej kolacji, Smith.

Wzdrygnęłam się nieznacznie, słysząc zachrypnięty głos. Musiałam zmrużyć powieki, aby dostrzec w ciemności sylwetkę mężczyzny zbliżającego się do mnie. Kiedy miałam wyciągać broń, cichy śmiech zmieszał się z rozmowami ludzi.

– Uspokój się, to tylko ja – powiedział Luke, wyłaniając się z ciemności.

– Śledzisz mnie? – zapytałam, zadzierając głowę, by spojrzeć mu w oczy.

Chłopak pokręcił z rozbawieniem głową, po czym zabrał papierosa spomiędzy moich warg i się nim zaciągnął.

– No dalej, O’Kelly, przyznaj, że mnie śledzisz.

– Niestety, nie dzisiaj. – Wzruszył ramionami i oparł się o ścianę obok mnie. – Muzyka była przytłaczająca czy jedzenie słabe?

– Po prostu potrzebowałam zapalić – skłamałam, wzruszając niedbale ramionami. Nie wierzył mi. Jak miał mi wierzyć, skoro sama nie wierzyłam w to, co powiedziałam. – A ty? Co tu robisz?

– Odprowadzałem Jake’a do domu – mruknął cicho i wypuścił dym z ust. – Ta twoja ruda przyjaciółeczka ostro z nim zabalowała.

– Cassie lubi imprezować – powiedziałam i uśmiechnęłam się delikatnie, ale po chwili mina mi zrzedła, bo przypomniałam sobie, że przyjaciółka wystawiła mnie i Dylana dla swojego chłopaka. – W sumie to żalosne, że wystawiła nas dzisiaj dla Jamesa.

– No popatrz, Jake wystawił mnie i chłopaków dla Cassandry.
– Laska ponad przyjaciół? – Zaśmiałam się cicho i wpatrywałam się w profil chłopaka. Dopiero teraz zauważyłam, że jego włosy były potargane, jakby ktoś włożył w nie palce i lekko za nie pociągnął, dokładnie tak, jak robiłam to ja.

– Tak, laska ponad przyjaciół.

Odwróciłam głowę i usłyszałam cichy szmer. Moja mama uśmiechnęła się delikatnie, wychodząc z za rogu, a ja odetchnęłam z ulgą.

– Co jest? – zapytałam.

– Christian kazał sprawdzić, czy żyjesz – powiedziała, zerkając na Luke'a. – Dobry wieczór, Luke.

– Dobry wieczór, pani Smith – odpowiedział uprzejmie, uraczając ją rozbajająco pięknym uśmiechem, który natychmiast odwzajemniła. – Co u pani słyhać?

– Dołączysz do nas? – zapytała, nie spuszczając wzroku z chłopaka.

Brunet zaciągnął się tytoniem i wzruszył ramionami, wpatrując się w moją matkę. Coś przemknęło przez jego oczy. Jakby błysk szczęścia.

– Nalegam.

– Jeśli pani mąż mnie za to nie zabije, to pozwolę sobie dzisiaj trochę podenerwować pani córkę – powiedział, zerkając na mnie zaczepnie, na co tylko przewróciłam oczami. – No co, Smith? Nie cieszysz się?

– Tego nie powiedziałam. – Uśmiechnęłam się chytrze.

O'Kelly przejechał koniuszkiem języka po dolnej wardze i już chciał coś powiedzieć, ale nie zdążył.

Wszystko, co było potem, działo się cholernie szybko. Zbyt szybko, by jakkolwiek zareagować.

Czarny van wjechał z piskiem w uliczkę i oślepił nas mocnymi światłami. Trzech postawnych facetów wysiadło z samochodu i stawiało ciężkie kroki w naszą stronę. O'Kelly rzucił niedopałek papierosa na ziemię i się wyprostował, a ja wyciągnęłam sztylet i stanęłam przed matką, zasłaniając ją własnym ciałem. Luke natychmiast podbiegł do jednego z facetów, a po chwili głośny huk rozniósł się echem po ulicze i mężczyzna upadł na ziemię. Słyszałam przerażone krzyki ludzi, zapewne tych, których mijalam, wychodząc z restauracji. Zmarszczyłam brwi, dopiero teraz dostrzegając, że O'Kelly miał przy sobie pistolet. Zamachnęłam się i cisnęłam sztylitem najmocniej, jak potrafiłam, w mężczyznę, który się do mnie zbliżał. Nóż trafił idealnie w jego głowę, wbijając się w nią aż po rękojeść. Moja matka odetchnęła cicho, po czym wyminęła mnie i zrobiła krok w stronę Luke'a, a następnie wyciągnęła z za paska swój pistolet. Oddała strzał w stronę trzeciego mężczyzny, ale ten ani drgnął, co oznaczało, że musiał mieć na sobie kamizelkę kuloodporną. Popatrzył w miejsce postrzału, pokręcił głową, a następnie wyszczerzył się szeroko, ukazując białe zęby. Skrzyżował ze mną spojrzenie, a chwilę później wrócił wzrokiem do mojej matki. Czas zatrzymał się w miejscu, kiedy na nią patrzył.

Luke odwrócił się do nas i zmrużył powieki. Jego broń wycelowana była w naszą stronę. Huk, jeden głośny huk, a następnie trzask drzwi i odgłos odjeżdżającego samochodu. To wszystko... Wszystko działo się tak szybko. Łzy napływały mi do oczu, a oddech z każdą kolejną sekundą robił się coraz cięższy. Z przerażeniem patrzyłam na Luke'a, który pociągnął za spust, wymierzając kulkę prosto w głowę mojej matki.

– Nie... – wyszeptałam, upuszczając sztylet na ziemię, i przyłożyłam drżącą dłoń do ust. – Nie, mam, nie możesz!

Ciało kobiety upadło bezwładnie na betonową posadzkę. Krew wypływała z jej głowy, tworząc ogromną kałużę, a z kącika nadal otwartych oczu wypłynęła pojedyncza łza i zmieszała się z krwią spływającą po jej policzkach. Delilah Smith patrzyła na mnie z matczyną miłością do samego końca.

Czułam się, jakby ktoś właśnie wyrwał mi serce.

– Smith, to nie ja, przysięgam to nie ja strze...

Podniosłam rękę i pokręciłam głową, jasno dając Luke'owi do zrozumienia, aby nie kończył.

– Nienawidzę cię, O'Kelly.

– To nie byłem ja, Smith – szepnął drżącym głosem.

Parsknęłam kpiąco, hamując szloch, który chciał wyrwać mi się z gardła.

– Proszę cię, Aithne!

Upadałam na kolana i położyłam na nich głowę matki. Krew zalewała moje ubrania, kiedy błędziłam palcem po jej twarzy. Chwyciłam dłoń kobiety i przyłożyłam sobie do ust, składając na niej pocałunek.

Wolną ręką starłam krew z jej policzka, ale mimo to ciecz nadal wypływała z rany, ponownie brudząc miejsce, które chciałam oczyścić. Wciągnęłam gwałtownie powietrze i zauważyłam, jak O'Kelly stawia krok w moją stronę. Zerwałam się na równe nogi i wyciągnęłam pistolet zza paska. Przeładowałam broń i wycelowałam ją prosto w jego stronę. Zamarł w pół kroku i podniósł ręce. Drżał, a jego klatka piersiowa unosiła się w szalenię szybkim tempie.

– Odebrałeś mi osobę, którą kochałam – wyszeptałam, zbliżając się do niego, a łzy jak wodospady spływały po moich policzkach. – Wiesz, co to znaczy, prawda? – zapytałam, stając dwa kroki przed nim.

Chłopak skinął niepewnie głową, kiedy mój palec znalazł się na spuście. Kąciki moich ust drgnęły niekontrolowanie.

– Nasza gra się właśnie zakończyła, O'Kelly.

Kolejny głośny huk. *I chyba właśnie po raz kolejny tej nocy umierałam.*

Koniec części pierwszej

¹ *Buongiorno* – (z wł.) Dzień dobry (przyp. aut).

² *Grazie* – (z wł.) Dziękuję (przyp. aut).

³ *Venerdì* – (z wł.) Piątek (przyp. aut.).

⁴ *Which witch switched the Swiss wristwatches* – (z ang.) Która czarownica zamieniła szwajcarskie zegarki na rękę? (łamaniec językowy; tłum. red.).

⁵ *No me jodas* – (z hiszp.) Nie zadzieraj ze mną (przyp. red.).

⁶ *Non essere timido* – (z wł.) Nie bądź nieśmiały (tłum. aut).

⁷ *Убитъ Николаса было плохим ходом, Смит.* – (z ros.) Zabicie Nicholasa było złym posunięciem, Smith. (przyp. red.).

⁸ *Puoi lasciarmi in pace?* – (z wł.) Możesz dać mi spokój? (przyp. aut.).

⁹ *Esci o verrò io stesso a prenderti* – (z wł.) Wychodź albo sam po ciebie przyjdę (przyp. aut.).

¹⁰ *Cazzo!* – (z wł.) Kurwa! (tłum. aut.).

¹¹ *Buongiorno a tutti* – (z wł.) Dzień dobry wszystkim (przyp. aut.).

¹² *I miei bambini* – (z wł.) Moje dzieciaki (przyp. aut.).

¹³ *Buenos días, estudiantes* – (z hiszp.) Dzień dobry, uczniowie (przyp. aut.).